

BESTSELLER „NEW YORK TIMESA”

Stephanie Evanovich

MIŁOŚĆ W ROZMIARZE

XXI

Podsumowanie 2014

Evanovich Stephanie

Miłość w rozmiarze XXL

Holly Brennan nie spodziewała się, że w wieku trzydziestu dwóch lat zostanie wdową... Nie spodziewała się też, że traumatyczne przeżycia tak bardzo wpłyną na jej wygląd. Od śmierci męża jedzenie jest jedyną rzeczą, która pozwala jej zapomnieć. Wkrótce staje się też obsesją, a efekty są coraz bardziej widoczne...

Kiedy okoliczności zmuszają Holly do odbycia podróży samolotem, dodatkowe kilogramy okazują się szczególnie krępującym balastem. Tym bardziej, że złośliwy los sadza ją obok samego Logana Montgomery'ego, osobistego trenera największych sportowych sław w kraju!

Choć pierwsze wrażenie, jakie na nim robi, jest oczywiste, udaje jej się zaintrygować Logana ciętym dowcipem i bystrością umysłu, cechami niewystępującymi u pięknych modelek, z którymi dotąd się spotykał. Pod wpływem impulsu Logan proponuje, że pomoże odzyskać Holly „właściwe” kształty, a ona chętnie przystaje na tę propozycję. Ku zaskoczeniu Logana (i własnemu) Holly, dzięki wytrwałości i ciężkiej pracy, czyni błyskawiczne postępy i wkrótce staje się atrakcyjną dziewczyną o ponętnych krągłościach. Spędzane razem na siłowni godziny i wzajemna sympatia bardzo ich do siebie zbliżają...

Tylko czy mężczyzna, dla którego wygląd przez całe życie był najważniejszy, zwiąże się z dziewczyną nie spełniającą jego wyśrubowanych standardów? I czy ta nowa Holly, budząca pożądanie w innych mężczyznach, nadal potrzebuje Logana? Czy czeka ich wspólna przyszłość... czy żar ich romansu szybko się wypali?



ROZDZIAŁ PIERWSZY

PRZYKRO MI, PANIE MONTGOMERY, ale na najbliższy lot nie mogę panu zaoferować nic lepszego - przeproszającym tonem oznajmiła zza kontuaru śliczna pracownica.

Istniało niewiele rzeczy, których Logan Montgomery nie cierpiał, ale latanie klasą ekonomiczną z całą pewnością do nich należało. Sądził, że te czasy ma już dawno za sobą. Nawet kiedy zajmował dwa siedzenia obok siebie, zawsze było mu za ciasno. Mógł poczekać i w środku nocy polecieć pierwszą klasą, ale wolał szybciej dotrzeć do domu. Chciał się wyspać we własnym łóżku, a ponadto u celu podróży nazbierało mu się sporo do zrobienia.

Następne trzy dni miał szczelnie wypełnione treningami dzięki roszadom, jakie musiał wykonać, by odbyć tę podróż. Zaczynały się przygotowania do sezonu futbolowego, mecze koszykówki dobiegały końca, a rozgrywki baseballowe szły pełną parą, więc gdyby to ktoś inny, a nie Chase Walker, poprosił go o natychmiastowy

przylot z Nowego Jorku do Toronto, jakoś by się wykręcił.

Chase był pierwszym bazowym w New York Kings i choć drużyna posiadała własnych doskonale wyszkolonych trenerów, Chase nie chciał nikogo poza Loganem. A przepłacany zawodnik baseballu i jednocześnie najlepszy przyjaciel dostaje to, czego chce. Logan rozciągał więc Chase'a przez dwa dni, a ponadto ćwiczył z nim jeszcze tego ranka i „złoty chłopiec” był gotowy do gry. Logan doprawdy nie mógł narzekać. Koszt takiej spontanicznie zamówionej, wyjątkowej usługi stanowił pokaźną premię, a pieniądze znajdowały się już na jego koncie.

Logan zajął swoje miejsce i wcisnął długie nogi w fotel przed sobą. Podjął daremną próbę wyprostowania pleców, łudząc się, że w ten sposób zyska więcej przestrzeni, po czym westchnął głęboko. Opuścił powieki, by odciąć się od hałasu czynionego przez pasażerów zapelniających wnętrze samolotu i umieszczających podręczny bagaż w górnych schowkach. Jakieś dziecko awanturowało się, bo nie zgadzało się usiąść osobno, koniecznie chciało pozostać na kolanach matki. Logan powtarzał w duchu dziękczynną mantrę za miejsce przy oknie i względnie krótki czas lotu. Zadowolony, że umysł zapanował nad materią, zapiął pas. To właśnie w tym momencie podniósł wzrok i ją zobaczył.

„Proszę, niech tylko nie siada obok mnie”, pomyślał, obserwując, jak zbliża się przejściem; jej masywne uda tarły o siebie, a krągłe biodra objęły się o brzegi skrajnych foteli. Rozczochrane kasztanowe włosy sterczały w dziesięciu różnych kierunkach. Licząc mijane rzędy, zatrzymała się tuż przed Loganem i spojrzała na niego

przelotnie. „Dlaczego zawsze muszę trafić na staruszkę, pijaka albo grubaszkę?”, jęknął w duchu Logan. „Nienawidzę latać drugą klasą”. Mantra szybko przeszła w rozczulanie się nad sobą.

„Super”, pomyślała Holly, powstrzymując histeryczny śmiech, który na pewno skłoniłby załogę do wezwania ochrony. Nie wystarczyło, że nienawidziła latać. Nie wystarczyło nawet to, musiała zostać w Toronto na noc po spotkaniu z rekinem biznesowym, co wykończyło ją niczym dwanaście rund z Mikiem Tysonem. Nawet udało jej się pozostać przy zdrowych zmysłach po omyłkowym użyciu hotelowego żelu do ciała zamiast szamponu, co nadało i tak już zbyt długo nieobcinanym włosom wygląd niemożliwego do okiełznania, pachnącego łąką mopa. Użycie suszarki tylko pogorszyło sprawę. Nie znalazła gumki, żeby chociaż związać sterczące strąki. Pasek spodni wrzynał się niczym opaska uciskowa przez tłuszcz, którym obrosła w ciągu ostatnich miesięcy. Czowała, jak ramiączko stanika wrzyna jej się boleśnie w prawy obojczyk. A do tego miała przez najbliższe dwie godziny zgniatać sobą jakiegoś Adonisa.

Holly niemal fizycznie czuła promieniującą z niego niechęć, jakby nie wystarczył grymas irytacji na jego przystojnej twarzy. Po raz kolejny narażała się komuś tylko tym, że w ogóle się zjawiała. Zaciskając zęby, upchnęła wielką brązową podniszczoną torbę pod siedzeniem z przodu, a następnie, zanim usiadła, szybko przeczesła palcami szczurze gniazdo na swojej głowie. Usiłując zapewnić sobie nieco więcej przestrzeni, uniosła podłokietnik. Starając się, żeby to wyglądało naturalnie, nabrała powietrza, jednocześnie wciągnęła brzuch i zapięła pas.

„Przynajmniej nie trzeba go przedłużać”, pomyślał Logan. Trochę się obawiał głębiej odetchnąć, jako że miał w pamięci tłustą kobietę, obok której przyszło mu siedzieć przed kilku laty, a która cuchnęła jajkami na twardo i zgliwiałym serem. Ostrożnie zaczerpnął tchu. Dziewczyna obok niego pachniała zasypką dla niemowląt i lawendą. Tak, to zapach lawendy. Odprężył się nieco, wykonując w jej stronę nieznaczne skinienie.

Mimo woli zauważył, jak bardzo zbieleły jej kostki podczas startu. Kurczowo zaciskała dłonie na oparciu fotela. Co ciekawe, nie wykazywała innych objawów strachu. Na szczęście nie zaczęła lamentować, nie wpadła w histerię ani nie stosowała żadnych absurdalnych trików, żeby się uspokajać. Gdy zerknął na nią po raz drugi, zorientował się, że nie tylko trzyma się kurczowo fotela. Nie ruszała się. W ogóle. Szybko spojrzał na jej twarz, żeby się upewnić, czy przypadkiem nie sinieje. Wpatrywała się przed siebie szeroko otwartymi oczami, skupiając wzrok na jakimś punkcie z przodu samolotu.

- Oddychaj, dziewczyno - wyrwało się Loganowi. Nastąpiło pojedyncze mrugnięcie, po czym Holly

z pobladłą twarzą spróbowała wziąć oddech, co dla Logana zabrzmiało jak westchnienie.

- Niezbyt dobrze znoszę start - wyrzuciła z siebie wraz z wydychanym powietrzem.

- Dobrze sobie radzisz - zapewnił z przekonaniem, otwierając czasopismo.

„Dzięki, Supermenie”, pomyślała, czując, jak kadłub wraca do poziomu. „Łatwo ci mówić. Założę się, że uwielbiasz latać i do tego jesteś na wakacjach”.

Kiedy już płynęli bezpiecznie w przestworzach i Holly wyzbyła się panicznego lęku, zauważyła, jak bardzo jej sąsiad jest wymuskany. Prawdopodobnie strzygł się regularnie co cztery tygodnie, nigdy nie odpuszczając wizyty u fryzjera. Rzęsy miał dłuższe od niej i nawet dzinsy z zieloną koszulką polo wyglądały na nim elegancko. Jego szerokie ramiona domagały się przestrzeni tak samo jak jej biodra i uda, tyle że u niego dominowały mięśnie, a u niej po prostu masa. Zerknęła dyskretnie na czasopismo, które wertował jakby od niechcienia. „Zdrowie i Sprawność”. Na kolejnych stronach przeżyły się dziesiątki wyrzeźbionych na siłowni sylwetek; modelki pozowały w skąpych strojach, jakby wymalowanych na nieskazitelnie gładkiej, opalonej skórze. Błyskały śnieżnobiałymi zębami, wyginając się we wdzięcznych pozach na tle wodospadów, basenów i na klifach górujących nad ciepłymi, słonecznymi plażami. Były tam też zdjęcia ludzi takich jak Holly, wszystkie oznaczone słowem „przed”, napisanym wielkimi literami. Miała wrażenie, że zostały zrobione przed sklepami spożywczymi. Holly poczuła, że nad górną wargą zaczynają jej się zbierać kropelki potu.

Jedna ze stewardes, uderzająco podobna do modelki ze strony dwudziestej piątej, stanęła przy ich rzędzie z bufetem na wózku i zaczęła się wdzięczyć. Holly z trudem powstrzymała niecierpliwe prychnięcie. A potem on przemówił. Już wolna od lęku przeżywanego podczas odrywania się od ziemi, mogła go posłuchać. Głos miał aksamitny, spokojny, z seksownie przeciąganymi samogłoskami. Wdał się w krótki flirt ze stewardesą, nim zamówił butelkowaną wodę, z jedzenia zrezygnował. Holly zrobiła to samo, głęboko przekonana, że pozbawiła ich

okrutnej, podłej satysfakcji, gdy nie powiedziała: „Biorę wszystko, co macie”. Kiedy wózek odjechał, zwróciła się do Logana z krótkim parsknięciem.

- Nic tak nie odbiera apetytu jak rozmiary siedzeń w samolocie. Założę się, że tej maszyny używano do transportu karzełków z krainy Oz. - Holly lubiła od razu przechodzić do rzeczy, nazywając po imieniu wiszący w powietrzu problem, ale czuła się przy tym, jakby sama siebie kopąca. Dlaczego, u diabła, widziała potrzebę schlebiana temu okazowi męskiej próżności? Otóż dobrze wiedziała dlaczego. Musiała przesiedzieć obok niego najbliższą godzinę, a miała świadomość, że w kwestii pierwszego wrażenia nie wypadła najlepiej. Jeśli nie chciała spędzić całego lotu w pozycji kamiennej rzeźby, starając się nie ocierać o sąsiada, żeby sobie oszczędzić skrępowania, należało go jakoś obłaskawić.

Uśmiechnął się, ponownie ukazując perłową biel uzębienia, nieustępującego tym w czasopiśmie, i lekko wzruszył ramionami. Przywykł, że swym wyglądem onieśmiela ludzi.

- Jedzenie w samolocie i tak jest paskudne. - Uśmiech potwierdzał szczerą jego słów. Logan wierzył w karmę.

Domyślił się, że dziewczyna wyczuła jego pierwotne nastawienie, kiedy po raz pierwszy na nią spojrział. Nie chciał uchodzić za człowieka, który umyślnie sprawia innym przykrość. Był po prostu zapracowanym, czasami trochę zestresowanym facetem. Za dużym, żeby siedzieć w klasie ekonomicznej w zapchanym samolocie. I do tego czuł się winny, że myślał takie niemiłe rzeczy o kobiecie z sąsiedniego siedzenia. Zwłaszcza o jej zapachu. Bo

dało się wyczuć jedynie lawendę, głównie z jej włosów. Zawsze lubił zapach lawendy.

- Jestem Logan - przedstawił się.

- Holly. - Podała mu miękką dłoń bez śladów manikiuru. Miał silne, męskie ręce, nie to że zniszczone od fizycznej pracy, ale też nie delikatne i wiotkie jak u rozpuszczonego chłoptasia. - Holly Brennan. Miło mi. Wybacz, jeśli cię trochę zgniatam. W pierwszej klasie nie było wolnych miejsc.

Zatem byli w identycznej sytuacji. Choć na pierwszy rzut oka nie wyglądała na osobę, którą stać na bardziej komfortowe rozwiązanie.

- Wiem. Mnie też przerwucili do drugiej. Słyszałem, że jakiś gość wygrał na loterii i zabrał wszystkich krewnych, żeby mogli się powspinać na Statuę Wolności albo porzucać monetami z Empire State Building - powiedział i dodał na koniec: - Wyobraź sobie.

Oczywiście, że go przerwucili. Dlaczego grecki bóg miałby dobrowolnie zstępować między zwykłych śmiertelników? W pobliżu kogoś takiego człowiek natychmiast przypominał sobie o własnych niedoskonałościach. Logan wyglądał na posiadacza prywatnego odrzutowca, w którym popija tequilę, czy co tam obecnie jest w modzie w kręgach bogaczy. Nie wyglądał na osobę przyzwyczajoną do tłoczenia się w drugiej klasie niczym sardynka w puszcze. Tymczasem nie miał wyjścia i musiał prowadzić uprzejmą pogawędkę z kimś takim jak ona.

Holly z wysiłkiem podtrzymywała rozmowę, nienawidząc wypowiedzianych przez siebie słów.

- Nie miałam pojęcia, że pomiędzy pierwszą i drugą klasą jest tak ogromna różnica. Prawie jak między dniami

i nocą. Oczywiście odkąd podwoiłam swoje gabaryty, już to zauważam.

Po raz drugi próbowała zwrócić uwagę na swój rozmiar, ale Logan i tym razem nie podchwycił dowcipu. Rozumiał jednak taktykę stosowaną przez Holly: śmieć się z siebie, uprzedzając innych. Klasyczny mechanizm obronny.

Z zawodowego punktu widzenia Logan był ciekaw, jakie ciało Holly Brennan ukrywa pod swoimi kompleksami. Ciało bowiem stanowiły istotę jego pracy. Holly miała błyszczące zielone oczy i miły uśmiech, niezależnie od podwójnego podbródka i skłonności do obrzucania samej siebie obelgami. Rude włosy, przynajmniej z aktualną fryzurą, przywodziły na myśl alarm pożarowy trzeciego stopnia. Ubranie miała wymięte, jakby w nim spała, i to niezbyt wygodnie. Każda inna osoba w takim stanie sprawiałaby wrażenie szalonej. Jednak Holly Brennan nie wyglądała na szaloną. Wyglądała po prostu na zmęczoną.

Logan nie chciał, by Holly miała poczucie, że ją ocenia.

- Utrzymanie szczupłej sylwetki oznacza codzienną walkę - rzekł z przekonaniem. Miał świadomość, że chcąc się dowiedzieć czegoś o drugiej osobie, należy jej zapewnić poczucie bezpieczeństwa na tyle, aby była skłonna się otworzyć. Pragnął, żeby Holly poczuła się przy nim swobodnie, bo wówczas może dałaby sobie spokój z dziwnymi uwagami i poprzestała na prawdzie.

- Patrzenie, jak ktoś umiera, też oznacza codzienną walkę - wymamrotała, a jej okrągłą twarz ściągnął grymas smutku.

- Słucham? - Logan nie spodziewał się, że usłyszy coś tak tragicznego, i widać to było wyraźnie po jego minie.

- Nigdy nie byłam szczupłą - wyrzuciła z siebie Holly. Nagle poczuła się jeszcze bardziej stłamszona przez otoczenie, w którym się znalazła. - Ale kiedy postawiono diagnozę mojemu mężowi, miałam wrażenie, że jedzenie jest jedyną rzeczą, na której mogę polegać, rozumiesz?

Logan miał ochotę walnąć się pięścią w czoło.

- Naprawdę bardzo mi przykro, nie chciałem być wścibski. Wyglądasz zbyt młodo jak na... - „Świetnie”, pomyślał z ironią, urywając w pół zdania. Wdowieństwo i utrata bliskiej osoby nie miały ograniczeń wiekowych. Gdzie się, u diabła, nagle podziało jego opanowanie? Prawdopodobnie siedziało w pierwszej klasie otulone rozgrzanym ręcznikiem.

- W porządku. - Nie znosiła litości. Jednak jeszcze mniej podobał jej się fakt, że wykorzystwała swój status wdowy, by sąsiad poczuł się równie niekomfortowo jak ona. Zresztą, prawdopodobnie nie ponosił żadnej winy za to, że był bubkiem - z gatunku tych, którym nigdy nie przytrafia się nic złego. Szybko dokończyła wypowiedź, żałując, że w ogóle poruszyła temat męża. - Miał trzydzieści dwa lata. Poznaliśmy się na studiach. Był w domu do... Osiemnaście miesięcy. A potem... - Zamilkła, zdając sobie sprawę, że niewiele brakuje, by się rozkleiła przed zupełnie obcym człowiekiem. Nie mogła do tego dopuścić. I tak powiedziała mu już stanowczo za dużo. - Potem... - Wzruszyła ramionami, próbując się wziąć w garść. - Sama nie wiem. Ale przecież to nie ma żadnego znaczenia, prawda?

Rzeczywiście, nie miało znaczenia.

- Przykro mi - powtórzył Logan, nie chcąc prowokować kolejnej krępującej sytuacji.

Przez chwilę siedzieli w niezręcznym milczeniu; słowo „przykro” wisiało nad nimi w nagle zgęstniałym powietrzu. Loganowi było żal Holly. Holly było żal samej siebie.

Wyczerpana przygnębieniem i złością na własną głupotę, Holly złożyła ręce na kolanach, podświadomie chcąc tym gestem ukryć oponkę na brzuchu. Cofnęła się pamięcią o dwie godziny, do momentu, gdy stała przy stanowisku obsługi pasażerów na lotnisku i kupowała bilet na jedno z ostatnich wolnych miejsc w samolocie, a przedstawicielka linii lotniczych, zmierzyszy ją spojrzeniem, niezbyt uprzejmie zasugerowała, że może Holly zechciałaby poczekać na następny lot i podróżować pierwszą klasą, na którą zresztą dokonała rezerwacji, by sobie oszczędzić upokarzającej konieczności zakupu podwójnego miejsca w drugiej. Zwycięstwo, które nastąpiło po oględzinach i wyrażało się w decyzji, że pojedyncze miejsce jednak wystarczy, nagle straciło cały smak. Holly zmieniła pozycję na fotelu, co sprawiło, że również jej myśli zmieniły kierunek i skupiły się na tym wszystkim, co straciła w ciągu ostatnich trzech lat, które minęły zdumiewająco szybko.

Logan obserwował ją dyskretnie. Wyłożyła mu wszystko podczas lotu z Toronto do Newark. Czy zrobiła to z powodu jego pierwotnej reakcji, której nie potrafił dobrze ukryć? Czy równie pochopnie by ją ocenił, gdyby siedzieli obok siebie w pierwszej klasie? Czy w ogóle by się jej wówczas przyjrzał? Wyciągnąłby do niej rękę

i zaczął rozmowę, gdyby sam się nie poczuł nieswojo? Zastanawiając się nad swoją karmą, doszedł do wniosku, że warto dowiedzieć się więcej.

Przegrupował siły i zaczął jeszcze raz.

- Zatem jedziesz dokądś czy skądś wracasz? Ja wracam. Mieszkam w New Jersey. W Englewood.

- Co za zbieg okoliczności - odpowiedziała uprzejmie, odwracając głowę w jego stronę. Znów miała poważną minę. Ja mieszkam w Englewood Cliffs. Mój mąż miał w Toronto rachunek, który należało uregulować.

Myśl o karmie powróciła niczym fala i ogarnęła go bez reszty. Miał szansę naprawić zło, wyciągnąć rękę do drugiej osoby i jednocześnie samemu odzyskać utraconą równowagę. Odczekał chwilę, starając się uważnie dobierać słowa.

- Rozumiem, że przeżyłaś naprawdę ciężkie chwile. Łatwo zapomnieć o sobie, kiedy człowiek jest skupiony na kimś innym. Ale prawda jest taka, że ty żyjesz dalej i jesteś stanowczo za młoda, żeby się poddawać. Mógłbym ci pomóc przełamać niektóre fatalne zwyczaje. Może nawet zdołałbym ci poprawić samopoczucie.

- Niby jak mógłbyś to zrobić? - Przyjrzała mu się z ukosa ze sceptycznym wyrazem twarzy, zaintrygowana, że chce mu się dla niej wysilać.

- Jestem osobistym trenerem - przedstawił się. - Głównie dla sportowców. Mieszkamy tak blisko siebie, że mógłbym bez problemu ułożyć dla ciebie program ćwiczeń.

Holly się najeżyła.

- Czy ja wyglądam na sportsmenkę? Niechętnie przyznaję, ale ostatni raz uprawiałam jakiś sport, gdy

na korcie Billie Jean King walczyła z Bobbym Riggsem.
Uśmiechnął się szeroko.

- Wątpię. To było w latach siedemdziesiątych. Prawdopodobnie nie było cię jeszcze na świecie. Poza tym powiedziałem „głównie”.

Nie odwzajemniła uśmiechu.

- Doceniam twoją dobroć, ale to nie będzie konieczne. W każdym razie dziękuję.

Loganem zdążyło już jednak zawładnąć natchnienie, jakiego nie doświadczył od lat, a w jego głowie zaczął kiełkować pomysł. Roześmiał się, odrzucając głowę do tyłu.

- Kto tu mówi o dobroci? Usiłuję po prostu ubić interes. Mam chyba takie skrzywienie zawodowe.

Był absolutnie pewien, że nie stać jej na jego zwykłą stawkę pięciuset dolarów za godzinę, a nowej klientki potrzebował jak wrzodu na tyłku. Jednak poza chęcią zadośćuczynienia za to, że zachował się jak dupek, Logan zniechęca nabrał przekonania, że trafiła mu się prawdziwa okazja. Praca bywała męcząca w swojej powtarzalności. Od jakiegoś czasu miał wrażenie, że mimo zdobytego uznania zajmuje się głównie egzekwowaniem odpowiedniej porcji ćwiczeń u swoich podopiecznych i odrzucaniem modnych wspomagaczy i preparatów przyspieszających metabolizm. To byłaby odskocznia od nużącej codziennej rutyny.

Na początku trenerskiej kariery - długo przed podjęciem współpracy z Chase'em Walkerem, Elim Manningiem i innymi zawodowymi sportowcami - cieszyło go ukazywanie początkującym całego ich potencjału.

Świetnie się czuł, doprowadzając ćwiczących do granic ich fizycznej wydolności i patrząc, jak następuje w nich przemiana. Dotyczyło to zwłaszcza kobiet. Kobiece ciało w ruchu nabierało zupełnie nowego wyglądu, posiadało znacznie więcej naturalnej równowagi, znacznie więcej wdzięku. Odpowiadało na trening siłowy w zupełnie inny, wyraźnie zauważalny sposób. Od zbyt dawna nie podejmował wyzwania, jakim było pokazywanie kobiecie jej prawdziwych możliwości. Holly zupełnie mu się nie podobała, więc istniało doprawdy minimalne ryzyko seksualnego napięcia podczas sesji treningowych.

U progu zawodowej działalności ten mankament utrudniał mu pracę z klientkami. Już dawno pogodził się z faktem, że ta słabość stanowi wstydliwą skazę na jego profesjonalizmie. Testosteron Logana i ich estrogeny wymieszane gwałtowną eksplozją endorfin stanowiły czasami bodziec zbyt silny, żeby potrafił się oprzeć. Oliwy do ognia dodawał fakt, że podejmował się pracować przede wszystkim z kobietami, które mu się od początku podobały. Nie zamierzał czynić sobie wyrzutów. Problem rozwiązał się sam całkiem naturalnie, kiedy lista stałych zleceń wydłużyła się za sprawą kolegów jego najbardziej prestiżowych klientów i na atrakcyjne kobiety po prostu zabrakło miejsca. Wiedział, że przy Holly nie będzie miał żadnego kłopotu z profesjonalnym podejściem. Zapowiadała się na doskonały projekt. Mógł jej pomóc wrócić do normalnego życia i jednocześnie z radością obserwować, jak się przeobraża.

Logan przedstawił sprawę w taki sposób, jakby chodziło o drobną przysługę. Holly rozpogodziła się, sprawiała wrażenie, jakby zastanawiała się nad propozycją.

Propozycją, którą złożył jej niesamowicie przystojny nieznajomy o opalonej skórze, ciemnych włosach i dużych oczach w kolorze czekolady. „Wszyscy lubią czekoladę”, pomyślała z niespodziewanym rozbawieniem. Przypominał jej szczeniaka bernardyna, psa z rasy przynoszącej ratunek zagubionym osobom. Szczeniak bernardyna z cudownymi szerokimi barami i mięśniami jak postronki. Może nie był jednak taki zły. A może był, a w takim przypadku zasłużył, żeby męczyć się z nią parę razy w tygodniu przez kilka miesięcy. Tak czy inaczej, co miała do stracenia? Od tak dawna nie bywała wśród ludzi, że na początek takie rozwiązanie wydawało się całkiem niezłe.

Przez resztę lotu żadne z nich nie powiedziało ani słowa więcej na temat jego propozycji. Logan zabawiał Holly opowieściami o pobycie w Brazylii, gdzie trenował sztuki walki; miał nadzieję, że skutecznie zajmie jej uwagę na czas lądowania. Udało się, słuchała go z takim zainteresowaniem, że ledwie zauważyła, gdy samolot dotknął ziemi. Razem wysiedli i przeszli na parking. Zanim się rozstali i każde poszło w swoją stronę, Holly poprosiła o wizytówkę, oświadczając przy tym, że jest gotowa podjąć wyzwanie i wkrótce się z nim skontaktuje.

- Umówmy się od razu - podchwycił skwapliwie, nie chcąc jej dawać zbyt wiele czasu do namysłu, żeby nie usłyszeć wymówek. Nie czekając na odpowiedź, podał jej wizytówkę, a potem wyciągnął smartfona i poprosił o numer jej komórki. - Może w czwartek o osiemnastej.

Zerknąwszy na wizytówkę, bez wahania się zgodziła.

- Zatem jesteśmy umówieni, Loganie Montgomery.

ROZDZIAŁ DRUGI

LOGAN NOGĄ ZAMKNAŁ DRZWI swojego mieszkania na dziesiątym piętrze luksusowego apartamentowca, starając się utrzymać dwie torby podróżne, mniejszą i większą, wyjętą ze skrzynki pocztę oraz klucze. Łokciem sięgnął do kontaktu, żeby zapalić światło, następnie przeszedł do stołu w jadalni i zaczął mechanicznie przeglądać koperty, jak zawsze zdziwiony, że aż tyle się może zgromadzić w ciągu zaledwie kilku dni. Rachunek, czek od klienta, rachunek, czasopismo, czek, ulotka reklamowa, katalog sprzętu do siłowni, rachunek, prasa, czek od klienta.

Znieruchomiał. Właśnie przyjął nową klientkę, w spontanicznym geście wynikającym z zapału połączonego z wyrzutami sumienia. Klientkę tak dalece niespełniającą wymogów jego aktualnie prowadzonych programów ćwiczeń, że praktycznie musiał przy niej zaczynać od nowa. Już nawet nie pamiętał, kiedy

ostatnio zajmował się osobą startującą od zera. Wiedział, że będzie musiał znów studiować podręcznik dla początkujących. Cóż, nie zaszkodzi mu mała powtórka i utrwalenie zdobytych wiadomości. Wrócił do sortowania korespondencji i przerwał, dopiero kiedy zadzwonił dzwonek u drzwi. Rzucił listy na blat, spojrzął na zegar na ścianie. Było stanowczo za późno na przypadkowego gościa. Otworzył drzwi i natychmiast leniwy uśmiech rozciągnął mu usta.

Była wysoka i smukła, o drobnej budowie kości. Miała jasne, perfekcyjnie ostrzyżone i wymodelowane włosy, błyszczące różowe usta i okrągłe oczy łani. W dzinsach biodrówkach, niebieskiej jedwabnej koszulce na ramiączkach i białej skórzanej kurtce wyglądała jednocześnie dziewczęco i niesamowicie uwodzicielsko. Ta stylizacja zdołała niezliczone strony czasopism, a z Natalie Kimball uczyniła gwiazdę.

- Nie odpowiedziałas na mojego esemesa, więc sądziłem, że wyjechałaś - powitał ją, zmysłowo przeciągając sylaby. Odsunął się na bok, żeby mogła wejść do środka.

- Chybaby cię to nie zaskoczyło? - Natalie uszczypnęła go czule w policzek i ruszyła od razu do salonu. Była zadziorna, co bardzo mu się podobało. Ruszył za nią, z przyjemnością chłonąc lekko słodkawy zapach jej perfum.

- Właśnie wróciłem. Dobrze trafiłaś z czasem, byłby z ciebie świetny stalker - rzucił lekko Logan, na co zatrzymała się gwałtownie i odwróciła do niego twarzą, wyraźnie niezadowolona z żartu.

- Spędzam w samolotach prawie dwieście dni rocznie - prychnęła. - Umiem sprawdzać rozkłady lotów. Nie pochlebiaj sobie, Logan, nie jesteś aż taki wyjątkowy.

Tak naprawdę jednak był wyjątkowy, zwłaszcza dla niej. Jakkolwiek niechętnie, Natalie musiała to przyznać. Logan Montgomery był wspaniałą zdobyczą i nie potrzebowała wiele czasu, żeby się o tym przekonać. Uosabiał wszystko, czego może pragnąć dziewczyna. Miał niezłe dochody z pracy, w której odnosił sukcesy, oraz sławnych znajomych. Był pewny siebie, nieziemsko przystojny i czarujący, a do tego przystosowywał się do każdej sytuacji ze swobodą, jaką można osiąść wyłącznie dzięki genom. Nigdy jej nie mówił, jak ma dbać o sprawy zawodowe, chyba że prosiła o radę. Z natury spokojny i opanowany, zręcznie kierował swoją karierą. Nie zdarzało mu się jej pouczać, przeciwnie, zawsze doceniał jej inteligencję. No i ten seks... Logan kochał się z nią tak, jakby doprowadzenie kobiety do orgazmu stanowiło główny cel jego życia, a ona była jedyną kobietą na ziemi.

Istniał tylko jeden problem. Poza sypialnią Logan zachowywał się nonszalancko i powściągliwie, wręcz dbał o zachowanie dystansu. Jakby mógł tak po prostu z marszu przestać się z nią spotykać, choćby jutro. Nigdy nie okazywał nawet cienia rozczarowania, kiedy nie godziła się na spotkanie. Nigdy też nie wypytywał o jej sprawy ani nie wydawał się nimi specjalnie zainteresowany, czasami tylko grzecznościowo o nie zagadywał. W czarujący sposób unikał wszelkich wzmianek o stałym związku. Nigdy nie okazywał nawet cienia zazdrości o innych mężczyzn zwracających na nią uwagę czy wręcz otwarcie ją podrywających. Nie był skory do dotykania jej w miejscach publicznych, kiedy razem bywali na imprezach, choć czasami sobie na to pozwalał. Na początku trwającej cztery miesiące znajomości nawet jej to

odpowiadało jako ciekawe wyzwanie, ale obecnie pragnęła zmiany... zmiany, do której jakoś nie potrafiła go zachęcić. Zaczynało ją to doprowadzać do szaleństwa. Całą godzinę przesiedziała na parkingu przy apartamentowcu po otrzymaniu sugestywnego esemesa, że on wsiada na pokład samolotu i wraca do domu.

- Hej, piękna - odezwał się pojednawczo, podchodząc do niej.
- Tylko żartowałem. Jesteś balsamem dla zmęczonych oczu i marzyłem o tym, żebyś na mnie czekała u drzwi. - Wyciągnął obie ręce, przyciągnął ją do siebie i pocałował. Uroczo zarumieniona natychmiast poddała się jego czułości. - ...w samej kokardzie - wyszeptał jej prosto do ucha, gdy wreszcie oderwali się od siebie dla zaczerpnięcia tchu. Zadowolony, że ugasił konflikt w zarodku, odsunął się i przesunął kciukiem po jej dolnej wardze, ścierając rozmazany błyszczak.

- Och, gdybyż to było prawdą - westchnęła dramatycznie, obserwując przy tym jego minę. - Chodziłabym w samej kokardzie przez resztę życia. - Starła się dopasować do jego tonu. - Zamiast tego jutro z samego rana lecę do Kalifornii, żeby robić rozkładówkę dla Reeboka.

- Jak długo tam zostaniesz tym razem? - spytał, ze wzrokiem skupionym na jej ustach. Nie musiał nawet patrzeć jej w oczy, żeby poczuła szybsze bicie serca. Widziała, że pragnie znów poczuć jej smak. I więcej. To wystarczyło, by wzbudzić w niej pożądanie.

- Chyba dwa tygodnie. - Znowu westchnęła, czując, jak miękną jej kolana. Wydęła wargi w dobrze wyćwiczony wdzięczny dziobek. - Agencja umówiła kilka dodatkowych spotkań, by maksymalnie wykorzystać wyjazd. Jeśli któreś wypali, to może potrwać dłużej.

- W takim razie lepiej nie marnujmy ani chwili. - Pocałował ją znowu, bardziej namiętnie, równocześnie ściągnając z niej kurtkę. Przez moment bawił się paskiem dżinsów, a potem wsunął palce pod spód, w zagłębienie nad pośladkami.

- Pewnie wyszedłbym na kompletnego dupka, gdybym cię posiadł tu od razu, nie proponując ci nawet nic do picia. - Oderwał się od niej niechętnie, wziął ją za rękę i poprowadził do kuchni. - Spragniona?

- O tak, bardzo - wymruczała, odciągając go od lodówki, a potem krótkim korytarzem do sypialni. Ledwie się tam znaleźli, rzuciła mu się na szyję, oplótła go w pasie swymi długimi nogami i przywarła do jego ust pocałunkiem. Logan bez trudu zaniósł ją na łóżko, posadził i szybko zaczął ściągać z siebie ubranie. Natalie czekała, przyglądając mu się z upodobaniem; wiedziała z doświadczenia, że sam woli ją rozebrać. W końcu stanął przed nią całkiem nagi i bez pośpiechu zastanawiał się, który element garderoby zdjąć z niej jako pierwszy. Zmęczona czekaniem wyciągnęła rękę, lekko dotknęła jego penisa i obserwowała, jak nabiera pełnej gotowości do działania. Nim zdążyła powtórzyć ten gest, Logan podjął decyzję.

Jednym ruchem ściągnął jej przez głowę koszulkę, odsłaniając nieskrępowane biustonoszem sterczące piersi. Bez wątpienia sztucznie powiększone, ale co za różnica? Objął je dłońmi, ucałował najpierw jedną, potem drugą, i delikatnie masując napiętą skórę, końcem języka obwiodł różową brodawkę. Pełnym namiętności ruchem pchnął Natalie na posłanie, a kiedy leżała na plecach, ściągnął jej buty i każdy z osobna rzucił za siebie przez

ramię. Rozpiął jej dzinsy i zsunął z niej szybkim ruchem, celowo pozostawiając na miejscu majtki. Rozsunął jej uda i klękając przed nią przyłożył wargi pośrodku cienkiego paska jedwabiu, który oddzielał go od szybko wilgotniejącego wzgórką. Przesunął językiem wzdłuż pachwiny i sięgnął pod rąbek cieniutkiej tkaniny. W końcu zaczepił kciukami o paski majtek na biodrach, ściągnął je i pocałował te same miejsca, już nagie. Z ust Natalie wyrywał się jęk za jękiem, kiedy Logan wprawnymi ruchami języka obwodził nabrzmiałe z podniecenia fałdy, poświęcając szczególną uwagę lechtaczce. Zatrzymał się przy niej na dłużej, zachęcony zmysłowymi odgłosami wydawanymi przez Natalie. Nasycony pieśczętą, uznawszy, że partnerka jest wystarczająco pobudzona i wilgotna, pomógł jej się podnieść, usiadł na brzegu łóżka i posadził ją sobie okrakiem na udach. Następnie z szuflady nocnego stolika wyjął prezerwatywę.

- Wolimy zachować ostrożność, skarbie. Sam nie wiem, gdzie byłem - zażartował, używając swojej stałej formułki. Wyciągnął ku niej foliowe opakowanie, trzymając za jeden róg.

- Pomyśl życzenie - zachęcił z szatańskim uśmiechem. „Życzyłabym sobie, żebyśmy nie musieli tego używać”, pomyślała. Chwyła za drugi róg opakowania i wspólnie je rozdarli. Logan szybko umieścił gumowe zabezpieczenie na miejscu i wciągnął na siebie Natalie.

W momencie połączenia oboje wydali z siebie gardłowe westchnienia. Trzymając Natalie mocno za biodra, Logan bez wysiłku unosił ją i opuszczał, aż w końcu wpadła w rytm i sama zaczęła się na nim poruszać.

Wsparta na jego ramionach, ujeżdżała go zapamiętane. A potem, z namiętym pomrukiem zacisnęła palce na jego barkach, umyślnie przejeżdżając po skórze swymi długimi paznokciami.

- Uważaj na pazurki, kotku - wyszeptał Logan, odruchowo wychylając się do tyłu.

Natalie uporczywie nie zwalniała uścisku. Muskała pocałunkami jego policzek, lizała wrażliwe okolice ucha, a potem samą małżowinę, by na koniec przenieść usta na szyję. Po kilku delikatnych pocałunkach użyła zębów.

- Nie, nie, nie. - Odsunął ją od siebie, gdy tylko poczuł, co zamierza zrobić. - Żadnego gryzienia - ostrzegł, potrząsając nią przy tym lekko. Przerabiali to już wcześniej. Podobało mu się, że jest ostra, ale nienawidził tego, że wciąż próbowała zostawiać na nim ślady. Jako cel upodobała sobie szyję, prawdopodobnie chciała w ten sposób zaznaczyć, że jest zajęty. Logan nie miał ochoty brać w tym udziału.

- Przepraszam - odpowiedziała z udawanym zakłopotaniem, które miało oznaczać, że się zapomniała owładnięta namiętnością. Zsunęła się z niego, a potem znów gwałtownie opadła, napinając mięśnie bioder. Usłyszała, jak wstrzymał oddech, napawając się doznaniem; powtarzała manewr dopóty, dopóki nie była pewna, że rozkosz stępi w nim czujność. Dopiero wtedy ponownie skupiła uwagę na jego szyi. Starając się, by to wyglądało na zwykły pocałunek, cofając usta, zassała jego skórę. Udało się, więc zrobiła to ponownie. Za trzecim razem wargi miała zbyt mokre i rozległo się demaskujące cmoknięcie.

- Natalie. Co ci mówiłem? - rzucił z przyganą. Nie rozłączając się z nią, wstał, rzucił ją na łóżko twarzą do

poślania; nim dotknęła kolanami materaca, zdążył się z niej wysunąć i wejść w nią ponownie od tyłu, nawet nie tracąc rytmu. Odtąd zachowywał się inaczej, nie było już czułości, wbijał się w nią gwałtownie raz po raz, przy każdym pchnięciu dociskając biodra do jej pośladków; przez cały czas dbając, by odpowiednio stymulować jej najczulszy punkt.

- Logan - jęknęła. Był taki nieprzejednany w kwestii malinek. Zaciskając ręce na jej biodrach, wypełniał ją sobą, wykonując coraz szybsze, coraz mocniejsze pchnięcia, zmierzając ku własnemu spełnieniu. Bezskutecznie próbowała stłumić w sobie znajome łaskotanie, które zaczęło w niej narastać, by w końcu rozlać się po całym ciele falą rozkoszy, zmiatając wszelkie inne odczucia. Dała się jej ponieść, bijąc w poślanie dłońmi zaciśniętymi w pięści. Gdy Logan znieruchomiał, osiągając szczyt, wykrzyczała jego imię z twarzą wciśniętą w pościel.

Leżeli w skłębionej pościeli. Natalie wtulona w jego ramiona oparła mu głowę na piersi. Logan poprawił kołdrę, osłaniając przed chłodnym powietrzem ich wyczerpane, wilgotne od potu ciała. Wspólny orgazm zatarł wszelkie ślady wcześniejszego gniewu. „On nawet lubi się przytulać”, pomyślała Natalie, układając się jeszcze wygodniej. Logan był prawdziwym mistrzem seksu, miała wrażenie, że kochała się z półbogiem.

- Do licha, dziewczyno. - Logan podciągnął się wyżej, ocierając przy tym karkiem i ramionami o poduszkę przy wezłowie, co wywołało pieczenie w miejscu świeżych zadrapań. - Chyba będę potrzebował maści na skaleczenia. Czuję, że nieźle mnie porysowałaś.

Natalie zachichotała, ani myśląc się ruszyć. Głowa jej się zakołysała, kiedy napiął, a potem rozluźnił mięśnie klatki piersiowej. Odczucie było przyjemne i szczerze ją rozbawiło.

- Och, daj spokój - rzuciła kpiąco. - Myślałam, że jesteś dzielnym chłopcem. Ale bardzo chętnie natrę cię, czym tylko zechcesz, żeby zapobiec infekcji. Chcesz sprawdzić, czy nie mam rdzy na paznokciach? Uzupełniłeś wszystkie niezbędne szczepienia? - Wyciągnęła rękę, żeby się przyjrzał.

- Bardzo zabawne - powiedział ze śmiechem. Żartobliwie pacnął ją w dłoń, a potem pogładził po plecach. Nagle sobie przypomniał.

- Zdajesz sobie sprawę, że jeśli spojrzę w lustro i zobaczę malinkę, będę poważnie wkurzony.

Uniosła głowę, żeby dokonać szybkiej kontroli i zdecydować, czy powinna coś powiedzieć, czy milczeć. Dostrzegła słaby ślad po swoich zębach, wydawało jej się też, że w świetle padającym z korytarza widzi lekkie zasinienie. Przy odrobinie szczęścia mogło zniknąć do rana. Zmarszczyła nos, dochodząc do wniosku, że powinna była go ugryźć mocniej za pierwszym razem, kiedy miała okazję, zanim wzmógł czujność. Jakoś zniosłaby jego gniew, gdyby osiągnęła cel. Ślad znajdował się na tyle nisko, że nie byłby widoczny, gdyby Logan musiał wystąpić w eleganckim stroju. Miała nadzieję, że zdoła go zatrzymać w łóżku jeszcze przez kilka godzin i tym samym zaoszczędzi im obojgu konfrontacji. Ułożyła się z powrotem na jego piersi i zaczęła go gładzić po umięśnionym brzuchu, coraz niżej, żeby oderwać jego myśli od niewygodnego tematu.

-Włóż koszulę z kołnierzykiem. Nie rozumiem, w czym problem. - Słowa wymknęły jej się z ust, zanim zdążyła się ugryźć w język. Dłoń błędząca po brzuchu znieruchomiała.

- Problem w tym, że nie życzę sobie na ciele tatuaży informujących o moim życiu seksualnym.

- Wiesz co? - odezwała się tonem zarazem nadąsa-nym i protekcjonalnym, zirytowana tym, że rozmyślnie użył słowa „seks” zamiast „miłość” na określenie ich stosunków. - Są tacy, którzy by się afiszowali z takimi pamiątkami ode mnie.

- To może z nimi powinnaś sypiać - odpalił bez namysłu Logan. Zaczynał tracić cierpliwość. Dlaczego ciągle musiała mu przypominać o swojej atrakcyjności? Kiedy nie kłuła go w oczy swoim powodzeniem, musiał jej przypominać, jaka jest piękna. Albo jeszcze gorzej, słuchać jej narzekań na własny wygląd. Na litość boską, była przecież modelką, jej zarobki zależały od tego, jak wygląda.

Natalie spodobała się Loganowi natychmiast gdy tylko ją poznał w Las Vegas na targach sprzętu sportowego. Wykonywała tam swoją pracę, a on przyjechał służbowo. Nigdy nawet nie próbował ukrywać podziwu dla jej gibkiego, urodziwego ciała. Na początku zachowywała się tajemniczo i uwodzicielsko. Oboje prowadzili czynne, ciekawe życie. Natalie była bystra i dowcipna, co czyniło ją jeszcze bardziej pociągającą. Każde ich spotkanie miało intensywność huraganu. Podczas obowiązkowych wieczornych „wyjść” myśleli tylko o tym, co się będzie działo, gdy ponownie znajdą się za zamkniętymi drzwiami. Logan pamiętał, jak Natalie pod wpływem paru jego

dobrze umiejscowionych pieszczot zmieniała się z pozornie nieśmiałego kociaka w tygrysicę, jak nigdy nie miał jej dosyć. Jednak ostatnie kilka tygodni przypominało raczej nudną zabawę na huśtawce. Rozumiał pojedyncze gorsze dni, kiedy kobieta czuje się nieatrakcyjna lub niepewna i domaga się komplementów, którymi zresztą chętnie był gotów ją obsypywać. Tylko że ostatnio wszystkie ich rozmowy zmierzały w tym samym kierunku i kończyły się w tym samym miejscu. A unikanie tego miejsca zaczęło go męczyć.

Natalie podjęła jeszcze jedną próbę wzbudzenia zazdrości.

- Może już z nimi sypiam.

- Będę ich mógł rozpoznać po malinkach albo zadrapaniach? - Logan ponownie starał się wprowadzić lżejszą atmosferę.

- Wiesz co, Logan? Czasami jesteś prawdziwym fiutem. - Chwyła kołdrę, owinęła się nią luźno i wstała z łóżka. Nie kryjąc złości, zbierała swoje ubrania porozrzucane po całej sypialni. Logan obserwował ją wsparty na łokciu; uznała za stosowne się okryć, nawet w prawie ciemnym pokoju, co natychmiast zauważył.

- Daj spokój, Nat - odezwał się w końcu miękko, poklepując wolną ręką miejsce obok siebie, które przed chwilą opuściła. - Nie musisz wychodzić. Jest późno. Nie chcę, żebyś wychodziła. Wracaj do łóżka. Odwiozę cię jutro na lotnisko.

Zaprzestała poszukiwań, zapaliła światło i spojrzała na niego, wyciągniętego nago na łóżku. Był przystojny aż do bólu. I jego słowa brzmiały tak szczerze, że chciała mu wierzyć. Ale ostatnie zdanie pozbawiło ją złudzeń:

wiedział, że pozbędzie się jej rano. Prawdopodobnie domyślał się, że agencja przyśle po nią samochód. Nie było mowy, by odwołał poranne zajęcia z klientami i zawiózł ją na lotnisko. Złożył tę propozycję tylko po to, żeby zatrzeć złe wrażenie. Logan nie był zły, po prostu należał do facetów, którzy nie uznają zobowiązań. Mogła zapomnieć o uczuciowych deklaracjach. Wiedziała, że żadnych się nie doczeka.

Przerwał jej zadumę, odzywając się przymilnym tonem.

- Stoisz tam cała zawinięta i wkurzona. Myślisz, że nie wiem, jakie gorące jest ciało ukryte pod tą kołdrą? Z tymi zmierzwionymi włosami wyglądasz nieziemsko seksownie. Wracaj, to ci pokażę, jak bardzo mnie podniecasz.

- Kiedy powiesz, że moje życzenie się spełniło i mogę przestać odpakowywać prezerwatywy? - spytała bez ogródek, nagle zdecydowana przyprzeć go do muru i ponieść tego konsekwencje.

- Znowu to samo? - wymamrotał, opadając na posłanie. Żartobliwy nastrój i czułość znikły bez śladu.

Natalie wróciła do zbierania swoich rzeczy; poruszała się zdecydowanym krokiem, dosłownie kipiąc ze złości.

- Zachowujesz się tak, jakbym prosiła o niebywałe poświęcenie. Rozumiem, że posiadanie dziwki na zawołanie musi być cholernie wygodne, ale mnie przestaje to już bawić.

- Nigdy nie traktowałem cię jak dziwkę. - Westchnął ze wzrokiem utkwionym w sufit. - Choćby dlatego, że nigdy ci nie płaciłem.

- Żałuję, że mi nie płaciłeś - wycodziła przez zęby.

- Wtedy bym przynajmniej wiedziała, na czym stoję, i nie traciła czasu na rozważanie wspólnej przyszłości.

Logan nie zamierzał więcej wałkować tego rodzaju tematów. Zmęczyło go lawirowanie po polu minowym tylko dla seksu. Akurat o seks Logan nie musiał się martwić. Mógł go mieć, kiedy chciał i bez większych starań. Nie potrafił odpowiedzieć, dlaczego wciąż tkwi na tej psychicznej karuzeli z Natalie. Nie był zainteresowany posiadaniem kogoś na wyłączność, a już z całą pewnością nie życzył sobie być przez nikogo zawłaszczony.

Wstał z łóżka bez słowa i nie dbając o to, żeby się okryć, przeszedł do kuchni nalać sobie szklankę wody. Uznał, że Natalie także powinna ochłonać.

Pozostawiona sama w sypialni całkowicie zlekceważona Natalie szybko się ubrała. Zamierzała opuścić mieszkanie, nie zaszczycając Logana nawet jednym spojrzeniem, pospiesznie minęła go opartego o kuchenną szafkę i skierowała się do wyjścia. Dopiero gdy dotarła do salonu, zatrzymał ją jego głos.

-Nie wystarcza ci, że masz dziesiątki mężczyzn na zawołanie? Dlaczego tak naciskasz, Natalie? Dlaczego chcesz zepsuć coś dobrego?

- Związanie się ze mną byłoby psuciem czegoś dobrego? - spytała z niedowierzaniem. Zwlekała z odwróceniem głowy, by się uzbroić wewnętrznie i tym razem nie ulec jego urokowi.

Logan nie zamierzał dopuścić, by rozmowa przeszła w głośną kłótnię. Sam z zasady nie podnosił głosu, ale zdawał sobie sprawę, że Natalie może zacząć krzyczeć. Spokojnie napił się wody, odstawił szklankę i wyszedł z kuchni.

- Spotykamy się dopiero od dwóch miesięcy - powiedział tonem wyjaśnienia, dołączając do niej w salonie.

- Nie dwóch, tylko czterech. To już cztery miesiące. Właściwie prawie pięć - sprostowała wyraźnie urażona.

- Połowę tego czasu spędziłaś w podróży - przypomniał jej łagodnie.

- Zostało mi jeszcze tylko półtora roku kontraktu. Pokręcił głową, jakby jej przeczył.

- Nie chodzi o twoją pracę. Za szybkie tempo. Oboje jesteśmy w tym momencie na ciekawych etapach życia, robimy fajne rzeczy. Wchodząc w ten układ, wiedzieliśmy, że jesteśmy zajętymi ludźmi z mnóstwem zobowiązań, wobec siebie i innych. Nie mam ochoty niczego zmieniać. Na razie. - Logan wiedział, że mówi jak człowiek pozbawiony wrażliwości, choć wcale nie chciał, żeby jego słowa zabrzmiały bezdusznie. Próbował złagodzić cios wątpliwym pochlebstwem: - Myślę, że zależy ci tylko dlatego, że to ja się waham. Gdyby było odwrotnie, gdybym to ja nalegał na stały związek, pewnie byś mnie unikała jak zarazy.

- Nieprawda - powiedziała z naciskiem. Już jej nie zależało, jak zostanie oceniona. Czy Logan uzna ją za bluszcz. - Wiedziałam, że między nami jest coś szczególnego, już tamtego wieczoru, kiedy się poznaliśmy. Ty tego nie zauważyłeś? Na litość boską, nie czułeś tego?

- Czułem, że jestem szczęściarzem, bo ktoś taki jak ty chce spędzać ze mną swój wolny czas - odpowiedział Logan z przekonaniem, chociaż nie chciał jej dodatkowo ranić, przyznając, że odbierał sytuację inaczej niż ona. Nie czuł niczego szczególnego do żadnej kobiety. Nigdy. Tak naprawdę nawet nie przyszło mu do głowy, że

powinien. Nie spotykał się z nikim innym poza Natalie, ale też bynajmniej nie był przekonany, że czas zamknąć drzwi przed bogactwem innych możliwości. Z zasady nie umawiał się równolegle z wieloma kobietami, ale miał świadomość, że nie potrafi stworzyć trwałego związku. Dotychczasowe z reguły nie kończyły się źle... tylko po prostu się wypalały. Kobiety pojawiały się w jego życiu i znikwały, dokonawszy odkrycia, że nie jest skłonny się poświęcić i nie zamierza pozwolić im u siebie zamieszkać. Nigdy żadnej nie oszukał ani nie wystawił i zawsze jasno dawał do zrozumienia, że ma niewiele wolnego czasu. Dużo pracował, z wyboru. Poza tym musiał wykonywać własny program ćwiczeń, żeby zachować formę. Jedyne wolne chwile lubił spędzać w swoim męskim królestwie lub korzystając z możliwości, jakie dawał mu wykonywany zawód: biletów na wszelkie wydarzenia sportowe, jakie miałyby ochotę obejrzeć. Nie był gotowy wyzbywać się tych przyjemności, w każdym razie nie na dobre. A co do Natalie, to postawiony pod ścianą musiał w głębi duszy przyznać, że nie chciałby skończyć w rękach niepewnej siebie, lubiącej drapać kocicy. Nie chciał jej stracić, ale też nie zamierzał okłamywać ani jej, ani siebie, żeby ją zatrzymać.

Logan z wahaniem wyciągnął przed siebie rękę, a że Natalie nie próbowała się cofnąć, delikatnie ją objął.

- Poza tym, Nat, tak prawdę mówiąc, nie sędzę, żeby którekolwiek z nas było gotowe przenieść znajomość na taki poziom. Musieć rozmawiać ze sobą codziennie, pozostawać w kontakcie przez dwadzieścia cztery godziny na dobę, siedem dni w tygodniu. Dziwnie byśmy się czuli, spędzając choć chwilę z inną osobą przeciwnej

płci, kiedy wyjeżdżamy na kilka tygodni. Czy to nie ty broniłaś się przed zaangażowaniem, mówiąc, że chcesz zachować wizerunek „gorącej singielki”?

„Jakież to dla niego wygodne”, pomyślała z żalem. Pamiętała, że wygłosiła te słowa na ich pierwszej randce, ponieważ wcześniej często je wypowiadała. Zwykła paplanina, jaką uprawia większość ludzi, zanim się zorientują, czy między nimi zachodzi chemia. Może chodziło tylko o to, by nie wydać się zbyt chętną. Logan nigdy nie musiał tego mówić, bo zrobiła to za niego. Nie przypuszczała, że tak łatwo i skwapliwie wykorzysta te słowa przeciwko niej. Podobnie jak kiedyś nie wierzyła, że mogłaby należeć do osób, które uciekają się do umyślnego gryzienia i szpiegowania albo wstrzymując oddech, wyczekują na dzwonek telefonu. Natalie zamknęła oczy, napawając się ciepłem jego dotyku; chciała, żeby ją przytulił, zamiast trzymać na wyciągnięcie rąk. Jego powściągliwość mówiła sama za siebie... a ona wreszcie słuchała.

- Wizerunek? Tak poważnie, to czyj wizerunek cię interesuje?
- Otworzyła oczy i spojrzała w jego urodziwą twarz, doszukując się w niej znaku, że jej gotowość do wyjścia zrobiła na nim jakieś wrażenie.
- Nie mam żadnego wizerunku - odparł, przesuwał dłońią po jej włosach, a następnie pieszczotliwie szczypiąc w ucho. - Jestem po prostu właścicielem paru siłowni.
- Siłowni skupiających bogatą i sławną klientelę - dodała słabym głosem, zmęczona wybiegami i unikami swoimi i Logana.
- Z kim przestajesz, takim się stajesz. Proszę cię, przestań udawać, że ja jestem tą, która ma wszystko

do stracenia, a ty szarmancko bronisz moich interesów. Czuję się przez to jeszcze bardziej głupia.

- Nie jesteś głupia, kotku. - Kąciki jego ust uniosły się w uśmiechu, który mogła określić jedynie jako ironiczny. - Ale czasami rzeczywiście zachowujesz się niemądrze.

Tylko tyle. Jeszcze jedna zawołowana obelga, udrapowana tak, żeby wyglądała na wyraz czułości. Może nadszedł czas, by przestała go ścigać i przekonała się, ile, jeśli w ogóle cokolwiek, naprawdę dla siebie znaczą.

Wyswobodziła się z jego ramion, podniosła torebkę ze stolika i kurtkę z podłogi, po czym skierowała się do wyjścia. Otworzyła drzwi i z całym oburzeniem, na jakie potrafiła się zdobyć, spojrzała na Logana stojącego przed nią nago, w całej krasie swego perfekcyjnego ciała.

- Pieprz się - rzuciła ponuro i wyszła, zatrzasnąwszy za sobą drzwi.

Logan odruchowo poszedł jej śladem, żeby przekręcić klucz i zgasić światło przed powrotem do łóżka. Mijając owalne lustro zawieszone na ścianie w holu, zerknął na swoje odbicie i stanął jak wryty. Przysunął się, żeby lepiej widzieć, i aż syknął ze złości. Następnie spoglądając na zamknięte drzwi, powiedział do pustego domu:

- Zostanie znak.

ROZDZIAŁ TRZECI

HOLLY SIEDZIAŁA NA KANAPIE W SWOIM SALONIE. W jednej ręce trzymała pilota od telewizora. W drugiej małą butelkę coli. Na kolanach umieściła torebkę cebulowych chipsów. Naciskała guziki w pilocie, skacząc po kanałach.

To powinien być kolejny wieczór, kiedy w jej domu ożywał tylko telewizor. W zwykły wieczór mogła się wciągnąć w jeden z niezliczonych sitcomów przedstawiających zabawne perypetie źle dobranych par, znajdujących miłość pomimo swoich słabości. Mogła wykrywać zbrodnie razem z pięknymi kobietami, które wyglądały, jakby wyszły ze stron czasopism, a nie z niechlujnych komisariatów. Aresztowały różnych zbirów z pomocą swoich niewiarygodnie przystojnych partnerów, którzy nie potrafili się oprzeć ich kobiecym wdziękom, mimo rozlicznych zagrożeń i służbowych obowiązków. Holly mogła wybrać reality TV i śmiać się z głupców, którzy dobrowolnie wyrzekli się godności, byle tylko zaistnieć przed kamerą.

Ale to nie był zwykły wieczór. To był wieczór przed jej pierwszym treningiem. Odczuwała niepokój. Za niecałe dwadzieścia cztery godziny to ona miała wyglądać głupio. Holly potrzebowała rozrywki. Żałowała, że nie może znaleźć reklamy, w której Tony Little ćwiczy na swojej ga-zeli. Nawet kiedy stan Bruce'a gwałtownie się pogarszał, Tony Little niezawodnie dostarczał jej jakże potrzebnej okazji do śmiechu, gdy galopował w miejscu na wymyślnym urządzeniu, wykrzykując dyrdymały, którymi chciał zachęcić ludzi do naśladownictwa, a jego anielskie loki falowały, jakby chciały za nim nadążyć.

Holly zatrzymała się na programie o ludziach gromadzących różne rzeczy. Przedstawiane osoby wyglądały tak jak ona, ale żyły po uszy w śmieciach i zniszczonych przedmiotach stanowiących dla nich pamiątki. Patrzyła jednocześnie przerażona i zafascynowana, jak życzliwie nastawione, wyposażone w odpowiedni sprzęt ekipy przychodzą ludziom-chomikom na ratunek. Zgarniały sterty śmieci z podłóg, podczas gdy lekarze pytali tych nieszczęśników, co czują, odkrywając koc sprzed ćwierć wieku, cały w dziurach i odchodach gryzoni, albo zeszcłłe na kamień ciasto z owocami, które dostali od sąsiadki w 1996 roku. W ciągu godziny ich domy były doprowadzane do porządku, a ich problem rozwiązywany. Holly wiedziała, że w rzeczywistości to nie jest takie łatwe.

Program przerywały niezliczone reklamy produktów mających poprawiać ludziom życie. Po naszym balsamie twoja skóra nabierze takiego blasku, że każdy będzie chciał jej dotknąć. Dzięki użyciu naszego szamponu będziesz przyciągać mężczyzn niczym magnes. Firmy farmaceutyczne zachwalały leki z długą listą skutków

ubocznych gorszych od choroby, którą miały leczyć. „Owszem, może masz nastroje samobójcze, ale przynajmniej możesz się pochwalić, że rzuciłeś palenie”. A potem następowała niekończąca się parada reklam środków odchudzających. Celebrytki, które zdaniem Holly miały wcześniej całkiem dobre figury, zmieniały się w istoty złożone z samej skóry i kości i dzięki temu mogły obecnie wieść życie, o jakim zawsze marzyły. A co, u licha, w ich dotychczasowym życiu było nie tak? Holly skrzywiła się, kiedy pokazała się kolejna reklama, jej ulubiona. Ta o pigułce, która w magiczny sposób i w rekordowym czasie ujmuje zbędnych kilogramów, ale powinna być przyjmowana wyłącznie przez osoby „naprawdę potrzebujące wyzbyć się tłuszczu”. Spikerka wypowiedziała tę formułkę z tak nienaturalnym, że aż komicznym przejęciem, chcąc zaakcentować powagę sytuacji. Holly wyciągnęła pilota i wyłączyła telewizor.

Teraz na ciemnym ekranie plazmy mogła zobaczyć swoje odbicie - zniekształcony lustrzany obraz siedzącej Holly. Gapiła się nań przez dłuższą chwilę. Przedstawiał plamę o kształcie amfory. Mnóstwo ciała rozlanego po całej kanapie. Jaskrawa żółć i zieleń opakowania chipsów, ułożonego między jej kolanami, odbijała się niepokojąco wyraźnie. Holly zsunęła nogi, ściskając je mocno, i natychmiast usłyszała chrupnięcie zgniatanych na proch cebulowych krążków. Odchyliła głowę na oparcie kanapy i głośno westchnęła. „Od jutra wszystko się zmieni”, pomyślała. Następnego dnia miała zostać uczennicą Logana Montgomery'ego, wysokiego, smagłego, mega-przystojnego nieznajomego. Człowieka, który nie tylko wiedział, że Holly potrzebuje ratunku, ale wierzył, że

to on potrafi ją uratować. Wciągnęła powietrze głęboko do płuc, starając się opanować panikę towarzyszącą następnej myśli. A jeśli w rzeczywistości nie był aż taki miły, jak się wydawał w samolocie, i okaże się trenerem-brutalem? A jeśli posiadał wyłącznie męską urodę i żadnej wiedzy i była narażona na uszkodzenie sobie czegoś bardzo potrzebnego, na przykład kręgosłupa? A jeśli przy robieniu brzuszaków zdarzy jej się puścić bąka?

Kiedy zadzwonił telefon, Holly aż podskoczyła ze strachu. Rzuciła torebkę z chipsami na stół i szybko pociągnęła łyk coli. Następnie sięgnęła na drugi koniec kanapy po słuchawkę bezprzewodowego aparatu.

- Cześć, dziewczyno - odezwał się radosny głos. - Trzymasz się jakoś?

Tina Abbott знаła Holly dłużej niż ktokolwiek inny. Pochodziła z rodzinnego miasta Holly, wyszła za swojego chłopaka z liceum i została panią Blake. Mieli troje dzieci i nigdy nie wyjeżdżali z Fairview w Oregonie, ale przyjaźń pomiędzy Tiną i Holly przetrwała pomimo upływu lat i odległości. Tina miała radosną, żywiołową osobowość,

O jakiej Holly zawsze marzyła, i do tego niezwykle szybko przemianę materii. W gimnazjum nazywano je Kreską

i Kółkiem, bo zawsze trzymały się razem. Tina była wysoka i szczupła, Holly mała i okrągła. Holly nigdy specjalnie nie lubiła tego przydomka, ale starała się je zaakceptować. O ironio, często czuła się jak przysłowiowe piąte kółko u wozu i była pewna, że Tommy nie miałby nic przeciwko temu, by się potoczyła na drugą stronę jeziora. W każdym razie domyślała się, że z ulgą przyjął jej wyjazd na studia. Tina zaszła w ciążę, nim Holly zaliczyła pierwszy semestr.

Holly przywitała się z przyjaciółką.

- Cześć, Tina. Jakoś się trzymam. Co słychać?

- To samo co zwykle. Miałam wcześniej zadzwonić, ale mała się przeziębila. Okropnie kaszle. I żebyś widziała, co jej leci z nosa! Jest jak mała maszynka do smarkania - powiedziała Tina ze śmiechem.

- Brzmi apetycznie - odpowiedziała lekkim tonem Holly. Jak zwykle na wzmiankę o dziecku na moment ogarnął ją smutek, ale starała mu się nie poddawać. Rozmawiali z Bruce'em o potomstwie, ale diagnoza padła, zanim na dobre zaczęli się starać. A potem było już tylko gorzej. Holly powtarzała sobie, że nie było jej pisane. Nie potrafiła zdecydować, czy w ogólnym rozrachunku lepsze byłoby posiadanie dziecka czy jego brak. Nie umiała też sobie jednak wyobrazić, że jest samotną matką i zмага się z dodatkowym ciężarem - musi patrzeć, jak jej syn lub córka rozpacza po śmierci ojca.

Tina mówiła dalej.

- Od poniedziałku biedactwo wisi na mnie i nie puszcza ani na chwilę. Czuję się, jakbym nie spała od wielu dni. A jak poszło w Toronto?

- Mniej więcej tak, jak się spodziewałam. Pastwili się nade mną, próbowali mi wmawiać, że nie mam upoważnienia, ale w końcu sprzedali za pierwotną cenę. Powtarzałam tylko, że nie rozumiem, cały czas sprawiałam wrażenie skołowanej i machałam im przed nosem listem, który do mnie wysłali. Spytałam też kilka razy, czy może powinnam zadzwonić po adwokata. Po jakimś czasie chyba mieli dość i chcieli się mnie po prostu pozbyć.

- Bruce byłby z ciebie dumny - powiedziała Tina z przekonaniem. - Co zrobisz ze swoim świeżo nabytym majątkiem?

- Nie ma tego aż tak dużo - odparła Holly. Nie chciała mówić przyjaciółce, że te pieniądze nic dla niej nie znaczą. Uznała, że to by zabrzmiało niestosownie. Tinie i Tommy'emu się nie przelewało, zawsze brakowało im gotówki. Tina siedziała w domu zajęta wychowywaniem dzieci, a Tommy pracował w tartaku. Byli zbyt dumni, żeby przyjąć finansową pomoc od Holly, kiedy im ją proponowała, więc poprzestała na wysyłaniu im kart podarunkowych na spore sumy przy każdej okazji. - Ale kiedy wracałam do domu, przeżyłam dziwne zdarzenie w samolocie.

- O nie... - Holly usłyszała w głosie Tiny wyraźną nutę troski.
- Chyba nie urządziłaś hysterii na pokładzie samolotu? Wzięłaś xanax, tak jak ci radziłam?

- Nie, nie wzięłam xanaxu. - Holly żałowała, że powiedziała Tinie o recepcie, którą dostała po pogrzebie Bruce'a. - Ale hysterii też nie urządziłam. Poznałam faceta.

- Naprawdę? - Holly wyobraziła sobie, jak Tina siada na krześle i podciąga nogi pod siedzenie, szykując się do przesłuchania. - Opowiadaj!

- Nie ma za wiele do opowiadania - wyjaśniła pośpiesznie Holly. - Chociaż muszę powiedzieć, że prawdziwe z niego ciacho. Pracuje jako osobisty trener fitness. Mam zamiar ćwiczyć pod jego kierownictwem. Jutro mam pierwsze zajęcia.

- Cholera! - pisnęła Tina z zachwytem. - Przychodzi do ciebie do domu? Jak w *Gotowych na wszystko*?

Holly pomyślała o wizytówce wciąż spoczywającej w jej portfelu.

- Nie. Dał mi wizytówkę z adresem. Prawdopodobnie umawia się na ćwiczenia w Planet Fitness albo w Crun-chu. Oba są niedaleko mojego domu.

- Denerwujesz się? - spytała podekscytowana Tina.
- Do diabła, pewnie, że się denerwuję! Nie sądzę, żeby umyślnie chciał mnie zabić, ale może to zrobić przez przypadek. Jest w bardzo dobrej formie. Serio. Nigdy wcześniej nie widziałam kogoś takiego na żywo. Sądziłam, że takie mięśnie u facetów pochodzą z Photoshopa.
- Cholera - powtórzyła Tina. - On wie, że ostatnie półtora roku przesiedziałaś na kanapie?
- Prawdopodobnie sam się tego domyślił, patrząc na mnie. - Holly odruchowo spojrzała na swoje odbicie w ciemnym ekranie i szybko zamknęła oczy, potrząsając głową. W co ona się pakowała? - Myślę, że po prostu pójdę tam i skupię się na tym, żeby przeżyć. Ale dam mu twój numer telefonu, tak na wszelki wypadek, dobrze?
- Jasne, nie ma sprawy.
- Pamiętaj, nie chcę być utrzymywana przy życiu za pomocą maszyn. - Holly zadrzała; wspomnienie ostatnich chwil Bruce'a wciąż boleśnie tkwiło jej w pamięci.
- Nawet nie żartuj na ten temat. Nic ci nie będzie. Jestem pewna, że on wie, co robi - skarciła ją Tina, by na koniec spytać, tak dla pewności: - Mówisz, że jest przystojny?
- Obrzydliwie.
- Tak przystojny jak Bob Harper i Dolvett z reality show o odchudzaniu?
- Przystojniejszy - zapewniła Holly bez wahania. - Nie mogę uwierzyć, że oglądałaś ten show. Ważysz pięćdziesiąt kilo, i to w przemoczonym ubraniu.
- Jest inspirujący - odpowiedziała Tina.
- To tylko telewizja. Zauważyłaś, że kiedy jadą na ranczo, żeby ćwiczyć, prawie nic nie mają na sobie?

Zachowują się jak kompletni durnie, mówią całemu światu, że ważą po dwieście kilo ubrani tylko w szorty i sportowe staniki. A potem, na końcu, kiedy skórę mają wiotką i obwisłą, wszyscy noszą bezrękawniki i spodnie z taką ilością streczu, że nie mają wcięcia w pasie. Jedyna inspirująca rzecz w tym całym widowisku to patrzenie, jak dają radę w ogóle coś na siebie włożyć. Nawet mi się nie chce gadać o tym, że ćwiczą po osiem godzin dziennie i przez tydzień tracą jedynie półtora kilo. Co to w ogóle za ścierna? - Holly nie kryła irytacji. Myśl, że Tina ogląda ten program, podziałała na nią jak płachta na byka. Telewizyjne rewelacje podsycaly jedynie błędne wyobrazenie przyjaciółki o walce z nadwagą, jaką Holly prowadziła przez całe swoje życie.

Głos Tiny kazał przypuszczać, że złość Holly bynajmniej jej nie zraziła.

- Zastanawiam się, czy ten gość będzie na ciebie krzyczał, doprowadzi cię do łez, żeby cię zmobilizować? - ciągnęła z zaangażowaniem Tina.

- Wiesz co, nie pomagasz mi w ten sposób ukoić nerwów - stwierdziła cierpko Holly. - Poza tym nie sądzę, żeby aż tak się przejmował moją sytuacją. Myślę, że po prostu się nade mną lituje.

- Albo chce trochę zarobić - podsunęła Tina ze śmiechem.

- Prawdopodobnie jedno i drugie - westchnęła Holly.

- Proszę cię, powiedz, że przynajmniej wyszłaś do miasta i kupiłaś sobie fajne ciuchy do ćwiczeń.

- Kupiłam sportowe buty - przyznała Holly. - Aspekt modowy tego przedsięwzięcia w ogóle mnie nie obchodzi. Poza tym według mnie nie ma tyle streczu na świecie,

żebym go mogła oszukać. Skupię się raczej na ważnych rzeczach, takich jak oddychanie i zachowanie przytomności.

- Nie chodzi o to, żebyś kogokolwiek oszukiwała, Holly. Chodzi o nastawienie na sukces.

- Czyżbyś właśnie próbowała mi wcisnąć reklamę diety Strażników Wagi? - spytała podejrzliwie Holly.

- Niewykluczone, a skoro już podniosłaś ten temat, wypróbowałaś pigułki, o których ci mówiłam? Te, które ci miały pomóc stracić kilogramy?

Holly poczuła, jak szczęki same jej się zaciskają. Miała świadomość, że Tina tylko stara się pomóc. Wiedziała też, że przyjaciółka ma szczególne upodobanie do cudownych środków, natomiast nie ma zielonego pojęcia o istocie problemu. Co jakiś czas, ku przerażeniu Holly, Tina znajdowała jakiś dziwaczny program odchudzania, zazwyczaj wymagający łykania pigułek, który musiała koniecznie zaprezentować Holly.

- Tak, wypróbowałam - potwierdziła Holly z wahaniem.

Tina bez zająknięcia wyrecytowała formułkę reklamową:

- Po zrzuceniu każdego kilograma pomoże ci zrzucić pół następnego.

- Tak - mruknęła Holly. - Czytałam na opakowaniu. Wiesz, co jeszcze robi? Wywołuje bezustanną sraczkę. To też przeczytałam na opakowaniu.

- Och... - Tina zaśmiała się nerwowo. - Naprawdę?

- Nazywają to „oleistymi stolcami, nad którymi trudno zapanować”, co, przyznaję, brzmi bardziej urokliwie. Radzą nosić ciemne ubrania, żeby nikt nie zauważył, gdy

się przytrafi takie nieszczęście. Nie wspominają natomiast, jak sobie poradzić ze smrodem. - Holly starała się panować nad głosem.

- Nie wiedziałam - bąknęła Tina, wyraźnie zbита z tropu. - To okropne.

- Cieszę się, że podzielasz moją opinię - skwitowała Holly chłodniej, niż chciała.

- Próbuję tylko pomóc - usiłowała się bronić przyjaciółka.

Holly od razu zmiękła.

- Przecież wiem.

- Chyba powinnam pamiętać o tym, co zawsze mi powtarzasz. Że jeśli coś brzmi zbyt gładko, to zwykle nie jest prawdą - powiedziała Tina już trochę pogodniej.

- Skąd mogłaś wiedzieć? Nigdy w życiu nie miałaś problemów z nadwagą. To tak, jakbym ja ci dawała rady dotyczące wychowywania dzieci.

- Dobrze powiedziane. Wiesz, że cię kocham i po prostu chcę, żebyś znów była szczęśliwa.

- Ja też cię kocham - odpowiedziała Holly, z rozmysłem nie dodając, że nie wierzy, by kiedyś miała jeszcze zaznać szczęścia. - Ale może odtąd pozwolisz, żebym to ja sama martwiła się swoją nadwagą?

- Musisz po prostu wykonać ten pierwszy mały kroczek - stwierdziła optymistycznie Tina.

- Właśnie wypisałam czek dla osobistego trenera. Czuję się, jakbym robiła krok naprzód, stojąc na urwisku. Nie za duży, według ciebie?

ROZDZIAŁ CZWARTY

LOGAN NIE BYŁ PEWIEN, czy kobieta, która do niego przyszła, jest tą samą Holly Brennan, którą poznał w samolocie. Holly stojąca przed nim wydawała się młodzieńcza i znacznie mniej spięta. Miała na sobie czarne spodnie od dresu, za duży różowy podkoszulek i najmodniejsze sportowe buty. Ciemnorude włosy, najwyraźniej w końcu okiełznane, tworzyły schludny koński ogon. Wzięła nawet ze sobą dwulitrową butelkę wody. Choć wierzył, że się nie podda, to jednak był pod wrażeniem, widząc ją gotową od razu przystąpić do działania.

- Cześć, Holly. - Pomachał z daleka, podchodząc do niej, gdy tylko przekroczyła próg jego siłowni. Wyglądał oszałamiająco w spodenkach khaki odsłaniających muskularne łydki i żółtym T-shircie opiętym na szerokich barach, przechodzących trójkątnie w wąski pas. - Miło znów cię widzieć. Potrzebuję paru twoich podpisów. Standardowa procedura przy zawieraniu umowy,

dotycząca zrzeczenia się roszczeń, sama rozumiesz. Jesteś gotowa do pracy?

- Bardziej gotowa nie będę. - Holly z uśmiechem wzięła od niego długopis. Sama nie wiedziała, czy powinna być śmiertelnie przerażona, czy raczej speszona, ale zabrnęła już tak daleko, że nie mogła się wycofać. Miała okazję, ale z niej zrezygnowała podczas kwadransa namysłu spędzonego na chodniku przed wejściem. Minął ją klient umówiony na wcześniejszą godzinę, istny olbrzym, który według niej wyglądał na zawodowego baseballistę. Uśmiechnął się domyślnie i spytał, czy zgubiła drogę. Zaprzeczyła ruchem głowy i podziękowała za troskę.

Holly zakładała, że Logan jest pracownikiem siłowni, ale zaraz po wejściu zorientowała się, że cały obiekt należy do niego. Logan panował w nim niepodzielnie i miał jej poświęcić całą swoją uwagę. Naprawdę był osobistym trenerem, z naciskiem na „osobisty”. W przestronnym otwartym pomieszczeniu oprócz Logana i Holly znajdowały się wszelkiego rodzaju urządzenia do ćwiczeń znane w branży fitness. Miejsce prezentowało się schludnie, wszędzie panowała nieskazitelna czystość, a zapach bynajmniej nie kojarzył się z szatnią. W tle pobrzmiwała cicho przyjemna dla ucha muzyka. Holly na moment ogarnęło przerażenie. Nie było szans, by ktokolwiek usłyszał jej krzyki. Uspokoila ją nieco myśl, że nawet ktoś tak silny jak Logan miałby kłopot z pozbyciem się ciała.

Następną czynnością po podpisaniu umowy było ważenie. Uśmiech na twarzy Holly natychmiast zgasł i rzeczywiście była bliska krzyku, kiedy podprowadził ją do staroświeckiej wagi z podziałką i wskazówką, jedyne go sprzętu, który nie wyglądał jak ściągnięty z kosmosu.

„Prawdopodobnie używa tej wagi, żeby stawiać ludzi oko w oko z ich słabością w możliwie humanitarny sposób. Tak zaczyna tortury, po których jesteś tak słaba z upokorzenia, że może cię podstępnie wykończyć, jak zamachowiec”.

- Nikt ci nie powiedział, że produkują już cyfrowe wagi? - mruknęła pod nosem, myśląc, że kontrola na cyfrowej przynajmniej byłaby jak zerwanie plastra. Parę sekund i już! Przerazająca liczba spada na ciebie niczym wiadro lodowatej wody. Holly schyliła się, żeby rozwiązać sznurówki. „Liczy się każdy gram”.

- Ten typ wag lekarskich jest bardziej wiarygodny i łatwiejszy do wykalibrowania - wyjaśnił spokojnie Logan. - Nie wspominając już, że można odczytać wynik bez szkła powiększającego. Możesz zostać w butach. Nie zrobią wielkiej różnicy. - Ups.

- Może te cyfrowe trudniej odczytać, bo wskazany przez nie wynik to nie twój zakichany problem - powiedziała Holly, prostując plecy. Mimo wszystko weszła na wagę, nie kryjąc niezadowolenia, przede wszystkim z siebie samej.

- Wszyscy nie lubią tego momentu - powiedział Logan, usiłując nakłonić Holly, żeby pozostała w bezruchu, podczas gdy strzałka nieubłaganie przesuwała się coraz bardziej w prawo. - Ale od czegoś trzeba zacząć. To tylko liczba, dziecko, zwykła liczba. Ale jeśli to ci ma poprawić humor, to dobrze jej się przyjrzyj, bo widzisz ją po raz ostatni.

Holly o siedemnaście kilo przekraczała najwyższą wagę określaną jako „do przyjęcia”, nawet dla niej.

- Zadowolony? - rzuciła z ironią, której jakoś nie potrafiła się wyzbyć. Od lat nie stawała na wadze i w tym

momencie przypomniała sobie powód. Czego się spodziewała? Że jakimś cudem oszuka i jego, i siebie, że wcale nie jest otyła? Że waga pokaże sześćdziesiąt kilo i oboje będą mogli pójść do domu? Nerwowy śmiech wydarł jej się z ust i odbił echem w głąb pomieszczenia. Sześćdziesiąt kilo? Może gdyby ktoś wykopał jej kości pół roku po pochówku i je zważył. Nie widziała takiej liczby na wadze od czasu, gdy chodziła do gimnazjum. - Przed tobą ciężka robota. A wydaje mi się, że widziałam zapis o braku zwrotów w papierach, które kazałeś mi podpisać. Wiesz, że ciebie też dotyczy.

Logan robił swoje, jakby nie wyczuwał ironii, co jeszcze pogorszyło jej humor. Zapisał wskazanie wagi w jej karcie klienta. Nie uległa namowom cienkiego głosiku w środku czaszki, który kazał jej wyrwać Loganowi długopis z ręki i go nim zadźgać.

- Cierpisz na jakieś fizyczne dolegliwości, które powinienem wziąć pod uwagę? - Podniósł wzrok znad trzymanej w ręku teczki.

- Owszem. Jestem otyła.

- Palisz?

- Tylko w kominku.

- Pijesz?

- Zawsze, gdy jestem spragniona. - Na potwierdzenie swoich słów Holly odkręciła butelkę i zademonstrowała; trochę wody spłynęło jej po brodzie na podkoszulek.

- Zażywasz jakieś lekarstwa?

- Biorę pigułkę, to się liczy? - Poczowała zdradliwy rumieniec na policzkach; cieszyła się, że Logan jest zbyt pochłonięty zapisywaniem, by go zauważyć. Wdowa zażywająca pigułki antykoncepcyjne - zabrzmiało to jak

ogłoszenie, że jest otwarta na propozycje. - Żeby uregulować cykle. Twoje pytania wydają się retoryczne. Masz zamiar pompować mnie sterydami?

- Może kiedy stwierdzisz, że planujesz karierę w zawodowym boksie. Ale nie wszystko naraz, okej? - Odłożył teczkę i mrugnął do niej porozumiewawczo, dochodząc do wniosku, że czas spróbować innej taktyki. Holly uznała wprawdzie mrugnięcie za urocze, lecz nadal czuła się nieswojo z powodu wcześniejszych osobistych pytań.

- Pod warunkiem że nie będziesz mnie szprycował dziwnymi środkami, które pozostawiają plamy takie, jaką ty masz na szyi - powiedziała cierpko, by odwrócić uwagę od swojej osoby, nawet na chwilę i jego kosztem. Dobrze wiedziała, co spowodowało charakterystyczny czerwony ślad, mimo iż nie przypominała sobie, by widziała malinkę od czasu, gdy Tommy zaczął randkować z Tiną.

Logan błyskawicznie podniósł rękę, jak wielokrotnie wcześniej w ciągu tego tygodnia, żeby zakryć blednącą pamiątkę ostatniego spotkania z Natalie. Holly zauważyła. Do licha, wszyscy widzieli, ale tylko ona miała czelność skomentować. Dzięki Bogu, że miał na sobie koszulkę. Aż zadrżał na myśl, co by mogła powiedzieć, gdyby zobaczyła jego plecy, które wyglądały jak z horroru o Freddy Kruegerze.

- Bardzo mądrze - rzucił jakby mimochodem. - Ludzie zazwyczaj próbują się na mnie odegrać dopiero po ćwiczeniach. - Uśmiechnął się, kiedy wytrzeszczyła oczy i natychmiast zamilkła. „Jeden zero dla faceta z malinką”, pomyślał z satysfakcją.

Zaczęli od powolnego marszu na podwójnej bieżni. Szli, rozmawiając o różnych błahych sprawach, a Logan

uważnie obserwował jej postawę, oddech, oceniał ogólną kondycję. Uśmiechnął się pod nosem. Holly była rozluźniona, spokojna; był pewien, że dobrze jej pójdzie. Sam przerwał marsz i skupił się wyłącznie na niej. Stopniowo podkręcał tempo i kąt nachylenia bieżni i po chwili zobaczył kropelki potu na szyi Holly, a jej oddech stał się głośniejszy i bardziej wyęźzony. Przywrócił poprzednie tempo i pozwolił jej się napić. Potem zajęli się podnoszeniem ciężarów na maszynach z blokiem, które okazało się dla Holly całkiem łatwe. Rzucali też piłką lekarską, a prawie godzinę później, gdy już kończyli, Holly miała kompletnie przepocony podkoszulek, a z włosów dosłownie jej kapało. Logan podał jej ręcznik i nową butelkę zimnej wody, wyciągniętą ze stojącej nieopodal lodówki.

- Dobrze sobie radziłaś, dziecko. Wystraszyłem cię? Napiała się i odetchnęła głęboko.

- A wyglądam na przestraszoną? Nie mogę się doczekać, kiedy spróbuję tego. - Wskazała na rząd hantli i sztang zawieszonych wzdłuż lustrzanej ściany.

- Wyglądasz, jakbyś przemokła - odpowiedział, czując zadowolenie po udanej sesji, po której klientka nie przejmuje się, że jest mokra od potu. To by jej przeszkadzało w skupieniu się na wyznaczonym celu. On, ma się rozumieć, w ogóle się nie spocił. - Mamy jeszcze dziesięć minut do końca. Miałem zamiar trochę cię ostudzić. Ale jeśli wolisz, możemy zrobić kilka martwych ciągów i brzusków.

- A czemu się ograniczać do martwych ciągów? Dorzucimy parę wyrywaczy żył i płucek, jeśli już. - Uśmiechnęła się krzywo. - O co chodzi z tymi przerażającymi nazwami?

Holly Brennan była prawdziwą mądrą. „Szykuje się niezła zabawa”, pomyślał Logan, uśmiechając się z zadowoleniem.

- Będzie coraz trudniej.

Holly uniosła butelkę z wodą w geście toastu, jednocześnie mierząc Logana ukradkowym spojrzeniem.

- Za nadzieję.

- Chodź ze mną - powiedział Logan, przywołując ją gestem. Oddalając się od urządzeń do ćwiczeń, przeszedł do niewielkiej wnęki w rogu sali, gdzie zamiast czarnej gumowej wykładziny o właściwościach amortyzujących leżały grube, miękkie maty. Kiedy Holly do niego dołączyła, odebrał jej ręcznik i wskazał na matę.

- Połóż się. Na plecach.

- Słucham?

- Będę cię rozciągał.

- Przez moment sądziłam, że nasza znajomość przechodzi na inny poziom. - Holly śmiechem pokryła zakłopotanie. Nie bardzo wiedziała, o czym właściwie Logan mówi, ale kojarzyło się z lochem i kołem tortur.

- Czekam. - Stał z rękami wspartymi na biodrach, całkiem poważny.

- Jestem cała spocona i śmierząca - powiedziała niepewnie Holly. Absolutnie nie miała ochoty, żeby jej dotykał.

- Wiem. Sam do tego doprowadziłem. Cały czas czekam.

- Nie szkodzi. Nie potrzebuję, żebyś mnie rozciągał. Dobrze się czuję.

- Kto tu wie lepiej? Teraz dobrze się czujesz. Ale jutro nie będzie tak dobrze, kiedy wszystkie mięśnie się

odezwą. Kładź się - rzekł surowo, wyciągając rękę po butelkę z wodą.

- Nie musisz być takim tyranem. Próbowałam ci wyświadczyć przysługę - wymamrotała, spełniając polecenie.

- Dzięki za troskę - odparł, co oznaczało, że usłyszał. Kiedy już leżała na macie, rozsunął jej nogi, usiadł

na jednej okraciem i zajął się drugą. Przykładając jedną rękę do podeszwy buta, a drugą umieszczając na łydce, zaczął unosić nogę Holly. Kiedy noga przyjęła pozycję prostopadłą do podłogi, rękę z podeszwy przeniósł na dolną część łydki, a tę która wcześniej spoczywała na łydce, podłożył pod udo. I wzmocnił nacisk.

Holly pragnęła zachować całkowitą obojętność, ale gdy Logan pochylał się nad nią, miała wrażenie, że otacza ją ze wszystkich stron naraz.

- Postaraj się odprężyć. Pójdzie łatwiej, jeśli nie będziesz stawiać oporu - powiedział Logan, wyczuwając jej napięcie.

„Odprężyć się? Czy on zwariował?”. Od prawie dwóch lat nikt jej nie dotykał. A teraz sam Zeus wspinał się na nią, jakby była górą Olimp. Ścisnął kolanami jej nogę leżącą na macie, żeby w czasie ćwiczenia pozostawała nieruchoma. Trzymał dłoń parę centymetrów od jej pośladka. A pośladki znajdowały się niewiele centymetrów od tego, co miała z przodu. Znów zrobiło się jej gorąco, ale z zupełnie innego powodu niż wcześniej. Świeże kropelki potu wyskoczyły jej na czoło. Logan delikatnie nacisnął jej nogę, wyginając ją jeszcze bardziej.

- Oddychaj - rozkazał.

Nawet nie zdawała sobie sprawy, że wstrzymuje oddech. Nacisnął mocniej dłonią na udo. Poczwała pewien

dyskomfort, który w ogóle się nie umywał do wręcz elektryzującego napięcia, jakie promieniowało z jego rozpostartych palców.

- Oddychaj, dziewczyno - powtórzył z uśmiechem.

- Jak podczas startu.

Holly spojrzała na idealnie symetryczne dołeczki w jego policzkach i wypuściła powietrze. Wygiął jej nogę odrobinę mocniej i unieruchomił na parę sekund. Jakim cudem to zapamiętał? To były pierwsze słowa, jakie do niej wypowiedział.

- Mam doskonałą pamięć - pochwalił się, najwyraźniej odgadując jej myśli. Następnie zgiął jej nogę i trzymając za podeszwę buta, przysunął kolanem do piersi.

- Ależ jesteś giętka - stwierdził, dociskając mocniej.

- Jesteś zaskoczony? - Starła się zachować obojętny ton. Widok jego odsłoniętych bicepsów napinających się pod wpływem wysiłku znacząco jej to utrudniał.

- Raczej pod wrażeniem. Dobrze się czujesz? Powiedz, jeśli będzie bolało.

- Jasne. Nic mi nie jest. - Nic ją wprawdzie nie bolało, ale wcale nie czuła się dobrze.

- Jesteś czerwona na twarzy - stwierdził. - Cały czas oddychaj.

Chwycił jej zgięte kolano i klękając obok niej, przesunął je nad nogę leżącą na macie. Położył dłoń na jej ramieniu i naciskał w obu miejscach z identyczną siłą. Następnie przytrzymując ramię, dopchnął zgiętą nogę do maty, by rozciągnąć w ten sposób wszystkie mięśnie boku. Holly poczuła się tak cudownie, że pomyślała, iż właściwie mogłaby umrzeć. Miała wielką ochotę przeciągnąć się z rozkoszy, powstrzymała się z najwyższym

trudem. Był tak blisko, że czuła zapach jego skóry, świeży i czysty, z odrobiną drogiej wody kolońskiej. Popatrzył na nią z góry i na jego policzkach znów zarysowały się dołeczki.

- To ćwiczenie wszyscy lubią najbardziej - powiedział.

Była jednocześnie rozczarowana i wdzięczna, kiedy skończył i ułożył jej nogę z powrotem płasko na macie.

„Och, dzięki Bogu”, pomyślała. „Nie wiem, ile jeszcze byłabym w stanie wytrzymać”. Pogratulowała sobie w duchu opanowania.

Tymczasem Logan chwycił między kolana nogę, którą się dotąd zajmował, ujął drugą i rozkoszna tortura zaczęła się od nowa.

Holly przeżyła powtórkę tylko dzięki temu, że skupiła się na oddychaniu i starała się nie patrzeć bezpośrednio na Logana. Wymagało to sporego wysiłku, jako że oddziaływał na wszystkie jej zmysły, i to z wielką mocą. Mruczał przy tym pod nosem słowa zachęty i wsparcia, a jego dłonie dotknęły chyba każdego zakończenia nerwowego w jej ciele. Nie miała wątpliwości, że gdyby spojrzała mu w twarz, a on znów się do niej uśmiechnął, całkowicie by się rozpułyła. Wydawało się, że już nic gorszego nie może jej spotkać. Aż do chwili, gdy podniósł ją do pozycji siedzącej, ukląkł za nią i zaczął jej masować ramiona. Jego silne, muskularne ręce okazały się zaskakująco delikatne. Przesunął jej koński ogon na bok, żeby mieć lepszy dostęp. Zupełnie się nie przejmował jej oplakanym stanem. Czuła na karku jego oddech; ciepłymi dłońmi ugniatał jej barki, jednocześnie masując kciukami okolice łopatek. Miała ochotę krzyczeć. I jęczeć.

Ogarnęła ją rozkoszna bezwolność, jak podczas miłosnego aktu. W końcu Logan podniósł się, stanął przed nią i wyciągnął ręce, żeby ją podnieść z maty. Bez zastanowienia skorzystała z pomocy; pociągnął ją i postawił na nogi, jakby była lekka niczym piórko.

- Świetna robota - pochwalił, uśmiechając się promiennie.
„Wyjąłeś mi te słowa z ust”, pomyślała Holly.

ROZDZIAŁ PIĄTY

WIDYWALI SIĘ TRZY RAZY w tygodniu. Holly zawsze zjawiała się punktualnie, gotowa do działania, w dresowych spodniach, luźnym spranym podkoszulku, z zapasem dowcipnych uwag. Zawsze wchodziła na salę ćwiczeń spokojna i jednocześnie pełna determinacji, jakiej nie powstydziliby się żaden z jego klientów. Miała autoironiczne poczucie humoru, które Logan z czasem polubił, kiedy się zorientował, że ostrze uprawianej przez nią samokrytyki tak naprawdę nie rani. Uznał za odświeżające, że przez połowę czasu, jaki spędzali razem, nie musiał głaskać jej ego. Czasami się nawet zastanawiał, czy Holly w ogóle je posiada. Nie chodziło o to, że starannie unikała spoglądania na swoje odbicie w lustrach zajmujących całą ścianę głównej sali - to akurat Logana nie dziwiło. Zdumiewała go raczej tym, że gdy przechodzili do ćwiczeń, angażowała się bez reszty, przez cały czas maksymalnie skupiona. Dopiero

potem, kiedy dochodziła do siebie po wysiłku, zdarzało się, że rzuciła jakiś sytuacyjny żart. Nie przejmowała się fałdami tłuszczu na brzuchu, które było widać, gdy koszulka podjeżdżała jej w górę przy podnoszeniu ciężarów nad głowę lub przy skłonach. Nie zwracała też uwagi na to, że spodnie wrzynają jej się między pośladki podczas gwałtownych ruchów. Bez szemrania przyjmowała każdą niewygodną czy niewdzięczną pozycję, jakiej od niej wymagał. I cały czas się pociła, jeszcze bardziej niż pierwszego dnia. Tak bardzo, że zaczęła przynosić własne ręczniki, chociaż ją zapewniał, że ma ich mnóstwo i na pewno nie zabraknie, niezależnie od tego, ilu będzie potrzebowała. Szczerze go rozbawiła wyjaśnieniem, dlaczego to robi. Otóż przynosiła duże plażowe ręczniki i rozkładała je na ławeczkach oraz innych sprzętach posiadających siedzisko. Wyczytała gdzieś, że uprzejmość nakazuje tak postępować, żeby ich „nie zasmrodzić”.

- Nie jesteśmy w tego rodzaju siłowni - przypomniał jej ze śmiechem. Nie poczuł się urażony, wiedział, że jego obiekty są eleganckie, nieskazitelnie czyste i spełniają najwyższe standardy, jeśli chodzi o wyposażenie.

- Wiem - zapewniła go szybko Holly. Opuściła wzrok, udając, że ogląda swoje paznokcie, nim dokończyła, rumieniąc się z zakłopotania: - Ale ja zostawiam... zostawiam ślady jak ślimak.

- Ślady jak ślimak? - Znów się zaśmiał, rozbawiony porównaniem.

- Och, kurczę. - Poderwała głowę, już nie tylko zakłopotana, ale i trochę zła. - Tak, pocę się między nogami. Zostawiam te ślady na wszystkim, czego dotknę tyłkiem!

Widząc, że to ją naprawdę krępuje, powstrzymał śmiech.

- Holly, czyszcze każdy używany sprzęt przed przyjściem następnego klienta. To absolutnie rutynowe działanie. Nie jesteś jedyną osobą, której się to zdarza, chociaż pewnie pierwszą, która nadała zjawisku tak obrazową nazwę. Domyślam się, że to dlatego przed przyjściem tutaj kąpiesz się w CK One.

- Nie. - Uśmiechnęła się mimo woli. - Robię to, ponieważ nie chcę cuchnąć jak brudny trampek. Przesadzam z ilością?

- Ładnie pachnie - zapewnił, odwzajemniając uśmiech i klepiąc ją przyjacielsko po ramieniu. Wziął jej ręcznik i rozłożył na pobliskiej pochylej ławce. - I stanowi miłą odmianę po tych wszystkich mokrych tyłkach, do których już się przyzwyczałem.

- O rany, mokre tyłki. - Holly zachichotała, kładąc się na ławce nakrytej ręcznikiem, podczas gdy Logan przygotowywał odpowiedni ciężar do podnoszenia. - Założę się, że moglibyśmy ułożyć cały słownik terminów związanych z siłownią.

Podał jej do rąk dwudziestokilową sztangę.

- Jestem za, ale w tej chwili powinnaś się skupić tylko na jednym - „rusz tyłek”. Proszę o piętnaście podnoszeń na klatkę. Już.

Zaczął zamawiać duże ręczniki, rozmiarów plażowych, specjalnie ze względu na nią. A ona nadal wylewała z siebie wiadra potu.

Holly niewiele mówiła o swojej przeszłości, teraźniejszości, przyszłości, a Logan nigdy nie pytał, przypisując jej milczenie dystansowi wynikającemu z ich odmiennych stylów życia. Podobało mu się to w niej i zarazem

go intrygowało. Nierzadko klienci opowiadali mu stanowczo za wiele o swoim życiu prywatnym, przez co czasem czuł się bardziej jak terapeuta, a nie jak osobisty trener. Powierzano mu najrozmaitsze sekrety dotyczące wszystkiego i wszystkich, poczynając od żon i kochanek, poprzez dzieci i rodziców, po współpracowników i kolegów z drużyny. Pomagał utrzymać motywację do ćwiczeń ludziom przechodzącym przez rozwody, zmagającym się z nałogami, dotkniętym skandalami. Stał się mistrzem w pozyskiwaniu energii wytworzonej przez emocje i przetwarzaniu jej na efektywny trening. Jednak w przypadku Holly w grę wchodziła tylko praca i niewinne żarty. Jesteśmy tylko tu i teraz, mamy robotę do wykonania, żadnych wiwisekcji. Płaciła mu za pracę pieniędzmi, które prawdopodobnie nie przychodziły jej łatwo, więc maksymalnie wykorzystywali każdą sesję.

W miarę upływu czasu ciekawość Logana rosła i musiał się powstrzymać przed zadawaniem pytań. Jej zmarły mąż miał na imię Bruce. To była jedyna informacja, jaką poznał, niezwiązana bezpośrednio z tym, co robili. A i tak wychwytał ją, kiedy mówiła o czymś innym. O tym, jak razem wędrowali. Temat wypłynął nie dlatego, że chciała pogadać, tylko jako wyjaśnienie, gdy Logan skomentował wyjątkowo dużą wydolność krążeniową Holly.

Zamiast próbować zaspokoić swoją ciekawość, Logan dawał Holly ostry wycisk, czasami ostrzejszy, niż zastosowałby w przypadku jakiegokolwiek innego klienta. Szybko się uczyła. Nawet jeśli czuła się sfrustrowana, nie usłyszał ani słowa skargi. W istocie sprawiała wrażenie, jakby morderczy trening jej służył. Czasami wyrwał jej

się szczerzy jęk zawodu po nieudanej próbie, gdy stawało się jasne, że nie zdoła wykonać zadania. Rozumiała, że jego misją było ciągle podnoszenie poprzeczki i tym samym narażanie jej na porażki. Wiedziała, że gdyby trening stał się łatwy, oznaczałoby to, że Logan nie przykłada się do pracy.

Przy każdym ważeniu, które odbywało się raz na tydzień, Holly wymyślała jakiś nowy sposób unieszkodliwienia Logana... i rzecz jasna zachowywała pomysł dla siebie. Jej ulubiona fantazja kończyła się zepchnięciem go ze schodów prowadzących do budynku. Tych samych, na które wchodziła, żeby się z nim spotkać.

- Porozmawiajmy o twojej diecie - powiedział do niej zniecierpliwiony któregoś dnia, miesiąc po rozpoczęciu treningów. Rozgrzewała się wówczas na maszynie eliptycznej.

- Nie rozmawiajmy - odpowiedziała bez wahania. „Jezu, przecież to nawet nie jest dzień ważenia”, dodała w duchu. Dlaczego chciał podejmować zbędne działania niekorzystne dla organów wewnętrznych? - Już wolę chodzenie w przysiadzie. - Nie istniało ćwiczenie, którego by Holly bardziej nie znosiła. Ciągnięcie w koło własnej tuszy samo w sobie było okropne, a tym bardziej w sali pełnej atrakcyjnych, błyszczących przyrządów. A Logan kazał jej wykonywać setki takich okrążeń podczas każdej sesji.

- Nie ma takiej możliwości, ale nie mam nic przeciwko temu, żebyś pochodziła w przysiadzie - odparł bez zajęcia. Wiedział, że chciała uniknąć tej rozmowy. Ale nadszedł czas, czy jej się to podobało, czy nie.

- Lubię jeść. I tyle. - Naburmuszona zeszła z maszyny kardio, kombinując, jak tu zwabić Logana bliżej

schodów. A może zamiast tego zdzielić go w głowę ciężarkiem? Pięciokilowy z pewnością by wystarczył, gdyby wzięła odpowiedni zamach.

Logan z uśmiechem skrzyżował ramiona na piersi.

- Naprawdę uważasz, że osiągnęłaś obecną wagę dlatego, że lubisz jeść? Większość ludzi lubi. Badania wykazały nawet, że jedzenie jest niezbędne, by przeżyć. Badałaś tarczycę?

- Owszem - prychnęła. - Zaraz po śmierci Bruce'a poszłam do lekarza, żeby się gruntownie przebadać. Niestety, jestem fizycznie zdrowa. Aha, wspomniał, że mam nadwagę.

- Bez wątpienia geny odgrywają pewną rolę w typie budowy. Dziedziczy się predyspozycje do posiadania brzucha jak kaloryfer, tak jak niebieskich oczu. Ale jeśli ktoś jest otyły, zwykle to oznacza jakiś wewnętrzny problem. Istnieją głównie dwa typy zaburzeń odżywiania występujące u osób z otyłością.

- Mówił irytująco rzeczowym tonem, nie zwracając uwagi na jej niechęć do zagłębiania się w niewygodny temat. W tym samym czasie gromadził sprzęty, których miała używać podczas ćwiczeń. - Jeden polega na kompulsywnym objadaniu się. Czyli - w języku laików - nałogu jedzenia. Używaniu jedzenia jako ucieczki przed emocjami. Takim ludziom jedzenie wypełnia pustkę w życiu, pomaga radzić sobie ze stresem i problemami. Zazwyczaj w pełni zdają sobie sprawę, że ich sposób odżywiania nie jest prawidłowy, ale nie otrzymują wsparcia, słyszą jedynie, by okazali trochę silnej woli i przeszli na dietę. Takie podejście rujnuje ich poczucie własnej wartości, podobnie jak namawianie anorektyka do jedzenia.

- Kto by pomyślał? - Holly zaśmiała się z ironią. - Mam coś wspólnego z anorektyczką.

- W pewnym sensie - przyznał Logan. - Poza stereotypowym przekonaniem, że ludzie z nadwagą nie panują nad tym, ile jedzą. Całkowicie błędnym, ponieważ chodzi wyłącznie o zachowanie kontroli. Wielu z nich poprzez swoje ciała odgradza się od ludzi, którzy rzekomo ich osądzają. Chcą, żeby wszyscy ich lubili, ale wykorzystują jedzenie jako środek, który pomaga im się uporać ze świadomością, że nie są dość dobrzy, co oczywiście tylko potęguje problem i prowadzi do pogorszenia sytuacji. To błędne koło, w którym jedzenie pozwala zapomnieć o bolesnym pragnieniu akceptacji.

- Nie zależy mi na sympatii ludzi - powiedziała Holly.

- Och, daj spokój. - Logan nie zamierzał pozwolić, by wykpiła się od rozmowy jednym zdaniem, choćby nie wiem jak tego chciała. - Nie wierzę, że ci nie zależy. Każdy chce być lubiany, chociaż trochę. A mimo twoich wyłożonych starań, by uchodzić za osobę gburowatą, naprawdę dajesz się lubić. Dlatego należy pamiętać, że większość zaburzeń odżywiania ma podłoże emocjonalne.

- No dobrze, jaki jest ten drugi sposób myślenia o mojej przypadłości? - spytała Holly, powściągając ironię, nieco udobruchana komplementem.

Logan chętnie podjął wykład, zadowolony, że Holly ma ochotę słuchać.

- Drugim winowajcą jest zespół gwałtownego objadania się. Osoby z tym zaburzeniem zazwyczaj wykazują objawy takie jak przy kompulsywnym objadaniu się, tyle że z dodatkiem bulimii.

- Nie jestem bulimiczką. - Zachichotała.

- Oczywiście, że nie.
- Parę razy myślałam, żeby nią zostać - dodała z kolejnym parsknięciem.
- Przestań - poprosił całkiem poważnie. Natychmiast przeprosiła.
- Wybacz. Rozumiem, że tylko starasz się pomóc.
- Grzeczna dziewczynka. - Uśmiechnął się do niej i mówił dalej: - Gwałtowne objadanie się tym się różni od kompulsywnego, że dotknięte nim osoby pochłaniają większe ilości pożywienia w krótkim czasie, zazwyczaj dwóch godzin lub mniej. Jedzą w sposób niekontrolowany, nawet kiedy czują się nasycone. Czasami pochłaniają rzeczy, których specjalnie nie lubią, dla samego jedzenia. Jednak w przeciwieństwie do bulimików nie wymiotują. Mają też ogromne trudności z obniżeniem wagi i utrzymaniem prawidłowej.
- Chyba wkraczasz na moje terytorium - powiedziała, a Logan nie potrafił odgadnąć, czy mówi serio, czy żartuje. Zakładając, że po stracie męża już samo utrzymanie się przy życiu prawdopodobnie wymagało od niej sporego wysiłku, wyobrażał sobie ją w domu pełnym tanich, wysoko przetworzonych produktów o dużej zawartości tłuszczu, cukru i kalorii, natomiast kompletnie pozbawionych wartości odżywczych.
- Prawdę mówiąc, mój drogi skomplikowany koniku polny, uważam, że stanowisz kombinację tych dwóch opcji.
- Zdemaskowałeś mnie - rzuciła zgryźliwie.
- Nie powiedziałem, że nie da się temu zaradzić, choć będzie trudno - oznajmił szczerze Logan.
- Zatem jakie proponujesz rozwiązanie, Einsteinie?

- Nie kryła, że pragnie zakończyć rozmowę i zabrać się do podnoszenia ciężarów.

Logan zauważył zmianę w jej zachowaniu. Znadto się zbliżył i była gotowa znów odgrodzić się od niego niewidzialnym murem. Uznał, że lepiej będzie na razie zakończyć nauki, ale najpierw musiał poruszyć jeszcze jedno, najważniejsze zagadnienie.

- Posłuchaj, jest za wcześnie, żeby przewidywać, jak będzie wyglądać twoje ciało, kiedy zakończymy cały program ćwiczeń. Raczej nie będziesz przypominać Jennifer Aniston, choćbyś nie wiem ile godzin męczyła się na siłowni. I musisz się z tym pogodzić. Chodzi o to, żebyś była zdrowa. Chcę, żebyś wiedziała i przyswoiła to sobie, że osiągnięcie wysokiej sprawności fizycznej obejmuje pięć szczególnych warunków, a ty spełniasz cztery z nich.

- Naprawdę? - Wyraźnie zainteresowana, znów skupiła na nim całą uwagę.

- Absolutnie - potwierdził z entuzjazmem. - Te warunki to: sprawność układu krążenia, siła mięśniowa, wytrzymałość mięśniowa, elastyczność oraz stosunek tkanki tłuszczowej do masy ciała.

Przerwała mu prychnięciem.

- Widzę, że najlepsze zostawiłeś na koniec. Pozwól, że zajmę się tym, czego mi brakuje.

- Hej - przerwał jej szybko, grożąc przy tym palcem.

- Nie będę tolerował żartów z tak poważnej sprawy. Zdajesz sobie sprawę, jaki dar otrzymałaś? Od chwili, kiedy tu weszłaś pierwszego dnia, jestem pod wrażeniem nie tylko twojej wydolności krążeniowej, ale też siły mięśni i elastyczności. Nie zyskuje się tego wszystkiego

wyłącznie dobrymi chęciami. Sportowcy miesiącami wyciskają z siebie siódme poty, żeby osiągnąć to, co tobie przyszło naturalnie i bez wysiłku.

- Czuję, że zaczyna się wykład - mruknęła, skubiąc zębami paznokiec.

Postanowił odpuścić.

- Gdybyś potrzebowała wykładu, to służę pomocą. Ale nie zamierzam cię pouczać. Chcę po prostu, żebyś doceniła swoje atuty. Na czasy, kiedy będzie trudno. Bo na pewno będzie.

- Trudniej niż z zaburzeniem odżywiania i poddawaniem się twoim torturom? Myślisz, że mi się nie uda, tak? - Sprawiała wrażenie zawiedzionej po raz pierwszy, odkąd kazał jej stanąć na wadze.

- Holly - zaczął łagodnie, lecz zarazem stanowczo. - Od pierwszego dnia dajesz z siebie wszystko i twoje ciało na to odpowiada. Ale z czasem przystosuje się do nowego stylu życia. Sposób odżywiania będzie dla ciebie wyzwaniem, prawdopodobnie przez resztę życia. Chcę się upewnić, że zmierzyłaś siły na zamiary i wystarczy ci ich na gorszy czas, gdy poczujesz się słaba i zagubiona. Że będziesz umiała to przetrwać i dokonasz głębokich, trwałych zmian. Nieprzypadkowo dziewięćdziesiąt pięć procent ludzi, którzy zrzucają wagę, szybko tyje znowu. Zniechęcają się i wracają do starych nawyków, które nie wymagają od nich wysiłku. Nie chcę, żeby tak było z tobą. Zmiana sposobu odżywiania to nie to samo co rzucenie palenia, narkotyków czy alkoholu. Z wszystkich tych trzech używek rezygnujesz całkowicie, a kiedy już ci się to uda, wystarczy się trzymać od nich z daleka, by wygrać wojnę. Twoja walka jest trudniejsza.

Zawsze będziesz potrzebowała jedzenia. Chodzi o wasze pokojowe współistnienie, a nie szukanie w nim pociechy.

- To pewnie nie najlepszy moment, żeby ci się przyznać, że zaczęłam palić? - Holly próbowała rozładować atmosferę. Nie udało się jej, a do tego zobaczyła w oczach Logana błysk autentycznego gniewu.

- Gdybym sądził, że mówisz poważnie, zastanowiłbym się, czy cię nie udusić.

- Jezu. Wyluzuj trochę. Mam dość problemów z jednym nałogiem, dziękuję bardzo. Próbowałam jedynie zakończyć ten szantaż.

Nie chciał jej szantażować, zmuszać do mówienia o rzeczach, do których nie była gotowa się przyznać. Przyglądał się, jak w milczeniu obgryza paznokcie i trawi jego słowa. Wysłuchiwała go i na razie to musiało wystarczyć. Pragnął, by odzyskała swój normalny nastrój, zanim rozpoczną ćwiczenia.

- Jedno jest pewne: cechą wspólną obu sposobów objadania się - kompulsywnego i napadowego - jest zastępowanie emocji jedzeniem. Depresja znajduje się wysoko na liście takich emocji, a ostatnio zdominowała twoje życie, niezależnie od tego, jak usilnie starałaś się ją tłumić. Myślałaś o konsultacji z lekarzem? Może o znalezieniu terapeuty?

- Tak, jasne. - Holly nawet nie próbowała ukrywać lekceważenia. - Miałabym gadać o swoich problemach i zasięgać porady od kogoś, kto prawdopodobnie jest jeszcze bardziej pokręcony niż ja. Nie, dziękuję.

- Nie ma co z góry zakładać, że istnieje ktoś jeszcze bardziej pokręcony niż ty - odpowiedział Logan zaczepnie. - Ale skoro już o tym mówimy, może byś odwiedziła

swojego lekarza rodzinnego? Z pewnością każdy sensowny internista rozpozna depresję spowodowaną wdowieństwem.

- Po co? - obruszyła się gwałtownie. - Mają mi podawać koktajle z leków, żebym w ogóle nic nie czuła? Albo jeszcze lepiej, podadzą mi jakiś doskonały nowy środek, którego jeszcze dokładnie nie przetestowali, i pół roku później wyrośnie mi ogon.

- W porządku. Rozumiem. - Wycofywał się przed jej złością, zakładając, że po prostu nie może sobie pozwolić na kosztowne leczenie czegoś, co nie powoduje bezpośrednich dolegliwości. Zwłaszcza że obecnie część pieniędzy on jej zabierał. Poza tym miała sporo racji. - Naprawdę rozumiem i w wielu kwestiach się z tobą zgadzam. Zawsze wolę spróbować podejścia holistycznego przed sięgnięciem po farmaceutyki, zwłaszcza w takich przypadkach. Masz szczęście, że wybrałaś inną taktykę. Endorfiny to naturalne substancje chemiczne w ciele zwalczające depresję. Wydzielają się przy wysiłku fizycznym, a tego z pewnością masz pod dostatkiem.

- Tak sądzisz? - W jej tonie znów pojawiła się uszczypliwość. Czowała się nieswojo ze świadomością, że musiał dużo o niej myśleć, a przynajmniej o jej sytuacji. A jej sytuacja przedstawiała się tak, że nie panowała nad swoim życiem, bezustannie podjadała i w ogóle była otyłą wariatką.

- Holly, proszę, żebyś wyświadczyła mi przysługę. Chcę, żebyś zaczęła pisać, co jesz. Chodzi o każdy kęs włożony do ust. To nie jest żaden test i nie będziesz musiała mi pokazywać tych zapisków, chyba że sama zechcesz, ma się rozumieć. Proszę, żebyś to robiła dla

siebie. A jeśli będziesz się czuła zestresowana albo przygnębiona, chcę, żebyś zapisała, co czujesz, kiedy jesz. Zgadzasz się?

- Nigdy nie będziesz chciał tego zobaczyć? - spytała podejrzliwie, sięgając do półki, na której trzymał ręczniki.

- Nie. - Wziął od niej czysty ręcznik i rozścielił na ławeczce, na którą następnie wskazał; gest stanowił milczącą komendę do rozpoczęcia ćwiczeń. Przed udaniem się po niezbędny sprzęt dodał: - Dzięki tym notatkom będziesz czuła, że bardziej panujesz nad tym, co się dzieje, i zorientujesz się, kiedy przeżywasz największy stres. To ci pomoże choć trochę się przed nim uchronić. Przekonasz się, kiedy jesz wystarczającą ilość, a kiedy za małą owoców i warzyw. Kiedy pozwalasz sobie na zbyt wiele śmieciowego jedzenia albo pijesz za mało wody. Zyskasz wyraźny obraz swoich nawyków żywieniowych i może zapragniesz je zmienić. A kiedy zauważysz, że odzywa się depresja, możesz złagodzić jej atak, robiąc coś innego, na przykład idąc na spacer. Do licha, możesz tu przychodzić poćwiczyć na maszynach kardio, kiedy zechcesz, nawet jeśli będę zajęty innym klientem. Wystarczy, że zadzwonisz i mnie uprzedzisz. Pamiętaj, reguły są proste. Każdą kalorię przyjętą ponad minimum niezbędne do właściwego funkcjonowania trzeba spalić ćwiczeniami. Im bardziej intensywny wysiłek fizyczny, tym więcej kalorii będziesz nadal spalać po zakończeniu ćwiczeń. A co do dzienniczka żywienia, zawsze chętnie go zobaczę, jeśli zechcesz go pokazać, ale obiecuję, że sam nigdy o to nie poproszę.

Holly wyszła z siłowni pełna świeżej motywacji. Większa część rozmowy dotyczyła nie tego, co w niej

szwankuje, ale tego, co jest okej. Logan jej nie oceniał, on zaprezentował kliniczne fakty. Też zdążył się czegoś nauczyć - proponował rzeczy, które leżały w zasięgu jej możliwości. Żadnych bajerów, tylko systematyczna ciężka praca. Wprawdzie nie bardzo rozumiała, w czym miało jej pomóc zapisywanie wszystkiego, co zjadła, ale zadanie wydawało się proste. Ponadto nie zniosłaby poczucia, że zawiodła, gdyby Logan jednak wycofał się z obietnicy i chciał zobaczyć dzienniczek. Postanowiła spróbować.

Logan powiedział jej, że musi zgromadzić arsenał. Przyzwyczajona do żywienia się głównie jedzeniem na wynos, zaczęła od misy owoców. Jako główną broń wybrała banany i gruszki. Wkrótce dołączyły do nich jabłka i winogrona. Zaczęła sprawdzać bary sałatkowe, jakby szukała oryginalnych antyków. Jako cel wyznaczyła sobie różnorodność. Raz w tygodniu próbowała nowego jedzenia. Starła się zamawiać produkty, od których dawniej odwracała się ze wstrętem, typu łosoś, tofu czy humus. Czasami przeżywała miłe zaskoczenie, ale zdarzało się też, że czuła mdłości.

Szybko odkryła, że jeśli zawczasu napisze, co zamierza zjeść, dokonuje lepszych wyborów. Cały plan doskonale się sprawdzał przez kilka tygodni, aż wystąpiła „choroba batonika Milky Way”.

Holly miała ochotę na batonik Milky Way. Pozornie nic prostszego, zawsze je jadła. Jednak kiedy go kupowała, uświadomiła sobie, że jej dzienniczek został w domu. Nie chcąc łamać zasad swojej strategii „najpierw zapisz, potem zjedz”, wrzuciła batonik do torebki, czekając z jedzeniem, aż wróci do domu. Kostka białej masy oblanej

czekoladą zajmowała bez reszty jej umysł podczas drogi powrotnej. Miała wrażenie, że woła do niej z torebki. Aż się śliniła na myśl o karmelu i nugacie w cudownej, czekoladowej otoczce. Weszła do domu i od razu skierowała się do kuchni. Wyjęła batonik z torebki, sięgnęła po dzienniczek i chwyciła za pióro.

Wtedy zobaczyła wszystkie inne wpisy. Całą tę zdrową żywność zgromadzoną na stronicach opowieści o jej rodzącym się sukcesie. Nie potrafiła się zmusić do zapisania czegoś, co w jej przekonaniu miało stanowić początek upadku. Litery zatańczyły jej przed oczami. Szybko zamknęła dzienniczek i odepchnęła się od kuchennej lady. Zaczęła bezmyślnie chodzić tam i z powrotem.

- Jesteś tylko głupim batonikiem! - krzyknęła w stronę Milky Waya.

Milky Way leżał na blacie, między misą z owocami a dzienniczkiem, niewinny batonik uosabiający kaloryczną katastrofę. Niemal czuła na sobie wrogie spojrzenia bananów.

- Po prostu tego nie zapiszę - oświadczyła głośno. - Nie muszę tego zapisywać. Prowadzę notatki tylko po to, żeby pokazać Loganowi, gdyby poprosił. A on nie ma zamiaru nigdy mnie o to prosić. A poza tym, dlaczego mam robić wszystko, co mi każe? To ja mu płacę. - Zadowolona z logiki swojego rozumowania, odpakowała batonik i odgryzła kawałek. A potem następny.

Pierwsze dwa kęsy całkowicie spełniły jej oczekiwania. Czekoladowa błogość z niebiańską słodyczą wypełniły jej usta. Po zjedzeniu całości zrobiło jej się niedobrze. Miała wrażenie, że się dławi. Cała radość przepadła, zginęła w poczuciu winy i porażki.

Tego wieczoru nie zjadła kolacji, próbując wyrównać bilans kalorii zrujnowany przez atak batonikowego szaleństwa. Położyła się spać wcześniej, głodna i zdruzgotana klęską. Rzuciła się na posłaniu i wierciła. Przez cztery godziny nie mogła zmrużyć oka. Słowa Logana dudniły jej w głowie echem, jakby słuchała zdartej płyty. Wiedziała, co musi zrobić. Wstała z łóżka, ciężko zeszła po schodach i zapaliła światło w kuchni. Wzięła długopis i otworzyła dzienniczek na ostatniej zapisanej stronie. Naciskając tak mocno, że końcówka długopisu niemal darła papier, napisała: MILKY WAY. JAK SIĘ CZUJĘ? JAKBYM OSZALAŁA.

Wróciła na górę, do swojej sypialni. Usiadła na łóżku i oparła głowę na rękach. „To nie powinno być aż takie trudne”, pomyślała. „Zwykły batonik nie powinien mieć aż takiej władzy, żeby zepsuć komuś dzień”. Była przerażona, że skończy się tak jak zawsze w latach swobodnej konsumpcji batonów: bezmyślnym trzydniowym opychaniem się do oporu. Żałowała, że nie ma się do kogo odezwać. Nie mogła o tej porze zadzwonić do Tyny, co nie znaczy, że akurat z nią chciałyby rozmawiać. Nie wiedziała nawet, jak opisać słowami problem. Że batonik doprowadził ją na skraj załamania nerwowego? Tina nigdy by nie zrozumiała tego, co się właśnie działo w głowie Holly. Niezależnie od postawy, jaką Tina by przyjęła, wspierającej czy pełnej rozczarowania, Holly wiedziała, że to nie do niej powinna się zwrócić.

Przyszędł czas na kocyk bezpieczeństwa.

Tak naprawdę to nie był kocyk, tylko ulubiona stara koszula Bruce'a z zielonej flaneli. Nie mogła jej nosić, bo od lat żadna z koszul Bruce'a na nią nie wchodziła.

Ale kiedy wszystkie inne mechanizmy przystosowawcze zawodziły i żadne jedzenie nie mogło wypełnić pustki w jej duszy, Holly wyciągała koszulę z szafy, składała i kładła się, wsuwając ją sobie pod policzek. Zaraz po śmierci męża sypiała z nią, czerpiąc pociechę ze wszystkiego, z czym jej się kojarzyła. Była miękka od długiego noszenia, a w jej włóknach pozostał zapach Bruce'a. Dzięki tej koszuli czuła się wówczas, jakby Bruce nadal był przy niej. Wstała i podeszła do szafy, w której wciąż znajdowały się jego ubrania. Ściągnęła koszulę z wieszaka i trzymała przed sobą. A potem, nie wiedząc dlaczego, wsunęła jedną rękę do rękawa. Następnie zrobiła to samo z drugą. Koszula zakryła cienką bawełnianą górę od pizamy. Drżącymi z podniecenia dłońmi zaczęła zapinać guziki. Wreszcie podbiegła do lustra.

Nie można powiedzieć, by koszula leżała na niej luźno, ale też nie było obawy, że pęknie. Biust nie dał się spłaszczyć, więc guzik na środku klatki piersiowej wyraźnie ciągnął. Szybko go rozpięła. Reszta jednak wyglądała jak należy, koszula, choć miękko układała się przy ciele, nie sprawiała wrażenia opiętej. Holly długą chwilę patrzyła na swoje odbicie, czuła, jak zbiera jej się na płacz. Tak naprawdę od dawna nie przeglądała się w lustrze, nie licząc porannego mycia zębów. Teraz widziała się w koszuli, która odkąd Holly sięgała pamięcią, była na nią za mała.

Uniosła twarz ku niebu.

-Dziękuję, Bruce - wyszeptała, uśmiechając się przez łzy.

Zdjęła z siebie koszulę, poskładała i wróciła z nią do łóżka. Zasnęła wtulona policzkiem w miękką zieloną flanelę.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

LOGAN DOTRZYMYWAŁ SŁOWA i NIE pytał o dzienniczek Holly, ale był pewien, że dokonała pewnych korekt w sposobie odżywiania, ponieważ po trzech miesiącach treningów ubyło jej osiemnaście kilo. Była to zdrowa utrata wagi, wynikająca ze zmiany trybu życia, bez podejmowania drastycznych środków. Wcięcia figury nie rzucały się jeszcze w oczy, ale na okrągłej twarzy Holly zaczęły się wyróżniać wysokie kości policzkowe, których wcześniej nie zauważył. Drugi podbródek stopniowo zanikał, a Holly wręcz promieniała. Nie ekscytowała się swoją przemianą, konsekwentnie nazywając każdy zrzucony kilogram „kroplą w morzu potrzeb”, nie wyrażała też nigdy otwarcie niezadowolenia ani zniechęcenia swoimi postępami. Od początku treningów przez cały czas wykazywała taki sam upór i skupienie. Obie cechy były pożądane i wróżyły wygraną, nic więc dziwnego, że Logan gratulował sobie w duchu. Bez wątpienia jego

brzydkie kaczątko było na dobrej drodze, żeby się przeobrazić w łabędzia.

Zachęty Logana dodawały Holly skrzydeł. Pozytywna energia, którą emanował, zaczęła jej towarzyszyć dosłownie wszędzie. Jego optymistyczne slogany tkwiły jej w głowie niczym słowa ulubionych piosenek. Nigdy mu nie wspomniała o tamtej nocy z Milky Wayem, ale uznała ją za punkt zwrotny. Nie załamała się i nie zamieniła w rozszalałą maszynę do jedzenia. Obudziła się następnego ranka i wróciła na właściwy tor.

Prawdopodobnie nie zaszkodziło, że następnego dnia miała trening. Gdy weszła do budynku, w którym znajdowała się siłownia Logana, batonik całkiem wyleciał jej z pamięci.

Holly zaczęła się częściej przeglądać w lustrze. Rozbierała się do bielizny i przybierała pozy jak na zawodach kulturystycznych. Podziwiała, jak mięśnie rysują się pod skórą, kiedy je napina. Była w stanie dotykem wyczuć poszczególne żebra. Obojczyki zaczynały być widoczne. Wciąż miała mnóstwo ciała wokół talii, na pośladkach i na nogach, ale stało się bardziej jędrne.

Sprawiała wrażenie silnej. Czowała się silna. Była silna. Logan potwierdzał to za każdym razem, kiedy się widzieli. Jego ciepłe uwodzicielskie oczy potwierdzały, że mówi prawdę. Jego swobodny uśmiech wyrażał niesłabnący entuzjazm. Nie mogła mu nie wierzyć. Byli jak współnicy, chcieli osiągnąć ten sam cel, choć każde z nich miało ku temu inny powód. Pragnęła, by był z niej tak dumny, jak ona była mu wdzięczna.

Zmieniała się, zarówno fizycznie, jak i psychicznie. Czowała się odważniejsza i gotowa podejmować ryzyko.

Wiedziała, od czego chce zacząć.

Obudzony dzwonkiem komórki leżącej na stoliku przy łóżku Logan otworzył jedno oko i spojrzał na zegar. Była 1.42 w nocy. Sięgnął po telefon, pełen najgorszych uczuć do natręta. Nie rozpoznał numeru. Kiedy po wymamrotaniu sennego „halo” odpowiedziała mu cisza, miał ochotę cisnąć komórką przez pokój. Już ją odsuwał od ucha, żeby się rozłączyć, kiedy rozległo się słabe:

- Logan? - Głos był stłumiony, lekko drżący.

- Tak. Kto mówi? - niemal warknął. Kimkolwiek był dzwoniący, Logan nie miał nastroju do rozmowy.

- Tu Holly. - Zaśmiała się nerwowo. - Dzwonię z domowego telefonu. Powiedziałeś, że mogę do ciebie dzwonić o każdej porze.

Natychmiast się poderwał, spuszczać nogi z łóżka. Przetarł twarz dłońmi.

- Holly? Co się dzieje? Wszystko w porządku? Nastąpiła kolejna chwila ciszy, nim znów się odezwała.

- Właściwie nie. Mam problem. Chyba zaraz zrobię coś głupiego.

Wystarczyło, że usłyszał słowo „problem”, by reszta stała się nieistotna. Bez dalszych pytań upewnił się, czy ma adres Holly w swoim BlackBerry, i kazał jej spokojnie czekać. Następnie wskoczył w spodenki do koszykówki i podkoszulek, wsiadł do samochodu i wgrał informację do GPS-a. Dopiero po przejechaniu połowy miasta uświadomił sobie, że nawet nie zapytał, o co chodzi. To, że do niego zadzwoniła, a już tym bardziej w środku nocy, musiało oznaczać nagły wypadek. Coś jej się stało? Groziło jej niebezpieczeństwo? Została okradziona albo napadnięta? Złapał się na tym, że z każdym pytaniem coraz mocniej naciska pedał gazu. Gnał przed siebie

pustymi ulicami, a wraz z prędkością rósł jego niepokój. Mechaniczny głos z GPS-a polecił mu skrócić w jej ulicę. Mimo ciemności zauważył zmianę otoczenia. Droga była obsadzona po obu stronach drzewami, a na wypiełgnowanych wzgórzach stały ogromne domy. Zobaczył numer, który mu podała, na tabliczce przy skrzynce pocztowej, w tym samym momencie, gdy GPS kazał mu skręcić w długi podjazd. Schludnie utrzymany trawnik rozpościerał się przed imponującym domem w stylu kolonialnym. Na podjeździe stał zaparkowany sportowy kabriolet BMW. Logan jeszcze raz sprawdził adres. Ta dziewczyna była pełna niespodzianek. Kiedy się zatrzymał obok jej samochodu, otworzyła drzwi, na oko cała i zdrowa, ubrana jak zwykle w spodnie od dresu i sprany podkoszulek, chociaż puchatych różowych pantofli wcześniej u niej nie widział. Wyszła na zewnątrz.

- Holly, co się dzieje? Wszystko w porządku? - Wyskoczył z auta i podbiegł do niej, nie bardzo wiedząc, czy ma na myśli przeżywany przez nią kryzys, czy znieczeka ujawniony fakt, że wcale nie jest ubogą wdową.

- Nic mi nie jest. I bardzo przepraszam, że zawracałam ci głowę, Logan. Nie musiałeś przyjeżdżać. Prawdopodobnie zdołalibyśmy załatwić tę sprawę przez telefon. Ale proszę, wejdź.

Przeszli przez obszerny hol rześńie oświetlonego domu. Kiedy dotarli do kuchni, Holly westchnęła głośno i obiema rękami wskazała na granitowy blat.

- Oto, co się dzieje.

Opadła na krzesło, uciekając spojrzeniem przed wzrokiem Logana. Logan skrzywił się. Obok skrupulatnie prowadzonego dzienniczka, gdzie zapisywała wszystko,

co jadła, i misy ze świeżymi owocami znajdowały się: kokosowa tarta z kremem, pudełko Twinkies, dwulitrowa butelka coli, dwie paczki chipsów o smaku kwaśnej śmietany i cebuli, torebka M&M i półlitrowy kubełek lodów Ben & Jerry. „Zadzwoń do mnie w środku nocy, bo była bliska ataku obżarstwa?”. Nie potrafił rozstrzygnąć, co go bardziej rozzłościło - to, że właśnie został policją żywieniową, czy boleśnie oczywisty fakt, że Holly mogła jednak zapłacić pełną cenę za jego usługi. Chciała jego pomocy? No to zamierzał jej udzielić.

- Wkładaj buty do biegania - rozkazał szorstko. Kiedy Holly spełniała jego polecenie, sam zaczął upychać z powrotem w lodówce i przypadkowych szafkach zakazane produkty zgromadzone na ladzie.

Logan zabrał Holly na zewnątrz, gdzie szybko przeszli podjazdem. Żadne z nich się nie odzywało. Jedynym odgłosem poza ich krokami było charakterystyczne dla schyłku lata cykanie świerszczy. Nagle Logan przyspieszył i zaczął biec, wykorzystując każdy możliwy odcinek trasy prowadzący pod górkę. Holly musiała się mocno wysilać, żeby za nim nadążyć. Po dwudziestu minutach rozpaczliwego nadrabiania jego długich kroków swoimi dwoma krótszymi stanęła w miejscu.

- Dostyc, wujaszku. Wygrałeś. - Ruszyła znów, tym razem spokojnym marszem, na co Logan również zrezygnował z biegu i podjął jej tempo.

Był wkurzony, ale nie chciał się do tego przyznać. Oczekiwał odpowiedzi, ale nie wiedział, jakie pytania należało zadać. Czuł się kompletnie zdezorientowany. I oszukany, mimo że nie przypominał sobie, żeby Holly choć raz go okłamała. Jak mógł być taki głupi? Mówiła mu, że mieszka

w Englewood Cliffs, mieście, które szczyliło się swoimi niepowtarzalnymi, wartymi wiele milionów dolarów rezydencjami. Co sobie wyobrażał, że Holly mieszka w kartonie przed jedną z nich? Założył, że jest splukana, na podstawie niezbyt wyszukanego stroju i niechęci do mówienia o sobie? Z jednego tylko czerpał dzieciinną satysfakcję: podczas gdy on miał lekką zadyszkę, Holly sapała jak lokomotywa.

- Co tu się tak naprawdę dzieje, Holly? - zapytał. - Kim ty jesteś?

- O co ci chodzi? Groziło mi poważne niebezpieczeństwo, że zjem całe to świństwo. - Próbowwała uspokoić oddech. - Myślisz, że się wyglupiam? Chyba chciałbyś, żebym do ciebie zadzwoniła, gdybym zamierzała palnąć sobie kulkę w łeb, prawda?

Zaskoczyła go do tego stopnia, że natychmiast przestał myśleć o otaczającej ją aurze tajemnicy. Zatrzymał się. Holly mówiła śmiertelnie poważnie. Naprawdę zjadłaby to wszystko za jednym zamachem po czterech miesiącach ciężkiej pracy, jaką włożyła w treningi?

- Naprawdę byś zjadła to wszystko? Naraz? - Nawet się nie starał ukryć przerażenia i złości. Dlaczego chciała świadomie zniweczyć swoje dokonania? Popatrzył na nią groźnie, biorąc się pod boki. - Co sprawiło, że chciałaś zrobić coś takiego w środku nocy?

Nawet w słabym świetle księżycy zauważył, że jej oczy robią się dziwnie szkliste; mleczny blask odbił się w nich, kiedy na niego spojrzała.

- Opróżnianie szaf. - Próba uśmiechu zakończyła się żalonym niepowodzeniem.

Logan zrozumiał od razu. Serce mu się ścisnęło. Holly pakowała ostatnie pozostałości po swoim zmarłym mężu.

- Chyba doszłam do wniosku, że już czas - dodała ze smutkiem. - Może się myliłam.

Rezygnując z wcześniejszej szorstkości, Logan próbował wykorzystać swoją wiedzę zawodową.

- Może nadszedł właściwy czas, a ty musisz sprostać wyzwaniu. W tej chwili twoje endorfiny zapewne szaleją i prędeziej byś zwymiotowała, niż jadła. Mogę chwilę zostać i pomóc ci z tymi szafami.

Holly odpowiedziała uśmiechem widocznym nawet w ciemności.

- Już prawie skończyłam. Zostały rzeczy, z którymi nie wiem, co zrobić. - Uśmiech powoli gasł.

- Chodź, razem dokończymy - powiedział Logan, zdobywając się na odpowiednio raźny ton. Już spokojniejszym krokiem wrócili do domu, gdzie poszedł za nią po schodach na górę, a potem korytarzem do sypialni.

Zerkając po drodze do innego pokoju, stanął jak wryty.

- Holly? Co to za pomieszczenie?

Pokój był niepodobny do żadnego innego. Białe ściany i goła drewniana podłoga dawały wrażenie chłodu i sterylności. W środku znajdowało się jedynie szpitalne łóżko i jakieś urządzenia medyczne. Butle z tlenem i monitory stały zsunięte w jeden kąt, oplecione kablami. Łóżko składało się z materaca i ruchomej ramy z chromowanymi poręczami po obu stronach. Logan zrobił krok do środka i natychmiast wyczuł szczególną atmosferę tego miejsca. Na jednej ze ścian, naprzeciwko niczym niezastłoniętych okien, wisiała jedyna dekoracja - wielkie oprawione w ramę zdjęcie gór; pokryte śniegiem wokół szczytów, odbijały się w dużym stawie rozpościerającym się u podnóży. Niebo na zdjęciu miało

czysty odcień błękitu, znaczony jedynie paroma białymi plamami puszystych chmur w oddali. Zdjęcie zajmowało prawie całą ścianę. Logan poczuł ucisk w piersi. Czy to była ostatnia rzecz, jaką widział jej mąż przed śmiercią? Popatrzył na Holly stojącą w progu.

- Piękny widok - powiedział szczerze.

- Prawda, że piękny? - Odezwała się, nie wykonując żadnego ruchu. Nie wchodziła do tego pokoju od roku. Po pogrzebie spędzała tu całe dni. Siedziała na wynajętym ze szpitala łóżku i myślała: „To ostatnie miejsce, gdzie Bruce był żywy”. Wmawiała sobie, że jego duch pewnie jeszcze się tu unosi, nieograniczony bólem, choćby tylko po to, żeby jej wskazać właściwy kierunek. Ignorując telefony z hospicjum, które proponowało zorganizowanie transportu do przewiezienia zbędnych już urządzeń, nadal płaciła rachunki za użytkowanie i czekała na znak, który by jej podpowiedział, co ma robić dalej. Dni przechodziły w tygodnie, a potem w miesiące. Wskazówek nie było, narastało poczucie beznadziei i w końcu wyszła z tego pokoju prosto w otchłań rozpacz. Nigdy jednak nie zamykała drzwi, tak na wszelki wypadek. Widząc Logana w tym pokoju, poczuła się zdumiewająco dobrze i zarazem nieswojo. Uosobienie pozytywnej życiowej energii stało pośrodku miejsca śmierci.

- Holly - odezwał się łagodnie, wyrywając ją z zadumy. - Może chciałabyś odesłać ten sprzęt do jakiegoś magazynu?

- Nie należy do mnie - odpowiedziała głosem wypranym z wszelkich emocji.

- Zostanie jutro zabrany wraz z resztą rzeczy? -Nie.

- A chciałabyś, żeby został zabrany? - Patrzył na nią ze współczuciem.

Wystarczyło jedno spojrzenie na jego twarz, by się domyśliła, jaką odpowiedź miał nadzieję usłyszeć. Bez słowa pokiwała głową.

- Masz jakieś narzędzia? - Cały czas mówił miękkim, dodającym otuchy tonem.

- Narzędzia? - powtórzyła zaskoczona.

- Śrubokręty, obcęgi, tego rodzaju rzeczy?

- Są w pudle w garażu - powiedziała od progu. Patrzyła na Logana, który skierował się do zgromadzonego w kącie sprzętu, wziął dwa monitory i dopiero wtedy do niej podszedł.

- No to po nie chodźmy - zaproponował rzeczowo. - Nie da rady przeciągnąć tego łóżka przez drzwi bez odkręcenia poręczy i nóg. Chyba nie chcesz, żeby jakieś niedojdy rysowały ci posadzki i obijały ściany? Zniesiemy wszystko na dół i złożymy na kupę, gotowe do zabrania.

Wzięła od niego jeden z monitorów i razem zeszli po schodach. Zostawili monitory w jadalni i Holly zaprowadziła Logana do garażu. Logan mówił, ale Holly nawet nie udawała, że go słucha. Nie była w stanie udzielić sensownych odpowiedzi, więc nie otwierała ust. Dziwnie odrętwiała, starała się skupić na zadaniu i nie sprawiać Loganowi dalszych kłopotów. I tak już mocno nadwerżyła jego cierpliwość. Zachowywał się, jakby mu nie przeszkadzało jej milczenie. Nie wyraził też w żaden sposób dezaprobaty, że zwlekała z tym smutnym przedsięwzięciem ponad rok. Wziął pudło z narzędziami, ona znalazła zamykaną torebkę na śruby, nakrętki i bolce. Wrócili na górę.

- Ja się tym zajmę - powiedział jej przed wejściem do pokoju - gdybyś chciała dokończyć coś gdzie indziej.

Poczuła ogromną ulgę. Logan wiedział. Zdawał sobie sprawę, jakie to dla niej trudne. Bez słowa pokiwała głową i wycofała się w bezpieczne zacisze sypialni. Puste pudełko już czekało, automatycznie zaczęła je wypełniać najbardziej osobistymi rzeczami Bruce'a. Na początek zajęła się jego przyborami toaletowymi z łazienki: elektryczną maszynką do golenia, dezodorantem i wodą kolońską, której czasem używał na jej życzenie. Usunęła wszystkie buteleczki z jego lekami, niektóre do połowy pełne, notując w pamięci, żeby się ich pozbyć w odpowiedni sposób. Wyjęła szczoteczkę Bruce'a z podwójnego uchwytu, gdzie tkwiła umieszczona obok jej szczoteczki. Patrząc na własną, nagle osamotnioną, poczuła ucisk w gardle. Wszystko wydało jej się bezlitośnie ostateczne. Zwykła szczoteczka do zębów, nieużywana od prawie dwóch lat, tak mocno przypominała jej bolesną stratę. Holly szybko opuściła łazienkę.

Usłyszała Logana przez otwarte drzwi do korytarza. Metalicznym brzękom metalu z rozmontowywanego łóżka towarzyszyły od czasu do czasu gniewne chrząknięcia, kiedy usiłował zmusić do współpracy jakąś oporną śrubę lub bolec.

W sypialni pozostała jej do uprzątnięcia już tylko jedna szuflada, z bielizną Bruce'a. Znajdowały się w niej nie tylko podkoszulki i bokserki jej męża. Bruce właśnie tam trzymał swoje największe skarby. Na samym dnie spoczywał wisiorek przedstawiający świętego Krzysztofa, który otrzymał od babci z okazji konfirmacji. I medal za osiągnięcia naukowe, zdobyty w szóstej klasie, kiedy to

skonstruował mały samochodzik napędzany wodą i sodą. Może powinna odesłać medal jego rodzicom, a wisiołek babci, ale pogrążona w żalu straciła z nimi kontakt. Był tam też sygnet z uniwersytetu Browna. Uparł się, żeby go zatrzymała, nie wkładała do trumny, ponieważ był zrobiony z osiemnastokaratowego złota i sporo wart. Były jego ulubione okulary przeciwsłoneczne, zapakowane w etui. Było zdjęcie Holly i Bruce'a w meksykańskiej restauracji w Toronto, zrobione starym polaroidem. Obchodził wówczas dwudzieste piąte urodziny, pierwsze po przybyciu do Kanady. Mimo jego protestów Holly uprzedziła o tej okazji obsługę. Podarowali Bruce'owi okolicznościowe sombrero i przy pełnym poparciu Holly zmusili jubilata, by je włożył na głowę. Pamiętała, że Bruce bał się, iż może przez to złapać wszy, ale i tak je włożył. Pod ogromnym szerokim rondem Holly także bez trudu się zmieściła. Kelner zrobił im wtedy to zdjęcie. Holly nie miała pojęcia, że Bruce je zatrzymał. Był na nim prawie uśmiechnięty, a rzadko się uśmiechał na zdjęciach. Nie zdawała sobie sprawy, ile czasu poświęca na dotykanie i oglądanie każdej wyjmowanej rzeczy. Czas znowu przestał istnieć. W końcu zebrała wszystko i upchnęła w kasetce na biżuterię. Z ciężkim sercem opróżniła drżącymi rękami zawartość ostatniej szuflady Bruce'a. Następnie przeszła do własnej szafy, wyjęła zieloną flanelową koszulę i także umieściła w pudle. Jeśli miała zachować nadzieję na przetrwanie tej nocy, musiała się jej pozbyć. Choćby po to, żeby nie przeżywać od nowa tego samego cierpienia. Miała dość innych pamiątek.

Łóżko było już prawie rozmontowane, kiedy zajrzała do pokoju, gdzie pracował Logan. Przystanęła. Nagle

zapraǳnęła tam wejść. Zapraǳnęła być przy osobie, która wzięła na siebie to ciężkie zadanie, do tego w środku nocy. Odstawiła pudło na bok i usiadła na podłodze oparta plecami o ścianę. Rozkręcone elementy łóżka stały oparte koło drzwi, podobnie jak materac. Wszystkie śruby i nakrętki znajdowały się w zamkniętej plastikowej torebce.

- Jesteś blada - stwierdził Logan, spoglądając na Holly.

- A ty wyglądasz, jakbyś zawzięcie walczył z tym łóżkiem o główną nagrodę - odpowiedziała, siląc się na lekki ton.

- Czeka mnie jeszcze starcie z najbardziej oporną śrubą. Skończyłaś?

- Owszem. - Holly popatrzyła na stojące nieopodal pudło. - Nie wiem, co zrobić z tymi rzeczami. Wyrzucenie ich tak po prostu wydaje się niewłaściwe. Ale po co komuś czyjaś stara bielizna, elektryczna maszynka do golenia czy szczoteczka do zębów?

Logan zastanowił się, nim odpowiedział.

- Sądzę, że szczoteczka rzeczywiście nikomu się nie przyda, ale biedacy potrzebują maszynek do golenia i bielizny. O ile nie ma w niej dziur i jest czysta. Z pewnością możesz im to oddać. Ludzie z organizacji charytatywnych zabierają wszystko i z szacunkiem pozbywają się przedmiotów, których nie mogą wykorzystać. Myślę, że powinnaś zrobić to, co uważasz za stosowne.

- Dzięki, Logan. - Uśmiechnęła się. Zawsze wiedział, co należy powiedzieć.

Logan wstał i wyciągnął rękę, żeby pomóc jej się podnieść.

- Prawie skończone. Teraz znieśmy wszystko na dół.

Pracowali ramię w ramię bez słowa i wkrótce większość szpitalnych sprzętów znalazła się pod jedną ze ścian w jadalni na parterze. Kiedy wrócili na górę, żeby razem znieść materac, Holly spojrzała na zdjęcie.

- Nie mam pojęcia, co z nim zrobić - wyznała.

- Będiesz wiedziała, kiedy nadejdzie właściwy moment - odpowiedział Logan bez namysłu. - W ogóle nie musisz się pozbywać tego zdjęcia, jeśli nie chcesz. To wspaniałe dzieło sztuki.

- Może przyjąłby je Instytut Walki z Rakiem Sloan--Kettering?

Logan przytaknął z uśmiechem.

- To byłby piękny dar. Ale nie musisz decydować w tej chwili.

Holly pokiwała głową, po czym we dwójkę chwycili materac i znieśli na parter.

- Chcesz coś do picia? - spytała Holly, kiedy oparli materac o ścianę.

- Bardzo chętnie.

Zostawiła Logana samego w jadalni. Rozejrzył się, omiatając wzrokiem pudła z męskimi ubraniami. Na kilku krzesłach spoczywały płócienne pokrowce wypełnione garniturami, marynarkami i koszulami. Wszystko było spakowane starannie i tak schludnie poukładane, jakby ich pedantyczny właściciel po prostu się przeprowadzał. Logan pokręcił głową ze smutkiem. Holly szykowała się do pożegnania z tymi rzeczami. Był pewien, że do męża podchodziła z równie wielką troskliwością.

Wrócił do wygodnie urządzonego salonu; zanim usiadł na pokrytej kremową skórą sofie, przypadkiem zahaczył wzrokiem o kamienny gzyms kominka. I wtedy

je zobaczył - ślubne zdjęcie Bruce'a Brennana i Holly. Podszedł, żeby się lepiej przyjrzeć. Bruce'a można było określić jednym słowem: przeciętny. Średniego wzrostu, nie za tęgi, nie za szczupły. Włosy nie za długie, nie za krótkie. Według Logana brązowe. Zielone oczy. Ale nie szmaragdowozielone, jak u Holly, tylko przechodzące w orzechowy brąz. Bruce nie miał żadnych cech szczególnych, nie licząc okularów w rogowej oprawie. Można powiedzieć, że był przystojny, choć niczym się nie wyróżniał. Miał dobrze skrojony smoking, co od razu zyskało mu plus u Logana. Na ślubnej fotografii Bruce wyglądał na szczęśliwego, choć Logan określiłby jego stan raczej jako zadowolenie niż ekstazę.

Natomiast Holly na ślubnym zdjęciu wyglądała pięknie i promiennie, jak przystało na pannę młodą. Powiedziała prawdę, nawet w dniu ślubu nie była szczupła. Widział znajome puzate policzki, pełne ramiona i masywną klatkę piersiową. Wyglądała jednak zdrowo. I bez wątpienia miała blask w oczach. Rodzaj wewnętrznego światła stanowiącego oznakę siły witalnej, którą zdążył u niej zauważyć podczas treningów.

Rozejrzał się szybko po salonie w poszukiwaniu innych fotografii, ale nie znalazł więcej. W ogromnym domu znajdowało się tylko jedno oprawione zdjęcie, wielkości dwadzieścia na dwadzieścia pięć centymetrów, przedstawiające jego mieszkańców. Logan powrócił wzrokiem do fotografii trzymanej w ręku. Dlaczego nie potrafił rozszyfrować tej dziewczyny? I dlaczego ona tak niechętnie o sobie mówiła, pozwalając mu z braku informacji wyciągać błędne wnioski? Jak to się działo, że kiedy już sądził, że ją rozgryzł, pokazywała mu się

od zupełnie innej strony? Podniósł wzrok, nieświadomy, że Holly weszła do salonu. Ona też patrzyła na fotografię; tym razem nie zdołała powstrzymać łez.

- Boże, to wszystko jest takie trudne. - Głos jej się załamał, zacisnęła palce na butelkach wody, które przyniosła z kuchni.

- Chodź tu. - Logan odłożył zdjęcie i wyciągnął ramiona, robiąc krok w jej stronę.

Holly bez wahania przytuliła się do niego; Logan odebrał od niej butelki, rzucił je na sofę i objął ją mocno. Powoli ustępowało z niej napięcie. Czowała się chroniona i... mała. Nie mogła sobie przypomnieć, kiedy ostatnio czowała się taka mała. Uścisk pozbawiony był zmysłowości, po prostu ktoś znacznie silniejszy, pewny siebie i opanowany trzymał ją w ramionach. Uspokojona i bezpieczna pozwoliła sobie na płacz. Logan niewiele się odzywał, poza okazjonalnym: „Tak, wiem”, lecz cały czas gładził ją po plecach, kiedy wyzbywała się tłumionego od tak dawna bólu. Kiedy już uznał, że całkiem się wyplakala, podprowadził ją do sofy i oboje usiedli.

Holly przejechała dłońmi po twarzy, od czoła w dół, próbując zetrzeć resztki łez.

- Kiedy umierają ludzie, których kochasz, wszystkie ich rzeczy mogłyby po prostu zniknąć. Całkowicie i bez śladu.

Uśmiechnął się do niej łagodnie.

- Myślę, że to jest ważny etap żałoby. Będziesz zadowolona, że to zrobiłaś. Tylko nie od razu.

- Chyba masz rację. - Przeczesła włosy palcami, wzdychając przy tym ciężko. - Jezu, nie męczyci cię czasem, że zawsze masz rację?

- Holly - zaczął ostrożnie, ignorując jej pytanie. - Gdzie są wszyscy, twoja rodzina i przyjaciele? Ludzie, którzy powinni ci pomagać przez to przejść?

Poderwała się gwałtownie, wyraźnie zarumieniona.

- Przepraszam cię, Logan. Nie chciałam ci zawracać głowy. Bardzo dziękuję, że przyjechałeś.

Istniało przynajmniej jedno pytanie, na które zamierzał uzyskać od niej odpowiedź. Chwycił ją obiema rękami i usadził z powrotem na sofie.

- O nie, moja droga. Może i nie chciałaś, ale tu jestem. Przykro mi, jeśli następne dziesięć minut będzie dla ciebie bolesne, ale musisz mi odpowiedzieć. Trenuję cię od czterech miesięcy i przez ten czas niczego się o tobie nie dowiedziałem. Zero. Nuli. Nada.

- Nieprawda. Przecież cały czas gadam - powiedziała szybko.
- To ty zawsze każesz mi się skupiać - podjęła rozpaczliwą próbę odwrócenia uwagi od niewygodnego tematu.

Logan posłał jej spojrzenie, w którym zawierały się jednocześnie pobłażliwość i ojcowska przygana.

- Wytykanie mi, że ustawiłem bieżnię pod takim kątem, że musisz się wspinać na Kilimandżaro, nie jest mówieniem o sobie. A pytanie, czy widzę już główkę dziecka, kiedy w rozkroku robisz brzuszki, nie jest normalną rozmową.

Zachichotała mimo woli, a on na moment jej zawtórował, by zaraz potem poważnym tonem wrócić do pytań.

- Nie stosuj uników. Gdzie są wszyscy, Holly? Odchrząknęła, a potem wzięła głęboki wdech.

- Nie ma nikogo.

- Nikogo - powtórzył. - Jesteś sierotą?

- Niezupełnie. - Ponownie odetchnęła, szykując się do dłuższych wyjaśnień. Najwidoczniej uznała, że mu się należą. - Moja rodzina żyje i z tego, co ostatnio słyszałam, mieszka w Oregonie, gdzie się wychowałam. Bruce był obywatelem Stanów Zjednoczonych, ale miał matkę Kanadyjkę związaną z DCC.

- DCC? - spytał Logan tonem uprzejmej pogawędki.

- Defence Construction Canada. Instytucja zajmująca się konstrukcjami obronnymi, podlegała ministerstwu obrony narodowej.

- Rozumiem.

- Kiedy obronił dyplom na uniwersytecie Browna, zaproponowano mu posadę w pewnej firmie technologicznej w Toronto. Przy jakichś tajnych projektach. Bruce uwielbiał Kanadę i bardzo mu się spodobała perspektywa zaangażowania w coś niezwykłego. Nawet znaleźli pracę dla mnie, w dziale księgowości, kiedy w następnym roku skończyłam studia. - Holly urwała, coraz bardziej zakłopotana.

Logan czekał cierpliwie. Zaczęła skubać zębami paznokcie; zdążył się już przyzwycząić do tego widoku, który oznaczał, że jest zdenerwowana albo czuje się nieswojo. Jak miałyby mu opowiedzieć swoją historię, żeby nie wydać się przy tym samolubną i zepsutą?

- Holly, cokolwiek to jest, mnie możesz powiedzieć.

- Byłam późnym dzieckiem - odezwała się w końcu Holly. - Matka miała prawie czterdzieści cztery lata, kiedy się urodziłam, a ojciec prawie pięćdziesiąt. Mieli ustabilizowane życie, zanim się pojawiłam. I byli już starzy.

- Pięćdziesiątka jeszcze nie oznacza starości - stwierdził Logan.

Holly zacisnęła usta w wąską kreskę.

- Owszem, oznacza, gdy przychodzi do zmieniania pieluch i ciągłego biegania za dzieckiem, które uczy się chodzić. Zwłaszcza jeśli się go właściwie nie chciało. Nie potrzebo-
wałam wiele czasu na odkrycie, że jestem kulą u nogi.

Logan miał ochotę zapewnić, że to absolutnie niemożliwe, ale ugryzł się w język.

- Rodzice nie traktowali mnie źle, ale byli surowi i ograniczeni. Pragnęli ciszy, chcieli, żeby ich zostawić w spokoju. Jak już mówiłam, ich życie biegło utartym trybem. I nie obejmował on wożenia dzieciaka na treningi piłkarskie czy na balet.

Logan pokiwał głową; obraz stawał się coraz bardziej wyraźny. Jedzenie nie wymaga ruchu.

- Byli też rupieciarzami - dodała Holly głosem ściszonej prawie do szeptu.

- Rupieciarzami? - powtórzył Logan, unosząc brwi.

- Nie brudasami trzymającymi zdechłe koty pod górami starej żywności - zapewniła pospiesznie Holly, dodając ze smutkiem:

- Gromadzili głównie książki i czasopisma oraz całe sterty ubrań. Zostawało niewiele miejsca na zabawki czy choćby swobodne poruszanie się po domu.

- Rozumiem - mruknął ponuro Logan.

- Jako nastolatka zorientowałam się, że oni tak naprawdę są chorzy, cierpią na chorobę, której nie da się zaradzić, jeśli sami tego nie zechcą. A oni nie widzieli problemu. Uważali się za kolekcjonerów. Próby uporządkowania bałaganu były wyczerpujące, a oni nie znosili wysiłku. Jedynym wyjściem dla mnie było wyniesienie się stamtąd. A nie miałam wątpliwości, że tego pragną.

- Mówisz serio? - Logan dziwił się, że Holly potrafi mówić o tym tak naturalnie. W ciągu tego całego czasu spędzonego wspólnie na treningach ani razu nie wystąpiła z dobrze mu znaną śpiewką o poczuciu odrzucenia. Niewiele wiedział o zbieractwie, poza tym, że stanowiło zaburzenie psychiczne trudne do leczenia nawet u pacjentów gotowych poddać się terapii. Nie potrafił wyobrazić sobie Holly jako dziecka otoczonego stertami zbędnych rzeczy, przez które nie mogło się swobodnie poruszać, czującego, że jest ciężarem dla rodziców. Sam zawsze miał w rodzicach sprzymierzeńców, tylko dzięki ich wsparciu i zachęce podejmował najtrudniejsze wyzwania. - Tak mi przykro, Holly.

- Brzmi gorzej, niż naprawdę było. - Holly pokiwała głową, a w jej głosie pojawiła się nuta entuzjazmu, pozwalająca się domyślić, że zamierza mu opowiedzieć o szczęśliwszym etapie swojego życia. - Na uniwersytecie Browna dostałam świetne stypendium, resztę załatwiły studenckie pożyczki. Na drugim roku poznałam Bruce'a, on był wtedy na trzecim. Zdążył się urządzić, zanim do niego dołączyłam. Kochałam Kanadę. Oboje kochaliśmy Kanadę. Chodziliśmy po górach, jeździliśmy na nartach. Uwielbialiśmy wyprawy z namiotem. Tam jest bardzo pięknie. Na północy, z Bruce'em, wreszcie mogłam oddychać. Nie mieliśmy wielu znajomych, ale mi to nie przeszkadzało. Mieliśmy siebie. Wystarczaliśmy sobie nawzajem. Przeżyliśmy razem osiem cudownych lat. Naprawdę świetnych. - Zamilkła, by po chwili podjąć twardszym głosem. - W raku trzustki procent wyzdowień jest niewielki. Czuł, że ma większe szanse pokonać chorobę, jeśli odda się w ręce lekarzy

z Nowego Jorku. Spakowaliśmy się więc i przeprowadziliśmy tutaj. I tu umarł. Było źle od samego początku, gdy wykryli raka, a potem szybko nastąpiły przerzuty na wątrobę i kręgosłup. Moi rodzice przyjechali na pogrzeb i próbowali mnie namawiać, żebym wróciła z nimi. Ale nie mogłam być pewna ich motywacji, a poza tym minęło dużo czasu... Uświadomiłam sobie, że oni nie mają pojęcia, kim jestem. Co gorsza, sama czułam się, jakbym ich nie znała. Jakbym rozmawiała z obcymi ludźmi o innych obcych ludziach. Nie sądzę, żeby wiedzieli, do jakiego stopnia Bruce był zapobiegliwy. Wtedy uważałam to za paranoję. Nie tylko doskonale znał się na oszczędzaniu i inwestowaniu, ale też skupował polisy, gdzie tylko się dało. Prawdopodobnie przesadzał, ale przypuszczam, że chciał mnie zabezpieczyć na wypadek, gdyby jemu się coś stało. A przecież wtedy nie wiedział... Tak czy inaczej, kiedy powiedziałam rodzicom, że zamierzam zostać tu w New Jersey, a podjęłam taką decyzję głównie pod wpływem żalu i lenistwa, nie wiem, czy poczuli większą ulgę, czy złość. W każdym razie Martin i Agnes Buschowie życzyli mi szczęścia i od tamtej pory ich nie widziałam. Nie wątpię, że jestem dla nich tylko wspomnieniem.

Logan potrzebował chwili, żeby przetrwać to wszystko, czego się dowiedział. Wydawało się coraz bardziej jasne, skąd się wzięło nałogowe podjadanie Holly. Już miał jej wyrazić uznanie za to, że mimo przeciwności losu dostała się na uniwersytet Browna, gdy nagle coś go uderzyło.

- Chwileczkę. Mówiłaś, że twoje panińskie nazwisko brzmiało Busch?

Uniosła podbródek i patrząc mu prosto w oczy, przytaknęła.

- Ale nie chodzi o tych bogatych Anheuserów od piwa.
- Spędziłaś całe dzieciństwo, nazywając się Holly Busch*? - spytał z niedowierzaniem.

Znów potwierdziła skinieniem.

- Żartujesz. Nie wierzę. Kto robi takie rzeczy? - Holly mogła pomyśleć, że uważa jej rodziców za nienormalnych, ale nic go to nie obchodziło.
- Kto? Dziwacy z niezdrowym poczuciem humoru, oczywiście. Kiedy im się na to skarżyłam, mówili, że to mi wzmocni charakter. Szkoda, że nie znasz mojej siostry Azalii.
- Co takiego?! - przeraził się Logan.
- Żartowałam - uspokoiła go szybko, zaskoczona tak gwałtowną reakcją.
- Dzięki Bogu. - Odetchnął z ulgą.
- Nie mam siostry, tylko starszego brata. Księcia Alberta**. Jak tytoń, ale jego nie trzymali w puszcze.
- Holly, proszę cię, przestań, mózg mi się lasuje od twoich żartów.
- Wybacz. Siła przyzwyczajenia. Naprawdę mam brata o imieniu Albert. Jest ode mnie piętnaście lat starszy i podobny do nich. Chyba mogło być gorzej. Mogli mnie nazwać Rose i byłabym wówczas krzewem różanym.
- Tak, to chyba jeszcze gorsze - przyznał trochę skołowany Logan. Pragnął znaleźć jakiś jaśniejszy punkt

* *Holly* - ang. ostrokrzew, „Busch” natomiast czyta się tak samo jak *bush*, czyli ang. krzak.

** Prince Albert - amerykańska marka tytoniu do fajek.

w smutnym dzieciństwie Holly. - Dlaczego powiedziałaś wcześniej, że nie byłaś pewna motywów kierujących twoją rodziną?

- Ponieważ Albert jest podstępny draniem. Ożenił się i wyprowadził, żeby zacząć gromadzić śmieci we własnym domu. Ale też podsunął rodzicom pomysł, że po studiach mogłabym wrócić i zająć się nimi, jak będą starzy. We trójkę uknuli spisek, rzekomo wyświadczając mi przysługę. Ostatecznie byłam gruba i niezdarna, więc zakładali, że i tak nikt by mnie nie chciał. W dniu, kiedy mi oznajmili, czego ode mnie oczekują, czułam się, jakbym dostała wyrok śmierci.

- Brak mi słów.

- W pewnym sensie to ja się śmiałam ostatnia. Zdołałam jednak znaleźć męża, ale oni nie byli w stanie zapłacić za wesele, więc sami pokryliśmy koszty. Do tamtej pory stali się już właściwie pustelnikami, więc nawet nie zjawili się na ślubie. Po śmierci Bruce'a zgodzili się przyjechać tylko za namową Alberta, który ich przekonał, że wysiłek im się opłaci, bo dzięki temu wrócę z nimi. Mogłabym podać jeszcze setkę innych przykładów, ale nie chcę cię zanudzać, a poza tym, sądząc po minie, więcej byś nie zniósł.

- Chyba masz rację - przyznał skwapliwie.

- Podsumowując, zdołali nie tyle wzmocnić mi charakter, ile wzbudzić we mnie niechęć, na tyle silną, że pozwoliła mi odwrócić się do nich plecami. Dzień, w którym przyjąłem nazwisko Brennan, był najszcześniejszym w moim życiu. Zdołałam nawet zachować dotychczasowe inicjały.

Logan trochę się bał zadawania dalszych pytań.

- Żadnych przyjaciół? - zaryzykował jednak.

- Paru. Niewielu z dzieciństwa. Musiałam mieć grubą skórę. Prawdopodobnie przepełniała mnie zazdrość. Inne dzieciaki miały normalne imiona, schludnych rodziców i przyjemne życie. Kiedy w końcu odeszłam, zostawiłam za sobą przeszłość. To było duże osiągnięcie - dodała po chwili zadumy zakończonej wzruszeniem ramion. - Moja najlepsza przyjaciółka nadal tam mieszka. Jest jedyną osobą, której mówiłam, co się dzieje za zamkniętymi drzwiami mojego domu. Pewnie dlatego rodzice sądzili, że nie mam przyjaciół, choć w rzeczywistości nie zapraszałam nikogo ze wstydu, nie chciałam pokazywać, jak żyję. Większość moich znajomych to Kanadyjczycy, ludzie, z którymi pracowaliśmy, Bruce i ja. Mejlujemy ze sobą. Niektórzy z nich przyjechali na pogrzeb.

- Dlaczego mieliście taki wielki dom, skoro było was tylko dwoje? - Logan rozejrzał się po salonie wysokim na prawie sześć metrów, z piękną drewnianą posadzką i drogimi sprzętami. Nie było w nim żadnych zbędnych rzeczy, jakby Holly zależało na stworzeniu wnętrza całkowicie odmiennego od tych, w których się wychowała.

- Bruce kupił ten dom na licytacji za mniej więcej połowę jego realnej wartości dzień po usłyszeniu diagnozy. Akurat zaistniały sprzyjające warunki na rynku. Amerykańską gospodarkę zaczął dopadać kryzys, dolar kanadyjski się umacniał. Kupił dom po to, żebym mogła sprzedać po jego śmierci. Wiesz, szacowanie majątku i cała reszta. Zostawiałam te sprawy w jego rękach, chociaż próbował mnie edukować. Mówiłam ci, że był geniuszem, jeśli idzie o inwestowanie. Poza tym nie mógł znieść myśli, że miałby mieszkać nad innymi

ludźmi. Lubił przestrzeń. Powinieneś zobaczyć nasz dom w Kanadzie. Trzeba było iść pół kilometra do skrzynki pocztowej.

- To strasznie duży dom jak na jedną osobę.

- Wiem - przyznała Holly melancholijnie. - Ale nie jestem jeszcze gotowa go opuścić. Wiem, że mieszkaliśmy tu krótko i z pewnością nie dostarczył mi szczęśliwych wspomnień, ale czasami wciąż czuję obecność Bruce'a i dopóki nie ustanie, nie zostawię go tu samego. Miałam nadzieję, że pozbycie się jego rzeczy może przyspieszyć ten proces.

- Metoda drobnych kroków - zacytował jedno ze swoich ulubionych haseł, po czym dodał: - Holly, jesteś niesamowicie dzielna.

- Akurat. - Zaśmiała się. - Odkąd umarł, byłam w proszku. Nic mnie nie obchodziło. Samo wstanie z łóżka wydawało się ciężkim zadaniem. Na szczęście... albo nieszczęście, zależy kogo pytać - powiedziała, wywracając oczami - każdy bar czy restauracja w promieniu trzydziestu kilometrów dostarcza żarcie do domu. Tamtego dnia, kiedy cię poznałam, w samolocie... Zakończyłam właśnie sprawę wykupu akcji pozostawionych przez Bruce[^]. Omal ich nie utraciłam na rzecz nowego prezesa firmy, bo czekałam za długo. Przez jakiś czas nie miałam nawet siły otwierać poczty. Jednak Bruce straszylby mnie chyba przez resztę życia, gdybym oddała jego majątek temu dupkowi. Bruce naprawdę gościa nie znosił.

Logan roześmiał się, zadowolony, że wreszcie odkrył niektóre tajemnice Holly, i jednocześnie pełen podziwu, że potrafiła tak długo je utrzymywać. Najwidoczniej dłużej nie było to konieczne. Szczerze się ucieszył, że

odzyskiwała dobry nastrój, na co wskazywały przebłyski jej niegasnącego poczucia humoru. Przy okazji dowiedział się, jak głęboko sięgają jej zaburzenia w sposobie odżywiania.

- Właśnie dlatego uważam, że jesteś bardzo dzielna

- powiedział Logan, poklepując ją wymownie po kolanie. Następnie wstał, żeby przejść do kuchni. Nie mógł zmienić tego, co spotkało Holly w przeszłości, ale mógł jej zapewnić swoje wsparcie na przyszłość. - A teraz słuchaj

- zawołał z za progu. - Musimy coś ustalić, zanim sobie pójdę.

- Domyślam się, że cofniesz mi zniżkę? - Usłyszał tłumiony chichot w jej głosie.

- Nic z tych rzeczy - odpowiedział już z kuchni. - Ale pomysł sam w sobie brzmi niezłe.

Holly słyszała, jak się krząta, wysuwa i wsuwa szuflady.

- Obiecuję, że nigdy więcej nie zadzwonię do ciebie w środku nocy! - zawołała, tylko na wpół żartobliwie.

Wrócił do salonu.

- Och, zapomnijmy o tym lepiej, ale z góry dziękuję.

- Usiadł na sofie z łyżką i półlitrowym kubelkiem lodów. Zdjął przykrywkę, odrzucił ją na niski stolik przed sofą, po czym zanurzył łyżkę w lodach, spoglądając przy tym znacząco na Holly. Podsunął jej kubek pod nos. - To nie jest wróg. Nie ma absolutnie nic złego w nagrodzeniu się jakimś małym przysmakiem od czasu do czasu i nieważne, czy chcesz w ten sposób coś uczcić, czy się pocieszyć. Niedobrze jest natomiast patrzeć na taki poczęstunek w kategoriach klęski i widzieć w nim początek zjazdu po równi pochyłej. To nie jest wróg

- powtórzył z udawaną srogością. - To są lody. A dokładniej sutra karmelowa. Brzmi seksownie. - Nabrał pełną łyżkę i wsunął sobie do ust. - Czego jeszcze o tobie nie wiem? Cholera, to jest naprawdę pyszne. - Przyjrzał się opakowaniu, zanim nabrał kolejną porcję i wyciągnął ją w stronę Holly. - Proszę, twarda dziewczyno, przyłącz się do uczyty, zanim sam zjem wszystko.

„Powinnam była mu powiedzieć o Milky Wayu”, pomyślała natychmiast Holly. Logan na pewno umiałby spojrzeć na tego małego drania z właściwej perspektywy.

Logan podał jej lody na łyżce i kiedy otwierała usta, w głowie zaświtała jej kolejna myśl. Tym razem zaczęła w myślach układać list do wpisania na forum dla pulchnych dziewczyn, zaczynający się od słów: „Najprzystojniejszy mężczyzna na świecie lubi karmić mnie lodami... nago”. Uśmiechnęła się szeroko. Logan zrobił to samo, choć Holly była pewna, że z zupełnie innego powodu. Chichocząc, opróżnili całe opakowanie, aż do dna.

- Widzisz? - odezwał się, oblizując łyżkę po raz ostatni i wrzucając ją do pustego kubelka. - Nic strasznego się nie stało. Odrobina lodów jeszcze nikomu nie zaszkodziła, może poza osobami uczulonymi na laktozę. Jak ci mówiłem, chodzi o pokojowe współistnienie. Wystarczy pamiętać, że kiedy jesz dodatkowe kalorie, następnego dnia musisz po prostu bardziej intensywnie poćwiczyć, żeby je spalić. Resztę tych produktów już odłożyłem. Jeśli jesteś mądra, jutro rano wszystko wyrzucisz. Nie chcę słyszeć, że znów wszystkie naraz zagościły na twoim stole, bo spotka cię sroga kara, zrozumiano?

Zarumieniła się i zasalutowała uniesioną sztywno ręką.

- Zrozumiano. Ale sprawiedliwość musi być. Ja ci się wypowiadałam. A jaka jest historia twojego życia, może po prostu Zeus cisnął piorunem i wylądowałaś w Nordhoff Place?

- Cóż, musiałby cisnąć dwoma - odpowiedział, uśmiechając się z dumą. - Nie zapominaj o lokalu na Wschodniej Trzydziestej Piątej. - Dla klientów, którzy mieszkali w pobliżu, Logan otworzył filię siłowni w centrum Nowego Jorku, gdzie łatwo było dojechać szybko tunelem Lincolna, i odbywał tam prawie jedną trzecią treningów. Zwykle nie umawiał się na wizyty domowe, chociaż większość jego podopiecznych miała własne pomieszczenia do ćwiczeń z całym niezbędnym sprzętem. - Zdecydowanie jednak wolę Englewood. Powietrze wydaje się tu czystsze, a życie toczy się w mniej nerwowym tempie. Jestem prostym chłopakiem. Dzieciństwo miałem przeciętne aż do bólu. Wychowałem się w Danbury w stanie Connecticut. Tata jest księgowym, mama uczy w podstawówce. Mam siostrę Joannę, zdrobniale Jojo. Jest ode mnie starsza o trzy lata i pracuje jako szkolny psycholog niedaleko domu rodziców. Ma męża i trójkę dzieci. Jako chłopak uwielbiałem baseball, grałem w szkolnej drużynie i w końcu dostałem stypendium na uniwersytecie kalifornijskim w Irvine, gdzie odkryłem, że bardziej mnie interesuje fizjologia sportu. I to był dobry wybór. Uświadomiłem sobie, jakim jestem miernym graczem, kiedy zostałem małą rybką w wielkim stawie.

- Jasne - mruknęła bez przekonania. Nie potrafiła uwierzyć, że w czymś nie był najlepszy.

- Naprawdę - powiedział z naciskiem. - Prawdopodobnie nie bez znaczenia był tu fakt, że dzieliłem pokój

z człowiekiem, który miał zostać jednym z najlepszych zawodników w historii baseballu. - Odczekał chwilę, jakby się spodziewał, że zapyta, o kogo chodzi, ale nie okazała zainteresowania, więc mówił dalej. - Pomagałem mu przy skurczach i zwichnięciach i nim się spostrzegłem, całkowicie pochłonęło mnie badanie ludzkiego ciała jako całości. Ile może wytrzymać, jak działa i jak się przystosowuje w sytuacji ekstremalnego fizycznego wysiłku. I na ile ważną rolę odgrywa w tym wszystkim umysł. - Dotknął palcem skroni.

Holly wpatrywała się w niego urzeczona. Nawet w młodości, z natury lekkomyślnych latach umiał wyciągnąć odpowiednie wnioski ze swoich braków i słabość obrócić w siłę. Bez wysiłku. Jakby instynktownie znajdował drogę ku temu, co jest dla niego korzystne. I fascynowało go ludzkie ciało, nawet to należące do niej. Nie do końca wiedziała, jak powinna to odbierać. Ostatecznie nawet ciało człowieka-słonia budziło fascynację.

- Nigdy nie chciałeś zostać lekarzem? - spytała tonem uprzejmego zainteresowania; nie chciała, by się zorientował, że budzi w niej zachwyt.

- Nie - odpowiedział szybko, z szerokim uśmiechem. - Wszystkie te dodatkowe staże i specjalizacje, no i trzeba być zawsze pod telefonem... To by mnie raczej nie bawiło. - Odczekał chwilę, po czym uśmiechnął się jeszcze szerzej. - Chociaż tej nocy byłem pod telefonem i dobrze się stało. Przynajmniej dla mnie, kiedy obserwowałem, jak próbujesz mi dotrzymać kroku po dziesięciu minutach biegu. Nie można stosować tego rodzaju taktyki wobec osoby, która czeka na przeszczep nerki albo ma zapalenie płuc. - Zamilkł raptownie, uświadomiwszy

sobie, że mimochodem poruszył delikatny temat. Żaden lekarz na świecie nie mógł uratować męża Holly. To, że nie znał osobiście Bruce'a Brennana, nie znaczyło, że on nie istniał. Bolesny dowód na jego istnienie znajdował się w sąsiednim pomieszczeniu.

- Przepraszam, Holly - odezwał się całkiem poważnie. - Palnąłem bezmyślnie. Gdybym jako lekarz mógł uratować twojego męża, nie wahałbym się ani chwili nim zostać.

Holly nie odpowiedziała, tylko szybko zabrała pusty kubek po lodach i łyżkę i zniosła do kuchni, w obawie, że gdyby Logan dobrze się przyjrzał, mógłby odgadnąć jej myśli. Nie dość, że zjawił się u niej w mgnieniu oka, czego zupełnie się nie spodziewała, to jeszcze okazywał jej szczerą troskę.

Wydarzenia tej nocy coraz mniej dotyczyły Bruce'a, a coraz bardziej Logana, i to było dla niej ożywcze. A przecież nie powinna być ożywiona, tylko przybita. Tego wymagał szacunek dla pamięci męża, czyż nie? Należało pozostać przybitą jeszcze przez jakiś czas.

Holly przeciągała pobyt w kuchni, żeby zebrać rozpierzchłe myśli. Zadzwoiła do Logana, ponieważ nie miała do kogo się zwrócić. Przyjechał do niej, ponieważ do niego zadzwoniła, zrozpaczona i bezradna. Zrobiłby to dla każdego. Nie było czego czytać między wierszami i nie chciała już analizować. Ani siebie, ani swojego bernardyna w ludzkiej postaci siedzącego w sąsiednim pokoju. Ani tego, co powinna czuć wdowa i jak powinna się zachowywać. Jedno wiedziała na pewno: ostatnie dwadzieścia cztery godziny całkowicie ją wyczerpały, zarówno fizycznie, jak i psychicznie. Wrzuciła pojemnik po lodach do śmieci, a łyżkę do zlewu.

- Wiesz, jestem z ciebie dumny - oznajmił Logan, kiedy Holly wróciła do salonu. Poklepał siedzenie, zachęcając ją, żeby usiadła przy nim. Potrzebowała kontaktu z drugim człowiekiem po tym wszystkim, co przeżyła tej nocy. Logan bez trudu rozpoznał u niej oznaki katharsis. Powoli, jakby z wahaniem, skuliła się na sofie i oparła mu głowę na ramieniu. Przez chwilę siedzieli w milczeniu, które żadnemu z nich nie ciążyło, wydawało się całkiem naturalne, nim Logan znów się odezwał: - Dajesz z siebie wszystko na treningach. Zawsze chętnie próbujesz nowych rzeczy. Ani razu nie musiałem znosić od ciebie marudzenia z powodu nieudanej wizyty u fryzjera czy złamanego paznokcia. Po tym, jak odkryłem, przez co musiałaś przejść, cóż, uważam za honor nazwanie cię swoją przyjaciółką. - Po tych słowach ziewnął i zamknął oczy. Holly już spała.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

LOGAN OBUDZIŁ SIĘ GWAŁTOWNIE. Słońce stało wysoko na niebie. Sprawdził godzinę na telefonie. Za kwadrans siódma. Cholera. O siódmej miał klientów. Na szczęście tylko w Jersey. Musiał natychmiast gnać prosto do siłowni, ponieważ groziło mu, że się spóźni. Holly nadal spała oparta o jego ramię, oddychała głęboko i regularnie. Podniósł się wolno i ułożył ją na sofie. Tylko lekko się poruszyła, kiedy przykrywał ją kocem. „Prawdopodobnie to jej pierwszy porządny sen od wielu dni”, pomyślał. Szybko opuścił dom, dopilnowując, by frontowe drzwi się za nim zatrzasnęły.

Chase i Amanda Walker już się rozgrzewali na bieżniach, kiedy Logan dotarł na miejsce. Chase miał własny zestaw kluczy od samego początku, jak tylko Logan rozpoczął działalność. Przyjaźnili się od czasu, gdy na pierwszym roku trafili do jednego pokoju w akademiku w Irvine. Obaj byli wówczas przestraszonymi

dzieciakami daleko od domu; każdy z nich tęsknił za swoją rodziną i czuł się zagubiony, ale duma nie pozwalała mu się do tego przyznać, nie licząc drobnych chwil słabości ujawnianych przed sobą nawzajem.

Nawet kiedy sportowa gwiazda Chase'a załśniła pełnym blaskiem, ich więź nie osłabła. Przemieszkali razem całe cztery lata, a po tym jak zainteresowania Logana z baseballu przeniosły się na profesjonalny trening, Chase zasięgał jego rady w niemal wszystkich sprawach, od właściwego żywienia po wzmocnienie siły zamachu. Posunął się do tego, że wykorzystał część premii motywacyjnej otrzymanej od Kingów na sfinansowanie magisterki Logana z fizjologii sportu na Uniwersytecie Williama Patersona w New Jersey. Namówił Logana, żeby podjął ryzyko i otworzył własny biznes, a do tego wspomógł go solidną pożyczką, obietnicą zostania pierwszym klientem i reklamą szeptaną.

Przyjaźń z Chase'em Walkerem okazała się szaloną przygodą. Chase był niezmiennie przedstawiany w rocznikach historii baseballu jako „złoty chłopiec”, a zasłużył sobie na ten tytuł swoją chłopcęcią, pszeniczną urodą ze Środkowego Zachodu oraz niesamowitą umiejętnością odbijania piłek aż do sąsiednich hrabstw i rzucania ich równie daleko. Był skromny, wielkoduszny, zarówno w kontaktach osobistych, jak i w wystąpieniach publicznych, a także uczciwy. Te cechy czyniły go osobą wręcz wymarzoną do udzielania referencji. Krótko mówiąc, Chase Walker zasługiwał na swój pseudonim, a wszystko, czego dotknął, zamieniało się w złoto.

Ostatnio jednak Chase ubarwił swoje miejsce w historii autentycznym skandalem seksualnym. Prawda była taka, że Chase Walker uwielbiał wymierzać klapsy

niegrzecznym kobietom. Uważał, że jego obowiązkiem jest chronić je, hołubić i pilnować, by poprawnie się zachowywały. Przez lata udawało mu się zachowywać ten fetysz w tajemnicy, nawet przed najbliższym przyjacielem. Logan uważał zresztą, że nic mu do tego. Z perspektywy czasu można było stwierdzić, że istniały bardzo wyraźne sygnały, jak na przykład ten, że Chase wyjątkowo często używał słowa „dyscyplina”. Miał zdecydowanie władcze podejście do kobiet, które zresztą działało jak magnes, zamiast odstręczać. Nigdy nie był mocniej związany emocjonalnie z żadną dziewczyną, nawet przed przejściem na zawodowstwo, jednak dawne sympatie dosłownie rozpływały się w jego obecności, a on szczerze się cieszył, że je znów widzi.

Amanda Cole, piękna, pewna siebie bizneswoman, uznała dominującą naturę Chase'a za bardzo romantyczną i pociągającą, mimo początkowego zaskoczenia. Poznali się, kiedy Chase od czterech lat grał z Kingami, wypełniając dziesięcioletni kontrakt, i w ciągu paru tygodni zostali parą. Przez niefortunnie umieszczoną kamerę monitoringu w tunelu stadionu Kingów, szemranego pracownika i pozbawiony ciekawszych wydarzeń tydzień, Chase i Amanda zostali nakryci na niewinnej zabawie w niegrzeczną dziewczynkę i tajemnica Chase'a... ich wspólna tajemnica, się wydała.

Śmiertelnie zawstydzona Amanda na początku zapadła się pod ziemię. Natomiast Chase stawiał czoła opinii publicznej z tym samym łobuzerskim urokiem, którym wcześniej ją oczarował. Skoro media chciały zrobić skandal z uchwyconego na nagraniu momentu gierki dwojga dorosłych osób stanu wolnego, niewiele mógł na to

poradzić. Ogłosił, że jeśli któraś z redakcji ma za dużo wolnego czasu antenowego albo stron do wypełnienia, chętnie znajdzie czas, by nakręcić materiał o którejś z licznych, a pozostających w cieniu instytucji dobroczynnych, które regularnie wspierał. Na poparcie swojej propozycji przez tydzień wysyłał do plotkarskiego serwisu TMZ plan swoich podróży. Afera szybko ucichła i złoty chłopiec pozostał złoty. I w dodatku uwolnił się od jedyne go szkieletu, jaki mógł wypaść z jego szafy. Nie musiał się już przejmować, że któraś z byłych partnerek nagle się ujawni, żeby go szantażować. Co nie znaczy, że dotąd takie obawy spędzały mu sen z powiek. Kilka kobiet rzeczywiście opowiadało różne historie, próbując zyskać swoje pięć minut sławy jego kosztem, kiedy media przez krótką chwilę zastanawiały się, czy nie przekroczył granic poprawności politycznej. Jednak nawet oskarżycielki Chase'a bardziej go chwaliły, niż oczerniały. Dzięki temu zyskał kolejne przezwisko najseksowniejszego „I kto tu rządzi”. Amanda wyszła spod ziemi jeszcze szybciej, niż się tam znalazła, okazując dziką zazdrość, którą jeszcze bardziej zauroczyła Chase'a. Jakikolwiek dalsze przebłyski zainteresowania tematem rozbijały się o wart osiemdziesiąt pięć milionów dolarów rocznie uśmiech Chase'a, który konsekwentnie utrzymywał, że dżentelmen nie opowiada o swoich podbojach. W tej sytuacji plotki musiały ucichnąć, czy się to innym podobało czy nie.

Amanda oczarowała Chase'a anielskimi niebieskimi oczyma i zmysłowymi krągłościami niemal w momencie, gdy się poznali, a do tego zaciekle z nim konkurowała. Nigdy by nie pokochała innego, a jeśli w zamian musiała się wyrzec części prywatności, jej wybranek bez

wątpienia na to zasługiwał. Wierzyła, że będzie się nią opiekował, i nie zawiodła się. Rzadko widywano któreś z nich w pojedynkę, bez swojej drugiej połowy. Amanda z czasem przystosowała się i nauczyła płynąć z prądem; obecnie była kimś, kim przysięgała nigdy nie zostać: żoną postrzeganą jako trofeum męża. I czuła się z tym znakomicie. Ostatecznie on także był jej zdobyczą. Stali się nierozłączni. Niektórzy stawiali zakłady, że ich związek nie przetrwa, że się wypali, bo znudzą się sobą nawzajem, ale ci, co ich znali, mieli inne zdanie.

Logan należał do tej drugiej grupy.

Nie widział problemu w tym, że Amanda towarzyszy Chase'owi w treningach. Zwykle trzymała się bieżni i maszyny eliptycznej, chyba że przychodziła pora na jej osobisty trening, jako że sama również była klientką Logana. Ona i Chase działali, ma się rozumieć, na zupełnie innych poziomach. Chase realizował swój wymagający program, czasami ćwiczył tak ostro, że prawie w ogóle się nie odzywał, zależało to od aktualnego sezonu i jego dokonań na boisku. Amanda natomiast traktowała sesje na siłowni bardziej jako wydarzenia towarzyskie, zwłaszcza że wybierała terminy, kiedy jej mąż był niedostępny, nawet dla niej. Logan odnosił wrażenie, że odgrywa rolę kogoś w rodzaju opiekuna i zabawiacza Amandy pod nieobecność Chase'a, na co niekoniecznie z własnej woli by się zdecydował, ale nie miał specjalnego wyboru w tej kwestii. Odmówienie tej przysługi najlepszemu przyjacielowi i zarazem człowiekowi, który mu pomógł osiągnąć sukces, w ogóle nie wchodziło w grę, dlatego starał się zabawiać Amandę najlepiej jak potrafił, równocześnie podnosząc jej fizyczną sprawność. Układ sprawdzał się mniej więcej

w pięćdziesięciu procentach. Loganowi udawało się ją zmusić do skupienia podczas ćwiczeń, ale w przerwach natychmiast zaczynała komentować dosłownie wszystko, począwszy od bieżących wydarzeń, po najbardziej intymne szczegóły prywatnego życia Logana. Nigdy nawet przez moment go nie pociągała, za to często miał ochotę zalepić jej usta taśmą klejącą. Była doprawdy niezmordowana w swoim siostrzanym zrządzeniu. Twierdziła, że robi się za stary, by skakać z kwiatka na kwiatek, i nie zazna prawdziwego szczęścia, jeśli się nie ustakuje u boku jakiejś kobiety. Miała zawsze na podorzędziu niezliczone przykłady na to, jak jej niefrasobliwy mąż odnalazł spokój dzięki temu, że posiadał ją na wyłączność. Jej wywody rozczulały go i denerwowały zarazem głównie dlatego, że tkwiło w nich ziarenko prawdy, czego oczywiście za nic by nie przyznał. Odkąd Chase Walker znalazł coś, co kochał równie mocno jak baseball, sprawiał wrażenie spełnionego i ciągał Amandę ze sobą wszędzie, kiedy tylko mógł. Ich równoczesne przebywanie w siłowni było dla Logana nieznośne tylko z jednego powodu - przez cały czas się do siebie migdalili. Ilekroć Chase miał przerwę w ćwiczeniach i Amanda znajdowała się w zasięgu jego ramion, całował ją, głaskał po policzku albo klepał w pośladek. Amanda bardzo dbała o to, żeby zawsze być w pobliżu. Logan dawno się poddał i przestał im radzić, żeby „wynajęli pokój”. I tak ledwie go słyszeli. Wspólne wyjścia towarzyskie nie wyglądały lepiej. Wszyscy troje jednak mieli świadomość, że ciało Chase'a decyduje o jego karierze, więc kiedy przychodził czas na ostry trening, koncentrowali się na ćwiczeniach, rezygnując z publicznego okazywania uczuć w trakcie sezonu baseballowego.

Kiedy Logan wpadł do sali ćwiczeń, Chase i Amanda spojrzeli na niego jednocześnie. Bieżnie stanęły.

- Ciężka noc? - Chase zeskoczył na podłogę ze znieruchomiałej taśmy. Amanda okazała znacznie więcej zainteresowania, odwróciła się oparta o stelaż. Logan wyglądał okropnie. Miał wory pod oczami i fryzurę, jakby dopiero co wstał z łóżka. Na jego koszulce widniały ślady potu. Pachniał też nie najlepiej.

- Przepraszam za spóźnienie. Bierzemy się do pracy. - Uniósł rękę, jakby się bronił przed spodziewanym ciosem. - Amando, ani słowa, jeśli łaska.

- No nie wiem - rzuciła wyzywająco, krzyżując ramiona na piersi. Loganowi rzadko się zdarzało mieć potargane włosy, a już tym bardziej zaspać. Posłała Chase'owi wymowne spojrzenie. - Co mogło zatrzymać Logana, że nie zdążył na czas?

- Klientka. Bierzemy się do pracy - powtórzył, wskazując kciukiem w stronę suwnicy do wyciskania ciężarów nogami.

- Klientka zatrzymała cię na całą noc? A jakież to ona program realizuje? Czy plama na twojej koszulce przypadkiem nie powstała z lodów?

- Amando - wtrącił się Chase, stukając palcem w zegarek, podczas gdy Logan oglądał swoją koszulkę. - O dziesiątej mam trening na boisku. Muszę stąd wyjść przed wpół do dziewiątej. Baraże, moja droga, baraże.

- Domyślam się, że masz nową klientkę? - drażyła Amanda, udając, że nie słyszy napomnień męża. Baraże zakończyły się przed miesiącem.

- Nie rób sobie nadziei, Amando. To nie to, co myślisz, choć jak zawsze doceniam twój entuzjazm. Tak, to

nowa klientka - przyznał Logan, próbując zetrzeć kompromitującą plamę z koszulki.

- Nowa klientka? - powtórzyła Amanda z zadumą.

- Gdzie zdołałeś wcisnąć... - dla efektu zrobiła długą pauzę - .. jej sesje? I dlaczego dopiero teraz o niej słyszemy? Chyba mogę bezpiecznie założyć, że skoro przetrzymała cię całą noc, to nie będzie ci już wypisywać czeków?

- Nie słyszeliście o niej wcześniej, bo chciałem sobie oszczędzić rozmowy, którą właśnie prowadzimy. Wiem, że chętnie już dziś zaczęłabyś planować mój ślub. Nic z tych rzeczy. - Rezygnując z dalszych prób usunięcia plamy po lodach, zdjął z siebie koszulkę i przeszedł do gabinetu na zapleczu siłowni, żeby wziąć jedną z zapasowych, które trzymał w biurku. - Niedawno owdowiała - rzucił przez ramię.

- Jakoś trudno mi sobie wyobrazić siedemdziesięciolatkę. - Amanda udała, że zwraca się do męża, ale wygłosiła uwagę na tyle głośno, żeby Logan ją usłyszał.

- Może dlatego, że ona nie jest siedemdziesięciolatką? - odpowiedział Chase, wykonując na rozgrzewkę kilka wypadów, a następnie skłon z dotknięciem podłogi.

- Założę się, że nie ma nawet trzydziestki.

- Rzeczywiście, nie ma siedemdziesiątki. Nie każda kobieta, z którą utrzymuję kontakt, jest potencjalną partnerką do seksu - odparł z przyganą w głosie Logan, powróciwszy na salę ćwiczeń w świeżej koszulce, wypuszczonej luźno na szorty. - Ale przekroczyła trzydziestkę. Przeżywa trudny okres w życiu.

- Trudny okres? - Amanda zachichotała. - I ty pomagasz jej go przetrwać, tak?

- Musisz się czepiać każdego słowa? Wyobraź sobie,

że nawet ja nie jestem aż takim psem na kobiety, żeby wykorzystać wdowę pogrążoną w żałobie.

- To, czy jesteś psem, nie ma tu nic do rzeczy. Wiem, jak uwielbiasz sen. Tylko jedna rzecz może ci go przerwać - powiedziała Amanda z naciskiem.

- Sen jest równie ważny jak ruch - przyznał Logan. - Ale to była sytuacja awaryjna. Poza tym ona nie jest w moim typie.

- Czyżby miała mniej niż metr osiemdziesiąt wzrostu? Jest grubsza od słomki? Ma mózg? Nie gryzie? No, śmiało, na pewno pasuje do którejś z tych kategorii. - Amanda była w swoim żywiole i nie zamierzała mu odpuścić.

Logan spojrzał błagalnie na Chase'a, który uśmiechając się półgębkiem, przestępował z nogi na nogę.

- Może byś mi pomógł, Chase. Nie mam dziś siły się z nią droczyć.

Niestety, nietypowe zachowanie przyjaciela wzbudziło ciekawość Chase'a. Logan za bardzo się wykręcał od wyjawienia powodów spóźnienia. Zwykle nie miał żadnych oporów przed rozmowami o kobietach.

- Muszę przyznać, że zachowujesz się trochę dziwnie, powiedziałbym nawet, że zajmujesz postawę obronną w sprawie tajemniczej nowej klientki. Nie chcę być niedelikatny, ale jeśli nie chodzi o to, żeby się przed tobą rozebrała, to o co chodzi?

Logan zrozumiał, że skoro Chase zważył szyki z żoną, to nie ma wyboru, musi im się przyznać, bo inaczej zamęczą go pytaniami. Miał nadzieję, że krótka informacja wystarczy, żeby dali mu spokój.

- Siedziałem obok niej w samolocie w drodze z Toronto, gdzie musiałem cię niańczyć.

- Wybacz, ale to była kontuzja zagrażająca mojej karierze. - Chase próbował udawać urażonego, ale szybko porzucił tę taktykę. - I nudziłem się jak diabli. - Amanda musiała wówczas zostać w Nowym Jorku, ponieważ jej ojciec miał operację kolana. Drużyna Blue Jays trapiąca kontuzjami zawodników znajdowała się na ostatnim miejscu tabeli, bez większych nadziei na awans przed końcem sezonu. Ponieważ i tak mieli go posadzić na ławce rezerwowych, żeby nie nadwerężył chorego mięśnia, Chase dostrzegł świetną okazję, żeby podczas tej obejmującej cztery mecze wyprawy zaszaleć w Toronto z najlepszym przyjacielem.

- Chwileczkę - odezwała się trochę skołowana Amanda. - Poznałeś ją w samolocie, wracając z tej nedorzecznej wycieczki?

Logan uznał, że najbezpieczniej będzie przedstawić swoją wersję wydarzeń, nie zważając na zaczepki.

- Zaczęliśmy rozmawiać. To miła dziewczyna. Ze sporą nadwagą. W kiepskiej formie. Przeżyła ciężkie chwile. Mieszka niedaleko. Pomagam jej dokonać pewnych zmian. To wszystko.

- Aha. - Chase wyciągnął własne wnioski, czytając między wierszami. - Nowy potwór Frankensteina. Rozumiem. Dawno żadnego nie miałeś.

- Brutalnie powiedziane. - Logan miał poczucie, że Chase go przechytrył. - Chcesz rozmawiać o potworach Frankensteina? Sam nie potrzebowałeś wiele czasu, żeby zmienić Amandę z poważnej bizneswoman w rozpuszczoną damulkę. Poza tym wolę myśleć o tej sprawie w poetyce brzydkiego kaczątka. Wszystkie kobiety są piękne, kiedy odkryją swój potencjał i go wykorzystają.

- Tak, to brzmi o wiele lepiej - zakpiła Amanda. Nie obraziła się o „damulkę”, natomiast jej ciekawość jeszcze wzrosła. - Ale chyba jednak tego nie kupuję.

Logan przypomniał sobie pobladłą twarz Holly siedzącej na podłodze w pokoju pełnym medycznego sprzętu, którego od przeszło roku nie potrafiła zwrócić. Pomyślał o tym, że przez niemal dwa lata mieszkała zupełnie sama w zbyt dużym domu wypełnionym rzeczami zmarłego męża. Nie bardzo wiedział, jak opowiedzieć o tym, co zaszło ostatniej nocy, przyjacielom, którzy prowadzili udane, radosne życie.

- Ta dziewczyna jest inna. Naprawdę potrzebowała życzliwej duszy - oznajmił krótko.

Słyszając szczerą troskę w głosie Logana, Amanda poniechała uszczypliwości.

- Myślisz, że przydałaby jej się jeszcze jedna? - spytała całkiem poważnie.

- Jeszcze jedna życzliwa dusza? Nie wydaje mi się, żeby była gotowa na kogoś takiego jak ty. - Czułe spojrzenie zneutralizowało złośliwość zawartą w słowach.

- Nikt nie był gotowy - rzucił Chase, mrugając porozumiewawczo do żony.

Amanda odpowiedziała zmarszczeniem kształtnego noska w udawanym grymasie złości.

- Słuchaj - zwróciła się rzeczowym tonem do Logana. - Sam mówiłeś, że niedawno owdowiała, więc na pewno potrzebuje odrobiny rozrywki. Może zaprosimy ją na stadion Kingów i trochę porozpieszczamy? Zawsze przychodzisz na mecz, kiedy przyjeżdżają Red Sox, więc może zabierzesz ją ze sobą? Pokażemy jej, co to znaczy dobra zabawa.

Logan przez moment rozważał propozycję. Walkerowie byli cudownymi gospodarzami. I mógłby upiec dwie pieczenie na jednym ogniu. Gdyby Amanda poznała Holly, dałaby mu spokój i nie starała się dopatrywać w tej znajomości czegoś więcej. Pozostawienie Amandy we władzy jej wyobraźni oznaczało dla Logana rozmaite kłopoty. Poza tym Holly mogłaby wykorzystać okazję do wyrwania się z tego ponurego domu.

- Myślę, że to świetny pomysł. Dzięki za zaproszenie. Amanda szybko odwróciła się do męża.

- Wybierz wieczór.

- Sobota - odparł bez namysłu Chase, już trochę zniecierpliwiony.

- A tak na marginesie, jedna z kobiet, z którymi się ostatnio spotykałem, miała doktorat - powiedział Logan.

- Chyba raczej chcesz powiedzieć, że bawiliście się w doktora - nie zdołała się powstrzymać Amanda. - Może po meczu pójdziemy razem na kolację albo na drinka. Co ty na to, skarbie? - zwróciła się do męża.

Chase wyczerpał cały zasób męzowskiej pobłażliwości. Czuł, że musi przerzucić trochę ciężarów. Zbliżył się do suwnicy, przy której czekał na niego Logan.

-Dobrze. Jak sobie życzysz. Logan. Bilety będą w okienku przy wejściu na stadion. Amando, jeśli nie przestaniesz gadać, to cię przeciągnę przez ławkę, bynajmniej nie po to, żebyś ze mną ćwiczyła.

Amanda uśmiechnęła się znacząco do męża, po czym włączyła bieżnię i ruszyła żwawym truchtem. Najpierw musiałby ją złapać. Zresztą, nieco później, w nocy, zamierzała dopilnować, by mu się to udało.

ROZDZIAŁ ÓSMY

LOGAN CZEKAŁ NA HOLLY DOKŁADNIE TAM, gdzie zapowiedział, czyli przy wejściu na stadion, obok okienka z biletami. zaproponował, że po nią przyjedzie, ale odmówiła. Zyskała w ten sposób więcej czasu na oswojenie się z faktem, że idzie między ludzi. Nie była pewna, czy jeszcze to potrafi, co nie znaczy, że kiedyś była w tym szczególnie dobra. Nie dość, że wychodziła z domu, to jeszcze na wielką imprezę, i do tego w towarzystwie sławnej osoby. Propozycja tak ją oszołomiła, że w pierwszym odruchu chciała uprzejmie odmówić. Wówczas Logan wyjaśnił, że otrzymał zaproszenie, kiedy się spóźnił na zajęcia z najlepszym klientem po tym, jak zasnął na jej kanapie, więc uznała, że właściwie nie ma wyboru. Obudziła się następnego ranka sama, przykryta kocem i przekonana, że wszystko tylko jej się przyśniło, aż do momentu, gdy odkryła, że wciąż ma na nogach

buty do biegania, i znalazła w zlewie łyżkę od lodów. Wtedy sobie przypomniała.

Opowiedziała mu ze szczegółami o swoim smutnym, żalonym losie, zatajając tylko jeden, najbardziej żalony fakt: nie wyszła za Bruce'a Brennana z wielkiej miłości. Wyszła za niego, ponieważ był pierwszym mężczyzną, który jej to zaproponował, i jedynym, który okazał jej zainteresowanie, a małżeństwo umożliwiło ucieczkę z rodzinnego domu. Nigdy nie pożałowała tego kroku. Bruce był miły i troskliwy, choć trochę dziwny, i miał samotnicze usposobienie, podobnie jak ona. Należał do typowych osób o silniej rozwiniętej lewej półkuli mózgu; wszystko poddawał niezwykle gruntownej analizie, kierował się wyłącznie logiką i wierzył tylko w to, co da się skalkulować. Nawet jego oświadczenia bardziej przypominały układ równań z wektorami i zmiennymi niż płynącą z serca deklarację miłości i oddania. Zgodziła się, choć czuła, jakby ubijała interes. Jednak weszła w ten związek, wmówiwszy sobie, że są pokrewnymi duszami, które wzmocni wzajemne wsparcie. Prawda o jej rodzicach niespecjalnie go poruszyła, stwierdził po prostu, że jej przeszłość jest zdecydowanie mniej ważna niż ich wspólna przyszłość. Rodzice nie pojawili się na ślubie, a później Bruce sam nigdy o nich nie wspominał. Kiedy robiła to Holly, mówił, że przyszłość z pewnością na pewno jest lepsza od przeszłości, którą zostawiła za sobą.

Na początku musieli się dotrzeć, ale z czasem nabrali do siebie zaufania i Holly musiała przyznać, że zakiełkowało między nimi uczucie. Może nie była to szalona, namiętna miłość, o jakiej czytała i jaką widywała na filmach, ale tworzyli zgodną, dobraną parę. Bruce

podchodził do seksu tak samo jak do wszystkiego innego - musiał być starannie zaprogramowany. Współżycie odbywało się zawsze w łóżku, zawsze w nocy i zawsze w ten sam sposób. Zaczynało się od kilku szybkich pocałunków otwartymi ustami, potem następowała seria doskonale przewidywalnych pieszczot, wreszcie samo zbliżenie okraszone paroma jej westchnieniami i jego pomrukami. Nawet z dodatkiem pościelowej muzyki nie byłoby podniecające.

Jednak łączył ich wzajemny szacunek i troskliwość, które z pewnością przetrwałyby próbę czasu. Niestety, nie dane im było sprawdzić tej teorii w praktyce. Bruce odchodził na oczach Holly, nie pozwalając nikomu poza nią pielęgnować go w chorobie. Nie zamierzała się nigdy nikomu do tego przyznawać, ale pod koniec życia Bruce'a zaczęła czuć do niego niechęć. Ponieważ wmówił jej, że dopóki mają siebie, nie potrzebują nikogo innego, a potem ją zostawił, jeszcze bardziej samotną niż wcześniej. Ponieważ kazał jej podjąć rolę pielęgniarki, wymagającą nieustannego wysiłku i przysparzającą cierpienia. Ponieważ długie tygodnie trwał zawieszony między życiem a śmiercią, nie rozpoznając jej już, oszołomiony morfiną dostarczaną przez hospicjum. Zaczęła go obwiniać. O to, że jego choroba doprowadziła ją do tego samego, od czego uciekła: świadczenia opieki, śmierci i sprzątanania po wszystkim. Gorsze były tylko wyrzuty sumienia z powodu tej niechęci, kiedy umarł.

Wewnętrzne zmagania między poczuciem winy i żalem męczyły ją później przez wiele miesięcy. Nie potrafiła się zdobyć na sprzedaż domu, bo przeszkadzał jej w tym

duch Bruce'a; wciąż obecny i przypominał jej, jak bardzo go zawiodła. Nie chciał jej pomóc, bo znał prawdę.

Logan powiedział, że jest niesamowita, tamtej nocy, kiedy przyjechał do jej domu, żeby ją uratować przed objadaniem się do nieprzytomności. Holly zastanawiała się, co by o niej pomyślał Logan Montgomery, gdyby znał fakty. Prawdopodobnie powiedziałby jej, że dostała to, na co zasłużyła, ponieważ wyszła za Bruce'a z nieszczerych pobudek, a potem opuściła go emocjonalnie w ostatnich tygodniach życia. I miałby rację. Karma ugryzła ją w wielki tłusty tyłek. Przełknęła łzy i rezygnując z uzalania się nad sobą, ruszyła przez parking w stronę wejścia na stadion Kingów.

Na widok Logana Holly zwolniła, żeby mu się dobrze przyjrzeć z daleka. Ubrany był w luźne dżinsowe szorty i śnieżnobiałą bluzę z kapturem, spod której wystawał podkoszulek z wydrukowanym symbolem drużyny, a do tego nieskazitelnie białe tenisówki. Widząc, że w przeciwieństwie do innych kibiców Logan nie ma na głowie klubowej czapki, pomyślała, że pewnie nie chciał sobie zburzyć fryzury. Tak czy inaczej bardziej przypominał modela niż faceta idącego na mecz. „Jak on, u licha, to robi?“, zastanawiała się Holly. „Nawet w zwyczajnych ciuchach zawsze wygląda jak milion dolarów“. Jedyne przymiotnik, jaki przychodził jej do głowy w związku z wyglądem Logana, brzmiał: „piękny“. Bo Logan naprawdę był piękny, a przy tym stuprocentowo męski.

Stał na chodniku, wystukując coś na klawiszach swojej komórki; późnopołudniowe słońce lśniło na jego gęstych włosach. Kiedy opuszczał głowę, jego urodziwy

profil, z prostym nosem i mocno zarysowanym podbródkiem, stawał się jeszcze bardziej wyrazisty. Holly naliczyła co najmniej pięć kobiet, które mijając go, otworzyły usta z wrażenia, kolejnych kilka obejrzało się z nadzieją, że podniesie wzrok i na nie spojrzy. Przyciągnął nawet uwagę mężczyzn. Logan jakby nie zauważał zainteresowania swoją osobą, zajęty komórką tylko od czasu do czasu rozglądał się, wypatrując Holly. Kiedy ją w końcu dostrzegł, uśmiechnął się szeroko i schował telefon do kieszeni.

- Nie mogę uwierzyć, że się zdecydowałam tu przyjść. - Uśmiechnęła się do niego.

- Daj spokój, trzeba się trochę zabawić. Odebrałem już bilety. Nie spiesząc się, przeszli przez główną bramę na stadion i zaczęli się przedzierać przez tłum w kierunku boiska. Walkerowie wykupili zarówno otwartą, jak i krytą lożę, więc kiedy ich krewni i znajomi przychodzili na mecz, nie musieli się przejmować pogodą. Chase lubił także gościć rodziny dzieci specjalnej troski, będących pod opieką jego ulubionej fundacji dobroczynnej. Amanda nie znosiła zasiadania na miejscach przeznaczonych dla żon i sympatii zawodników. Przed ślubem Chase był pewien, że po prostu chce mu zrobić na złość, dopóki nie odkrył, że jest zagorzałą fanką jego drużyny, z czym wcale się nie kryje, a na dowód swojego zaangażowania posiada dwie zdobywcze piłki. Z czynionych przez nią aluzji mógł wnioskować, że jedną z nich sam wybił, choć nigdy tego otwarcie nie potwierdziła. Rzadko siadywała na górze w ich luksusowej loży, a ponieważ mecz odbywał się w przyjemnie chłodny letni wieczór, Logan

wcale się nie zdziwił, że czekały na nich bilety na miejsca w dziesiątym rzędzie za linią pierwszej bazy.

Po pierwszym odruchu zaskoczenia na widok Holly Amanda od razu ją polubiła. Logan miał rację, mówiąc, że Holly nie jest w jego typie. Amanda zdążyła przywyknąć do trudów nawiązywania rozmowy z dziewczynami towarzyszącymi Loganowi. Wszystkie były wysokimi, długonogimi pięknosciami, pozornie nieprzystępnymi, i bardzo się starały przypodobać Amandzie. Za dużo chichotały, za mało miały na sobie i za często się chwaliły. No i prawie wszystkie były blondynkami.

Holly nie stosowała makijażu, poza odrobiną tuszu na rzęsach i błyszczkiem na ustach. Ciemnorude włosy miała zaczesane do tyłu i ściągnięte opaską, a ubrana była w dżinsy, bawełnianą koszulową bluzkę i mokasyny. Najwidoczniej nie kupiła sobie nowych ciuchów po stracie ponad dwudziestu kilogramów i pod zbyt obszerną koszulą praktycznie nie dało się dostrzec szczegółów jej figury. Amanda miała ochotę skakać z radości. Bez wątplenia fakt, że ta kobieta zaistniała w życiu Logana, musiał coś znaczyć.

Holly potrzebowała chwili, żeby się poczuć swobodnie przy Amandzie. Ostatecznie miała do czynienia z kimś w rodzaju celebrytki, znanej jako żona naprawdę sławnego człowieka. Amanda potwierdziła, że jej mąż-gwiazdor spotka się z nimi dopiero po meczu. Holly miała czas oswoić się z sytuacją. Na szczęście Amanda okazała się osobą sympatyczną i otwartą, zamiast męczyć Holly pytaniami, postanowiła wprowadzić ją w tajniki baseballu. Holly знаła wprawdzie podstawowe zasady, ale skorzystała z okazji, by dowiedzieć się więcej,

i cierpliwie słuchała wykładu. Amanda mówiła sensownie, bez cienia egzaltacji, której początkowo obawiała się Holly. Ponadto nie obnosiła się z tym, że zna wiele baseballowych słów i jakby nie zauważała, że połowa kibiców zgromadzonych na stadionie nosi kurtki lub koszulki z jej nazwiskiem na plecach. Jedyne moment, kiedy dało się odczuć, kim naprawdę jest Amanda, nastąpił tuż przed wejściem Chase'a na murawę. Amanda nagle zamilkła i z uśmiechem spojrzała na boisko. Gdy z głośników padło nazwisko Walker, nad wypełnioną widownią rozległ się ogłuszający ryk entuzjazmu.

Widząc Chase'a Walkera po raz pierwszy w życiu na żywo, Holly pomyślała, że po pierwsze, wygląda jak uroczy chłopiec o jasnym, przenikliwym spojrzeniu. Zaraz po przywitaniu się z resztą zawodników i zajęciu swojego miejsca w rzędzie spojrzał na żonę i uśmiechnął się do niej. Po drugie - jest olbrzymem, znacznie przewyższającym wzrostem kolegów z drużyny. Składał się z samych mięśni, miał szeroką, wypukłą klatkę piersiową i masywne uda, które przypominały Holly jej własne, tyle że jego z pewnością nie trzęsły się podczas biegu. Prezentował się doprawdy imponująco i przez cały czas się uśmiechał, nic więc dziwnego, że Holly nie mogła oderwać od niego oczu. Gdy już odśpiewano hymn i zawodnicy ustawili się na pozycjach, Amanda powróciła do przerwane instruktażu. Obie świetnie się bawiły, nie tylko obserwując grę, ale też wypełniając kartę wyników; nie zwracały przy tym uwagi na Logana, który zachowywał się, jakby zupełnie mu to nie przeszkadzało. Przestały zapisywać punkty, kiedy stało się jasne, że drużyna Chase'a przegra, ale on sam nie popełnił żadnego

błądu. Po zakończeniu meczu we trójkę czekali na niego około pół godziny w siedzibie klubu. Gdy się w końcu pojawił, nie przypominał już chłopca. Był jasnowłosym, świetnie ubranym i wyjątkowo przystojnym dżentelmenem.

Chase ucałował żonę, przywitał się z Loganem, po czym wyciągnął swoją wielką dłoń do Holly i podziękował jej za przybycie. Przeprosił, że pierwszy oglądany przez nią występ Kingów okazał się przegrany. Na szczęście w tym momencie odciągnął go na bok jakiś dziennikarz, który uratował Holly od konieczności udzielenia odpowiedzi.

Gdy Chase wrócił po kilku minutach, Amanda zaproponowała, aby poszli na kolację w jakieś spokojne miejsce, z dala od tłumu kibiców.

Chase natychmiast oświadczył, że umiera z głodu.

Trafili do miejscowego baru sushi, gdzie Holly miło spędziła czas, po pierwszych chwilach onieśmienia spowodowanego towarzystwem „złotego chłopca” oraz uwagą, jaką przyciągał. Trzeba przyznać, że Chase bardzo dbał o to, by dobrze się czuła, okazując jej szczerze zainteresowanie. Znał Toronto dzięki niezliczonym wyjazdom na rozgrywki i uprzejmie wypytywał Holly o różne rzeczy związane z miastem, w którym spędziła znaczną część swojego życia. Pochwalił nawet kolor jej włosów, nazywając go „cynamonowym”, na co wyraźnie się zarumieniła.

Rumieniec nie uszedł uwadze Logana. Poczł się dziwnie nieswojo, choć za nic by nie uznał ukłucia w środku za objaw zazdrości. Chase od zawsze wywierał wrażenie na kobietach, nie wyłączając wszystkich

kolejnych sympatii Logana. Znany był też z upodobania do kobiecych krągłości, tyle że zajmowały go wyłącznie krągłości jego małżonki; zniewalał męskim wdziękiem, ale nie uprawiał skoków w bok. Poza tym Logan przypomniawszy sobie, że Holly interesuje go jedynie na gruncie zawodowym, i ostatecznie doszedł do wniosku, że kłujący ból nie miał absolutnie nic wspólnego z zazdrością, tylko zaszkodził mu hot dog zjedzony podczas trzeciej rundy.

Rozluźniona Holly gawędziła z Amandą coraz swobodniej, aż w końcu dobrały się do Logana, zarzucając mu nadmierną surowość podczas treningów. Amanda niemal podskakiwała na krześle z nadmiaru energii.

- Widziałaś kiedyś jego minę, kiedy odlicza liczbę powtórzeń? - spytała, chichocząc. - Jest taki poważny i spięty. Wygląda jak nauczyciel matematyki!

- To się nazywa koncentracja, Amando. Czasami tobie także by się przydała - odciął się Logan bez namysłu.

- Amando, a co powiesz na to, kiedy pod koniec ćwiczenia niemal krzyczy: „Tak trzymać!” - podchwyciła Holly. - Zwykle zdarza się to, kiedy leżąc na pochyłej ławce, podnoszę nad głowę dwudziestokilową sztangę. Dzięki Bogu, że jest czujny, bo tak mnie zaskakuje, że o mało nie puszczam sobie tego ciężaru na szyję.

- *Et tu*, Brutusie? - mruknął Logan, kręcąc głową z uśmiechem.

- A próbowałaś mu powiedzieć, że coś cię boli? - nie ustępowała Amanda. - Nie dość, że wyzywa cię od mięczaków, to jeszcze dobiera ćwiczenia tak, żeby obejmowały tę część ciała, na którą się skarżysz.

- Holly nigdy się nie skarży. Proszę mówić za siebie,

pani Walker. A tak szczerze, to nawet ja nie umiem ćwiczyć, omijając część ciała określaną jako „wszystko”.

- Nie mam pojęcia, o czym mówicie. Koleś jest łagodny jak baranek. Po treningu z nim czuję się jak po drzemce - zapewnił Chase w odruchu męskiej lojalności.

Logan zaśmiał się, odrzucając głowę do tyłu.

- Będę pamiętał, kiedy następnym razem wysiadzie ci ścięgno pod kolanem.

Kiedy się rozstawali po wspólnie spędzonym wieczorze, Holly podziękowała wszystkim za fantastyczną zabawę, na co Amanda zaprosiła ją na kolejny mecz. Holly chętnie przyjęła zaproszenie i wymieniły numery telefonów. Logan zacisnął szczęki; miał wrażenie, że Amanda wcale nie uważa Holly za jego klientkę. Zaczynał się martwić, że popełnił kolosalny błąd, przedstawiając je sobie. Jeśli Amanda zamierzała przenieść znajomość na inny poziom, nie potrafił sobie wyobrazić, jak u diabła, ten poziom miałby wyglądać, a co gorsze, nie wiedział, jak ją powstrzymać. Na razie w ogóle się nie odezwał.

Kilka godzin później wyczerpany igraszkami z żoną i wcześniejszym meczem Chase przyciągnął Amandę do siebie i objął; jej nagie plecy przywarły miękko do jego torsu.

- Holly jest prawie fantastyczna, nie sądzisz? - Pytanie Amandy zabrzmiało bardziej jak stwierdzenie.

- To się nie uda - oznajmił bez ogródek Chase.

- Co masz na myśli? - spytała z miną niewiniątka.

- Doskonale wiesz, co mam na myśli. Przestań się wtrącać - wymruczał Amandzie do ucha takim tonem, że aż dreszcz przebiegł jej po plecach.

- Zaczynasz mówić jak Ricky Ricardo. Co jeszcze wymyślisz? Będę musiała się tłumaczyć? - Umościła się wygodniej, napierając pośladkami na jego męskość. - Nie martw się, Ricky. Nie mam zamiaru się wychylać.

Chase pieszczotliwie pogładził ją po udzie, zatrzymując dłoń na wciąż rozgrzanym krągłym wżórku.

- To zabawne, ale pamiętam tamten program. Lucy, partnerka Ricky'ego, ciągle pakowała się w tarapaty. A oboje wiemy, co się działo, kiedy Ricky miał dość jej wybryków. - Wymierzył żonie lekkiego, pełnego czułości klapsa, przyjętego z zalotnym chichotem. - Dziewczyna jest bardzo miła, można nawet powiedzieć, że urocza

- przyznał Chase. - Ale jeśli będziesz próbowała ich swatać, ktoś bez wątpienia ucierpi. I tym kimś będzie ona. Jest dla Logana tylko klientką, nikim więcej.

Jednak niezrażona Amanda skwitowała ostrzeżenie niecierpliwym prychnięciem.

- Mam ci od nowa wszystko tłumaczyć?

- O co ci, u licha, chodzi, kobieto? - Chase ziewnął; słowo „tłumaczyć” automatycznie wprawiało go w stan znudzenia.

- Nie rozumiesz tego. Logan też nie rozumie, chociaż powinien. Wiesz przecież, że on i ja mamy podobne poglądy w kwestii kosmicznych kręgów, karmy i tego rodzaju rzeczy. Holly prawdopodobnie niczego nie widzi. Ale ja owszem. I to bardzo wyraźnie. Wszystkie kobiety, które nam przedstawiał do tej pory, wyglądały podobnie

- jak chodzące i mówiące żywe lalki. Zmieniał je, gdy się znudził, czyli według mnie zaraz po tym, kiedy się z nimi przespał albo usłyszał pełne zdanie, jakie zdołały sklecić.

- To ty go zmusiłaś, żeby ją przyprowadził. A teraz

mówisz, jakbyś była zazdrosna. Mam się martwić?

- Chase otoczył żonę zaborczo ramieniem, raczej z przyzwyczajenia niż autentycznej obawy.

- Oczywiście, że nie, głuptasie. Próbuję ci tylko pokazać działanie sił wyższych. Poznał ją w samolocie, wracając z podróży, której wcale nie musiał odbywać. Zgodził się zostać jej trenerem, chociaż od roku nie przyjmuje nowych klientów, niezależnie od tego, jak znane noszą nazwisko ani w jakiej drużynie grają. Nie wspomnę o tym, że nie pamiętam, kiedy ostatnio w ogóle zgodził się pracować z kobietą. Tymczasem okazuje się, że pędzi do jej domu w środku nocy wezwany telefonem. Nazywa ją swoim brzydkim kaczątkiem, co w jego ustach brzmi niemal pieszczotliwie.

- Nazywa brzydkimi kaczątkami wszystkie kobiety, które trenuje - rzucił obojętnie Chase, rozciągając usta w kolejnym ziewnięciu.

Amanda otworzyła szeroko oczy z niedowierzania.

- Słucham? Mnie też nazwał brzydkim kaczątkiem?

- wykrzyknęła.

Chase zaśmiał się i cmoknął ją w czubek głowy, specjalnie zwlekając z odpowiedzią.

- No cóż, to by świadczyło, że jest szalony. To jedynie taka figura retoryczna, mająca wzmocnić motywację. Przyznaję, niezbyt udana. Ale Logan kładzie nacisk raczej na tę drugą część, o łąbodziu. On chyba ma jakiegoś bzika na punkcie ptactwa. O mnie mówił, że jestem jak Feniks wstający z popiołów. Ale może byśmy się trochę przespali?

- Między tymi dwoma porównaniami istnieje kolosalna różnica, nie sądzisz? Jedno dotyczy mitycznego

świętego symbolu słońca, a drugie nieszczęsnej ofiary, odrzucanej przez resztę społeczności. - Zesztywniała, coraz mocniej poruszona wypowiedzią męża. Jeśli Chase sądził, że pozwoli mu zasnąć w takim momencie, to się grubo mylił.

- Rogera Clemensa nazwał kiedyś pingwinem - odezwał się sennym głosem, próbując ją udobruchać. - Trudno to uznać za komplement. A może chodziło o leminga? Leming nie jest przecież ptakiem, prawda? Nie mogę uwierzyć, że wciąż wałkujemy ten temat. Mówiłem ci, przyznaję, że to głupie.

- Masz rację, cholernie głupie. Niech sobie wierzy w swoje gadki, ale na litość boską, na co on czeka? Powinien się nią zająć. Widziałeś dziś, jak ona wygląda. Nosi ubrania w nie swoim rozmiarze. W tych dzinsach zmieściłyby się dwie osoby jej gabarytów.

-Ma zostać jej osobistym doradcą od zakupów?

- zdziwił się Chase.

- Oczywiście, że nie. Ale powinien ją zachęcać, żeby przestała się oszpecać. No, chyba że chce, by pozostała ukryta przed oczami innych. Zwłaszcza jeśli, jak on mówi, a ty potwierdzasz, w ich kontaktach nie ma nic osobistego. Czyż nie byłoby lepiej zarówno dla jej samopoczucia, jak i jego interesu, pokazać światu, jak wielkie uczyniła postępy? Widziałeś jej koszulę? Nic, tylko się rozplakać. Nawet nie widać, czy pod spodem są cycki.

- Cycki z całą pewnością były - wymruczał półprzytomnie Chase. - Prawdopodobnie jeszcze nie jest dla niego wystarczająco szczupła. Dobranoc, kochanie.

- Słucham? A to co, do cholery, miało znaczyć?

- Amanda gwałtownie usiadła na posłaniu. Nie mogła

wprost uwierzyć, że jej przyjaciel Logan miałby z tak błahego powodu rezygnować z zaangażowania. I że jej mąż tak po prostu się z tym godzi. Chase otworzył oczy, ale nie uniósł głowy z poduszki.

- Amando Walker, co w ciebie wstąpiło? - odezwał się z przyganą. - Wiesz, że nie znoszę, kiedy przeklinasz. Jesteś damą, a nie marynarzem na przepustce. Poza tym stanowczo za bardzo się nakręcasz. Nie twój interes, jakie kobiety lubi Logan i jak się noszą jego klientki. Wybacz, ale jestem wykończony i naprawdę chciałbym się przespać. Ty też się połóż.

Jednakże Amanda nie miała zamiaru się kłaść, przejęta nagłą obawą, że jej własna nieco pełniejsza figura może być uznawana za niedoskonałą przez Logana lub kogokolwiek innego. Nabuzowana złością splotła ramiona na piersi.

- Nie mieści mi się w głowie, że przyjaźnimy się z człowiekiem, który uważa kobiety za brzydkie kaczątka, dopóki ich nie odmieni machnięciem swojej magicznej pałeczki. Nie dość szczupła? Jak można mówić takie okropne rzeczy? Mniejsza o mnie. Ale jak ty możesz się przyjaźnić z kimś tak powierzchownym...

- Dosyc! - warknął Chase, po czym usiadł i bez ostrzeżenia chwycił żonę za rękę i mocnym szarpnięciem ułożył ją sobie na kolanach. Mimo pojedynczego okrzyku protestu wymierzył jej serię klapsów, drugą tej nocy, tyle że tym razem powodowała nim chęć uchronienia się przed szaleństwem, a nie pragnienie zapewnienia im obojgu zmysłowej przyjemności. Amanda natychmiast wyczuła różnicę. Nie ulegało wątpliwości, że Chase nie miał ochoty analizować wad swojego przyjaciela i był

zmęczony utyskiwaniem żony. Wymierzywszy zasłużoną karę, pomógł jej z powrotem usadowić się w pościeli. Amanda szybko uciekła na swój koniec wielkiego łóżka i wydymając usta w grymasie urazy, odwróciła się do męża plecami.

Chase podążył za nią, odwrócił do siebie przodem i uciszył ewentualne sprzeciwy, przywierając wargami do jej ust, o dziwo, skwapliwie odwzajemniła pocałunek. Oderwawszy się od niej po długiej chwili, z rezygnacją pogroził jej palcem.

- Nie chodzimy spać w złości. Wiem, że chcesz jak najlepiej, aniele. Jeśli masz rację co do Logana i tej dziewczyny, nic, co byś zrobiła, ani im nie pomoże, ani nie zaszkodzi w stworzeniu związku. Mam rację?

- Masz - przyznała mrukliwie z miną obrażonego dziecka.

- Chyba nie chcesz, żeby ktoś się tak wtrącał w nasz związek, prawda? - spytał Chase z dobrotliwym uśmiechem. Przesunął przy tym palcem po jej policzku, szukając zabłakanej łzy.

- Nie - odparła niechętnie Amanda. Nie poddając się, pokazała mu plecy, ale pozwoliła jednak się przyciągnąć do pozycji, w której rozpoczynali rozmowę. - Ale odrobina zachęty nie zawadzi - dodała prawie szeptem.

Zapadając w sen, Chase pomyślał, że jego żona ma stanowczo za dużo wolnego czasu. Ostatnie zdanie, jakie zdążył wypowiedzieć, brzmiało:

- Kto jak kto, ale ty wiesz, jak zachęcić.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

TEJ NOCY HOLLY LEŻAŁA W ŁÓŻKU, gapiąc się W Sufit,

z palcami ciasno splecionymi na brzuchu, w pozycji, którą przyjmowała tysiące razy w dzieciństwie i okresie dorostania. Wówczas w ciemnościach modliła się do Boga. Modliła się o miłość tych obcych, nieprzystępnych ludzi, którzy powołali ją na świat. Modliła się o to, by ją rozumiano i doceniano, by dano jej szansę na odniesienie sukcesu, mimo iż właściwie nie wiedziała, na czym ten sukces miałby polegać. I codziennie, niezmiennie prosiła Boga o to, żeby być szczupłą. Nie na zawsze, modliła się, by być szczupłą przez kilka dni. Na tyle długo, żeby się przekonać, jak to jest chodzić z odsłoniętym brzuchem albo kupować bikini. Czekać na okazje wymagające włożenia obcisłej czarnej sukni bez rękawów, po otrzymaniu rozlicznych zaproszeń, które musiały się wiązać z nową, gibką figurą. Pokazać nogi, ubierając się w ciasną minispódniczkę i wysokie szpilki, i nie wyglądać przy tym jak-

łóś próbujący jeździć na łyżwach. Przyciągać spojrzenia, ale nie wałkami tłuszczu wzbudzającymi drwiny, tylko urodą. Mijać gapiów z wdziękiem, nie zaszczyciwszy ich nawet spojrzeniem. Czuć się lekko i zwinnie, a nie jak słoń w składzie porcelany. Przez jeden parszywy dzień nie musieć się przejmować ubraniem, wagą i oceną innych. Nie taka znów wielka prośba, a była gotowa oddać w zamian wszystko.

Znała tę modlitwę na pamięć, choć minęło wiele czasu, odkąd ostatni raz ją odmawiała. Po wyjściu za mąż mogła tego poniechać, mając u boku osobę, która ją zaakceptowała, a potem pokochała, pomimo, a może właśnie z powodu, jej widocznych niedoskonałości. Bruce nigdy nie zaprzętał sobie głowy takimi rzeczami jak piękno czy pożądanie, zresztą prawdopodobnie nie był w stanie wyrazić ich słowami, ale codziennie mówił, że ją kocha, ze szczerym oddaniem. Holly całkowicie to wystarczało, a w modlitwach zaczęła wyrażać wdzięczność. Gdy ciało Bruce'a złożono do ziemi, w ogóle przestała się modlić.

Pomyślała, że na szczęście ma to już za sobą. Po tym, co zaszło tego wieczoru, nawet by nie wiedziała, o co poprosić Boga.

Próbowała odtworzyć w pamięci przebieg ostatnich wydarzeń. Zachodzące zmiany były zbyt szybkie i zbyt radykalne. A może wydawało jej się tak dlatego, że od śmierci Bruce'a żyła w stanie zawieszenia? Przed ośmiu laty mieszkała w lasach Ontario, a swoich znajomych mogła zliczyć na palcach jednej ręki. Przed dwudziestu miesiącami praktycznie całkiem sama patrzyła, jak mężczyzna, który ślubował być przy niej na zawsze,

wydaje ostatnie tchnienie. A teraz jadła kolację z gwiazdą baseballu. Jeszcze przed tygodniem nie miała pojęcia, kim jest Chase Walker, i gdyby przyszło jej zgadywać, powiedziałyby, że to jakiś nowy rodzaj ćwiczeń dla starszków albo wymyślny drink zawierający wódkę i piwo. Przypomniała sobie, jak siedzieli przy stoliku w restauracji, i ta scena wydała jej się surrealistyczna. Całe jej życie stało się surrealistyczne od chwili, gdy wsiadła w Toronto do samolotu i zajęła miejsce obok tego człowieka. Dzięki Loganowi znów zaczęła odczuwać, nawet jeśli ta umiejętność ograniczała się do onieśmienia i nieufności przechodzącej stopniowo w podziw. Obecnie mogła dodać jeszcze zakłopotanie. Istniało zbyt wiele zmiennych, których wcześniej w ogóle nie brała pod uwagę.

Początkowo „trener osobisty” stanowił dla Holly jedynie uprzejme określenie kaprała, specjalisty od musztry, złośliwego typa, który próbuje człowieka zabić w najbardziej przemyślny i jednocześnie cywilizowany sposób. Tylko nienawiść do tej kreatury trzyma człowieka przy życiu. Przyjmując propozycję Logana, była gotowa go znienawidzić. Do tej pory osiągnęła mistrzostwo w nienawidzeniu siebie. Gdy poznała Logana, była pewna, że będzie doskonale spełniał rolę magnesu przyciągającego jej niechęć. Że stworzą coś w rodzaju towarzystwa wzajemnej udręki. On mógł nienawidzić jej niedoskonałości, a ona mogła nienawidzić wszystkiego innego. Pewnie, był czarujący i seksowniejszy od samego diabła. Mogła to uznawać za bonus, w dniach, kiedy nie miała specjalnej ochoty na odczuwanie nienawiści.

Był też przystojny. Ale z tym sobie poradzi. Wystarczy się zapożyczyć, żeby nabrać urody. Tu coś podciągnąć,

tam coś odessać, gdzieś czegoś ująć. Na zawołanie zmieniać kolory. Ale charakter? On nie miał ceny, nie dało się go kupić za żadne pieniądze. Logan okazał się być istotą ludzką i do tego całkiem miłą, a Holly poczuła, że nastąpiła zmiana na lepsze, może nawet zyskała przyjaciela. Wymagał od niej jedynie tego, by miała wpływ na własne życie. Rozpoczęła treningi i postanowiła, że najlepiej będzie stawiać się na siłowni, nie narzekać i skupiać się na tym, by przeżyć, niezależnie od tego, jakie okrucieństwa przyjdzie jej znosić.

To proste założenie sprawdziło się lepiej, niż mogła oczekiwać. Przekonała się, że lubi rozpierające ją poczucie siły. Poznała całkiem nowy rodzaj bólu, który ustaje po zaciśnięciu zębów i wytrzymaniu pierwszego ataku. Logan wiedział, jak wywołać taki ból i jednocześnie upewnić ją, że warto. Nie brała jednak pod uwagę całego tego dotykania.

Słodki Jezu, dotykane... Z początku subtelne, kiedy przytrzymał jej ręce, pomagając wykonać ostatnie podnoszenia, kiedy już dawało o sobie znać zmęczenie. W istocie nie podnosił ciężaru za nią, tylko jakby poprzez ręce przekazywał jej swoją energię, żeby mogła dokończyć ćwiczenie. Poprawiał ułożenie jej barków, ramion, nóg, a czasami też bioder, upewniając się, że przyjęła właściwą postawę; zależało mu, by osiągnęła maksymalną korzyść ze swojego wysiłku przy jak najmniejszym ryzyku kontuzji. Holly miała świadomość, że za jego poczynaniami kryje się odpowiednia wiedza. Miała też świadomość, że od dawna nie dotykał jej żaden mężczyzna, a dotyk Logana działa na nią coraz bardziej elektryzująco. Pracowała ciężiej, żeby nie musiał

jej pomagać. Zaczęła nawet sarkać i prychać, gdy Logan choćby udawał, że zamierza jej pomóc w ukończeniu zadania. Starła się wykonywać ćwiczenia w sposób, który miał mu sygnalizować, że jest gotowa wykrzesać z siebie dość energii, by samej sobie poradzić, i zazwyczaj osiągała pożądany skutek.

Nie dało się jednak uniknąć rozciągania. I mimo upływu czasu wciąż nie mogła się do niego przyzwycząić. Co więcej, miała wrażenie, że ta część treningu trwa coraz dłużej i nabrała intymnego charakteru. Logan nigdy się nie spieszył, nie spoczął, dopóki się nie upewnił, że każdy mięsień Holly dostał szansę na pełną regenerację. Rozciąganie stało się dla Holly wyrafinowaną torturą. Gorszy od samego dotyku był jedynie moment, gdy ten dotyk ustawał. Logan był najgorszym kapralem od musztry, jakiego Holly w życiu poznała. Znosiła tortury trzy razy w tygodniu i z trudem się powstrzymywała, żeby nie przychodzić na treningi zbyt wcześnie.

Zaczynała być coraz mocniej uzależniona od jego towarzystwa i choćby nie wiem jak się wzbraniała przed dotykiem, czuła się przy nim co najmniej nieswojo. Ten wieczór, spędzony w restauracji z trójką absolutnie wyjątkowych ludzi, przerósł jej najśmielsze oczekiwania.

Zbyt pobudzona, by zasnąć, Holly wstała z łóżka, żeby wziąć laptop. Wracając, zastanawiała się, kiedy ostatnio z niego korzystała. Od tamtego czasu musiał minąć ponad tydzień. Próbowwała opanować nawyk grania w Cafe World na Facebooku. Przyłączyła się do tego popularnego serwisu społecznościowego, bo jedna z jej kanadyjskich koleżanek z pracy napisała w mejlu, że to świetny sposób na utrzymanie kontaktu. Kiedy Holly

natknęła się na wirtualną restaurację, którą mogła sama stworzyć i prowadzić, niemal popadła w obsesję. Pyszne jedzenie, które mogła przygotowywać i podawać wyimaginowanym gościom, miało mnóstwo uroku. Spędzała całe dni na doglądaniu i ulepszaniu swojej idealnej małej knajpki. Kiedy omal nie przegapiła wizyty u ginekologa, bo czekała, aż zupa cebulowa się dogotuje, uświadomiła sobie, że ma poważny problem. Podobało jej się jednak utrzymywanie kontaktu ze znajomymi z Toronto. Postanowiła napisać kilka mejli. Możliwość przekazania dobrych wiadomości wydała jej się przyjemną odmianą. Mogłaby donieść Tinie, że jadła kolację z Chase'em Walkerem i w dodatku nie zostać natychmiast zasypana gradem pytań.

Przedtem postanowiła zajrzeć na moment do wirtualnej restauracji. I może nastawić jakieś danie wymagające kilkudniowego gotowania.

Holly była zupełnie nieprzygotowana na to, co ujrzała po zalogowaniu się do swojego konta.

Dostała zaproszenie do grona znajomych. Od Logana Montgomery'ego. Z wrażenia głośno wciągnęła powietrze.

Była w szoku. Dlaczego w ogóle wszedł na jej profil?

- Prawdopodobnie dodaje do znajomych wszystkich swoich klientów - powiedziała na głos, próbując zracjonalizować odkrycie. Mimo to zawahała się przed przyjęciem zaproszenia. Okazja, żeby zajrzeć głębiej w prywatne życie Logana, była kusząca... i niebezpieczna. Już i tak zajmował zbyt wiele miejsca w jej myślach.

Holly potwierdziła kliknięciem i od razu weszła na jego stronę.

Przywitała ją znajoma uśmiechnięta twarz na zdjęciu zrobionym podczas jakiejś klubowej imprezy. Logan miał na sobie granatowy garnitur; jeszcze nigdy go nie widziała w takim stroju. Wpatrywała się w zdjęcie, bez obawy, że przyłapie jej wzrok, pełen zachwytu dla jego doskonałości. Oczy w kolorze toffi miały w sobie tyle ciepła, że mogły stopić serce każdej dziewczyny. Szeroki uśmiech odzwierciedlał jego niespożyty entuzjizm, który nawet jej się udzielał. Wiedziała już, że nie zdoła wyrobić w sobie odporności, pozwalającej się oprzeć urokowi dołków w jego policzkach.

Zamieszczone na profilu treści brzmiały optymistycznie i zachęcająco, dotyczyły głównie osobistego rozwoju i przypominały cytaty z filozofii zen. Nie znalazła żadnych przechwałek ani prób autoreklamy. Zresztą, nie potrzebował ani jednego, ani drugiego, ponieważ jego ścianę zapełniały wpisy setek „znajomych”, pełne podziwu i uznania. Sportowcy wyrażali mu wdzięczność za pomoc w pokonaniu rozmaitych kontuzji; działacze fundacji charytatywnych dziękowali za poświęcony czas lub dotacje. Kobiety zapewniały wylewnie, że „cudownie było znów go zobaczyć”, niemal błagając o ponowne spotkanie. Na każdy post uprzejmie odpowiadał, deklarując z wdziękiem, że i jemu było niezmiernie miło. I cieszy się, że mógł pomóc. Że również świetnie się bawił. Ze chętnie się znów spotka z tym czy owym, bez wspomnienia o konkretnym terminie. Przeszła do działu informacji i aż westchnęła z ulgą, nie znalazłszy żadnej wzmianki o stałym związku. Jako religię wymienił „duchowość”. Poglądy polityczne miał „liberalne, ze wskazaniem na demokratów”. Lubił muzykę popularną i kino

akcji, z uwzględnieniem paru komedii. Rzadko oglądał telewizję. Dużo czytał, głównie klasykę i poradniki. Nie potrafiła opanować radości, widząc, że jedną z jego ulubionych książek jest *Nowy wschodni świat*. Jezu, przecież to mogłoby być o nim jako o jednym z osobników alfa. No tak, ale podobieństwa kończyły się na używaniu somy, jako że Logan z zasady nie uznawał żadnych środków zmieniających osobowość. To wiedziała nawet Holly. Nagle poczuła się, jakby był z nią w tym samym pokoju. Loganowi Montgomery'emu udało się znaleźć w jej sypialni, choć nawet nie przestąpił jej progu.

Drżącymi dłońmi otworzyła galerię zdjęć i ucieszyła się, że siedzi. Jedno kliknięcie myszką przeniosło ją w obszary męskiej doskonałości. Mogła oglądać Logana we wszystkich możliwych sytuacjach. Logana przy pracy, czyli takiego, jakiego знаła najlepiej. W scenach z życia towarzyskiego, czyli na różnego rodzaju imprezach, wakacjach, zawodach sportowych, ubranego swobodnie albo pod krawatem. Na wielu fotkach towarzyszyli mu celebryci albo zawodowi sportowcy. Z lekkim poczuciem winy Holly otworzyła folder zawierający zdjęcia z wakacji na Fidżi.

- O kurczę - westchnęła głośno. - A więc to ukrywa pod ciuchami?!

Bezwstydnie wpatrywała się w Logana rozciągniętego na plaży w samych szortach. Po raz pierwszy i prawdopodobnie jedyny w życiu żałowała, że oglądany przez nią mężczyzna nie ma na sobie obcisłych kąpielówek. Nie wątpiła, że miałby się czym pochwalić. Ciało miał opalone na brąz i błyszczące, z wyraźnie zaznaczoną muskulaturą. W istocie zarys mięśni na biodrach zachęcał

do snucia domysłów co do niewidocznej reszty. Tak przynajmniej Holly próbowała usprawiedliwiać swoje dość swobodne refleksje. Jej obserwacje zaczęły przypominać grę - usiłowała wyszukać choćby jedną skazę na nieskazitelnym wizerunku. Może bliznę po kiepsko wykonanym szczepieniu, brzydki pieprzyk porośnięty włosami, krzywy palec u stopy, cokolwiek, co by go zniżyło do jej poziomu. Nic nie znalazła. Musiała się zadowolić przypuszczeniem, że Logan ma owłosione pośladki albo cofnięte jądro.

Na niektórych zdjęciach z Fidżi byli też Chase i Amanda. Chase wyglądał równie imponująco, trochę wyższy od Logana i mocniej zbudowany. Amanda, która nie uchodziła za przesadnie szczupłą, w jednoczęściowym kostiumie kąpielowym i dobranym kolorem sarongu wyglądała jak modelka z okładki „Vogue'a”. Długie czarne loki odgarnięte niedbale do tyłu podkreślały urodę twarzy w kształcie serca i kobaltową barwę oczu.

Była tam też inna kobieta.

Holly poczuła ucisk w gardle.

Wyjątkowo piękna. Opalona, w mikroskopijnym bikini, bez grama tłuszczu na ciele, z grzywą rozwichrzonych jasnych włosów i wielkimi niebieskimi oczami, okrągłymi jak u dziecka. Idealna druga połowa dla Logana. Siedzieli w barze przy basenie i pili jeden z tych tropikalnych drinków, które podają w ogromnych szklankach z dwiema słomkami. Wyglądali razem cudownie, cali w uśmiechach i dołeczkach, jakby pozowali do fotografii reklamującej luksusowy ośrodek wypoczynkowy. Holly nie potrafiła sobie nawet przypomnieć, kiedy ostatnio kupowała strój kąpielowy.

Były też zdjęcia przedstawiające całe towarzystwo w eleganckiej restauracji; blondynka miała na sobie sukienkę obszywaną cekinami, tak mocno wyciętą, że pozostawiała niewiele dla wyobraźni, może poza tym, jak daleko sięgają jej nogi. Natomiast w przypadku Logana odzianego w seksowny smoking kobieca wyobraźnia nabierała niepohamowanego rozpędu. Kto wkłada smoking w czasie wakacji? Ludzie tacy jak Logan Montgomery, oczywiście. W dodatku pewnie nie pochodził z wypożyczalni, tylko został uszyty na miarę, żeby Logan mógł w nim występować na licznych wypasionych imprezach. Ale nie to było najgorsze, jak stwierdziła po zamknięciu wakacyjnego folderu i skupieniu się na następnych. Ku swemu rozczarowaniu odkryła, że są tam jeszcze inne kobiety. Nie było ich dużo, ale łączyło je pewne podobieństwo. Po pierwsze, zdecydowanie przeważały blondynki, do tego stopnia, że Holly pomyślała o zakupie środka rozjaśniającego włosy. Jednak bardziej niepokoił fakt, że wszystkie te jasnowłose piękności wyróżniały się wzrostem, smukłością i wydatnym biustem. Co gorsze, wszystkie były w swojej urodzie równie nieskazitelne jak Logan. Poza jedną przyszłą modelką, która miała na policzku pryszcz niezbyt dokładnie zamaskowany makijażem. Prawdopodobnie akurat dostała miesiączki i po tygodniu znów cieszyła się idealną cerą. Holly odnosiła wrażenie, że niektóre widziała już wcześniej.

Zagryzła wargę tak mocno, że aż zaboląło. Przywołała się w duchu do porządku. Wiedziała, że nie powinna się porównywać do żadnej z tych kobiet, nikt jej o to nie prosił. Żadna z osób, z którymi spędziła ten wieczór, nie dała jej odczuć, że w czymkolwiek im ustępuje, zwłaszcza

jej przyjaciel Logan. Człowiek, który do wszystkiego miał pozytywne nastawienie, który powtarzał jej, że może osiągnąć wszystko, czego tylko zapragnie. I mówił to w taki sposób, że wierzyła.

Niestety, ten człowiek zaczął się pojawiać w jej marzeniach. A przecież wiedziała, że choćby nie wiadomo ile razy przygnał do niej w środku nocy, żeby ją uścisnąć i zjeść razem kubek lodów, nigdy nie odwzajemni jej pragnienia. Byli przyjaciółmi. I to musiało wystarczyć. Przełykając kulę w gardle, Holly zamknęła laptopa. Poprawiła poduszkę i z powrotem weszła pod kołdrę. Usiłowała zamknąć oczy.

Obiekt nienawiści? Akurat... Nawet to nie mogło jej się udać.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

DWA DNI PÓŹNIEJ CHASE zjawił się u Logana na trening. Amandy z nim nie było.

Chase, wywracając oczami, wspomniał o jakimś spotkaniu przy kawie i od razu przystąpił do ćwiczeń. Logan nie naciskał, chociaż miał konkretne podejrzenia, kto odciągnął Amandę od boku kochającego męża. Westchnął w duchu. Amanda podjęła misję. Spoglądając na Chase^, pomyślał: „Następnym razem, kiedy przełożysz ją przez kolano, dołóż jej jednego klapsa ode mnie”.

Amanda z Holly siedziały na zewnątrz przy żeliwnym stoliku. Bez męża Amanda przyciągnęła kilka przelotnych spojrzeń ludzi, którzy bez powodzenia próbowali ją rozpoznać, ale nikt nie przerywał im spotkania przy kawie. Holly miała w sobie szczerłość, która nie tylko ułatwiała kontakt, ale też bardzo się Amandzie podobała. Cierpkie poczucie humoru cechujące Holly doprowadzało

Amandę do głośnego śmiechu. A już z pewnością nie można było zarzucić Holly, że za bardzo się stara. Według Amandy w ogóle się nie starała.

Holly nie potrzebowała wiele czasu, by dać się porwać entuzjazmowi, jaki towarzyszył wszystkim poczynaniom Amandy. Odnosiło się wrażenie, że Amanda wie idealnie życie i ma dość rozumu, żeby to doceniać. A przy tym nie była chudzielcem składającym się ze skóry i kości. Jej figurę można było określić jako dość krzepką. Nie sposób było odmówić jej urody, ale posiadała też naturalny wdzięk wypływający z pełnej akceptacji siebie. Holly zastanawiała się, czy Amanda taka się urodziła, czy potrzebowała lat na rozwój swojej osobowości. Rozkochanie w sobie Chase'a Walkera dodałoby pewności siebie każdej kobiecie, bez wątpienia, ale czyż nie wymagało pewności siebie oczarowanie mężczyzny takiego jak Chase Walker? Dylemat przywoził na myśl odwieczne pytanie: Co było pierwsze, kura czy jajko?

Holly i Amanda umówiły się w miejscowym Starbucksie i przez jakiś czas rozmawiały o wszystkim, również o Brusie i Chasie, a nawet o ujawnionym filmiku, który przedstawiał Walkerów jako amatorów kar cielesnych. Holly widziała nagranie, ale zaledwie kilka dni wcześniej - poprzez link trafiła na YouTube i zobaczyła słynną scenę z prywatnego życia tej pary. Nie chodziło o pojedyncze pacnięcie, lecz ponad dziesięć solidnych klapsów wymierzonych w wypięte, obciągnięte dzinsami pośladki Amandy. Filmik zaczynał się od ich wejścia w kadr. Amanda umyślnie szturchnęła męża ramieniem. Chase zachwiał się przesadnie, jakby go pchnęła z siłą Amazonki, po czym odwrócił się do niej i żartobliwie pogroził jej

palcem. W odpowiedzi na ten gest Amanda chwyciła go za palec i drugą ręką, śmiejąc się, trzepnęła go w klatkę piersiową. Chase rozejrzał się szybko, a potem chwycił ją, zgiętą w pół przyciągnął do boku i trzymając ją uniesioną kilka centymetrów nad ziemią, przetrzepał jej siedzenie. Oglądając dyndające luźno nogi Amandy na nagraniu pozbawionym dźwięku, można było odnieść wrażenie, że to akt przemocy. Jednak tylko do momentu, gdy postawił ją z powrotem na ziemi, a ona się odwróciła. Odtąd jedyny gwałtowny ruch nastąpił, gdy Amanda chwyciła Chase'a za klapy kurtki, żeby go do siebie przyciągnąć, kiedy przyparł ją do ściany pustego, lecz rześście oświetlonego tunelu. Nie dało się natomiast znaleźć choćby najmniejszego śladu przemocy w zachowaniu Chase'a, który oparł dłonie o beton po obu stronach głowy Amandy i dotknął jej ust wyraźnie oczekiwanym... i odwzajemnionym pocałunkiem. Pod koniec trwającego minutę i czterdzieści pięć sekund filmu Chase oderwał się od żony, chwycił ją za rękę i z wielkim mówiącym pośpiechem zaczął prowadzić w stronę najbliższego wyjścia. Musiał jednak na moment przystanąć, zatrzymany przez Amandę, która pociągnęła go w drugą stronę i stając na palcach, domagała się następnego pocałunku. Chase skwapliwie wypełnił jej prośbę, po czym razem wybiegli z pola widzenia kamery. Nagranie było niewinne, spontaniczne i rozczulające. Holly oglądała je wiele razy, oczarowana, żałując - choć z lekkim poczuciem winy - że nie może słyszeć towarzyszących scenie dialogów. Na koniec doszła do wniosku, że nawet w filmie fabularnym ta historia nie wypadłaby lepiej. Zawierała wszystkie niezbędne elementy. Chase: oszalamiająco przystojny, imponujący

przyszły ulubieniec tłumów, swobodny w zachowaniu, nieco władczy, ale bez wahania ulegający życzeniom partnerki. Amanda: atrakcyjna dziewczyna, wyraźnie zachwycona skupioną na niej uwagą Chase'a, umiejąca ostatecznie postawić na swoim. Na twarzach obojga, zmieniających stopniowo wyraz od rozbawienia do namiętności, malowało się wzajemne uwielbienie. Ba, cały film naładowany był uczuciem, wyczuwalnym niemal fizycznie. A wszystko to utrwaliła na taśmie niepozorna elektroniczna kulka przytwierdzona do ściany obok zraszacza pożarowego. Film został rozpowszechniony przez jakiegoś gnojka z nocnej zmiany, który chciał zarobić trochę szybkiej kasy. Nawet jakość nagrania, oświetlenie i kadrowanie były perfekcyjne. Jakby wszystko zostało dokładnie zaplanowane.

- Oczywiście próbowali przy emisji wykasować wszystko poza sceną klapsów, powołując się na prawa dziennikarstwa. Chyba po to, żeby sobie podbić wskaźniki oglądalności - prychnęła Amanda i pogardliwie machnęła dłonią. Wyprostowana na krześle pochyliła się ku Holly. Nigdy nie rozmawiała dłużej o tym incydencie, nie wychodziła poza to, co pozwolił jej mówić ich zatrudniony na stałe specjalista od wizerunku. Jednak przy Holly Amanda czuła się bezpieczna. Ich znajomość była świeża, zaczęła się już po tym, jak Amanda otrząsnęła się po tamtych trudnych chwilach. Wszyscy inni byli świadkami jej załamania, od którego większość swojego czasu spędzała z Chase'em.

- Jednak ludzie uznali, że ten filmik jest cholernie romantyczny, i zaczął żyć własnym życiem - mówiła. - Dostaliśmy mnóstwo mejli świadczących o tym, że

widzowie mają dość epatowania skandalami. Pisano, że Chase zawsze był doskonałym wzorem do naśladowania, zarówno dla dzieciaków, jak i dorosłych, i że to niegodziwe przedstawiać go jako damskiego boksera czy zboczeńca. Spotkaliśmy się z wielkim wsparciem, nawet jeśli uznano nas za lekko pokręconych. To dlatego nie staramy się za bardzo o usunięcie tego nagrania z internetu. - Amanda zachichotała, wyraźnie nie mogąc się powstrzymać. - Oglądanie tego filmiku też było strasznie romantyczne, wiesz? Chociaż wtedy wcale tak nie uważałam. Ale Chase naprawdę ma w sobie wiele romantyzmu. I tak się składa, że należy do typu neandertalczyków, którzy lubią klepać po tyłku. Ale nawet to robi romantycznie. Z czułością. Bardzo mnie tym zaskoczył. Odkrył tę stronę mojej seksualności, z której istnienia nawet nie zdawałam sobie sprawy. Chyba nie potrafię tego wytłumaczyć. Kiedy leżę na jego kolanach i czuję, jak się podnieca, jestem ugotowana. Żałuję tylko jednego, że uciekłam, zostawiając go samego z tym całym zamieszaniem. - Amanda zamyśliła się na chwilę, po czym podjęła z westchnieniem: - Po prostu okropnie się wstydziłam, nie ze względu na samego Chase'a, tylko dlatego, że naruszono naszą prywatność, którą według mnie powinien był bardziej chronić. Ja byłam nikim. Afera wybuchła wyłącznie z powodu Chase'a. Miałam mu za złe, że nie przewidział, iż możemy być obserwowani. Nie mogłam znieść myśli, że ludzie będą mnie oceniać. Że będą obleśnie żartować na temat związku, na którym coraz bardziej mi zależało. Powiedział mi, że wszystkim się zajmie, i rzeczywiście się zajął. Powinnam była mu zaufać.

- Ale wtedy nie chodziło już o niego i ciebie - przypomniła jej Holly. - Sama mówiłaś, że nagranie zaczęło żyć własnym życiem. Czytałam niektóre komentarze na YouTube i muszę powiedzieć, że większość piszących to jakieś okropne typy.

Amanda wzruszyła ramionami.

- W sumie to mi pomogło dojść do siebie po tej historii. Widziałaś, jakie rzeczy ludzie wypisują w internecie? Nawet mi się nie chce opowiadać o tych wszystkich babach, które zaczęły napastować Chase'a, zapewniając, że chętnie zajmą moje miejsce. Dostawał mejle z propozycjami, od których robiło mu się niedobrze. A przecież nie jest niewiniątkiem. Dziewczyny zachęcały go do robienia najbardziej wyuzdanych rzeczy. Kiedy zdałam sobie sprawę z panującej tam rozwiązłości, doszłam do wniosku, że my z Chase'em jesteśmy tak naprawdę całkiem normalni i grzeczni. Ale to już było potem, kiedy wyzbyłam się strachu, że obcy ludzie będą mnie wytykać palcami i wyśmiewać.

„Bycie wyśmiewaną. Mam wrażenie, że mnie ciągle to dotyczy”, pomyślała Holly ze zdumieniem i ulgą, że jednak może mieć coś wspólnego z osobą taką jak Amanda. Rzecz jasna, na tym podobieństwa się kończyły. Oglądając słynne wideo, można było stwierdzić, że Amanda wie, czym jest pasja, w każdym znaczeniu tego słowa, natomiast dla Holly było to pojęcie obce, podobnie jak atrakcyjność. Miała ochotę dowiedzieć się więcej, ale wypytywanie kobiety o jej życie seksualne byłoby niestosowne, nawet gdyby Amanda nie miała nic przeciwko temu, by rozwinąć temat.

- Tak czy inaczej, to musiało być trudne - stwierdziła

wolno Holly. - Czułam się onieśmielona przez spojrzenia gapiów, kiedy jedliśmy ostatnio kolację w restauracji, a przecież wiem, że nie patrzyli na mnie. Ale też muszę przyznać, że nie jestem osobą specjalnie towarzyską. W końcu będę musiała dokonać jakichś zmian i przynajmniej znaleźć pracę, dla zachowania zdrowia psychicznego, jeśli już nie z powodów finansowych. Na szczęście posiadam ten luksus, że nie muszę się spieszyć i planuję jeszcze trochę z tym poczekać. Co nie znaczy, że mam wielki wybór. Nie widzę szans, żeby w najbliższym czasie ktoś mi dał posadę. Od dłuższego czasu pozostaję poza rynkiem zatrudnienia, nie wspominając już o niedostatkach moich talentów społecznych.

- Nie umniejszaj swoich zalet, Holly - obruszyła się Amanda ze szczerym przejęciem. - Ja nigdy nie doświadczyłam takiej straty. Na samą myśl, że Chase'owi mogłoby się coś stać, wpadam w panikę. Człowiek nie podnosi się po takim ciosie z dnia na dzień.

- Doceniam twoje współczucie, ale chyba powinnam ci powiedzieć, że zaniedbałam kontakty z ludźmi, kiedy zostałam wdową.

- E tam, gadanie. - Amanda znów machnęła ręką. - Nigdy by mi się tak swobodnie nie rozmawiało z odlud-kiem. Po prostu dochodzisz do siebie po strasznym doświadczeniu. To wymaga czasu. Poza tym nie ubiegasz się o ważny urząd ani nie walczysz o popularność, więc dlaczego miałabyś postępować wbrew sobie tylko po to, żeby się spodobać jakimś durniom? Wiesz, jesteśmy do siebie podobne. Ostrożnie wybieramy ludzi, którym pozwalamy się do siebie zbliżyć. Nie ma w tym nic złego. Ja muszę zachowywać pozory i udawać przyjazne nastawienie

ze względu na męża. A prawdziwych przyjaciół mam tylko paru. Odkąd pozwoliłam Chase'owi sobą zawładnąć, wielu znajomych mnie opuściło. Niektórzy mi zazdrościli, a inni po prostu skupili się na własnym życiu.

- A niektórzy są po prostu beznadziejni - dodała Holly.

- Racja! - przyznała Amanda ze śmiechem, by zaraz płynnie przejść do następnego tematu. - Ale nawet Chase uważa, z kim wchodzi w bliższą zażyłość. Oczywiście, ma otwartą naturę, gra w drużynie i ludzie z reguły do niego lgną, ale kilka razy się sparzył. Poza mną i naszymi rodzinami jedyną osobą, której naprawdę ufa, jest Logan.

Holly zmieniła pozycję na krześle. Opuściła wzrok na własną dłoń, skubiącą nerwowo brzeg plastikowej przykrywki na kubku z kawą. Bingo.

Wystarczyło, że padło jego imię, by Holly poczuła motylki. Głęboko w środku, w miejscach, gdzie nigdy wcześniej ich nie miała. Miejscach, o których nie miała pojęcia, że istnieją. Zdecydowanie nie powinna nigdzie mieć motylków z powodu mężczyzn takich jak Logan. Tylko że Holly nie chciała już udawać, że Logan nic ją nie obchodzi. Pragnęła się dowiedzieć na jego temat wszystkiego, nawet rzeczy, które mogły ją zranić, takich jak na przykład jego oczywiste upodobanie do wysokich, chudych blondynek. Nie chciała ukrywać ożywienia, jakie ją ogarniało na dźwięk jego imienia wypowiedzianego na głos. A tylko Amanda mogła rzucić trochę światła na mężczyznę, który od jakiegoś czasu mieszał Holly w głowie. Jednak czy mogła Amandzie zaufać? Czy raczej spodziewać się, że zniszczy jej fantazje, radząc, by poszukała sobie innego obiektu?

- On jest naprawdę wspaniałym trenerem. - Holly tęsknym westchnieniem okrasila zdanie słabo przystajace do tematu rozmowy.

Amanda udala, ze tego nie zauwazyła.

- Jest najlepszy. Ciagle sie uczy. Wiecezosc trenerow nigdy nawet w polowie nie dorowna mu wiedza. Ma holistyczne podejscie, doskonale sluzace sportowcom. Moglby miec zajecie przez cala dobe, gdyby tylko chcial. Musial dostrzec w tobie cos naprawde szczegolnego, skoro cie trenuje. Od bardzo dawna nie chcial przyjmowac nowych klientow!

- Naprawde? - spytala Holly, troche zaskoczona. Nie mogla jednak powstrzymac usmiechu na mysl, ze Logan sklamal, by zaczela z nim trenowac. - Kiedy go poznalam i zaoferowal mi swoje uslugi, twierdzil, ze probuje rozkrecic interes.

- Rozkrecic interes? Od lat nie musi niczego rozkrecac! - Amanda az pisnela z rozbawienia. - Rozumiesz? Jak juz mowilam, musial rzeczywiscie zobaczyc w tobie wyjatkowy potencjal. I sadzac po twoim wygladzie, musial miec racje. W kazdym razie przypuszczam, ze mial racje. Bez urazy, ale twoje ciuchy wygladaja, jakbys je ukradla jakiemuś wlóczędze. Nawet nie wygladaja na twoje wlasne.

-No... tak, wiem - wydukala Holly, opuszczajac wzrok, tym razem na swoje znoszone ciuchy. - Pomyslalam, ze nie warto jeszcze kupowac nowych. Nadal mam przed soba daleka droge.

- Moze i masz, ale wiesz co, Holly? Wszyscy jesteśmy w toku jakichś przemian. Powinnaś chciec sie nagrodzic za swoje wysilki, i to jeszcze dzisiaj. Na co czekasz?

Poza tym, płacisz spore pieniądze za treningi, więc to wręcz obraźliwe zarówno dla ciebie, jak i dla Logana, nie pochwalić się rezultatami.

- Nawet nie wiem, od czego zacząć - przyznała bezradnie Holly. Nie chciała mówić Amandzie, że ostatni raz wybrała się na zakupy do sieciowego marketu, gdzie wydała dwadzieścia pięć dolarów na podkoszulek i spodnie od dresu oraz trzydzieści pięć dolarów na artykuły papiernicze. - Chyba się jeszcze nie przyzwyczyłam do nowej figury.

Amanda uśmiechnęła się pod nosem, zadowolona, że udało jej się zrealizować plan niemal bez wysiłku.

- Cóż, to właśnie jest najlepsze w zakupach. Można je robić aż do pożądanego skutku. Tak sobie myślę, że mnie samej też by się przydało trochę praktyki w tej dziedzinie.

Holly odwzajemniła uśmiech. Amanda miała rację, nadszedł czas. A z kim miałyby lepiej spędzić dzień na zakupach? Amanda miała świetny styl, a do tego nie była aż tak szczupła, by wyglądać dobrze absolutnie we wszystkim. Mogła pomóc Holly dobrać odpowiedni strój do nowej sylwetki.

Holly była gotowa na zmianę. Niestety, nie dało się tego powiedzieć o Loganie.

Kiedy Holly następnego dnia weszła na siłownię, miała nie tylko nową fryzurę - zniknęły też spodnie od dresu i rozciągnięty podkoszulek, zastąpione najmodniejszym strojem gimnastycznym. Talię i biodra Holly opinały rozszerzane dołem spodnie z lycry, a górę dopasowana biała koszulka Nike z jaskrawym zielonym napisem „Po prostu to zrób”, uwydatniająca kształtny biust. Wcześniej

pozbawiona wcięć, workowata figura zaczynała przypominać kształtem klepsydrę. Logan w pierwszym momencie zaniemówił z wrażenia, a potem musiał uważać, żeby się zbyt nachalnie nie gapić na nową Holly.

- Przepraszam panią bardzo - odezwał się z udawaną srogością, kiedy weszła na bieżnię, rzuciwszy na podłogę płócienną torbę - ale to jest prywatna siłownia i na tę godzinę jest już zarezerwowana przez inną klientkę.

- Daruj sobie, Logan - rzuciła, czerwona z zakłopotania. Czowała się raczej głupio niż atrakcyjnie. Włączyła bieżnię i zaczęła szybką rozgrzewkę.

- O co ci chodzi? - obruszył się Logan. Starał się patrzeć jej w oczy, ale wzrok jakoś dziwnie uciekał mu w dół, na jej piersi. - Holly, wyglądasz niesamowicie, chociaż tak naprawdę sądziłem, że wolisz styl sportowy. Masz ładnie obcięte włosy. A po co torba? Znowu omawiamy kwestię ręczników?

- Zamierzałam wieczorem wziąć tu szybki prysznic, jeśli nie masz nic przeciwko temu. Idziemy z Amandą na stadion. To mi zaoszczędzi kilka minut.

- Oczywiście, że nie mam nic przeciwko - zapewnił. Miał nadzieję, że nie zauważyła nienaturalnej szorstkości w jego tonie.

Czuł się urażony, ale za nic nie potrafił zrozumieć dlaczego. Oczywiście, wiedział, że ułożony przez niego program ćwiczeń da efekty. Zresztą co tydzień na wadze oglądał rezultaty. Mimo to zmiana go zaskoczyła. Może dlatego, że odbyła się za plecami. I miał niemal pewność, kto ją zainicjował. Bo raczej nie sama Holly.

Jednak to było jego dzieło, cel został osiągnięty. Dlaczego miałoby go obchodzić, kto zachęcił Holly do

pełnego wykorzystania efektów swojego trudu? Mimo to musiał się bardzo starać, żeby nie pokazać po sobie, jak mocno jest poruszony.

Nigdy by nie przypuszczał, że sesje z Holly stopniowo staną się dla niego prywatnym piekłem. Nie tylko z powodu świeżo wyeksponowanych piersi. Odkąd zniknęły maskujące fałdy zbyt obszernego stroju, za każdym razem, gdy Holly wykonała jakiś ruch, musiał patrzeć na grę mięśni rysujących się coraz wyraźniej pod skórą. Holly miała cudownie proporcjonalną budowę, czego wcześniej pod luźnym ubraniem zupełnie nie było widać. I na dodatek kusząco zaokrągloną pupę.

Holly podnosiła, rozciągała i sapała, skupiona na wykonywanych ćwiczeniach, nieświadoma fascynacji, jaką zaczęła budzić w Loganie. Gardłowe dźwięki wydobywające się z jej strun głosowych, kiedy zbierała siły do zmagania ze sztangą, nabrały dziwnie zmysłowego brzmienia. Mokre plamy zdradzały, że poci się na plecach i między nogami. Wilgotne włosy, już niespinane w kucyk, otaczały jej twarz rozwichrzoną chmurą.

Wszystko to skutkowało mocniej niż najlepszy afrodyzjak. Zupełnie się nie spodziewał, że będzie tak na niego działać. Postanowił sprawdzić, czy jego testosteron utrzymuje się w granicach normy.

Niemniej jednak był z niej dumny. Odniosła zwycięstwo, do którego się przyczynił, więc miał też prawo się z niego cieszyć, czyż nie?

Gdy pod koniec treningu Holly w siłowni pojawiła się Amanda, Logan znów poczuł irytację. Szybko zerknął na ścienny zegar.

- Chcesz, żebym cię porozciągał? Osoba, z którą się

umówiłaś, już tu jest - odezwał się, wskazując ruchem głowy na drzwi. Oboje spojrzeli w tamtą stronę, żeby pomachać Amandzie na powitanie.

- Czuję się całkiem dobrze - odpowiedziała mu Holly i chwyciwszy swoją torbę, skierowała się do szatni. - Sama się jutro porozciągam. Nic mi nie będzie - dodała już przez ramię.

Logan zacisnął zęby; złość na Holly za to, że opuściła istotny element treningu, walczyła w nim z ulgą, że nie będzie musiał jej dotykać.

- Czyż Holly nie wygląda fantastycznie, Logan? - zagadnęła go Amanda od progu. Przerwała mu rozmyślania, nim zdążył wyciągnąć jakiegokolwiek wnioski.

Popatrzył na nią, mrużąc oczy.

- Jeśli się ćwiczysz według programu, to muszą się pojawić wyniki, Amando. Dobrze o tym wiesz.

- Ty rzeczywiście masz na wszystko gotową odpowiedź - zaśmiała się, po czym dodała: - Jesteś profesjonalistą, ale mógłbyś wykazać choć trochę więcej entuzjazmu. Musisz przyznać, że już sama zmiana uczesania dała wspaniały efekt. Szkoda, że nie widziałeś, z jaką radością mój fryzjer zabrał się za obcinanie tych bezkształtnych kosmyków. Może byś się do nas przyłączył?

- Dzisiaj nie mogę. - Zaczął odnosić na miejsce wszystkie akcesoria, których Holly używała podczas ćwiczeń. - Mam klienta wieczorem i następnego jutro o szóstej rano.

Amanda nawet nie próbowała ukryć rozczarowania.

- Daj spokój, odeślemy cię do domu przed północą. Nawet nie będziemy jeść kolacji na mieście, obiecuję.

- Już ci powiedziałem, za piętnaście minut mam następnego klienta - uciał stanowczo.

- Możesz się z nami spotkać po treningu.
- Przykro mi, kochana, dziś nie mogę - powtórzył, już trochę zniecierpliwiony. Sięgnął po spray i ręczniki, by przetrzeć sprzęty, na których ćwiczyła Holly.

- Skoro się upierasz - westchnęła Amanda, po czym niezrażona spróbowała innej taktyki: - Może po meczu pójdziemy się zabawić z jednym z chłopaków z drużyny.

- Pamiętaj tylko - ostrzegł ją Logan, wskazując na drzwi szatni - że twoja nowa przyjaciółka nie jest przyzwyczajona do bycia w centrum uwagi. Nie byłoby rozsądnie wrzucać ją zbyt szybko na głęboką wodę.

Jego ożywienie nie uszło uwadze Amandy. Uśmiechnęła się słodko.

- Och, Logan, nie bądź niemądry. Nie mam zamiaru nigdzie jej wrzucać. Chcę ją tylko przedstawić paru chłopakom z drużyny. Chyba że twoim zdaniem to nie jest dobry pomysł. Albo jesteś temu przeciwny.

- Czemu miałbym być przeciwny? - obruszył się Logan trochę za szybko. - Chyba że coś przy tym knujesz.

- Co miałabym knuć? - spytała niewinnym tonem Amanda, podążając za nim krok w krok.

- Może próbujesz wzbudzać we mnie zazdrość? - rzucił obojętnie, wprawnie dezynfekując powierzchnię ławki.

- Przecież nie jesteś typem zazdrośnika.

Logan przerwał wykonywaną czynność i spojrzał w stronę szatni, upewniając się, czy Holly przypadkiem nie wychodzi. Następnie zbliżył się do Amandy i oznajmił ściszym głosem:

- Może nabrałem podejrzeń przez tę niezbyt subtelną zmianę wizerunku?

Amanda udała zaskoczenie, choć w głębi duszy bardzo się ucieszyła. Zauważył.

- Powiedziałeś to tak, jakby chodziło o ciebie. Wybacz, że cię nieco ostudzę, drogi Pigmalionie, ale musisz się ze mną zgodzić, że nadszedł czas, by Holly zaczęła znowu żyć w prawdziwym świecie. Ja tylko pomyślałam, że im szybciej to nastąpi, tym lepiej. A tak w ogóle, o jakiej zmianie wizerunku mowa? Masz na myśli zakup kilku sportowych ciuchów we właściwym rozmiarze i od dawna potrzebną wizytę u fryzjera?

Logan wrócił do przerwane go zajęcia, przestraszony, że Amanda niebezpiecznie zbliżyła się do prawdy.

- Zapominasz, że dobrze cię znam. Robisz coś specjalnie, żeby sprowokować moją reakcję.

- I udało się? - spytała, nawet nie próbując skrywać nadziei.

Logan zapamiętane polerował uchwyt sztangi, świadomy, że jeśli Amanda wyczuje jego wewnętrzne poruszenie, żadna siła jej nie powstrzyma.

- Nie chcę, żebyś jej nabijała głowę pomysłami, które nie mają szansy na realizację - odpowiedział wymijająco.

- Dzięki za wyjaśnienia. Mój błąd. Cieszę się, że nie masz nic przeciwko - oznajmiła Amanda. Podeszła do zamkniętych drzwi szatni i zapukała głośno. - Pospiesz się, Holly! Jeśli zaraz nie wyjdziemy, zdążymy obejść stadion dookoła podczas rozgrzewki!

- Czemu miałbym mieć coś przeciwko? - mruknął Logan pod nosem. Uświadomiwszy sobie, że się powtarza, próbował zatrzeć wrażenie rzuconą od niechcienia uwagą: - Dla dobra nas wszystkich, trzymaj ją, proszę, z dala od Aarona McAllistera. Zaliczył więcej dziewczyn

niż Hugh Hefner. Nie chcę, żeby cierpiała albo musiała przechodzić kurację penicyliną.

- Hmm. Dziwne. Chase powiedział dokładnie to samo. Całkiem niepotrzebnie. Aaron ma wypisane na czole: „dziwkarz”. Myślałam raczej o Troyu Millerze. Niedawno się rozwiódł, jest trochę nieśmiały i wycofany, a przy tym uroczy. Jeśli dobrze pamiętam, jego była żona miała bzika na punkcie zdrowego trybu życia i ekologii.

- Co stanowi uprzejme stwierdzenie, że nie jest typem modelki. Nie przyszło ci do głowy, że może właśnie dlatego się z nią rozwiódł? - spytał drwiąco Logan. - Może Troy doszedł do wniosku, że czas się rozejrzeć za lepszym egzemplarzem.

Tym razem Amanda zmrużyła oczy ze złości.

- Chyba zdajesz sobie sprawę, jak to brzmi, Logan? Udam, że nie słyszałam. Uznam, że zachowujesz się tak, bo cię męczę. Choć prawdopodobnie zakładasz, że Troy może się zainteresować kimś takim jak Holly, i usiłujesz sobie wmawiać, że wcale nie jest aż taka znowu atrakcyjna.

Miał na tyle przyzwoitości, żeby przybrać skruszoną minę.

-Nie przeciągaj struny. Zgoda, moje słowa były okropne. Ale zaczynasz mnie przyduszać dobrymi intencjami. Holly jest moją przyjaciółką. Dlaczego to ci nie wystarcza?

- Ponieważ w głębi duszy wiem, że tobie też nie wystarcza - oznajmiła Amanda z przekonaniem. - Ale jesteś zbyt uparty, żeby się do tego przyznać.

- Ja jestem uparty? Chyba powinienem ci uwierzyć na słowo, bo kto jak kto, ale ty wiesz, co to upór - odparł

Logan, zły, że jej plan mimo wszystko się powiódł. Ostatnia godzina świadczyła o tym niezbicie. - Rozumiem, że w swoim przekonaniu mi pomagasz, ale proszę cię, Amando, błagam, odpuść sobie.

Zamiast odpowiedzi usłyszał odgłos otwieranych drzwi szatni. Wyszła z nich Holly, ubrana w białe dzinsy, liliową bluzeczkę i sandały na koturnie. Spodnie były obcisłe, przylegały do ud i bioder bez wybrzuszeń i zmarszczek. Bluzeczka, z małymi bufkami przy krótkich rękawach, ukazywała ładnie umięśnione ramiona, podkreślała jędrny biust i widoczne od niedawna wcięcie w talii. Dobrze mu znany zapach CK One, który zwykle otaczał Holly, tym razem zastąpiły perfumy o lżejszej,

bardziej seksownej nucie. Ich aromat dotarł z miejsca, A gdzie stała, do nozdrzy Logana w rekordowym czasie. Świeżo ostrzyżone na pazia włosy, usztywnione żelem i wciąż wilgotne, odgarnęła do tyłu. Oczy jej błyszczały jak szmaragdy, ładnie wycięte usta lśniły od warstwy błyszczyku.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

AMANDA BYŁA NIESTRUDZONA. Organizowała Holly i Loganowi spotkania, kiedy tylko się dało. Mecze Kingów, kolacje, teatr. Logan na samym początku doszedł do wniosku, że dopóki nie będzie przyjeżdżał po Holly do domu, płacił za nią przy każdym wyjściu do restauracji i odwoził do domu albo całował na pożegnanie, to nie są randki.

- Jestem gotowa do wyjścia - oznajmiła, uśmiechając się nieśmiało.

Logan przełknął ślinę, starając się nie zwracać uwagi na ożywienie w dole brzucha. Przebiegł w myślach spis numerów telefonów kobiet, do których mógł zadzwonić po wyjściu ostatniego klienta.

Trzeba przyznać, że Holly stanowiła doskonałe towarzystwo. Udało jej się nawet zniechęcić Chase'a i Amandę do publicznego okazywania sobie czułości, tak często popierała utyskiwania Logana na ich krępującą wylewność. Jednak im bardziej Amanda się starała, tym częściej Logan łapał się na tym, że służy za szofera i płaci rachunki. I tym częściej mu się zdarzało zastanawiać, jak by to było zakończyć wieczór gorącym pocałunkiem.

A potem życzył Amandzie i Holly dobrej zabawy.

Zaczął dzwonić bez uprzedzenia, by zaprosić Holly do kina albo na spacer, a czasami jedynie po to, by

spytać, jak jej minął dzień. Wydawało się to całkiem naturalne, codzienne wydarzenia przeplatały się z pracą nad osiągnięciem wspólnego celu. Holly zawsze z radością odbierała telefon, nigdy nie obciążała go żadnymi problemami ani nie próbowała wciągać we flirtowanie. Nie wiedziała za dużo o sporcie; miała trochę wiadomości o drużynie Kingów, ale i o nich słuchała z zainteresowaniem. Stosunkowo dobrze znała się na hokeju, co według jej słów było obowiązkiem każdego porządnego mieszkańca Kanady. Chętnie próbowała wszystkiego, co jej proponował, i okazywała przy tym dziecięcy entuzjazm. Czuł się, jakby zyskał nowego kumpla, jakkolwiek od czasu do czasu zdarzało mu się pod koniec treningu wyobrażać ją sobie nagą i snuć na jej temat seksualne fantazje. Moment ćwiczeń rozciągających stał się dla niego trudniejszy i wymagał wzmożonego opanowania. Kiedy posłusznie kładła się na macie, niemal słyszał, jak jej ciało, coraz mocniejsze i lepiej ukształtowane, rozgrzane wysiłkiem, dopomina się o jego dotyk.

Patrząc na wilgotne od potu włosy Holly, wyobrażał ją sobie zmęczoną po miłosnym akcie albo po prostu wychodzącą spod prysznic. Coraz ciężiej mu było omijać wzrokiem trójkąt u zbiegu jej ud, do którego miał ochotę przylgnąć twarzą.

Logan próbował racjonalizować powody swojej obsesji, powtarzał sobie, że Holly jest pierwszą kobietą uczestniczącą w jego życiu, która niczego od niego nie chce, ani pod względem seksualnym, ani pod żadnym innym. Ich znajomość pozbawiona była podtekstów i skrywanych oczekiwań. Był dla niej mentorem i przyjacielem, i to jej całkowicie wystarczało. Ta przyjaźń i jemu

bardzo się podobała, choć dotąd nie utrzymywał tego rodzaju znajomości z kobietą. Był jednak przekonany, że z czasem nauczy się ignorować fizyczny pociąg, jaki Holly w nim budziła. Wystarczyło jedynie przeczekać najgorsze.

To był czwartkowy wieczór na początku września. Chase miał wolne, więc zaprosił Logana do pubu niedaleko domu Walkerów, żeby razem zagrać w bilard i napić się piwa. Lokal był niewielki i przytulny, ze staroświeckim flipperem w kącie i szafą grającą pełną piosenek z kilku ostatnich dziesięcioleci. Na ścianie wisiała mocno zużyta tarcza do gry w rzutki, a stół bilardowy zajmował niemal połowę sali barowej. Przy wejściu stało pięć stolików, a dalej znajdował się bar z około dwudziestu stołkami. Choć wewnątrz było czyste i schludne, zapach nie mylił, w knajpie McDuffa piwo lało się strumieniami, więc musiało być zawsze świeże. Walkerowie bywali tam często, odkąd natknęli się na to miejsce przypadkiem, po zamieszkaniu w posiadłości wybudowanej przez Chase'a przed trzema laty. Chase, gdy tylko miał parę wolnych dni w nowym mieście, ruszał przed siebie wynajętym samochodem w przypadkowo wybranym kierunku, nie korzystając z GPS-a. Nazywał te wyprawy zwiadami. Zaspokajały jego potrzebę wędrowania i dawały chwile pożądanego odosobnienia. W samochodzie miał gwarancję prywatności, o którą nie było łatwo w jego sytuacji. Z czasem Amanda zaczęła mu towarzyszyć w tych wyjazdach; zajmowała siedzenie obok kierowcy i razem odkrywali różne ciekawe miejsca w okolicy. Kiedy pewnego razu zatrzymali się na pustym parkingu, by przeczekać niespodziewaną ulewę, i znaleźli lokal McDuffa, poczuli

się, jakby trafili do oazy. Tamtego wieczoru spędzili dobrych parę godzin na pogawędce z właścicielem, który nie dość, że sam nie puścił pary z ust o ich wizycie, to jeszcze zalecił stałym gościom taką samą powściągliwość. Wybierali ten lokal zawsze, kiedy chcieli zapomnieć o popularności Chase'a i rozerwać się w spokoju.

Jeśli nawet Chase był zaskoczony, kiedy Logan wszedł do pubu, prowadząc ze sobą Holly, niczego po sobie nie dał poznać. Zerknął ukradkiem na żonę, która odpowiedziała mu triumfalnym uśmiechem.

- Nie będę musiała dzwonić - szepnęła Amanda do męża, spokojna, że nie udzieli jej reprimendy przy gościach.

- Nie zaczynaj - mruknął ostrzegawczo Chase, jednocześnie witając przybyłych szerokim uśmiechem. - Cześć, Holly, namówił cię na wycieczkę do slumsów?

- No, nie wiem - odparła niezdecydowanym tonem Holly, kładąc torebkę na barze i rozglądając się wokół siebie. - To miejsce ma w sobie coś przytulnego i chyba mi się podoba.

Amanda natychmiast wykorzystała okazję.

- Widzisz, Logan? Nie każda dziewczyna musi zawsze wysiadać z limuzyny w dzielnicy o najwyższych czynszach.

- Tak, Amando - westchnął Logan, wymownie unosząc wzrok ku niebu. - Bezustannie mi to udowadniasz. A już myślałem, że ostatnia idealna dziewczyna na ziemi jest zajęta. Miałem nawet prosić Chase'a o zgodę na to, żeby cię sklonowane

- Mowy nie ma, człowieku. - Chase zaborczym gestem objął żonę, przygarnął do siebie i pocałował w czoło.

- Niektóre rzeczy są po prostu jedyne w swoim rodzaju i muszą takie pozostać.

- Można to odnieść także do ciebie, złotko - powiedziała Amanda, tuląc się do męża.

- Nie mówiąc już o tym, że ciężko znieść wybryki jednej Amandy. Wyobrażasz sobie, co by się działo, gdyby je podwoić? - dodał Chase i jeszcze raz czule ją cmoknął.

Amanda żartobliwie szturchnęła go w żebra.

- Już ty byś znalazł sposób, żeby się ożenić z nami obiema.

-Racja - przyznał Logan, spoglądając przy tym na Holly. - Prawdopodobnie to by go zabiło, ale znalazłby sposób i się ożenił.

Chase w końcu wypuścił żonę z objęć i sięgnął po piwo.

-Ale ile by to kosztowało zachodu, moi drodzy...

- westchnął.

- Sądzę, że wystarczyłoby zabrać je obie do Utah

- powiedziała Holly. Czowała się jak czwarte koło w trójkołowym pojeździe, ale chciała się włączyć do rozmowy. Po raz kolejny jej przypominano, że choć Logan ma u boku świetną dziewczynę, wolałby stworzyć klona bardziej odpowiadającego jego gustom.

Po nerwowym śmiechu w powietrzu zawisło ciężkie milczenie.

- Logan? Masz ochotę zebrać cięgi w bilard? - odezwała się Amanda, wyczuwając ogólne skrępowanie.

- Holly, przyłączysz się? Możemy grać parami.

- Nie umiem - wyznała Holly. - Chętnie bym spróbowała, ale nie będę użytecznym zawodnikiem.

- W takim razie ja też opuszczę tę kolejkę - zadeklarował uprzejmie Chase, uśmiechając się do żony

porozumiewawczo. - A potem rozprawię się ze zwycięzcą.

Amanda w odpowiedzi mrugnęła do niego i odwzajemniła uśmiech, a następnie pochyliła się i pocałowała go w usta.

- Miej go na oku, Holly - rzuciła, ani na moment nie odrywając wzroku od męża. W końcu odwróciła się i przemaszerowała przez salę do stołu bilardowego. Logan spojrzął na Holly i podniósł palec do ust w geście oznaczającym mdłości, komentując w ten sposób bez słów kolejną publiczną demonstrację uczucia, którą byli zmuszeni oglądać. Dołączył do Amandy, zostawiając Holly i Chase'a samych przy końcu baru.

Na sali siedziało kilka osób, głównie regularnych bywalców, wszyscy oni znali Chase'a jako stałego klienta i tylko go powitali, kiedy wchodził, a potem nie zwracali na niego uwagi. Chase i Holly oparci o barową ladę patrzyli, jak Logan i Amanda próbują się nawzajem zdeprimować przed rozpoczęciem gry. Amanda układała kule na blacie, a Logan nacierał kredą koniec kija.

- Wszystko będzie dobrze - powiedział Chase, właściwie nie wiadomo do kogo.

- Och, wiem - odpowiedziała szybko Holly, odwracając głowę. Wolałaby zakończyć tę rozmowę, zanim się rozpoczęła; aż się bała zgadywać, co miało oznaczać stwierdzenie Chase'a.

Chase jednak mówił dalej, tym samym spokojnym tonem, na pozór skoncentrowany na grze toczącej się nieopodal.

- Widzę, jak na niego patrzysz, kiedy ci się zdaje, że on niczego nie dostrzega.

- To aż takie oczywiste? - spytała wyraźnie zmartwiona. Pojawił się nowy, poważny problem: skoro Chase tak łatwo się zorientował, to oznaczało, że nie potrafiła już ukrywać swoich uczuć.

Popatrzył na nią z uśmiechem zielonymi jak morze oczyma.

- Oczywiście dla mnie. Jesteś zupełnie inna niż dziewczyna, którą poznałem tego lata. Zmieniłaś się pod wieloma względami, prawda?

Holly poczuła, że się rumieni pod jego ciepłym spojrzeniem; cieszyła się, że w lokalu panuje półmrok. Chase był bardzo przystojny, ale różnił się od Logana. Posiadał w sobie urok, na który Holly od samego początku, po pierwszym odruchu ciekawości, bez trudu wyrobiła w sobie odporność. Przy swojej pozycji łatwo mógł popaść w samozachwyty, ale ku zaskoczeniu Holly okazał się wrażliwym, przystępnym człowiekiem, zwracającym uwagę na wszystko, co się wokół niego dzieje. W ciągu ostatnich paru miesięcy spędziła w jego obecności dużo czasu, ale zawsze się pilnowała, by postrzegać go jedynie jako kochającego męża nowej przyjaciółki. Teraz jednak, kiedy skupiał na niej całą swą uwagę, nie miała wyboru, musiała stawić mu czoła. Po jego domyślnym i jednocześnie życzliwym uśmiechu poznała, że doskonale rozumie jej problem. Wszystko, co słyszała od Amandy, czytała lub zaobserwowała z bezpiecznej odległości, okazało się prawdą. Chase był otwarty, troskliwy i w głębi serca bardzo romantyczny. Czuła, że gdyby próbowała go okłamywać, byłby rozczarowany. A z jakiegoś powodu, którego sama nie pojmowała, nie chciała go rozczarować.

- Ale przecież zmiany są korzystne, czyż nie? - Starła się zachować pozory pewności siebie. Podniosła do ust szklankę z piwem.

- Oczywiście, zwłaszcza jeśli służą zdrowiu - przyznał skwapliwie Chase, spoglądając w stronę stołu bilardowego, gdzie Amanda szykowała się do uderzenia w poprzek. Patrzył, jak się pochyla do celowania; jej wypięte krągłe pośladki były zwrócone dokładnie w jego stronę. Jakby czując na sobie spojrzenie męża, Amanda zerknęła dyskretnie przez ramię, nawiązała z nim kontakt wzrokowy, po czym wydymając lekko usta, wykonała precyzyjny ruch kijem. W tym samym momencie Chase znów skupił całą uwagę na Holly, przybierając swój chłopięcy uśmiech, który stanowił niemal jego znak rozpoznawczy. - Przepraszam, ale ona wie, że dostaję bzika, obserwując ją podczas gry. Będzie się działo, jak już wrócimy do domu.

Holly znów poczuła żar rumieńca na policzkach, tym razem z powodu bezpośredniości Chase'a. Nie była pewna, czy chodziło mu o to, że Amanda wyląduje na kolanach siedzeniem do góry, czy rozegra się między nimi gorąca scena namiętności, czy może jedno i drugie. Nadal czuła się dziwnie, znając intymne szczegóły pożycia Walkerów, mimo iż Chase nie widział w nawiązywaniu do nich żadnego problemu. Holly zastanawiała się, czy wygłaszając tę uwagę, Chase nie chciał jej przypadkiem dać do zrozumienia, że w jego zainteresowaniu jej osobą nie ma absolutnie żadnej dwuznaczności. Jeśli rzeczywiście tak było, mogła się domyślić, skąd mu się wziął ten pomysł. Bez wątpienia ciągle ktoś się w nim zakochiwał; miły sposób bycia w połączeniu z niespotykaną męską

urodą wystarczył, by zawrócić w głowie niejednej kobiecie. Nie ulegało jednakże wątpliwości, że Chase Walker był typem mężczyzny wiernego jednej, wybranej partnerce. Holly poczuła ukłucie zazdrości. Chase otwarcie się przyznawał, że szaleje na punkcie własnej żony.

- Ja tylko samą siebie jestem w stanie doprowadzić do szaleństwa - mruknęła Holly z rezygnacją.

Chase zaśmiał się głośno.

- Dobrze. Amanda ciągle mi powtarza, że jesteś zabawna.

- A Logan co ci o mnie powiedział? - wyrzuciła z siebie, odruchowo zerkając na stół bilardowy. Doszła do wniosku, że skoro przysłowiowe szydło wyszło z worka, może sobie darować udawanie.

Chase przestał się śmiać, ale zachował pogodną minę. Skrzyżował ramiona na piersi.

- No tak. Logan. Co Logan mi powiedział? Pytanie powinno raczej brzmieć: czego mi nie powiedział - zaczął głośne rozważania.

Holly natychmiast pożałowała, że w porę nie ugryzła się w język.

- Nie chcę cię stawiać w niezręcznym położeniu, Chase - próbowała się wycofywać. - Jesteś jego przyjacielem i to wobec niego powinieneś być lojalny. Zapomnij, że pytałam.

- Zaraz, chwileczkę, nawet nie pozwolisz mi odpowiedzieć. - Chase odwrócił się plecami do grających i oparł łokcie na ladzie baru. Holly poszła w jego ślady. Chase pomachał butelką, dając sygnał barmanowi o imieniu Glen, że są gotowi na następną kolejkę. Glen, trzy-dziesięcioletek o łagodnym usposobieniu i przyjaznych

niebieskich oczach, miał na sobie kilka tatuaży. Troskliwie zajmował się Walkerami i Loganem ze względu na otrzymywane od nich napiwki, a nie dlatego, że byli sławni. Minęło dosłownie parę sekund i postawił przed nimi cztery nowe butelki piwa.

- Tamte dwie zostawię zamknięte - oznajmił, otwierając pozostałe. Następnie patrząc Holly prosto w oczy, dodał: - Na wypadek gdyby się zagrzały, nim Amanda i Logan skończą grę i będziecie chcieli zająć ich miejsce.

- Dzięki, Glen - powiedział Chase, kładąc na ladzie pięćdziesięciodolarowy banknot. - Znam Logana niemal pół życia - zwrócił się do Holly z zadumą w głosie, kiedy już barman wydał mu resztę i oddalił się poza zasięg słuchu. Pociągnął łyk z nowej butelki. - A z pewnością przez jego lepszą część. Nie wiem, czy doszedłbym do miejsca, gdzie jestem, bez niego. Mamy ze sobą wiele wspólnego. Obaj doceniamy efekty ciężkiej pracy. Wiemy, że los był dla nas hojny i że tylko my jesteśmy odpowiedzialni za własne szczęście.

- Dobra filozofia życiowa - powiedziała Holly, również podnosząc do ust butelkę. Jakże łatwo było tak myśleć, kiedy wszystko w życiu układało się człowiekowi po jego myśli.

- Oczywiście, nie sztuka mieć takie podejście, kiedy wszystko idzie gładko - dodał Chase, jakby czytając jej w myślach. - Ale nie jestem do końca przekonany, czy jedno automatycznie nie prowadzi do drugiego. Jeśli nie uchylasz się od walki z przeciwnościami, to okazuje się, że coraz mniej ich spotykasz na swojej drodze.

- Jak to jest, że wy, ludzie sukcesu, wszystko umiecie skwitować jakimś zgrabnym sloganem? - spytała

zaczepnie Holly po kolejnym sążnistym łyku piwa. Nigdy nie lubiła alkoholu, wolała raczej się objadać. Nie potrzebowała dużo wypić, żeby nabrać odwagi.

- Oho! - zaśmiał się Chase, rozbawiony niespodziewaną nutą cynizmu. Zauważył, że butelka Holly jest już do połowy pusta.

- Mamy się martwić, że zaczniesz rozrabiać?

- Nie. - Holly opróżniła butelkę do dna i odstawiła na bar, powstrzymując beknięcie, które wzbierało w niej boleśnie od zbyt szybkiego picia. - Obaj musieliście czytać dużo Deepaka Chopry albo Tony'ego Robbinsa.

- No cóż, studiowaliśmy razem filozofię na UCI, ale ja się chyba niespecjalnie przykładałem - przyznał Chase.

- A co, musieliście zaliczyć parę humanistycznych przedmiotów?

- Prawdę mówiąc, w moim przypadku chodziło raczej o przegrany zakład. Albo Logan stwierdził, że potrzebuję oświecenia. Albo jedno i drugie. Tak czy inaczej jestem pewien, że zaliczyłem ten przedmiot prawdopodobnie z jego pomocą. Zawsze miałem prostsze podejście do życia niż Logan. Wiesz, „idź na całość albo spadaj”. On zawsze więcej myślał. - Wskazał na jedną z zamkniętych butelek, po czym, nie czekając na odpowiedź Holly, otworzył ją i postawił przed nią na blacie.

- W to akurat wierzę - mruknęła, nie wykonując żadnego ruchu.

- Z wyjątkiem teorii „bez bólu nie ma osiągnięć” - powiedział Chase, kończąc swoje piwo i otwierając drugą butelkę dla siebie. - Obaj ją wyznajemy.

- To też mnie nie dziwi - stwierdziła cierpko Holly.

- Lubię myśleć, że panuje między nami równowaga.

- A ja sądziłam, że jesteście ulepiani z tej samej gliny. - Holly sięgnęła po swoje piwo. Powiedziała za dużo, jeszcze jedno słowo i obraziłaby tego człowieka. Mogła mieć tylko nadzieję, że złoży niezręczność na karb nadmiaru alkoholu.

Jednak Chase wcale nie wyglądał na obrazonego. Przyglądał jej się dobrotliwie przez dłuższą chwilę, a następnie powiedział:

- Może pod pewnymi względami. Ale nie wszystkimi.

- Na przykład? - spytała Holly. Naprawdę chciała wiedzieć.

- Na przykład jeśli chodzi o kobiety. - Znów się do niej uśmiechnął. - I to prawdopodobnie stanowi połowę twojego problemu.

- Nie rozumiem. - Przechodzili do najważniejszej części rozmowy. Bała się, że nie zniesie tego, co miała usłyszeć. Z trudem się powstrzymała przed opróżnieniem duszkiem całej butelki.

Chase zrobił pauzę; Holly widziała, że się zastanawia.

- Zanim poznałem Amandę, byłem z wieloma kobietami. Zakładałem, że tego się po mnie spodziewano, jakby to się nieodłącznie wiązało z taką pracą.

„Zupełnie inaczej niż w przypadku Logana”, pomyślała z ironią, myśląc o pięknościach widzianych na jego facebookowym profilu. Nie musiała daleko sięgać pamięcią, bo odwiedzała jego stronę codziennie, żeby się torturować oglądaniem tych zdjęć, i znała je wszystkie na pamięć.

Chase mówił dalej:

- Jednak każda, z którą się spotykałem, miała w sobie coś szczególnego. Nie zawsze było tak, że od razu mi się

spodobała. Oczywiście, coś musiało mnie w niej pociągać, ale definicja atrakcyjności była szeroka. Nie musiała wyglądać ani być zbudowana w jakiś określony sposób.

- Wydaje mi się, że słowo, którego ci brakuje, to „typ”. W porządku, Chase, możesz to powiedzieć. - Zrobiło jej się niedobrze. I to wcale nie od alkoholu.

- No dobra. Niech będzie, że nie miałem swojego typu. Liczyło się tylko wrażenie, jakie na mnie robiły. A Logan? Z nim było trochę inaczej. Zawsze tylko jeden typ kobiet przyciągał jego uwagę. I od czasu, jak go znam, ani razu nie odstąpił od tej zasady.

- A ja do tego typu nie należę - stwierdziła Holly ze smutkiem, skubiąc etykietę na butelce.

- Nie należysz - potwierdził łagodnie Chase, dodając:

- I właśnie to mnie intryguje.

- Naprawdę? - Holly spojrzała na niego z nadzieją.

- Dlaczego?

- Jesteś tu z nami, tak? - spytał z naciskiem. - A wcale mu nie mówiłem, żeby cię przyprowadził. Po prostu zadzwoniłem do kumpla i spytałem, czy nie napiłby się z nami piwa. Ale oczywiście twoje towarzystwo jest zawsze mile widziane - zapewnił z uśmiechem.

- I myślisz, że to coś znaczy? - Podniesiona na duchu Holly odwzajemniła uśmiech. Logan rzeczywiście od razu do niej zadzwonił z pytaniem, czy ma ochotę się przyłączyć. Nie wyglądało to na wcześniej zaplanowane działanie.

- Tak naprawdę, to nie wiem - odparł szczerze. - Mam świadomość, że Amanda bardzo cię polubiła, a większość naszych wyjść organizuje ona. Ale w takich sytuacjach jak dzisiejsza sam się zastanawiam.

- Niewiele z tego wynika - mruknęła Holly, nagle zniechęcona. - Domyślałam się, że tak to mniej więcej wygląda. Amanda wywiera presję na Logana. Nie ma się nad czym zastanawiać.

- Jedno wiem: Logan zawsze miał w sobie coś z drania i nigdy nie zamierzał się wiązać z żadną kobietą. I z żadną długo nie wytrzymał. Można odnieść wrażenie, że wie, jak wygląda, i uważa, że rola playboya jest mu przypisana. Pamiętasz, co ci wcześniej mówiłem o sobie? Postępuje tak, jak, w jego odczuciu, oczekują ludzie. Raczej nie wtrącamy się w swoje sprawy, ale bez trudu mogę sobie wyobrazić, jak często zmienia partnerki.

- Czemu mi to wszystko mówisz, Chase? - spytała szeptem, bliska rozpacz.

- Bo widzę, co się z tobą dzieje - odpowiedział również ściszym głosem.

- A czemu w ogóle cię to obchodzi? - Nie potrafiła ukryć smutku.

- Bo uważam, że masz prawo być szczęśliwa, niekoniecznie z Loganem.

Holly zamrugła i bez słowa pokiwała głową.

- Myślę też, że pozostawanie z nim w tak bliskim kontakcie musi być trudne - ciągnął współczującym tonem Chase. - On spija z waszej przyjaźni sam miód, kompletnie nie zdając sobie sprawy, że twoje uczucia nabrały innego charakteru. A ty się dostosowujesz, bo nie chcesz ryzykować, że prawda się wyda i go stracisz. Nie ma dobrych rozwiązań w takiej sytuacji. Ale czasami, nie dostając tego, czego chcemy, dostajemy to, co jest nam naprawdę potrzebne.

Holly wiedziała, że nie ma sensu potwierdzać tego, co Chase dobrze już wie. Wywróciła więc tylko oczami, próbując się uśmiechnąć.

- No i proszę, znowu. Kto tym razem, Dalajlama? Chase parsknął śmiechem.

- Wydaje mi się, że raczej Rolling Stonesi. Myślę, że jesteś silna, silniejsza, niż przypuszczasz. Obserwowałem, jak się zmieniasz dzięki swojej sile woli i zdecydowaniu, nawet jeśli Logan miał w tym swój udział. I nawet jeśli znajomość z Loganem zmierza nie w takim kierunku, jaki byś sobie życzyła, to nie umniejsza jej wartości. Dobrze mieć wsparcie kogoś takiego. Brak zainteresowania z jego strony nie znaczy, że nie jesteś go warta. I nie neguje tego, że jesteś cholernie seksowną dziewczyną.

Tym razem uśmiech przyszedł jej bez wysiłku.

- Dzięki, Chase.

- Masz w sobie wielki potencjał. To jasne jak słońce. Pamiętaj o tym. Może nie pasujesz do mojego ograniczonego przyjaciela, ale na świecie jest wielu mężczyzn, którzy byliby się w tobie gotowi zakochać już od pierwszego wejrzenia.

Patrzyła na Chase'a bez słowa. Jeszcze nikt nigdy nie mówił do niej takich rzeczy. Nawet Logan. Z całą pewnością nie Bruce. Nie wspominając już o rodzicach. Nie miało żadnego znaczenia, że te słowa wypowiada ktoś zupełnie nią niezainteresowany. Wiedziała, że są szczerze. Nagle dostrzegła coś, mimo słabego oświetlenia, i zdziwiła się, że nie zauważyła tego wcześniej.

- Masz bliznę - powiedziała z niedowierzaniem. Chase odruchowo dotknął czoła nad lewą brwią

i przesunął palcem po mniej więcej czterocentymetrowej nierówności na skórze.

- O to ci chodzi? Jeszcze na studiach oberwałem piłką, która odbiła się rykoszetem od narożnika ławki rezerwowej. Takie uderzenie zdarza się raz na milion. Nie widziałem, jak nadlatuje. Jeśli się przyjrzeć bliżej, to widać, że blizna przypomina szycie na piłce baseballowej. Uderzyła we mnie niczym pocisk. Logan twierdzi, że miałem szczęście, bo trafiła w najtwardszą część mojej głowy. Nie wiem, czy przypadkiem nie powinienem się obrazić.

Blizna w żaden sposób go nie oszpecała, podkreślała raczej jego surową męską urodę. Jednak Holly odkrycie tej nieznacznej skazy dodało otuchy, bo jakby przybliżyło jej Chase'a. Od czasu poznania Logana otaczali ją ludzie, którym w żaden sposób nie potrafiła dorównać i prawdopodobnie nie mieli pojęcia, jak to jest być kimś takim jak ona. Tymczasem zniechęcona odkryła, że Chase Walker, po którym najmniej się tego spodziewała, jest ludzkim, wrażliwym człowiekiem. I od tego momentu stała się jego najbardziej zagorzałą fanką.

- Holly, to wszystko, co ci mówiłem... Powiedz, że rozumiesz - poprosił łagodnie i jednocześnie zdecydowanie.

- Co miałyby rozumieć? - włączyła się do rozmowy Amanda, która wróciła od stołu bilardowego po zakończonej grze.

Chase odwrócił się na barowym stołku i rozsunął nogi, po czym objął żonę w talii i przyciągnął do siebie, umieszczając ją między swoimi udami.

- To, jak nieładnie jest podsłuchiwać - powiedział tonem ni to przygany, ni zabarwionej czułością kpiny.

- A kto podsłuchuje? - obruszyła się Amanda. - Przecież nie skradam się za zasłoną ani nic z tych rzeczy. Nie

moja wina, że byliście tak pochłonięci rozmową, że nie usłyszałeś, gdy mówiłam, że przyszła twoja kolej.

- Rozumiem, że przegrałaś? - upewnił się Chase, jakby od niechcienia przesuwał dłoń z jej talii na biodro. Spojrzał na Logana zajętego układaniem kul do następnej rozgrywki.

- Owszem - nadąsała się Amanda, bardziej na użytek męża, niż z autentycznego rozczarowania porażką. - Ale nie zmieniaj tematu.

- A jaki był temat? - spytał niewinnym tonem Chase, umyślnie próbując ją rozjuszyć.

Amanda w odpowiedzi sapnęła gniewnie i zwróciła się bezpośrednio do Holly.

- Holly, co miałaś zrozumieć?

- Ja... no cóż... - zaczęła dukać Holly. Chase zrobił unik, ale tak naprawdę uratował ją przed koniecznością przyznania się, że przez ostatnie miesiące robiła z siebie idiotkę. Niespodziewanie znów przyszedł jej z odsieczą.

- Po prostu ostrzegałem Holly przed draniami, którzy tylko czekają, żeby wykorzystać atrakcyjną młodą wdowę z paroma dolarami w kieszeni.

„Kurczę, dobry jest”, pomyślała z uznaniem... i wdzięcznością Holly. Wybrnął z sytuacji, serwując żonie małe kłamstewko, pod którym kryła się cała gorzka prawda. Rzeczywiście musiała się strzec, ale tylko jednego drania, a jedyną rzeczą, jaką jej skradł, było serce.

Amanda sprawiała wrażenie usatysfakcjonowanej wyjaśnieniem.

- On ma rację - zwróciła się do Holly całkiem poważnie.

- Chciałem też, żeby wiedziała, że istnieje mnóstwo

porządnych facetów i powinna się nauczyć ich rozpoznawać - dorzucił Chase z uśmiechem. - Na przyszłość, kiedy już będzie gotowa chodzić na randki.

Przez twarz Amandy przemknął grymas autentycznego przerażenia. Odsunęła się od męża kilka kroków i ustawiona tak, że Holly nie widziała jej twarzy, zmierzyła go zimnym spojrzeniem.

- On to zrobił, tak?

Chase bez mrugnięcia wytrzymał jej wzrok.

- Ja to zrobiłem - powiedział, unosząc lekko brew.

- Co takiego? - Logan, znudzony wyczekiwaniem na Chase'a przy stole bilardowym, podszedł do baru i usłyszał końcówkę rozmowy. Widząc opróżnione butelki, zawołał do barmana: - Glen, możesz nam podać następną kolejkę?

Amanda więcej niż chętnie udzieliła wyjaśnień Loganowi, spoglądając przy tym krzywo na męża.

- Obecny tu Chase informował Holly o istnieniu miłych facetów, tak na przyszłość, kiedy już będzie gotowa umawiać się na randki.

- Naprawdę? - rzucił Logan jakby od niechcienia, choć w istocie miał ochotę w dosadnych słowach poradzić przyjacielowi, żeby się nie wtrącał w nie swoje sprawy. Nieco zbyt zamaszystym ruchem sięgnął do kieszeni po pieniądze, żeby zapłacić za piwo. - Zastanawiam się, dlaczego żonaty gość, który sam kiedyś był męską dziwką, uważa się za eksperta w tych sprawach.

- Nazwałeś mojego męża męską dziwką? - spytała Amanda takim tonem, jakby nie wiedziała, czy ma się śmiać, czy bronić honoru Chase'a.

Logan wzruszył ramionami.

Męska dziwka, zawodnik baseballu, niewielka różnica.

Holly aż otworzyła usta z wrażenia; czuła, że dzieje się coś dziwnego, czego nie pojmowała. Nagle wszyscy zaczęli używać słów o podwójnym znaczeniu. Holly tego drugiego nie знаła, wiedziała tylko tyle, że określenie „męska dziwka” z pewnością nie należy do pochlebnych.

Chase nie krył rozbawienia.

- Od lat mnie tak nie nazywałeś. Upiłeś się?

- Jeszcze nie - odpowiedział Logan. Zawsze tak odpowiadali na to pytanie w czasach studiów, nawet chwiejąc się na czworakach z głową nad muszlą klozetową. Sięgnął po jedną z czterech otwartych butelek, które Glen usłużnie postawił na barze, i pociągnął długi łyk, ciesząc się w duchu, że nie wzbudził żadnych podejrzeń.

- Macie to w planie? - spytała Holly, ożywiona perspektywą ujżenia zawsze nienagannego Logana w stanie upojenia.

Logan pokręcił głową, uśmiechając się półgębkiem.

- Raczej nie.

- Szkoda - mruknęła z żalem Amanda, na chwilę zapominając o złości. - Chyba jeszcze nigdy nie widziałam go pijanego.

- Nie widziałas - potwierdził Logan. - Zatrzymaj - zwrócił się do Glena, który przyniósł mu resztę z dwudziestki.

- Dzięki. - Barman wychylił się zza lady i rzucił lekkim tonem: - Dobrze usłyszałem, że ktoś się upił? Mam zadzwonić po taksówkę?

- Nie, Glen, nie trzeba - zapewnił go Chase. - Moja żona i jej przyjaciółka miały nadzieję, że zobaczą

pijanego Logana. Nie wiedzą, że pijany Logan plecie zabawne rzeczy, ale wygląda okropnie.

- Po co miałby się upijać, skoro ma śliczną dziewczynę, którą może zabrać do domu i oczarować? - zastanowił się na głos barman.

- Och, nie musi mnie czarować - powiedziała szybko Holly, chcąc oszczędzić sobie i Loganowi krępującej sytuacji. - Już jestem nim oczarowana. Poza tym, tylko się przyjaźnimy.

Glen wyprostował się zaskoczony.

- Chwileczkę, Logan, to nie jest twoja dziewczyna?

- Nie - odpowiedzieli chórem, ale każdy głos miał inne brzmienie.

Glen oparł się obiema dłońmi na barze, przyjrzał się po kolei każdej z czterech twarzy, by w końcu zwrócić się z uśmiechem do Holly:

- No, no. Nieźle...

Chase jako jedyny odwzajemnił uśmiech.

- Owszem. Nieźle.

Podczas drogi powrotnej w samochodzie panowało głucho milczenie. Holly ciężko je znosiła, przyzwyczajona do tego, że zawsze mieli o czym rozmawiać. Logan nawet nie włączył radia, co zwykle robił. Sama też nie miała odwagi włączyć, widząc, jaki jest spięty. Po raz pierwszy byli razem na imprezie z alkoholem, choć Logan wypił tylko dwa piwa. Holly pozwoliła sobie na znacznie więcej i czuła się z tego powodu nieswojo.

- Wszystko w porządku? - odezwała się wreszcie.

- Oczywiście - odparł szorstko. - Czemu pytasz?

- Bez powodu. Jesteś dziwnie małomówny.

- Miałem ciężki dzień - rzekł szybko, patrząc przed siebie na drogę. - Jestem trochę zmęczony.

- Mogliśmy wyjść wcześniej.

- I zepsuć ci zabawę? - W głosie Logana pobrzmiwała nuta ironii. - Za nic.

Holly zastanawiała się, czy może jest pijana i zachowuje się irytująco, czy też Logan rzeczywiście jest zmęczony, a ona doszukuje się w jego zachowaniu nie wiadomo czego. Skupiła się na wyraźnym artykułowaniu słów.

- Nie bawiłam się aż tak znowu dobrze. Nie musisz się dla mnie poświęcać. - Oparła głowę o zagłówek i zamknęła oczy. Znow na jakiś czas zapadła cisza, przerwana w końcu przez Logana.

- Barman wyraźnie się tobą zainteresował - stwierdził, siląc się na obojętny ton.

- Glen? Owszem. Jest miły.

- Wasza pogawędka wyglądała na dość poufałą.

- Dlaczego? Bo postawił mi... jak to się nazywało?

- Goldschlager.

- Właśnie. Goldschlager. Pyszne. Wiesz, że w środku pływają płatki złota? - Holly pomyślała o słodkim cynamonowym trunku, który gładko spłynął jej do gardła i dopiero w środku rozpałił ogień.

- I ma chyba z dziewięćdziesiąt procent. Zobaczymy, jak ci się będzie podobało jutro, kiedy dostaniesz wycisk na treningu.

- Postawił nam wszystkim - przypomniała mu, ignorując uwagę o tym, co ją czeka nazajutrz.

- Za każdym razem, jak tam jesteśmy, dostaje jakieś pięćdziesiąt dolców napiwku. Pierwszy raz wystąpił z takim gestem. Zakładam, że chciał zrobić na tobie wrażenie.

- Domyślam się, że dlatego nie przyjąłeś poczęstunku?
- Przecież prowadzę - niemal się zachnął. - Ale miło, że wypijaś za mnie.

Znów zapadła cisza. No i co? Wypiła dwa kieliszki wódki. I trzy piwa. Zerknęła ukradkiem na Logana, niezmiennie wpatzonego w drogę przed sobą. Słodki Jezu, ależ niesamowity miał profil. Dlaczego musiał być taki cholernie doskonały? Zawsze opanowany i powściągliwy. Nie mógł się trochę wyluzować, upić, może nawet zrobić w jej stronę krok, którego potem oboje by żalowali? Zamiast tego prowadzili tę dziwną rozmowę. Czują, jakby ją o coś oskarżał, albo jeszcze gorzej, miał jej coś za złe. To bolało.

- Domyślam się, że jeszcze się spotkacie? - rzucił z udawaną obojętnością.

- Dlaczego tak sądzisz?

- Cóż, wzięłaś od niego numer telefonu.

- Sam mi zaproponował. Nie chciałam być nieuprzejma - wyjaśniła Holly.

- Według ciebie uprzejmiej jest wziąć od faceta numer i nie zadzwonić?

- Chcesz powiedzieć, że jestem nieuprzejma? - obruszyła się, już lekko poirytowana.

- Uważam tylko, że skoro facet czuł się upoważniony, żeby ci dać ten numer, pewnie zakładał, że zadzwonisz.

- Och, przecież Glen to pies na baby i wciska swój numer telefonu wszystkim dziewczynom - powiedziała Holly ze śmiechem.

- Fakt. - Logan zawtórował jej trochę nerwowo. - Pytanie powinno więc brzmieć: od ilu takich psów na baby zechcesz wziąć numer telefonu?

- Zabrzmiało tak, jakbym była prostytutką. - Znow poczuła się urażona.

- Myślę po prostu, że to dla ciebie nowa sytuacja i powinnaś zachować ostrożność, bo faceci mogą odnosić błędne wrażenie.

- Teraz to już całkiem mówisz, jakbym była prostytutką.

- Wybacz. Nie chciałem, żeby tak wypadło. - Logan próbował się wycofać; nie rozumiał, skąd mu się wzięła ta nagła wrogość w stosunku do Holly.

- Sama nie wiem, czy w ten sposób okazujesz mi troskę, czy mnie obrażasz.

Próbował wyjaśnić sytuację.

- Chcę ci tylko uświadomić, że faceci zwykle nie dają swojego numeru, jeśli wyraźnie na coś nie liczą.

- Ty dałeś - odparła szybko.

- To zupełnie co innego. My dwoje mamy umowę biznesową. Poza tym ten gość zupełnie nie jest w twoim typie.

- Nie mam żadnego typu. W przeciwieństwie do innych - dodała ciszej.

- Jakoś nie mogę sobie wyobrazić ciebie na tylnym siedzeniu harleya z wytatuowanym barmanem.

- Cóż, skoro tak to ująłeś, to może jednak do niego zadzwonię, bo zabrzmiało zachęcająco. Masz jakiś problem z tatużami? - spytała zaczepnie.

- Żadnych problemów. Skoro ci się podobają...

- Jezu. Od zmęczenia i piwa Logan robi się nie do wytrzymania - powiedziała tonem żartu, próbując trochę oczyścić atmosferę.

Po jej słowach ponownie zapadło niezręczne milczenie. Pomyślała, że jeśli zrobiła coś źle, wolałaby, żeby

Logan powiedział jej to wprost. Chase był przynajmniej miły. Gdy w końcu zatrzymali się przed jej domem, jednego była pewna: powinna trzymać się z daleka od Logana, przynajmniej do czasu, aż będzie całkiem trzeźwa. Była bowiem bliska zrobienia czegoś, czego by później żałowała.

- Do zobaczenia jutro - przypomniał jej, kiedy wysiadała z samochodu.

- Niestety - mruknęła, zamykając drzwi.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

CHASE PRZEKRĘCIŁ KLUCZ W ZAMKU i przytrzymał otwarte drzwi; z trudem się powstrzymał przed klepnięciem w pośladek Amandy, która wyminęła go sztywno, zachowując to samo wyniosłe milczenie, jakim odpowiadała na jego uprzejme próby zagajenia rozmowy od chwili opuszczenia pubu. Od razu skierowała się na szerokie kręcone schody, podczas gdy Chase odprawiał ochroniarzy, którzy przywieźli ich do domu jego samochodem. W połowie drogi na górę, słysząc stuk zamykanych drzwi, odwróciła się i powiedziała do męża ze złością:

- Czasami nie potrafisz utrzymać języka za zębami. - Po tych słowach zniknęła mu z oczu, wchodząc do korytarza, i nim zdążył wejść na pierwszy stopień, żeby ją dogonić, rozległo się trzaśnięcie drzwi od ich sypialni.

Amanda Walker była bliska ataku wściekłości.

Chase bezbłędnie rozpoznał symptomy. Kobiety urządzały mu takie sceny, odkąd tylko pamiętał, czasami

wręcz odgrywały całe przedstawienia na jego użytek. Jednak Amandy to nie dotyczyło. Chase dobrze wiedział, co wzbudziło jej gniew, był pewien, że szczególną rolę w zmianie jej nastroju odegrała serwetka z numerem telefonu Glena.

Amanda przestała się do niego wdzięczyć i wyraźnie spochmurniała, dowiedziawszy się, że udzielał Holly dobrych rad, pod wpływem których stawała się coraz bardziej ponura. Gdy nadeszła pora opuszczenia lokalu i pogawędka Holly z barmanem, mająca wszelkie znamiona flirtu, zakończyła się wymianą numerów telefonów, Amanda była bliska wybuchu. Zwykle ten rodzaj irracjonalnej złości był zarezerwowany dla niego i stanowił wprowadzenie do bardzo przezeń lubianej zmysłowej konfrontacji. Pełen miłych oczekiwań i już podniecony Chase podążył za żoną do małżeńskiej sypialni. Próbował wejść do środka, ale zastał drzwi zamknięte na klucz. Zapukał lekko.

- Daj spokój, Mandy, otwórz. Porozmawiajmy.

Odpowiedziała mu głucha cisza. Odczekawszy chwilę, zapukał mocniej i tym razem wygłosił stanowcze ostrzeżenie.

- Amando Walker, natychmiast otwórz te drzwi, zanim stracę poczucie humoru.

Usłyszał chrobot w zamku, drzwi się otworzyły... i jego poduszka, wyrzucona z rozmachem, wylądowała na podłodze korytarza. Następnie drzwi pospiesznie się zatrzasnęły i zostały ponownie zamknięte na klucz.

„Jakież to absurdalne”, pomyślał z goryczą. Mieli sześć w pełni umeblowanych sypialni. Stał jeszcze przez kilka minut w korytarzu i spoglądając na poduszkę

spoczywającą na pluszowym dywanie, zastanawiał się, jak ma postąpić w tej coraz bardziej nieprzyjemnej sytuacji.

Ich związek, podobnie jak inne, miał pewne zasady. Zasady ważne, choć w większości niepisane, których należało się trzymać dla dobra obojga partnerów, w przeciwnym bowiem razie związek nie tylko nie mógłby rozkwitać, ale wręcz byłby skazany na porażkę. Jeśli zdarzyło się, że Amanda go rozczarowała albo, co gorsza, zrobiła mu na przekór, jego reakcja była łatwa do przewidzenia. Informował ją o zamiarze wymierzenia kary cielesnej, a ona tę karę akceptowała, znając realia ich wspólnego życia. Następnie Chase metodycznie, z niemal urzędniczą sumiennością, egzekwował to, co zapowiedział: przekładał ją sobie przez kolano, obnażał i porządnie przetrzepywał jej siedzenie. Najczęściej sama prowokowała taki rozwój wydarzeń, rozgrzana perspektywą doświadczenia jego dominacji. Często dla zabawy odgrywali tę scenę, czerpiąc z niej zmysłową satysfakcję. Amanda nie popełniała wówczas żadnego wykroczenia przeciw regułom, a on tak naprawdę wcale jej nie karał. Zazwyczaj było przy tym dużo krzyku, padały nawet groźby, wszystko jednak odbywało się za obopólną zgodą.

Natomiast w tym momencie miał do czynienia z czymś zupełnie sobie nieznanym. Jeśli autentycznie była na niego zła, musiał to uszanować, nawet gdy nie poczuwał się do winy. Zabawy w przekładanie przez kolano mogły się odbywać tylko w całkowitym porozumieniu. Bardzo by mu się nie podobało, gdyby uległość nie pozwoliła Amandzie na pełną szczerłość wobec

niego. Pozostawało mu więc jedynie zdecydować, czy istotnie w grę wchodzi poważne nieporozumienie. Mógł na palcach jednej ręki policzyć ich prawdziwe konflikty; wszystkie stanowiły dla każdego z nich przykrą i ciężką próbę. Kochał Amandę tak bardzo, że był gotów ustąpić, przedkładając jej potrzeby nad własne, a ona całkowicie odwzajemniała jego uczucia. Czemuż więc mieliby się męczyć? Miał poczucie, że żyje w bajce, a Amanda jest jego księżniczką. Od czasu do czasu irytowały ją wymagania łączące się z jego popularnością i musiał jej wówczas przypominać, że dobre strony życia, jakie mają szczęście prowadzić, bez wątpienia przeważają nad złymi. Nastroje takie jak obecny, z reguły spowodowane zmęczeniem, na ogół szybko mijały i znów brało górę jej pogodne usposobienie.

Miał prawdziwe szczęście, że ją poznał i się w niej zakochał. Nie była zepsuta ani humorzasta. Im więcej jej dawał, tym mniej od niego chciała. Inteligentna i obyta, nigdy go nie zawiodła podczas publicznych wystąpień. Wyznawała te same wartości, rozumiała potrzebę dzielenia się z tymi, którym mniej się poszczęściło w życiu i zawsze chętnie wspierała wraz z nim wybrane instytucje dobroczynne. Dla opinii publicznej stanowiła wcielenie dobroci i wdzięku. Natomiast gdy zostawali sami, zmieniała się w rozkoszną szelmę, potrafiącą rozpalić mu zmysły do czerwoności. Spełniała jego erotyczne fantazje jak żadna inna kobieta przed nią, nie wzbudzając w nim nawet cienia poczucia winy; przeciwnie, pozwalała mu wierzyć, że podziela jego szczególne upodobania. Nie przypominał sobie, by od dnia ślubu chociaż raz się tak od niego odcięła.

Zza zamkniętych na głucho drzwi nadal nie dochodził żaden dźwięk. Chase stał bezradnie. Nic nie wskazywało, że chodzi o dziecinną demonstrację mającą na celu wymuszenie na nim jakiejś reakcji. Nie wyglądało też, by pragnęła jego towarzystwa czy uwagi. Nagle Chase Walker poczuł, że sam jest bliski popadnięcia w grobowy nastrój.

- Nie kładziemy się spać w złości! - zawołał do zamkniętych drzwi. Przybity sięgnął po poduszkę, upchnął ją pod pachą i poszedł do pokoju gościnnego usytuowanego najbliżej ich małżeńskiej sypialni. Nie wiedząc, co ze sobą zrobić, rzucił poduszkę na łóżko, po czym zszedł po schodach na parter.

Wędrował bez celu po swoim ponadtysiącmetrowym pałacu, opuszczony księżę spragniony towarzystwa, jakiegokolwiek poza własnym. Włączył światła, ale że były sterowane automatycznie, z powrotem je wyłączył. Dokładnie sprawdził wszystkie wyjścia, mimo iż posiadali solidny system alarmowy, a dom był monitorowany całą dobę przez zespół ochroniarzy. Zastanawiał się nad włączeniem telewizora, rozważał też udanie się do pokoju z kinowym ekranem i obejrzenie jakiegoś filmu. Zrezygnował jednak z jednego i drugiego i poszedł dalej. W pokoju do gier zastanowił się, czyby nie rozegrać kilku kolejek na flipperze, rozważał też Pacmana i inne z wielu posiadanych gier. Nagle jego wzrok padł na stół bilardowy, który przypominał mu, od czego zaczął się ten fatalny wieczór. A zaczął się tak jak większość innych, od dobrej zabawy i słownych zaczepki, czyli obiecująco. Zgasił światło i przeszedł do domowej siłowni; przyszło mu na myśl, że może szybki, wyczerpujący bieg pomoże

mu się wyzbyć napięcia spowodowanego dziwnym zachowaniem Amandy. Przez szklane drzwi zajmujące prawie całą ścianę dostrzegł błysk światła odbijającego się w wodzie. Zawahał się, czy może zamiast tego nie popływać. A może najpierw bieżnia, a potem basen?

Wyszedł na zewnątrz, na patio otaczające basen i stanął na brzegu, wpatrując się w kryształowo niebieską wodę. Szum kaskady znajdującej się przy najgłębszej części basenu zwykle działał na niego kojąco, ale tym razem było inaczej. Noce stały się już dość chłodne, ale system podgrzewający utrzymywał odpowiednią temperaturę wody. Zawsze też mógł wybrać gorącą kąpiel w wannie. Ściągnął brwi, uświadamiając sobie natychmiast, że wanna jakoś go nie pociąga, kiedy w pobliżu nie ma jego skąpo odzianej, a czasami całkiem nagiej żony. Dokładnie to samo mógł powiedzieć o basenie. Kiwając smutno głową, wszedł do domu i znów zaczął krążyć po pokojach; każdy dźwięk odbijał się echem w ciszy, potęgując wrażenie osamotnienia. Dotarł do kuchni, gdzie kilka razy otworzył i zamknął lodówkę, a potem zaczął szperać po szafkach w poszukiwaniu jakiejś przekąski. W końcu wrzucił do szklanki kilka kostek lodu i dolał wody, chociaż wcale nie chciało mu się pić. Większość problemów rozwiązywał z marszu, ale z gniewem Amandy jakoś sobie nie radził. Czuł się rozbity wewnętrznie, niezdolny do podjęcia jakiejkolwiek decyzji, co zupełnie nie pasowało do jego charakteru i co gorsza, nie miał pojęcia, jak się z tym uporać. Tyle złości z powodu tak niewielkiego wykroczenia! A może źle odczytał wysyłane przez Amandę sygnały i powinien był wtargnąć do sypialni, wyważając drzwi? Nie, gdyby oczekiwała takiej

reakcji, już by do niego dołączyła, żeby się pogodzić albo go nakłonić do spełnienia jej oczekiwań.

Nie wypiuwszy nawet jednego łyka, zabrał ze sobą szklankę i ruszył po schodach na górę. Postał z minutę przed drzwiami, za którymi w ciszy kryła się jego żona, po czym wrócił do gościnnego pokoju, gdzie czekała jego poduszka. Postawił szklankę na nocnym stoliku, zdjął z siebie ubranie i wszedł pod kołdrę. Łóżko było o połowę mniejsze niż to w małżeńskiej sypialni, ale i tak nagle wydało mu się za duże, mimo iż stopy mu wystawały poza krawędź. Zamknął oczy, westchnął ciężko i zapadł w niespokojny sen.

Niespełna godzinę później obudziło go pojedyncze chlipnięcie. Otworzył oczy i ujrzał sylwetkę żony na progu. W świetle padającym z korytarza wyglądała jak anioł. Jego piękny, irytująco uparty anioł.

- Chodź do łóżka, skarbie - odezwał się cicho, nie do końca pewny, czy ona naprawdę tam stoi, czy ma przed sobą senną zjawę. Zapraszającym gestem uniósł kołdrę. Nie gasząc światła w korytarzu, Amanda przytknęła drzwi, podbiegła do łóżka i wsunęła się na posłanie obok męża. Chase bez słowa objął ją i przykrył kołdrą. Wtulona w niego znów chlipnęła; twarz miała mokrą od łez. Dotknął jej ust pocałunkiem, z początku nieśmiało, nie wiedząc, czego się spodziewać. Poczul miękkie muśnięcia koniuszków jej palców przesuwane się w górę po napiętych mięśniach ramienia. Zatrzymała dłonie dopiero na jego szyi i z pasją odwzajemniła pocałunek. Jakby tchnęła w niego nowe życie, szybko ściągnął z niej przez głowę podkoszulek i przyciągnął ją do siebie z całych sił. Brodawki jej piersi łaskotane włosami

porastającymi tors Chase'a natychmiast stwardniały. Pocałowała go jeszcze raz, namiętnie rozchyłonymi ustami. Chase chwycił ją za biodra i przyciągnął do siebie, układając łonem na swej pulsującej pożądaniem męskości. Poczł, że majtki bronią mu do niej dostępu, więc chwycił za cienki materiał i pociągnął w dół. Amanda pomogła mu, unosząc biodra, tak samo jak on chętna się ich pozbyć. Wkrótce majtki odrzucone niedbale wylądowały na podłodze, a Chase ułożył swą potężną dłoń na jej łonie i zanurzył palce w wilgotnym, gorącym wnętrzu. Kiedy zaczął nimi miarowo poruszać, z ust Amandy wydarł się gardłowy jęk. Dotykanie mu nie wystarczyło, nigdy nie wystarczało. Nie mógł się doczekać pełnego zespolenia. Składając na jej ustach kolejny pocałunek, wszedł w nią powoli i poczuł się, jakby wrócił do domu i został czule przywitany. Nie odzywając się ani jednym słowem, zaczął się w niej poruszać, wciąż ułożony na boku, wsłuchany w każdy sygnał płynący z jej ciała. Kiedy po chwili jej oddech przyspieszył i Chase poczuł, jak zaciska się wokół niego, chwycił ją mocniej, wciągnął pod siebie i kilkoma mocnymi pchnięciami doprowadził ich do jednoczesnego spełnienia.

- Nienawidzę, kiedy się na mnie złościsz - powiedział Chase jakiś czas później. Wciąż leżeli wtuleni w siebie w zbyt wąskim łóżku gościnnej sypialni. Przez uchylone drzwi wpadało światło z korytarza. Żadne z nich, zmęczone i nasycone miłością, nie miało ochoty się ruszyć i tym samym oderwać od partnera.

Wyznanie Chase'a zabrzmiało tak, jakby był głęboko przygnębiony. Jego psychiczna konstrukcja zdumiewała.

Obdarzony ponadprzeciętną siłą, mógł się czasami wydawać wręcz brutalny, tymczasem wystarczyło, że Amanda okazała niezadowolenie, by emocjonalnie zupełnie się rozsypał.

Przeprosiła go bez wahania.

- Wybacz, przesadziłam.

- A mogłabyś mi zdradzić, czym cię tak zdenerwowałem? - spytał z uśmiechem, choć dobrze znał odpowiedź.

- Niczym, po prostu taki mam nastrój - mruknęła z ociąganiem i dotknęła czołem jego piersi. - Już mówiłam, że mi przykro.

- Amando, ty mnie okłamujesz? - spytał łagodnym tonem. Delikatnie ujął ją pod brodę zagiętym palcem i zmusił, żeby na niego spojrzała.

- A ty okłamujesz mnie, udając, że nie wiesz, o co się złoszczę? - próbowała się bronić.

- No właśnie. - Odgarnął jej luźny kosmyk włosów za ucho. - Nie sądzisz, że to wszystko zaczyna się trochę wymykać spod kontroli? - Popatrzył jej prosto w oczy.

Uwielbiała to spojrzenie i jednocześnie go nienawidziła. Była w nim pobłażliwość i zarazem stanowczość, co sprawiało, że czuła się trochę jak dziecko, prawdopodobnie z powodu tego, co zwykle następowało potem.

- Sama nie wiem. - Wydęła usta. - Prawdopodobnie. Ale wszystko szło jak po maśle, dopóki nie wetknąłeś swojego wielkiego nosa w tę sprawę.

- Co ja takiego zrobiłem? Zachęciłem jedynie wolną kobietę do wzięcia numeru telefonu od całkiem miłego barmana - powiedział z udawaną niewinnością.

- Zachęcałeś ją, żeby się zaczęła umawiać na randki - sprostowała Amanda z naciskiem.

- Do czego powinni ją zachęcać wszyscy, nie wyłączając ciebie.

Westchnęła zniecierpliwiona.

- Jak myślisz, dlaczego wciąż ją zabieram na twoje mecze?

- Oboje wiemy, że nie zabierasz jej na mecze po to, żeby się związała z którymś z chłopaków z drużyny. Poza tym ona nie potrzebuje baseballisty. Potrzebuje miłego, przeciętnego faceta, który się nią zaopiekuje.

Złość powróciła, ale Amanda nie miała ochoty dalej się spierać.

- Och! Jesteś niemożliwy. Ona potrzebuje i chce Logana, a on lada moment się złamie. Nie widzisz tego?

- A ty nie widzisz, że to się zaczyna na niej odbijać? Prowadzisz tę krucjatę od paru miesięcy i wszyscy przez nią cierpią, my również. Znam Logana. On się nie zmieni. Już wykonałby jakiś ruch. A przyszło ci w ogóle do głowy, że to, co teraz ich łączy, czyli przyjaźń, może być lepsze od tego, czego im tak uparcie życzysz?

- Uważam, że się mylisz - próbowała się stawiać, choć wiedziała, że jej wysiłki i tak pójdą na marne.

Chase odczekał, aż spojrzy mu w oczy.

- A ja uważam, że ta sprawa zostaje dziś zakończona. W tym momencie twoja kariera swatki dobiegła końca. Czy wyrażam się dostatecznie jasno? - Miał nadzieję, jednakowoż słabą, że go usłucha. Zamknął jej usta pocałunkiem, nim zdążyła cokolwiek odpowiedzieć.

Znów zapadła cisza, ale tym razem inna, błoga, świadcząca o odzyskanej harmonii. Amanda leżała na piersi męża, z uchem przy jego sercu. Słuchała, jak bije, równo

i mocno. Chase gładził ją po plecach jednostajnym, powolnym ruchem, jakby zaraz miał znów zapaść w sen.

- Chase? - odezwała się z ledwie wyczuwalną nutą lęku w głosie.

- Hm? - mruknął półprzytomnie.

- Dostanę... no wiesz. - Specjalnie zwlekał, żeby sama się upomniała, co dawało mu ostateczną przewagę. Poczła napięcie w całym ciele.

Ręka na jej plecach znieruchomiła. Chase otworzył oczy i uśmiechnął się z zadowoleniem. Rozczułało go, że Amanda czasami nie potrafi wypowiedzieć tego na głos, jakby się wstydziła. Nigdy się to nie zdarzało w sytuacjach, kiedy usiłowała go podniecić tego rodzaju sugestią. Zachowywała się tak wówczas, gdy do głosu dochodziło jej własne pragnienie lub uważała, że zasłużyła na karę.

- Parę klapsów? - dokończył za nią.

- Tak - wydała z siebie cichy pisk, drżący od radosnego oczekiwania.

Z gardłowym westchnieniem opuścił dłoń niżej, na jej krągły pośladek.

-Nie, skarbie, nie dzisiaj. To byłoby niestosowne. Chcę cię tylko przytulić. Poza tym chyba nie ma lepszej kary za twoje dzisiejsze zachowanie, niż odmówić ci tego, czego pragniesz.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

CHASE WALKER NIEŚWIADOMIE I MIMO WOLI stworzył potwora.

Amanda zastosowała się do życzenia męża i przestała zasypywać Holly zaproszeniami, ale tylko dlatego, że według niej nie były już potrzebne. Holly stała się nieodłączną częścią ich życia, a przede wszystkim życia Logana.

Holly wzięła sobie do serca rozmowę z Chase'em i postanowiła usłuchać jego rady. Jeśli miał rację, a wszystko na to wskazywało, jej wzdychanie do Logana nie miało sensu. Sprawa była przegrana, z którejkolwiek strony by patrzeć.

Po wieczorze u McDuffa wiedziała jedno: narzucanie się Loganowi absolutnie nie wchodziło w grę. O uwodzeniu nie miała zielonego pojęcia. A on nie okazywał jej żadnego damsko-męskiego zainteresowania. Prędzej można go było porównać do nadopiekuńczego starszego

brata. W najlepszym razie, gdyby jej się jakimś cudem udało, mogła doprowadzić do niezdarnego, wymuszonego zbliżenia, które nieuchronnie musiałyby się skończyć katastrofą. A przecież nie miała zamiaru wystawiać na szwank przyjaźni, która między nimi powstała. Nadszedł czas, by uporządkować swoje życie.

Akceptacja i wsparcie ze strony Chase'a podziałały jak wzmacniające lekarstwo, ale potrzebowała też siły płynącej z innych źródeł. Tamten wieczór w pubie dał jej moc. Biorąc numer telefonu od Glena, dobrze wiedziała, że nigdy do niego nie zadzwoni, ale to nie miało żadnego znaczenia. Dzięki zainteresowaniu barmana zyskała poczucie, zupełnie dla niej nowe, że jest pożądana. Zaczęła inaczej patrzeć nie tylko na siebie, ale też na otaczający ją świat. Często się uśmiechała. Dumna ze swojego nowego wyglądu zaczęła szukać sposobów na podkreślenie swojej kobiecości. Zapragnęła dowiedzieć się więcej o modzie i stworzyć własny styl, czego z pomocą Amandy dokonała. Robiła zakupy, ucząc się wykorzystywać swoje ciężko wypracowane walory. Nie dana jej była egzotyczna uroda Amandy, więc postawiła na dobrze skompletowaną, miłą dla oka garderobę. Zaczęła nosić ubrania kolorowe i swobodne, ale przy tym szykowne i w dobrym gatunku. W jednym z eleganckich salonów kosmetycznych oddała się na parę godzin w ręce specjalistek od makijażu; wyszła stamtąd zaopatrzona we wszystkie niezbędne akcesoria oraz wskazówki, jak ich używać, by osiągnąć pożądaną efekt. Nabrała nieodpartej potrzeby bycia czarującą, a przy jej bystrym umyśle okazało się to całkiem łatwe.

Logan miał nadzieję, że skoro nie musi już się użerać z Amandą, między nim i Holly znów zapanują miłe,

przyjazne stosunki. Nadal dużo o niej myślał, ale te myśli nabrały nowego wymiaru. Podobała mu się jej świeżo nabyta pogoda ducha i radość, z jaką odkrywała w sobie, z jego pomocą, nowe możliwości. Chciał być nie tylko świadkiem jej przemiany, ale czynnie uczestniczyć w budowaniu jej nowej tożsamości.

Loganowi trudno się jednak było pogodzić z zainteresowaniem, jakie Holly zaczęła budzić w innych mężczyznach. Wynikający z uzyskanej pewności siebie bardziej otwarty sposób bycia przyciągał do niej ludzi. Za każdym razem skwapliwie wyliczał jej powody, dla których nowo poznany osobnik był dla niej nieodpowiedni. W odpowiedzi na te z reguły nieuzasadnione zastrzeżenia Holly przyjmowała postawę obronną. A ponieważ nie miała zamiaru wyjawiać, co naprawdę czuje, a Logan w ogóle nie przyznawał się do jakichkolwiek uczuć, przestrzeń pomiędzy nimi zaczynała się zmieniać w pole bitwy.

Holly czasami wybuchała śmiechem, który Logan uważał za fałszywy. Trzepotała zalotnie rzęsami w odpowiedzi na męskie spojrzenia. Wdawała się w żartobliwe wymiany zdań z różnymi podrywaczami, nawet kiedy Logan stał obok niej; zawsze wtedy podkreślała, że są tylko przyjaciółmi. Parę razy przyjęła numer telefonu od mężczyzny, choć nigdy nie podawała własnego; chciała pokazać Loganowi, że umie samodzielnie kierować swoim życiem, a przy okazji bawiła się jego irytacją. Wszystkie wysiłki Logana zmierzające do okiełznania Holly spotykały się z jej nienaturalnie piskliwym, głupim śmiechem, który coraz bardziej działał mu na nerwy.

Najgorsze jednak było to, że zaczęła mu pyskować podczas treningów. Podważała jego opinie, kwestiono-

wała decyzje. Więcej mówiła, co źle wpływało na koncentrację i czasami nie udawało się wykonać określonych ćwiczeń w zaplanowanym czasie. Wszystko to dotkliwie psuło mu satysfakcję z dotychczasowych osiągnięć. Któregoś dnia tuż przed rozgrywkami, rozczarowany sytuacją, zwierzył się Chase'owi. Ku swemu zaskoczeniu nie doczekał się od przyjaciela słów współczucia; Chase sam był w fatalnym nastroju, ponieważ Amanda zamiast z nim woląca spędzać czas z Holly.

- Chcesz powiedzieć, Logan, że plan nie wypalił? - zadrwił. - Poszło nie tak, jakbyś sobie życzył?

- W pewnym sensie - przyznał niechętnie Logan. Chase zaśmiał się z ironią.

- I dziwisz się? Logan, muszę ci to powiedzieć: czasami bywasz durniem, kompletnym durniem.

Przyjaźnili się od dawna i Logan wiele Chase'owi zawdzięczał. Ale to było zbyt osobiste.

- Możesz wyjaśnić, o co ci chodzi? - spytał, z trudem powściągając wściekłość.

Chase puścił drążek atlasa, ciężary opadły z głośnym metalicznym stukiem.

- Człowieku, chciałbyś mieć i jedno, i drugie - zaczął, sięgając po wodę - ...a oddalasz się i od jednego, i od drugiego. - Logan słuchał w milczeniu, coraz mocniej zaciskając szczęki. - Wbiłeś sobie do łba, że ona nie jest w twoim typie i spełniasz jedynie dobry uczynek, tymczasem spędziłeś z nią więcej czasu niż z pięcioma swoimi ostatnimi dziewczynami łącznie. Nigdy ci nie przyszło do głowy, żeby przestać się z nią spotykać. Jakbyś sam jej nie chciał, ale też nie życzył sobie, żeby ją zechciał ktoś inny. Co właściwie chcesz osiągnąć?

Chcesz sprawdzić, do czego jesteś w stanie ją doprowadzić? Czekasz, kiedy popadnie w anoreksję? Zostanie idealnym modelem ze Stepford*? I w końcu przestanie być żywą, czującą istotą, będzie jeść, spać i mieszkać w twojej siłowni? Żebyś mógł ją pokazywać znajomym i chwalić się: „Patrzcie, oto moje dzieło”? Aha, jeszcze jedno: twoja mina, kiedy Holly flirtuje z facetami, którym nie przeszkadza dodatkowe dziesięć kilo - bezcenna.

Logan otworzył usta, żeby zaprotestować, ale Chase uciszył go gestem uniesionej ręki.

- I nie zwalaj winy na Amandę. Oboje narobiliście tego bałaganu. Ja wiem tylko jedno: chcę odzyskać żonę.

Logan odpowiedział mu gniewnym prychnięciem.

- Nie miałem zamiaru o nic obwiniać Amandy. Chciałem powiedzieć, że jestem dumny z Holly i że mam poczucie, że to wszystko moja wina! Więc może się zamknij i zabierz sobie swoją żonę. Chyba masz swoje sposoby, żeby ją nakłonić do posłuszeństwa? Nie trzymasz pod ręką jakiejś trzepaczki albo szpicruty? - Logan tylko trochę pożałował wypowiedzianych w złości słów, choć wiedział, że cios był poniżej pasa. Owszem, wszyscy wiedzieli o szczególnych upodobaniach Walkerów, ale choć często publicznie okazywali sobie czułość, nigdy o nich nie rozmawiali, nawet z Loganem. Jednakże Chase poruszył niebezpieczną strunę. Od kiedy Holly stała się tak drażliwym tematem? Pewnie w tym samym czasie, kiedy zaczął sobie przypominać jej żarty, po wielu godzinach, i ponownie się z nich śmiać. I mniej więcej wtedy, gdy

* *Żony ze Stepford* - amerykański film z 1974 oraz 2004 roku, w którym czarujące i służalcze żony ze Stepford okazują się robotami.

zaczął wyczuwać lekki zapach jej potu wymieszany z CK One, nawet jeśli przez cały dzień nie było jej na siłowni. Kiedy uśmiechał się na samą myśl o różnych drobnych rzeczach, które wydawały mu się urocze, jak na przykład to, że z przejęcia aż zagryzała dolną wargę, kiedy objaśniał jej jakieś nowe trudne ćwiczenia wprowadzane do programu. Albo po cichu uciekała przed wagą, wymachując rękami, sądząc, że Logan jej nie widzi, bo stoi tyłem, nieświadoma, że obserwował całą scenę w lustrze. W tym samym lustrze, w którym przyłapał ją, kiedy udawała, że maniacko dźga go nożem w plecy, gdy przygotowywał dla niej ciężary do dźwigania. To było tego samego dnia, kiedy przyznał, że bardziej lubi pracować w dni, w których przypadają jej treningi... przynajmniej lubił, dopóki się nie zmieniła we wściekłą lisicę. A może, choć nie na pewno, w tym samym czasie, kiedy odechciało mu się spotykać z innymi dziewczynami, bo wolał fantazjować, jak to jest uprawiać seks z Holly. Jedno było pewne: musiał spojrzeć prawdzie w oczy i przyznać, że ma poważny problem z Holly Brennan. Odwrócił się do przyjaciela, gotów wydusić z siebie słowa przeprosin, i zobaczył, że Chase gładzi się po brodzie, wyraźnie zamyślony.

- Przywoływanie jej do porządku chłostą nic nie da. Tego jednego, żeniąc się z nią, nie wziąłem pod uwagę: że ona to lubi chyba jeszcze bardziej niż ja. Do licha, jak mam nad nią zapanować? - Chase uśmiechnął się do Logana i obaj trochę się rozluźnili.

- Nie znoszę tego cholernego chichotu. A Holly jakby wiedziała, że mnie denerwuje - mruknął Logan, wracając do wcześniejszego tematu.

- Moja żona ma rację - podchwycił Chase. - Dla ciebie to już nie jest gra, prawda? Widzę, że zrobiło się poważnie. Cholera. Nienawidzę, kiedy ona ma rację. Będzie mi to długo wypominać.

- A jak ona teraz ze mną rozmawia podczas treningów - biadolili dalej Logan, jakby nie słyszał przyjaciela. - Przeczytała parę książek i nagle została ekspertem od fitness. Wszystko podaje w wątpliwość. Wiesz, że tego nie znoszę. Studiowałem sześć lat. I mam magisterium, na litość boską.

Chase nagle doznał olśnienia.

- Musisz jej przetrzepać tyłek.

Logan niemal zakrztusił się ze śmiechu.

- Zwariowałaś? Może u ciebie się sprawdzają jaskiniowe metody, ale ja bym zyskał najwyżej przejażdżkę radiowozem.

Chase pokręcił głową.

- Przecież nie chodzi mi o to, żebyś ją pobił. Holly wyprawia te wszystkie błazenady tylko po to, żeby przyciągnąć twoją uwagę. Mówię ci, daj jej parę klapsów. Poza wszystkim to jej przypomni, co się dzieje z małymi dziewczynkami, które źle traktują dużych chłopców.

- Ona nie jest taka znowu mała. A ty mówisz o niej jak o dziecku, którego trzeba pilnować.

Chase z uśmiechem uniósł brew.

- Ale przecież zachowuje się jak dziecko, nie uważasz?

- Może to skutek zbyt częstego przebywania z twoją żoną.

- Może, a jeśli tak, to niech niebiosy się nad tobą zlitują. Amanda jest w tym mistrzynią. Tak czy inaczej

ostatnio trudno z nią wytrzymać. A tobie chyba zaczyna brakować pomysłów. Jeśli szybko nie weźmiesz sprawy w swoje ręce, ona całkiem wejdzie ci na głowę.

- To, co mówisz, brzmi przekonująco - przyznał Logan trochę niepewnie. - I mnie przeraża. W ogóle, to wołałem cię, zanim się zrobiłeś taki otwarty. Kiedy zachowywałeś te pożałowania godne mądrości dla siebie.

Chase jakby go nie słuchał.

- Sam wiesz, jaki jesteś, kiedy chodzi o samodyscyplinę i tym podobne rzeczy. Zawsze sądziłem, że bez trudu dasz sobie radę z nieznośną dziewczyną. A tymczasem w ogóle się nie sprawdzasz.

- Nie sądzę, żeby to był dobry pomysł - stwierdził Logan, bynajmniej nieprzekonany. Jednakże uwiedzenie Holly nie wydawało mu się lepszym rozwiązaniem.

- Gwarantuję ci, że po wszystkim oboje poczujecie się lepiej - zapewnił przyjaciela Chase.

- Nigdy w życiu nie uderzyłem żadnej kobiety, Chase.

- Zaufaj mi. Spodoba ci się. A kto wie, może jej także.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

KTO POWIEDZIAŁ, ŻE NAJGLUPSZE plany wyrastają na gruncie najbardziej lekkomyślnych decyzji? Jeśli nie Logan, to autorstwo należałoby przypisać właśnie jemu. Przed następnym treningiem Holly był tak napompowany radami Chase'a, że musiał się mocno powstrzymywać, by nie dopaść jej, gdy tylko przestąpiła próg siłowni. Przyjął postawę lwa gotowego do skoku i czekał, aż jego ofiara popełni błąd.

Popewniła ten błąd w pierwszych dziesięciu minutach.

Po rozgrzewce Logan ściągnął ze stojaka czterokilowe hantle i przyniósł do stanowiska, które zajmowała.

- Zaczniemy trochę inne wykroki połączone z podnoszeniem naprzemiennym - oznajmił.

- Masz tu sprzęt za jakiś milion dolarów i chcesz, żebym wszystko wypróbowała? - odezwała się Holly cierpkim tonem.

- Bez urazy, ale naprawdę sobie radzę z pięciokilowymi.

Logan bez słowa puścił hantle i chwycił ją za ramię. Następnie usiadł na najbliższej ławce i pociągnął Holly tak, że wylądowała mu brzuchem na kolanach. Nim pojęła, co się dzieje, w milczeniu wymierzył jej kilka klapsów, po czym wstał i postawił ją z powrotem na nogi.

Holly bez zastanowienia uderzyła go w twarz.

Zwarli się spojrzeniami. Holly nie wyglądała na podnieconą ani nawet przywołaną do porządku. Była wściekła jak wszyscy diabli. Pomasaowała obolałe pośladki.

- Zwariowałaś? Co to niby miało znaczyć?

Zażenowany Logan dotknął policzka; dłoń Holly pozostawiła wyraźny czerwony ślad na świeżo wygolonej skórze.

- Chyba nie zrobiłem tego wystarczająco mocno - próbowałem obrócić wszystko w żart.

- Gdybyś zrobił mocniej, wypluwałbyś teraz własne jaja.

Był jej wdzięczny, że tak wybrnęła z sytuacji, chyba najgorszej w jego dotychczasowym życiu. Miał zamiar znokautować Chase'a, kiedy tylko go spotka. Doszedł do wniosku, że nadszedł czas na szczerą wobec Holly. Przynajmniej częściową. A ponieważ przed chwilą ją upokorzył, więc moment nie jest najlepszy na wyznanie, że mu się podoba.

- Doprowadzasz mnie do szaleństwa. Jeśli chcesz kolekcjonować facetów, nic nie mogę na to poradzić. Ale od paru tygodni na treningach bez przerwy podważasz mój autorytet. Nie chodzi tylko o to, że się wymądrzasz. Traktujesz mnie niewiele lepiej, niż jakbym był chłopakiem od czyszczenia basenów. Dokonałaś zmiany na lepsze, ale to cię nie czyni od razu ekspertem. Owszem,

nasz układ mówi, że pracuję dla ciebie, ale na terenie siłowni ja rządę.

Cała złość ją opuściła. Tak bardzo się starała zwrócić na siebie jego uwagę, że nawet nie zdawała sobie sprawy, jak bardzo irytujące może być jej zachowanie. Co gorsze, Logan poczuł się przez nią poniżany po tym, jak bardzo jej pomógł. Postąpiła karygodnie.

- Chciałam ci tylko pokazać, jaka jestem silna - powiedziała ze skrucą, opuszczając ramiona. - I wdzięczna za twój wysiłek. Naprawdę mi przykro. Nie chciałam, żebyś tak to odebrał. Trochę się wygłupiałam. - Słyszając jej smutny głos, Logan poczuł się, jakby dostał kolejny policzek. Zrobił to, co mu wychodziło najlepiej: rozpostarł ramiona.

- Chodź.

Holly zawahała się, bo miała ku temu więcej niż jeden powód. Po pierwsze, właśnie brutalnie ją potraktował, a po drugie, nie wiedziała, czy pojedynczy uścisk jej wystarczy. Nie chciała już jego przyjaźni. Nie miała pojęcia, że uzależni się od jego dotyku, od samej jego obecności. Zainteresowanie innych mężczyzn nic dla niej nie znaczyło, choć udawała, że jest inaczej. Służyli jej jedynie do porównań. A jej „zmiana na lepsze” nie miała dla niego żadnego znaczenia. Holly była wreszcie gotowa przyznać, że wszystko to robiła dla niego... a on tylko wykonywał swoją pracę. Powiedział, że doprowadza go do szaleństwa, ale to nie było takie szaleństwo, do jakiego Amanda doprowadzała Chase'a. Chodziło raczej o to, że działa mu na nerwy.

Zawstydzona i skępowana, z opuszczoną głową i stopami ciężkimi jak z ołowiu, Holly pokonała kilka

kroków dzielących ją od Logana. Gdy tylko znalazła się w jego objęciach, usłyszała bicie jego serca przez koszulę i poczuła zapach Drakkar Noir, zaczęła płakać. I nie mogła mu powiedzieć, dlaczego doprowadza ją do łez. Jak przystało na dobrego przyjaciela, dotrzymał obietnicy. Pomógł jej się wyzwolić od kilku fatalnych przyzwyczajzeń. Tylko kto, u diabła, pomoże jej wyzwolić się od niego? Musiała sama wziąć się w garść.

Kilka minut później zachichotał, czując, jak wstrząsa nią czkawka.

- Za tę sesję chyba nie mogę ci policzyć. Zaśmiała się słabo i spojrzała mu w twarz.

- Chyba nie. Ale ja z pewnością mogłabym się z tobą za coś policzyć.

Ujął jej twarz w obie dłonie i odchylił lekko do tyłu.

- Przepraszam, Holly - powiedział, odgarniając jej włosy z czoła. - Nie wiem, jak do tego doszło, ale zachowałem się okropnie. Proponuję ci układ: ty nie będziesz mnie prowokować podczas treningów, będziesz robić, co ci każę... chyba że coś cię będzie bolało. Jeśli zechcesz spróbować czegoś nowego, powiesz mi o tym przed rozpoczęciem sesji. Jeśli da się to włączyć do programu, spróbujemy. Jeśli nie, postaram się wziąć to pod uwagę przy planowaniu następnych ćwiczeń. - Po krótkim namyśle, chwytając się za szczękę, dodał: - Wprowadzamy zasadę „ręce przy sobie”, bo obawiam się, że mogłaś mi obluzować ząb.

Holly zachichotała, ale tym razem rozpoznał jej autentyczny śmiech.

- Umowa stoi?

- Stoi - potwierdziła leciutko drżącym głosem.

Logan popatrzył z góry na jej zadarty piegowaty nos, błyszczące zielone oczy, z rzęsami wciąż mokrymi od łez. A potem opuścił wzrok na pełne czerwone usta i zrobił to, co pragnął zrobić już od bardzo dawna. Pocałował ją.

Miękki dotyk ciepłych warg zaskoczył Holly do tego stopnia, że wydała z siebie cichy okrzyk. Zaraz potem rozchyliła usta, umożliwiając mu pogłębienie pocałunku. Serce jej przyspieszyło, kiedy napierając językiem, próbował się wedrzeć do środka i jednocześnie opuszczając ręce niżej, mocniej ją do siebie przygarnął. Otworzyła usta, dając mu swobodny dostęp, i zaczęła delikatnie ssać jego dolną wargę. Następnie zarzuciła mu ręce na szyję i przywarła do niego całą sobą, poruszając przy tym lekko biodrami. Po dłuższej chwili oderwał się od niej, wziął ją za rękę i poprowadził ku miękkim matom do ćwiczeń. Z każdym krokiem coraz głośniej biło jej serce.

Powrócił ustami do jej twarzy, przez policzek i ucho zmierzając do szyi. Holly zaczęła wodzić rękami po jego plecach, od ramion po pośladki i znowu w górę. Pragnęła go dotykać bez końca, smakować każdy centymetr jego ciała i celebrować każdą sekundę bliskości. Ubranie coraz bardziej jej w tym przeszkadzało, więc niecierpliwie wyszarpięła mu koszulkę zza paska szortów, żeby się dostać do gołej skóry.

W odpowiedzi na ten gest Logan chwycił jej koszulkę za dekolt i pociągnął tak mocno, że niemal rozdarł materiał.

- Możesz wziąć moją - wymruczał tuż przy jej ustach, po czym szarpnął jeszcze raz, obnażając ją do stanika, którego zaraz także ją pozbawił.

- Wezmę - zapewniła szeptem Holly, odrywając się na tyle, by ściągnąć mu przez głowę górną część ubrania i odsłonić imponującą muskulaturę, która śniła jej się po nocach, odkąd pierwszy raz widziała jej zdjęcie na Facebooku. Skórę miał gładką i ciepłą, usta cudownie miękkie.

Pociągnął Holly za sobą i ułożył na macie. Znow przywarł do jej ust pocałunkiem, a potem przesunął wargi niżej, w zagłębienie między pełnymi piersiami. Delikatnie ugniatał dłońmi bujne krągłości, jednocześnie pieszczotliwie drażniąc nabrzmiałe brodawki. Holly głośno wciągnęła powietrze i chwyciła go tak mocno, że aż poczuł jej paznokcie na tricepsie.

Wyswobodził się z uścisku i wstał; Holly z coraz większym podnieceniem patrzyła, jak ściąga jej z nóg adidas i ciska je na oślep za siebie. Potem sam zrzucił buty i ściągnął szorty. Holly wstrzymała oddech z wrażenia. Prezentował się po prostu wspaniale. Jej posąg Dawida ożył i patrzył na nią oczami płonącymi pożądaniem.

Dołączył do niej na macie, ułożył Holly na plecach, zaczepił kciukami o pasek jej spodni. Chłodne powietrze owiało lekko wilgotną rozpaloną skórę, kiedy je z niej ściągnął.

Leżała przed nim naga, bez wstydu. Zapomniała o swoich niedoskonałościach, oszołomiona pożądaniem i górującą nad wszystkim potrzebą, by czuć jego dotyk na swoim ciele. Nieprzywykły do obcowania z kobietą o nieco obfitszych niż u modelki kształtach Logan zafascynowany gładził miękkie wypukłości. Wkrótce śladem dłoni podążyły usta i język. Ciche westchnienia dobywające się z ust Holly potęgowały zmysłowe napięcie,

zachęcając go do dalszych odkryć. Dotarł do wzniesienia u zbitego i wsunął palec w miękkie fałdy, okrywające istotę jej kobiecości. Aż wstrzymała oddech, gdy odnalazł i zaczął bezlitośnie drażnić jej najwrażliwsze miejsce. Nie przerywał rytmicznej pieszczoty, dopóki się nie upewnił, że Holly, leżąca z szeroko rozłożonymi nogami i plecami wygiętymi w łuk, uderzająca bezładnie pięściami o matę, jest u progu ekstazy.

Patrzył na nią i czuł, jak jej ciało tężeje, a potem zaciska się wokół jego dłoni. Powtarzała jego imię, po dwie sylaby na każdym oddechu. Bez zahamowań dała się ponieść fali rozkoszy; nie przeszkadzało jej, że leży na gimnastycznej macie w siłowni, że drzwi nie są zamknięte na klucz i w każdej chwili ktoś może im przeszkodzić. Nie myślała nawet o tym, że ma rozstępy, sadelko na brzuchu i cellulitis, mógł sobie oglądać do woli. Kiedy znowu wymówiła jego imię, przeciągając je z westchnieniem błogości, poczuł, że dłużej nie zdoła się powstrzymać. Ułożył się na niej i zaczął ją namiętnie całować po szyi.

- Logan? - odezwała się Holly sennie, wsuwając mu palce we włosy. - Chyba potrzebuję pewnych wyjaśnień w kwestii tego trzymania rąk przy sobie.

-Wyjaśnień? - Powtórzył z niedowierzaniem. Nim zdążyła cokolwiek odpowiedzieć, zamknął jej usta pocałunkiem, kolanem rozsunał uda, po czym unosząc się, żeby móc jej patrzeć w twarz, wszedł w nią mocnym pchnięciem. - Masz jakieś pytania?

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

ZNALAZŁEM! - ZAWOŁAŁ LOGAN, WYCIĄGAJĄC adidasa Holly spod ławki, zdumiony, że doleciał aż tak daleko. Wrócił na matę, gdzie Holly, siedząc, wciągała na siebie przez głowę jego podkoszulek. Było jej w nim całkiem do twarzy. Nie odezwała się, kiedy upuścił znaleziony but na matę. - Nie uwierzysz, gdzie go znalazłem. Chyba nie miałem takiego rzutu, odkąd gram w baseball. Powinienem się cieszyć, że nie wybiłem szyby.

- Dzięki - rzuciła krótko, unikając jego wzroku. Cieszyła się, że nie podszedł do niej moment wcześniej i nie przyłapał jej na wachaniu jego ubrania; ten pensjonarski gest miał utrwalić w jej pamięci przeżycie, którego i tak nie mogłaby nigdy zapomnieć. Wsunęła nogę do buta i zawiązywała sznurówkę z taką miną, jakby ta prosta czynność wymagała niesłychanego skupienia.

Gdzie się podziały dowcipne uwagi i żarty? Miał wrażenie, że Holly wręcz go ignoruje. Nie zadając sobie

trudu, by wyjąć z szafy nową koszulkę, oparł się o drzwi i z uśmiechem skrzyżował ramiona na szerokiej nagiej piersi.

- Hej, spójrz na mnie - poprosił cicho. Począł, aż z wahaniem podniesie wzrok. - Czemu nagle zrobiłaś się taka nieśmiała?

Holly poczuła żar rumieńca na policzkach. Nie dość, że był tak cholernie przystojny i czarujący, to jeszcze nie okazywał najmniejszego skrępowania. Miała ochotę zetrzeć mu z twarzy ten leniwy uśmieszek.

- Próbuję sobie przypomnieć, czy dokładnie przeczytałam naszą umowę odnośnie do tego rodzaju rzeczy.

- To akurat było napisane drobnym druczkiem - powiedział Logan, szczerząc zęby. - Sprawdź na odwrotnej stronie.

- Jasne - odparła kwaśno, szarpiąc sznurówkę. - Cieszę się, że zadbałeś o każdą ewentualność.

- Holly - zaczął ugodowo, widząc jej nagłą zmianę nastroju. Usiadł obok niej i żartobliwie szturchnął ją ramieniem. - To nie jest ta sama kobieta, która dziesięć minut temu w ekstazie wykrzykiwała moje imię. Co tu się dzieje?

- Nic - powiedziała do adidasów. Nie da się nabrać na jego miłe gadki. - Nie zamierzam dodatkowo płacić za tego rodzaju usługi.

- Bardzo przepraszam, moja pani - odezwał się całkiem poważnie; przytrzymał jej rękę, zmuszając do pozostawienia w spokoju nieszczęsnych sznurówek. - To wcale nie było dowcipne. Żałujesz tego, co zrobiliśmy?

- A ty? - odparowała błyskawicznie, patrząc mu prosto w oczy.

- Staram się nie robić niczego, czego bym później żałował. A skoro już jesteśmy przy okropnych dowcipach, to z całą pewnością nie żałuję, że zrobiłem cię. - Powtórzył szturchnięcie.

- Mówisz to wszystkim osobom, które trenujesz? Logan uśmiechnął się pod nosem; miał rację, w jej zielonych oczach jednak czaił się jakiś diabelski błysk.

- Tylko facetom. - Zaśmiał się z jej zaskoczonej miny, po czym rzekł już poważnie: - Nie okłamałbym cię, dziecinko. Zdarzało mi się przespać z klientką. Ale to, co zaszło między nami, to co innego. Bardzo tego chciałem. To we mnie narastało od tygodni i nawet próbowałem z tym walczyć. Ale wtedy było jeszcze gorzej. Bardzo tego pragnąłem. - Rozejrzał się po sali, nim znów skupił wzrok na Holly. - Niezupełnie tak to sobie wyobrażałem. Ale zaczęło mi naprawdę na tobie zależeć. Mam nadzieję, że to dopiero początek czegoś między nami, że dostaniemy drugą szansę.

Przyglądała mu się przez dłuższą chwilę, a potem wyciągnęła rękę i przejechała palcem po wypukłości granitowego bicepsu, jakby chciała się upewnić, że naprawdę jest przy niej, że nagle nie obudzi się z cudownego snu. Że słodkie i ciepłe słowa, które właśnie usłyszała, naprawdę wyszły z ust tego żywego, oddychającego, chodzącego ideału mężczyzny.

Logan chwycił jej dłoń, ucałował, a następnie pomógł jej się podnieść. Kiedy już stanęła, przyciągnął ją do siebie w krótkim, mocnym uścisku.

- Nie wiem tylko, ile mam tu zapasowych koszulek, a następną sesję zaczynam za pięć minut. Lepiej więc trochę poczekajmy z drugą rundą.

Holly opuściła siłownię zadowolona, że udało jej się wymknąć przed przybyciem kolejnego klienta. Była pewna, że ma wypisane na twarzy, co zrobiła. Jechała do domu, czując zamęt w głowie. Gdyby jej życie stanowiło filmowy scenariusz, w tym momencie rozległaby się ckliwa muzyka, na ekranie pojawiłyby napisy, a podniesieni na duchu widzowie wstaliby z miejsc i wyszli z kina.

Jednak jej życie nie przypominało romantycznej komedii, a ona z pewnością nie była gwiazdą, choć Logan bez wątpienia wyglądał na gwiazdora. Czas się zatrzymał i na kilka minut została partnerką idola. Co z tym zrobić? Straciła czujność i dała się uwieść mężczyźnie, o którym mogła tylko marzyć. W żaden sposób nie dało się uwierzyć, że dzięki wytrwałym ćwiczeniom, ostrzyżeniu włosów i paru nowym ciuchom przeobraziła się w zniewalającą piękność. Słodki Jezu, nie była nawet blondynką! Najwidoczniej facet na chwilę postradał zmysły albo odczuł nieprzepartą pokusę, żeby ją przelecieć z litości. Te wszystkie miłe rzeczy, które jej później powiedział, łącznie z tym, że pragnął jej od tygodni i nawet z tym walczył, prawdopodobnie miały ją powstrzymać przed urządzeniem mu w siłowni historycznej sceny, a może też udobruchać jako klientkę.

Gorzej, jeśli mówił szczerze, stała przed jeszcze poważniejszym dylematem: Jak utrzymać uwagę mężczyzny takiego jak Logan Montgomery? Nie była pewna, czy wystarczy jej krzepy na sprostanie wymogom jego stylu życia i na odganianie innych kobiet, które chciałyby posmakować takiego ciacha. Nagle sobie uświadomiła, że prawdopodobnie nie będzie do tego wszystkiego zmuszona. Przy rozstaniu mówił przecież o następnym

bzykaniu, a nie o tym, że zaprosi ją na kolację do restauracji lub do domu, żeby poznała jego rodziców.

Czekając na światłach, odruchowo przejechała palcem po ustach, jakby szukając pozostałości ostatniego pocałunku, innego niż wszystkie poprzednie. Czuły i uwodzicielski, wyzwolił w niej wszystkie tłumione dotąd uczucia, kazał się wyrzec nieufności i iść za głosem pożądania. Zachichotała na myśl, że jeśli Logan rzeczywiście stracił rozum, to chętnie do niego dołączy. Dał jej rozkosz, jakiej sobie nawet nie wyobrażała. Od momentu, gdy zdarł z niej ubranie, zachowywała się jak jedna z tych napalonych lasek, o których tyle czytała. Aż się zarumieniła na wspomnienie gorącej sceny w siłowni. Zadbął o to, by pierwsza osiągnęła orgazm, a potem sprawił, że to nastąpiło ponownie. Światło zmieniło się na zielone, samochód stojący za nią zatrząsnął ponagłajaco. Wyrwana ze słodkich rozmyślań wróciła do rzeczywistości i wciąż błogo uśmiechnięta skupiła się na prowadzeniu.

Zanim Holly wjechała na podjazd swojego domu, słońce całkowicie zaszło, kończąc jeden z najbardziej burzliwych dni w ostatnich miesiącach jej życia, a ona wiedziała już, co powinna zrobić. Niezależnie od tego, czy powodowała nim litość czy pożądanie, Logan wyświadczył jej wielką przysługę. Uświadomił jej, że znowu jest pełnowartościową kobietą, do tego zmysłową i namiętną. Za to również należała mu się wdzięczność. Do niczego jej nie zmuszał, sama bardziej niż chętnie uczestniczyła w akcie, który okazał się dla niej czymś w rodzaju powrotu do życia. Zamierzała pójść w wyznaczonym terminie na kolejną sesję treningową i zachowywać się, jakby nic

między nimi nie zaszło. Nie chciała, żeby czuł się winny z powodu chwili zapomnienia.

Biorąc prysznic, świadoma, że zmywa z siebie ślady dotyku jego dłoni i ust, wyobrażała sobie, że zachowuje całkowitą obojętność w jego obecności. Wiedziała, że z początku nie będzie łatwo. Postanowiła więc skupić się na wykonywanych ćwiczeniach, tak jak podczas pierwszych wspólnych treningów. Pozwoli mu się dotykać i rozciągać i nie będzie przy tym wzdychać ani przenosić się w czasie o tych kilka godzin do tyłu, gdy jego dotyk przyprawiał ją o dziką żądzę. Udowodni mu, że jest dojrzałą, zrównoważoną kobietą, która umie przejść do porządku nad jednorazową przygodą i nie zamienia się w natrętną sukę. Co więcej, zadzwoni na kilka z tych numerów, otrzymanych od interesujących, atrakcyjnych mężczyzn, którzy chcieli się z nią umówić. Posłucha rady Chase'a i zacznie chodzić na randki. Może nawet zakrzątnie się wokół paru zawodników Kingów, których Amanda skwapliwie jej podsuwała. Postawi sobie za cel korzystanie z cielesnych uciech. Skoro zdołała podniecić mężczyznę takiego jak Logan Montgomery, z innymi siłą rzeczy mniej doskonałymi pójdzie jej jak z płatka. Nie miała pojęcia, że seks może być tak spontaniczny i elektryzujący; nie mogłaby tymi słowami opisać doznań, jakich dostarczało jej pożycie z Bruce'em. Już sama możliwość, że przy kimś innym poczuje to, co przy Loganie, mogła wprawić w euforię.

Kończyła w kuchni jeść jabłko, pocięte na ćwiartki i posmarowane masłem orzechowym, kiedy rozległ się dzwonek do drzwi wejściowych. Ostrożnie wyjrzała przez wizjer.

Na progu stał Logan Montgomery we własnej osobie.

Odsunęła się gwałtownie, odruchowo podnosząc dłoń do ust. Skąd on się tam wziął? Zjawił się stanowczo za szybko. Nie była jeszcze gotowa. Wspomnienie poprzedniego spotkania pozostawało w jej pamięci stanowczo zbyt świeże. Wzięła głęboki oddech, wyprostowała plecy i otworzyła drzwi.

- Miałam zamiar wyprać podkoszulek, zanim ci go oddam - skłamała. Nie zamierzała się pozbywać bezcennej pamiątki.

Uśmiechnięty oparł się o framugę.

- Nie przyszedłem po podkoszulek. Mogę wejść?

Przytrzymała drzwi, wpuszczając go do środka. Przeszedł od razu do salonu, gdzie się zatrzymał, odwrócił do niej twarzą i z rękami wspartymi na biodrach oznajmił:

- Chciałem cię przeprosić.

- Ale... wszystko jest w porządku - zapewniła nerwowo, trzymając się od niego w bezpiecznej odległości. - Te wszystkie klapsy, płacz i w ogóle... Każdy by się pogubił w takim zamieszaniu. To był bardzo miły pocałunek. Nie wiem, co we mnie wstąpiło. Prawdopodobnie powinnam ci podziękować. To była... dobra zabawa.

Przekrzywił głowę w bok i znów się uśmiechnął. Następnie opuścił ręce i zrobił krok w jej stronę.

- Chyba się nie rozumiemy. Owszem, zabawa była dobra, ale ja nie o tym mówię.

- Nie o tym? - Holly patrzyła na niego szeroko otwartymi oczami.

Logan zbliżył się do niej o kolejny krok.

- Nie o tym - potwierdził, dodatkowo kiwając głową.

Po kolejnych paru krokach znalazł się tuż przy niej i patrząc jej w oczy, wyjaśnił aksamitnym głosem: - Chciałem przeprosić, że niczym jakiś dzikus posiadłem cię na podłodze mojej siłowni. To nie było ładne z mojej strony i nie taki miałem zamiar. Chyba już o tym wspominałem.

- A, o to chodzi... - wydukała. Bliskość Logana niemal zapierała jej dech w piersiach, jego niski głos hipnotyzował. - Nie ma sprawy. Mogłeś mnie posiąść wszędzie.

Zaśmiał się gardłowo i uciszył ją, kładąc jej palec na ustach.

- Dzięki za wielkoduszność, ale myślałem o jakimś bardziej tradycyjnym, ustronnym miejscu, może sypialni?

Pokiwała głową bez słowa, na co pochylił się wolno i dotknął wargami jej ust.

-Wtedy naprawdę chciałem cię tylko pocałować

- wyszeptał. - Właśnie tak. - Objął ją w talii, przyciągnął do siebie i powtórzył pocałunek. - Ale rozpałałaś mnie do czerwoności. - Ciepły oddech owiewał jej policzek.

- Wspominałem o drugiej szansie. Albo drugiej rundzie, jak wolisz. Ale tym razem nie będziemy się spieszyć. Zrobimy to jak należy.

- Jak należy - powtórzyła bez tchu. Przyłgnęła do niego i odchyliła głowę do tyłu, odsłaniając szyję, którą zaczął okrywać pocałunkami. Rękami, zwykle tak precyzyjnymi i zdecydowanymi, błędził po jej plecach, w górę i w dół, jakby chciał jej dotykać wszędzie naraz. Czowała twardą wypukłość w jego szortach, która oznaczała, że pragnął jej tak samo mocno jak ona jego. Ta świadomość wzmagала jej podniecenie.

Logan szarpnięciem rozwiązał pasek u jej szlafroka, a potem wcale nie tak znowu delikatnie pchnął ją na kanapę. Przybył do jej domu z solennym postanowieniem, że nie będzie się spieszył, pozwoli im obojgu w pełni nawzajem się poznać w erotycznej grze wstępnej. Planował odnaleźć i zapamiętać wszystkie wrażliwe miejsca na jej skórze. Chciał się oswoić z ciałem, które oglądał od tak dawna, że powinien je znać na pamięć, a które choć umięśnione i sprężyste, zaskakiwało go miękkimi krągłościami. Ciałem, które w pewnym sensie sam stworzył. U diabła, jak miał powściągnąć niecierpliwość, widząc jej podniecenie, niewinne i szczere aż do bólu? Nie mógł się doczekać, kiedy zagłębi się w jej gorącym wnętrzu, usłyszy westchnienia, z początku ciche jak szept, przeradzające się w krzyk ekstazy. Zrzucił z siebie szorty i koszulę, a następnie pozbawił Holly majtek. Przesunął dłonią po trójkacie miękkich włosów łonowych, które wkrótce miały zwilgotnieć od jego soków. Przytknął usta do miękkiej szczeliny, wsunął w nią język i zaczął nim rytmicznie poruszać. Kiedy Holly z podniecenia nie wiedziała już, co się z nią dzieje, uniósł jej nogi i ułożył sobie na ramionach.

Opanowanie pośpiechu kosztowało go wiele wysiłku, ale zdołał się powstrzymać na tyle, by wejść w nią powoli, patrząc, jak jego twarda męskość stopniowo się w niej zagłębia. Poczł, jak obejmuje go sobą, zaciskając mięśnie, a potem zaczęła się wic, wyciągając ręce, żeby go dosięgnąć i przyciągnąć do siebie. Kiedy jej na to nie pozwolił, wydała z siebie jęk protestu i wbiła paznokcie w skórzane pokrycie kanapy. Nie odrywając wzroku od miejsca, gdzie ich ciała stapiały się w jedno, wysuwał

się z niej, by znów w nią powrócić, coraz szybciej i mocniej, wydobywając z jej ust kolejne jęki.

- Powiedz mi, Holly, czego chcesz - spytał, trzymając jej nogi tak, że pozostawała całkowicie unieruchomiona.

- Chcę ciebie, Logan - wydyszała gorączkowo. - Mocniej. Spełnił życzenie i zobaczył, że zagryza dolną wargę.

- Szybciej. - Była bliska omdlenia. Usłuchał i tym razem.

- Chcę cię całego. - Słowa urywały się wraz z głośnym, przyspieszonym oddechem. - Całego... - Zduszony głos zabrzmiał jak łkanie.

Po kilku następnych ruchach zeszywniała, a potem wstrząsana dreszczem rozkoszy, wykrzyczała jego imię. Nim doszła do siebie, Logan wykonał ostatnie pchnięcie, łącząc się z nią w ekstazie.

Wyczerpani siedzieli na kanapie; Logan obejmował Holly wspartą na jego piersi i koniuszkami palców delikatnie masował jej plecy. Oboje milczeli, dopóki ich serca i oddechy nie odzyskały normalnego rytmu.

- Przynajmniej nie musimy się obawiać, że ktoś wejdzie i nas zaskoczy - odezwał się w końcu Logan. Wciąż nie mógł się wyzbyć zdumienia, że na sam widok Holly cały jego plan natychmiast legł w gruzach. Zamiast rozpocząć zmysłową grę i napawać się każdą chwilą, rzucił się na nią w jej salonie niczym nastolatek chcący wykorzystać ostatnich kilka minut przed nadejściem rodziców.

- Powiem tylko tyle - powiedziała Holly, leniwie przeciągając sylaby - ... że stopniowo zbliżamy się do sypialni.

- Noc jeszcze młoda, skarbie - wymruczał jej Logan wprost do ucha. - A ja się dopiero rozkręcam.

ROZDZIAŁ SZESNASTY

NASTĘPNEGO RANKA HOLLY OBUDZIŁA SIĘ SAMA. Bezpiecznie zwinięta w pościeli, czekała, aż opuszczą ją resztki senności. Przejechała dłońmi po twarzy, a potem spojrzała na zegar. Było późno, po dziewiątej. Zasnęła. Dopiero kiedy się przeciągnęła, zaczęła sobie przypominać... bardzo wyraźnie. Usiadła na łóżku, choć przy gwałtownym proteście wszystkich mięśni nie przyszło jej to łatwo, i spojrzała na leżącą obok poduszkę. Lekkie wgniecenie potwierdzało, że niedawno ktoś tam spał. Holly przypominała sobie jak przez mgłę, że ten ktoś nad ranem ucałował ją w czoło, otulił kołdrą i wyszedł.

Logan Montgomery kochał się z nią, dosłownie, przez całą noc.

Wszystko ją bolało. Robiła z nim rzeczy, o jakich dotąd tylko czytała. Przybierali pozycje, jakie wcześniej byłaby skłonna przypisywać jedynie mistrzom jogi. Miała wrażenie, że w środku jest obtarta do krwi od folgowania

niewyczerpanej żądz. Logan, kiedy nie był w niej, mocno ją do siebie przytulał. Śmiali się i przekomarzali niemal do świtu, by w końcu odpłynąć w sen.

- Kurczę, więc jednak dotarliśmy do sypialni - powiedziała Holly na głos, opadając z powrotem na poduszkę. Przez moment rozważała, czy nie zostać w łóżku na cały dzień, udając, że ta noc się jeszcze nie skończyła. Przetoczyła się w pościeli, chwyciła poduszkę, na której spał Logan, i przytknęła ją do nosa. Na poszewce pozostały resztki jego zapachu, oszałamiająca kombinacja świeżego potu, żelu do włosów i wody kolońskiej. Odetchnęła głęboko. Tej nocy spełniły się wszystkie jej marzenia. Czowała się seksowna, piękna i nawet trochę rozwiązła. Wystarczyło, że dotknął pocałunkiem jej ust, by wyzwolić w niej te wszystkie uczucia.

Nagle przyszło opamiętanie, a wraz z nim gonitwa myśli. Co dalej? Logan nie należał do mężczyzn, którzy wchodzą w trwałe związki, co do tego nie miała najmniejszych wątpliwości. Po takiej nocy z pewnością się nią nasycił. Ale jak ona miała zapomnieć o tym wszystkim, co razem robili? Jak miała się zachować, kiedy go znów zobaczy? Wiedziała, że być może będzie musiała udawać obojętną. Cieszyła się, że spotkają się dopiero następnego dnia na treningu. A jeśli Logan powie, że nie może jej dłużej trenować, cytując przy tym jakiś punkt umowy? Na przykład klauzulę o ściąganiu koszulki?

Aż podskoczyła, gdy zadzwonił telefon przy łóżku. Patrzyła na słuchawkę, jakby dotknięcie groziło porażeniem. A jeśli Logan chce jej przekazać złe wieści, odprawić ją z podziękowaniem po szampańskiej zabawie? Nigdy wcześniej nie dzwonił na telefon stacjonarny,

zawsze wybierał komórkę. Może to była Amanda. Z nią ewentualnie Holly mogła porozmawiać, mimo iż nie bardzo wiedziała, co powiedzieć.

Odczytała numer na wyświetlaczu. Widząc numer Tiny, szybko odebrała.

- W samą porę - odezwała się do słuchawki.

- Jest rano - odpowiedziała Tina, a dopiero potem rzuciła zwyczajowe: - Co słyszeć?

- Co słyszeć? Powiem ci, co słyszeć. Właśnie mam za sobą noc szalonego seksu z moim trenerem. - Holly próbowała zachować rzeczowy ton, ale była zbyt podekscytowana.

Zapanowała długa cisza, a potem Tina wydukała z niedowierzaniem:

- Nie mów.

Nie takiej reakcji Holly się spodziewała.

- Mówię, bo to prawda. Nastąpiła kolejna pauza.

- Uprawiałaś seks z tym gościem ze zdjęcia? - Tina nie mogła wejść na stronę Logana, ale widziała jego zdjęcie na profilu Holly, wśród jej znajomych. Nazywała go „tym gościem”.

- Owszem.

- Chcę poznać szczegóły - rzuciła od niechcienia Tina.

- Nie mam zamiaru podawać żadnych szczegółów.

- Holly zachichotała. - Powiem ci tylko, że to było, kurczę, niesamowite. Chyba nie zdołam dziś chodzić.

- Cóż, szybko poszło. Rozumiem, że to prawda, co mówią o trenerach. Holly, jak mogłaś do tego dopuścić?

- W głosie Tiny słyszeć było wyraźną nutę przygany.

Holly poczuła ukłucie rozczarowania.

- Nawet nie wiem, jak to się stało. A w ogóle, co masz na myśli? Zresztą, nie odpowiadaj. Nie chcę wiedzieć. Myślałam, że się ucieszysz, choćby z tego, że całkiem nie zarosłam pajęczyną.

- Cieszę się, jeśli tego właśnie chcesz. Ale wstąpiłaś na drogę, z której nie ma odwrotu.

- A kto mówi, że nie jestem gotowa pójść dalej? Przecież mu się nie narzucałam. - Przyjęła obronny ton. - Po czyjej ty jesteś stronie?

-Po twojej. Ale tacy goście... - Urwała znacząco w pół zdania.

- Tacy goście? - przydusiła ją Holly. - Nie wiążą się z takimi dziewczynami jak ja?

- Pozostają singlami z jakiegoś powodu - odpowiedziała bezbarwnym tonem Tina.

- Nie mogę uwierzyć, że to powiedziałaś - obruszyła się Holly. - Spędzamy razem mnóstwo czasu. Powiedział, że już od jakiegoś czasu mu się podobałam. Specjalnie mówisz takie rzeczy, żeby mi zepsuć samopoczucie? A może uważasz, że on kłamie albo ja na niego nie zasługuję?

- Nie. Myślę, że wszystko wygląda świetnie. Ale słyszałam o podobnych historiach. Dlaczego nie miałyby sprawdzić, jak daleko się posuniesz? Od miesięcy jesteś jego tresowaną foczką - powiedziała Tina, starannie ważąc słowa. - Uważam, że nie powinnaś za wiele sobie wyobrażać. Uprawiałaś seks i tyle. Wydaje mi się, że jeśli wiążesz z tym jakąś przyszłość, to czekają cię kłopoty. Mówiłaś mi o ludziach, z którymi ten gość się zadaje.

- Nie wspominałam nic na temat przyszłości. Nie jestem głupia. A poza tym, on ma na imię Logan. - Holly wierzchem dłoni przetarła nagle zwilgotniałe oczy.

- Dobra, niech będzie Logan. Opowiadałaś mi o Loganie i jego sławnych przyjaciółkach. O tym, że cię zabiera na mecze i prośzone kolacje. I że prawie się nie rozstajesz z Amandą Walker. Nie bądź zdziwiona, jeśli teraz, kiedy już dostał, czego chciał, wszystko nagle się skończy.

- Biorę to pod uwagę, ale dzięki, że próbujesz mi dodać otuchy - próbowała zażartować Holly. - A co do Amandy się mylisz.

- Teraz masz zamiar zmienić tenisówki na szpilki?

- To trochę zbyt radykalna zmiana nawet jak dla mnie, ale gdyby nawet, to co?

- Nie sądzisz, że ta historia jest trochę nie z twojej bajki? - Ton przyjaciółki zaczynał Holly denerwować.

- Skąd wiesz? Cała twoja wiedza o związkach między ludźmi pochodzi z programów typu reality show. Zazdrościsz mi czy co? Twoim zdaniem za dobrze się bawię? Wolałabyś mnie z depresją?

- Zazdrość? - Tina zaśmiała się hałaśliwie. - O co? Miałabym ci zazdrościć tego, że zostałam wykorzystana przez jakiegoś jurnego trenera osobistego? Swoją drogą, bardzo etycznie z jego strony. Skończony duppek.

- Przecież nawet go nie znasz! - Holly była bliska krzyku.

- Nie muszę go znać - odpowiedziała Tina z zaskakującym spokojem. - Znam ciebie. Nie jesteś typem dziewczyny na jedną noc, różnisz się od kobiet, z jakimi dotąd miał do czynienia. On cię skrzywdzi, a jestem za daleko, żeby coś na to poradzić. I to jest najbardziej wkurzające.

Holly starała się panować nad głosem, żeby Tina nie wyczuła urazy.

- Nie ma potrzeby, żebyś cokolwiek robiła, Tino. Nie jestem problemem do rozwiązania. Zawsze powtarzasz, że życzysz mi szczęścia, a kiedy jestem szczęśliwa, wylewasz mi na głowę kubel zimnej wody.

- Wiem, że prawda bywa bolesna, przepraszam. Mam poczucie, jakby on cię wykorzystywał. Co jeszcze chcesz usłyszeć? Mam obiecać, że nie będę tego wypominać, kiedy ziarnie ci serce?

- Obejdzie się. Wielkie dzięki. Muszę kończyć. - Holly szybko przerwała połączenie i rzuciła telefon na łóżko.

To nie był pierwszy, ostatni ani jedyny raz, kiedy Holly i Tina uciwały rozmowę w złości, choć od poprzedniego razu minęło wiele lat. Holly nie miała wątpliwości, że sceptycyzm Tiny bierze się, przynajmniej częściowo, z zazdrości. Nigdy nie lubiła, kiedy Holly okazywano uwagę, nawet w czasach, gdy chodziły jeszcze do szkoły. Wówczas zdarzało się to zresztą niezmiernie rzadko, Holly zawsze pozostawała w tle, podczas gdy ekstrawertyczna Tina brylowała. Dopóki Holly była nieszczęśliwa, Tina okazywała jej wsparcie. Holly starała się nie oceniać przyjaciółki zbyt surowo, powtarzała sobie, że nikt nie jest doskonały, bała się stracić jedyną bliską osobę, jaką miała poza Bruce'em. Jednak czuła się nieswojo. Zaszła w niej zmiana, czy to się Tinie podobało, czy nie, i nie miała zamiaru wracać do punktu wyjścia. Znów zaczęła postrzegać życie jako przygodę. Pragnęła, żeby Tina cieszyła się jej szczęściem, nawet jeśli miało się skończyć katastrofą. Holly wyciągnęła się na łóżku, ściskając w objęciach poduszkę Logana. Już wcześniej czuła narastającą niechęć Tiny, od momentu, gdy powiedziała jej o pierwszym meczu baseballu, na który Logan ją zabrał,

choć wóczas w swojej relacji starała się zbagatelizować całe wydarzenie. Tina wytykała Holly zgryźliwie, że nie pasuje do ludzi takich jak Logan i Walkerowie, i nie mogła zrozumieć, co Holly może z nimi łączyć. W końcu Holly przestała jej opowiadać o swoim nowym życiu. Jednak ostatnia noc była szczególna, Holly potrzebowała wsparcia przyjaciółki... a przyjaciółka ją zawiodła.

Nie mogła jednak zaprzeczyć, że Tina miała sporo racji. Choć jej pobudki mogły budzić wątpliwości, to jednego Holly sama była pewna: to, co się stało ostatniej nocy, prawdopodobnie oznaczało jedynie zwycięstwo żądy nad zdrowym rozsądkiem, nic więcej. Musiała zachować ostrożność w dalszych kontaktach z Loganem. Już miała wrażenie, że straciła przyjaciela, a myśl, że miałby całkiem zniknąć z jej życia, wydawała jej się nie do zniesienia.

Zeszła na dół i odnalazła swoją komórkę na kuchennej ladzie. Widząc esemesa od Logana z propozycją, by przysłała do siłowni poćwiczyć, uśmiechnęła się z ulgą. Zatem wszystko wróciło do normy. Odłożyła telefon i wsunęła się do łóżka.

Zrobiła sobie dzień wolny od Logana Montgomery'ego.

Następnego dnia Holly złapała się na tym, że stoi przed wejściem do siłowni, jak wóczas, gdy przysłała tam po raz pierwszy. Denerwowała się podobnie, chociaż z zupełnie innego powodu. Tym razem także nie wiedziała, co ją czeka. Natomiast człowieka, który tam na nią czekał, zdążyła już poznać i to również w sensie biblijnym. Po tamtym esemesie nie dostała więcej wiadomości od Logana. Żadnego flirtu czy choćby pogawędki.

Nie zadzwonił nawet, by spytać, jak się czuje. Holly powtarzała sobie, że ich znajomość niewątpliwie wróci do poprzedniego etapu, i starała się zdusić kielkujące w sercu ziarno rozczarowania. Nie była pewna, czy potrafi dotrzymać swojego postanowienia. Że też Logan musiał być dokładnie taki cudowny w łóżku, jak sobie wyobrażała... Nie chcąc się spóźnić, otrząsnęła się z prześladowających ją obaw i otworzyła drzwi, żeby stawić czoło niewiadomemu.

Logan był w swoim biurze; rozmawiał przez telefon, niedbale oparty o biurko, zwrócony plecami do drzwi. Nic zaskakującego. Nigdy nie odbierał telefonu podczas treningu, więc wykorzystywał czas w przerwach między sesjami, żeby pozalać różne sprawy. Gdy tylko Holly go ujrzała, usłyszała jego przyciszony baryton, nogi się pod nią ugięły. Starając się działać automatycznie, wrzuciła kluczyki od samochodu do pojemnika przy drzwiach i weszła na bieżnię z zamiarem rozpoczęcia rozgrzewki. Bezskutecznie próbowała się skupić na muzyce; słyszała jedynie basy dudniące równie głośno co jej własne serce.

Ani się spostrzegła, jak Logan stanął obok bieżni i włożył do uchwytu butelkę z wodą.

- Cześć - przywitał ją z lekkim uśmiechem i sprawdził, ile czasu zostało na rozgrzewkę.

- Cześć - odpowiedziała, siłąc się na nonszalancki ton. Zdjęła rękę z bocznych barierek bieżni, choć akurat w tym momencie naprawdę się bała nagłego zatrzymania krążenia.

- Zdziwiłem się, gdy nie przyszłaś wczoraj. Wysłałem ci esemesa, żebyś przyszła poćwiczyć kardio.

- Wczoraj czułam się trochę obolała - wyrwało się Holly, nim zdążyła się ugryźć w język.

Logan uniósł brew, a w jego policzkach ukazały się zabójcze dołeczki.

- Naprawdę?

- Miałam skurcze - brnęła, żałując, że w butelce z wodą nie ma arszeniku. Czuła się, jakby go informowała, że dostała miesiączkę. Przynajmniej by mu ulżyło, chociaż już wiedział, że zażywa pigułki antykoncepcyjne.

Przekrzywił głowę, wyraźnie rozbawiony.

- Przykro mi to słyszeć.

- W nogach! Kosилаm trawnik. - Doskonale. Mogła raczej zapomnieć o karierze pokerzystki.

Logan pokiwał głową z udawaną powagą.

- Bez wątpienia da się to zaliczyć do ćwiczeń kardio. Masz mnóstwo trawy. Założę się, że twoja firma ogrodnicza to doceni.

- Chodzi o to, że... byłam zmęczona - brnęła dalej, czując, że się czerwieni.

- Całkowicie zrozumiałe - odparł lekko, zatrzymując bieżnię.

- Do dzisiaj powinnaś być całkiem wypoczęta, bo inaczej za pięć minut wysiądą ci mięśnie czworogłowe. Bierzmy się do roboty.

Zachowywał się zupełnie normalnie, rzeczowy jak zawsze. Holly nie była zdziwiona, a nawet poczuła ulgę. Przynajmniej miał zamiar zatrzymać ją jako klientkę... dopóki nie zacznie paplać o tym, jak fantastycznie wyglądał nago i jak cudownie smakował. Zaprowadził ją do atlasa, Holly usiadła na podłożonym ręczniku i rozpoczęli sesję.

Nie rozmawiali, nie licząc wydawanych przez Logana instrukcji. Po jakimś czasie zaczęło to być denerwujące. Logan najwyraźniej postanowił udawać, że nic między

nimi nie zaszło. Holly całą energię i koncentrację włożyła w wykonywane ćwiczenia, co zaowocowało niesłychanym przyływem siły. Adrenalina wręcz tryskała z niej niczym pot, nie dopuszczając do głosu zmęczenia.

- Widzę, że opłacił się ten cały wysiłek... przy koszeniu trawy
- powiedział jakby do siebie Logan, gdy skończyła trzeci zestaw przysiadów z dwudziestokilową sztangą na ramionach.
- Dobra robota - pochwalił.

Wziął sztangę i zamienił ją na pięciokilowe hantle.

- Wykroki naprzemienne z podnoszeniem - zarządził.
- Wykroki? - jęknęła Holly, co nigdy jej się nie zdarzało. Wystarczyło, że ostrzegawczo zmrużył oczy, by ucichła. Uśmiechnęła się półgębkiem. Od wykroków tak naprawdę wszystko się zaczęło. Zaczęła ćwiczyć według jego wskazówek.

- Niżej. Rozsuń szerzej nogi.

Holly próbowała się stosować do poleceń, ale głos Logana budził w niej dziwne dreszcze. Niby używał tych samych słów co zawsze, lecz nagle nabrały nowych znaczeń. Oczywiście ostatniej nocy nie mówił jej, żeby rozsunęła szerzej nogi, tylko po prostu zrobił to za nią. Sama już nie wiedziała, co trudniej znieść - jego wcześniejsze milczenie czy zabarwione seksualnym podtekstem instrukcje.

- Holly. - Surowy głos Logana przedarł się przez jej myśli. - Powiedziałem niżej. Kolano do podłogi.

I wtedy to zrobił. Dotknął jej. Wyciągnął rękę i żartobliwie klepnął ją w pośladek.

Holly miała wrażenie, że poraził ją prąd. Odwróciła się gwałtownie w stronę Logana, który mrugnął do niej z niewinnym uśmiechem.

- Chyba chcesz trochę rozluźnić obolałe mięśnie?

Holly dotknęła kolanem podłogi, a wszystko, co nastąpiło potem, pamiętała jak przez mgłę.

Potem Logan wskazał na Balzaka.

„O nie, tylko nie Balzak!”, jęknęła w duchu Holly. Z rozpaczyny zakręciło jej się w głowie. Nie używali tego urządzenia od tygodni. Logan pogrywał nie fair! Nazwa pochodziła z ich Słownika Paskudnej Terminologii Treningowej. Chodziło o rodzaj wolno stojącego atlasa bez miejsca do siedzenia, z nietypowym zawieszeniem ciężarów: zamiast poprzecznego drążka znajdował się na nim hak z dwoma trzydziestocentymetrowymi kawałkami mocnej liny. Na ich końcach wisiały ciężkie kule. Sprzęt służył do ćwiczenia tricepsów; należało, stojąc, chwycić kule, przeciągnąć je za siebie na wysokości pasa, jednocześnie rozciągając liny jak najszerzej, po czym wrócić do pierwotnej pozycji. Wszystko to nasuwało jednoznacznie falliczne skojarzenia, nawet kule wiszące na haku wyglądały jak jądra. Holly nazywała je tak w myślach, ale któregoś razu określenie wyrwało jej się na głos. Logan usłyszał i dotąd ją nękał, dopóki nie udzieliła w tej kwestii wyjaśnień. Uśmieł się serdecznie, choć nie omieszkał jej zarzucić, że jest pokręcona, a na koniec zasugerował zmianę nazwy na bardziej cywilizowaną. Sam podsunął podobnie brzmiące nazwisko słynnego holenderskiego malarza i od tamtej pory urządzenie zostało Balzakiem.

Jednak nawet gdyby to nie wystarczyło, żeby wywieść myśli Holly na erotyczne manowce, było jeszcze coś znacznie gorszego. Otóż najważniejszy element ćwiczeń na tej nieszczęsnej maszynie wymagał trzymania łokci

przy sobie, żeby wyizolować triceps, co przekraczało możliwości Holly.

Słodki Jezu, miał zamiar znowu jej dotykać, jak zawsze przy korzystaniu z tego sprzętu. Jej nerwy źle to znosiły, jeszcze zanim ich fizyczny kontakt... przeszedł na inny poziom. Używanie Balzaka jawiło jej się jako męka bardziej nieznośna od rozciągania, ponieważ zawierało pierwiastek niewiadomego. Wcale by się nie zdziwiła, gdyby się okazało, że nie wykonywali tych ćwiczeń od tygodni, ponieważ w Loganie również budziły zbyt erotyczne skojarzenia. Teraz jednak, zaspokojony, powrócił do tortur. Podeszła do Balzaka z nerwami napiętymi jak struny w gitarze.

Stała przed maszyną, a Logan zajął miejsce tuż za jej plecami. Kiedy chwyciła za kule, żeby je pociągnąć w dół, przytrzymał jej łokcie przyciśnięte do boków. Unieruchomił ją w tej pozycji tak skutecznie, że mogła jedynie poruszać kulami w górę, w dół i na boki. Nie wiedziała, w jakiej odległości się ustawił, czy dzieli ich kilkadziesiąt, czy kilka centymetrów. Jeśli cofnie się odrobinę, natrafi na część jego ciała, która tak niedawno pod wpływem jej dotyku zmieniała objętość? Czuła na karku jego oddech, palący niczym żywy płomień. Przyspieszyła, żeby jak najszybciej skończyć ćwiczenie, ale natychmiast ją powstrzymał, wzmacniając chwyt.

- Zwolnij, dziewczyno. To nie jest wyścig - powiedział tuż przy jej uchu. Niezależnie od tego, jaka dzieliła ich odległość, znajdował się stanowczo za blisko.

Jakimś cudem wytrzymała do końca treningu. Po zmaganiach na Balzaku Logan znów zachowywał się jak profesjonalista, a Holly starała się skupić myśli

na bezpiecznych tematach. Myślała o wizycie kontrolnej u dentysty. Układała listę zakupów spożywczych. Zastanawiała się, czy nie kupić jaszczurki, która by jej pomogła pozbyć się z domu niepożądanych owadów. Gdy przyszło do rozciągania, była jak galareta, słaba i zmęczona swoimi rozpaczliwymi wysiłkami. Logan wykonywał swoją pracę w milczeniu, manewrował jej nogami w podobny sposób jak dwie noce wcześniej i prawie na nią nie patrzył, zerknął tylko ze dwa razy, żeby sprawdzić, czy jeszcze oddycha. Żadnych dowcipnych uwag czy uprzejmego zagadywania. Kiedy tak leżała bez ruchu, dotykana przez niego fachowo w różnych miejscach, ogarnął ją smutek. Logan najwidoczniej doszedł już całkowicie do siebie i zachowywał się tak, jakby nic między nimi nie zaszło. Nie miał nawet na tyle przyzwoitości, by powiedzieć, że było mu z nią dobrze. Chociaż, dlaczego miałby jej to mówić? Przecież miała blade pojęcie o ars amandi. Właściwie mogłaby wciąż uchodzić za dziewicę... przynajmniej zanim dostała się w ręce Logana. Bliska płaczu pomyślała, że nawet gdyby wiedziała, jak to się skończy, i tak by wykorzystwała okazję, żeby się przespać z Loganem, choćby raz w życiu. Był jej spełnioną fantazją. I zamierzała zachować to wspomnienie, niezależnie od tego, jak dużych przysparzało jej cierpień. Logan wreszcie zakończył rozciąganie, wyciągnął do niej rękę i pomógł jej się poderwać z maty, tak jak zawsze.

- Świetnie się spisałaś - pochwalił, kiedy już stanęła przed nim na własnych nogach.

Holly półprzytomnie pokiwała głową i wytarła pot z nad górnej wargi, używając rękawa swojej koszulki,

mimo iż Logan podawał jej ręcznik. Nie bardzo wiedząc, jak się zachować, odwróciła się i ruszyła do wyjścia.

I wtedy poczuła jego rękę na biodrze; wsuwając palce za pasek jej spodni, przyciągnął ją do siebie tak gwałtownie, że aż się odbiła od jego stalowej piersi. Przytrzymał ją, otaczając ciasno ramionami.

- Dzięki Bogu, że mamy to już z głowy - wymruczał, nachylając się do pocałunku. - Co zjemy na kolację?

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

WIADOMOŚĆ BYŁA OFICJALNA. LOGAN MONTGOMERY, osobisty trener zawodowych sportowców, wypadł z rynku. Przynajmniej tego matrymonialnego. Nie dzwonił już do innych kobiet i przestał odbierać od nich telefony. Wiadomości od dawnych kochanek zbierały się w skrzynce, po czym były hurtowo usuwane bez odsłuchiwania. Esemesy pozostawały bez odpowiedzi. Nadal pracował zgodnie z rozkładem zajęć, ale każdą wolną minutę poświęcał na uprawianie seksu z Holly Brennan. Codziennie, po wyjściu ostatniego klienta i zamknięciu siłowni, kierował się prosto do jej domu, by usłyszeć, jak w ekstazie wykrzykuje jego imię.

Dosłownie jakby się zapadł pod ziemię; tylko Chase i Amanda wiedzieli mniej więcej, co się z nim dzieje. Pierwsza sesja sam na sam z Amandą była dla Logana torturą. Kiedy przyszła do siłowni z Chase'em, zachowywała się nienagannie. Chase'a interesowało tylko

odpowiednie przygotowanie do rozgrywek. A ona się nie odzywała, w ogóle. Uśmiezek igrający w kącikach jej ust powiedział Loganowi wszystko. Gdy zjawiała się nieco później tego samego dnia, na swoją indywidualną sesję, Logan od razu przeszedł do rzeczy.

- No, dawaj, Amando. Wyrzuć to z siebie - westchnął.

- Nie wolno mi o tym rozmawiać - oznajmiła. Uśmiezek zarysował się jakby wyraźniej.

- Podziękuj Chase'owi ode mnie. - Mrugnął do niej, oddychając z ulgą.

- Ale ci powiedziałam - stwierdziła radośnie, po czym roztoczyła przed nim wizję świetlanej przyszłości, zawierającą dokładne plany wakacyjne oraz ślub.

- Naskarzę na ciebie - ostrzegł w końcu, wyciągając z kieszeni komórkę.

Czuł się, jakby dostał nową zabawkę i nie chciał się nią dzielić, a przynajmniej tak starał się postrzegać całą sytuację. Holly była niezwykła pod tak wieloma względami, że wciąż nie mógł się nią nasycić. Nadal brał ją szybko i gwałtownie, cały czas bojąc się, że wytryśnie, gdy tylko Holly go dotknie. Przyznała mu się, że nie była z żadnym innym mężczyzną poza mężem, co w połączeniu z jej naiwną, rozbijającą gorliwością podziałało jak najsilniejszy afrodyzjak. Przez pierwszy tydzień miał prawdziwy kłopot, bo na samą myśl o niej dostawał wzwołu. Musiał toczyć bezustanną walkę z żądzą, by zachować kontrolę nad własnym ciałem, co było niesamowite i zarazem wyczerpujące.

Pozwalała, żeby ją rozbierał, napawał się widokiem łagodnie zarysowanych krągłości i poznawał je dotykiem. Jej naturalne piersi, jędrne i obfite, nabrzmiwały,

sygnalizując mu, że jest podniecona. Okrągłe ciemne brodawki błagały o pieszczoty warg i języka, których bynajmniej im nie skąpił. Kiedy ją brał od tyłu, ochoczo wypinała pośladki i wykonywała ruchy biodrami, podejmując narzucony przez niego rytm. Chętnie i bez zahamowań zgadzała się na wszelkie możliwe pozycje, jakie tylko przychodziły mu do głowy.

Przede wszystkim jednak obdarzała go czułością i zaufaniem. Nie wstydziła się swojego ciała, nawet lekkiego zaokrąglenia, które pozostało na jej brzuchu mimo wszystkich ćwiczeń, jakimi ją dręczył. Powtarzała ze śmiechem, że jest stworzona do długich dystansów, nie do sprintu. Nigdy się nie chowała za ręcznikami, prześcieradłami czy w ciemności. Nie stawiała warunków. Niczego nie żądała i niczego nie oczekiwała. Może tylko w przypadku pocałunków - musiał im poświęcać uwagę i wiele starania. Za każdym razem, gdy ich usta się spotykały, miał wrażenie, że to się dzieje po raz pierwszy. Każdy pocałunek odwzajemniała z radością i zachwytem. Każdy pożegnalny na nowo rozpalał w nim pragnienie.

Zaczęli razem ćwiczyć, pilnując, by drzwi siłowni zostały uprzednio zamknięte. Zawsze na początku mieli jak najczystsze intencje. Trenowali w skupieniu, sumiennie wykonując wszystkie zaplanowane zadania. Jednak ukradkiem jedno obserwowało drugie, wyczuwali wzajemnie swoje feromony wydzielane z potem i kończyło się seksualnym napięciem, któremu nie potrafili się oprzeć. Brał ją na ławkach do ćwiczeń, pod prysznicem, na swoim biurku. Czerpał z niej żywotne soki, jakby umierał z pragnienia na pustyni, a ona była oazą.

Dopiero kiedy zostawał sam, wyczerpany i zaspokojony, przychodziły mu do głowy pytania w rodzaju: „Jak mógłbym jej pomóc wyzbyć się resztek nadwagi?” albo „Może by się przydała odrobina liposukcji?”. Wiedział, że Holly ma endomorficzną budowę ciała, więc żadne ćwiczenia i zmiany dietetyczne, poza głodówką, nie pozwolą jej osiągnąć rozmiaru poniżej czterdziestki. Z medycznego punktu widzenia była zdrowa i w doskonałej kondycji fizycznej. Stosowała się do wszystkich jego zaleceń. Wolał jeździć do niej, zamiast zabierać ją do siebie, żeby uniknąć przypadkowych wizyt mogących prowadzić do konfrontacji. Wmawiał sobie, że nigdzie razem nie wychodzą, ponieważ woli spokój od zgiełku publicznych lokali. Miał jednak świadomość, że nie jest ze sobą całkiem szczery.

Którejś nocy leżeli spleceni ze sobą, słuchając muzyki Johna Mayera. W końcu płyta się skończyła, chwilę porozmawiali, a potem zapadła senna cisza. Holly podniosła głowę z piersi Logana i podparta na łokciu patrzyła na jego profil. Po chwili jakby wyczuł jej wzrok i otworzył oczy.

- Co? - zapytał z uśmiechem.
- Co ty we mnie widzisz?
- To jakiś test?
- Nieważne. Nie musisz odpowiadać. - Ułożyła się z powrotem na poprzednim miejscu, dbając o to, żeby nie widział jej twarzy. Zadała pytanie, ale tak naprawdę nie chciała poznać odpowiedzi.

Ręka Logana przesunęła się niżej, przez chwilę delikatnie gładziła ją po plecach, by w końcu znieruchomieć na wysokości jej talii. Dopiero wtedy się odezwał.

- Widzę kobietę, która podziela wiele moich upodobań i potrafi mnie rozśmieszyć. Jest waleczna, nie boi się wyzwania i nie narzeka, mimo iż nienawidzi wykroków. Widzę kobietę, której siła wewnętrzna dorównuje tej fizycznej. To samo można powiedzieć o jej pięknie. Widzę kobietę, która bez wysiłku wydobywa ze mnie to, co najlepsze.

Holly leżała odwrócona, bojąc się na niego spojrzeć. To co powiedział, było szczere i płynęło z serca, ale też brzmiało jakoś dyplomatycznie, czegoś jej brakowało. Jakby doceniał wszystko, co mu dawała, ale z łatwością mógł się bez tego obejść. Ona straciła dla niego głowę. A on po prostu miło spędzał z nią czas. Przynajmniej był uczciwy i nie wciskał jej sentymentalnych bzdur. Wiedziała, że powinna zacząć myśleć podobnie jak on, bo inaczej się nie pozbiera, kiedy ich drogi się rozejdą. Zebrała się w sobie i w końcu na niego spojrzała. Przyglądał jej się z uśmiechem, który wciąż niezmiennie zapierał jej dech w piersi.

- Zdałem? - spytał, przyciągając ją bliżej.

Nie musiała odpowiadać, bo przywarł do jej ust pocałunkiem.

ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

MAM PRACĘ - POWIEDZIAŁA MU Holly dwa tygodnie później, kiedy mościli się na jej sofie, żeby razem obejrzeć film.

- Naprawdę? - zdziwił się Logan, a potem nieco zmartwił. Nawet nie wiedział, że szukała zatrudnienia.

- Masz kłopoty? Finansowe?

- Nie, absolutnie - zapewniła go szybko. - Nic z tych rzeczy. Pomyślałam jedynie, że już na to czas, i akurat pojawiła się ciekawa oferta.

- Ciekawa oferta pracy w księgowości? Czy w ogóle istnieje takie zjawisko? - próbował żartować.

- Niezupełnie - odpowiedziała z lekkim wahaniem.

- Ale będę mieć do czynienia z pieniędzmi - dodała pospiesznie. - To raczej praca związana z obsługą klienta. Przedwczoraj byłam w sklepie Nike i rozmawiałam z człowiekiem, który zarządza jednym z tutejszych klubów sportowych.

- Rozmawiałaś z jakimś człowiekiem? O tutejszym klubie sportowym? - Logan poczuł, że wzbiera w nim złość. Dlaczego Holly interesowała się miejscowymi klubami sportowymi? Dlaczego rozmawiała z innymi ludźmi? - Który to klub?

- Bodyseja - odparła, słysząc nerwowość w jego głosie i czując, że rozmowa zmieniała się w przesłuchanie.

- Bodyseja? - powtórzył.

- Tak. Wiesz, jak „Odyseja”, tylko z „B” na początku. Ich motto brzmi: „Z nami wrócisz do idealnej sylwetki”.

- Znam - zaśmiał się Logan. Chodziło o firmę franczyzową mającą na Wschodnim Wybrzeżu około stu siłowni, znaną z wciskania klientom długoterminowych, naszpikowanych kruczkami umów lojalnościowych i kiepsko utrzymanego leasingowanego sprzętu. - Niby co miałybyś dla nich robić? Zajmować się sprzedażą usług?

- Nie. Będę recepcjonistką.

- Recepcjonistką? Ten człowiek powiedział ci, na czym polegają obowiązki recepcjonistki, tak? - spytał ją tonem, o jaki nawet by go nie podejrzewała.

- Owszem. Otwierają siłownię - odpowiedziała z podobną uprzejmością.

- Zdajesz sobie sprawę, że ich siłownia jest czynna od piątej rano? - Natychmiast wyobraził sobie budzik Holly nastawiony na wpół do czwartej i ich nocne igraszki odchodzące w niebyt.

- Zwolnienia chorobowe nie wchodzą w grę. Dla takich sieciówek otwarcie drzwi to sprawa życia i śmierci. Nie sądzę też, żeby tolerowali trzecie spóźnienie, po drugim zostajesz wykopana. Zdajesz sobie z tego sprawę, tak?

- Oczywiście, że tak. - Musiała się bronić i była na to gotowa.
- Ten człowiek wszystko mi wyjaśnił. Muszę tylko pozapalać światła, włączyć muzykę i sprzęt, uruchomić kasę fiskalną, otworzyć frontowe drzwi i sprawdzać, czy wchodzący mają opłacony abonament. Nie brzmi wcale strasznie. I o dziewiątej będę wolna. Pensja nie przedstawia się imponująco, ale mam zagwarantowane wolne weekendy i wakacje. Dorzucają też kartę członkowską i darmowy trening raz w tygodniu.

- A po co ci darmowe członkostwo i trening? - Postanowił zmienić metodę: przybrał beztroski ton, usadził sobie Holly na kolanach i zaczął ją leciutko całować poniżej ucha. - Masz całodobowy dostęp do siłowni. I całodobowy dostęp do trenera, skoro już o tym mowa.

- No i właśnie o to chodzi - powiedziała wolno Holly; próbowała się skoncentrować na temacie, ale nie było to łatwe, kiedy czuła jego usta na szyi, a dłoń między nogami. - Nie chcę, żebyś miał mnie dość.

- Może niech to pozostanie moim zmartwieniem? - zasugerował, skubiąc zębami jej małżowinę.

- Ja też nie chcę mieć ciebie dość - wyrzuciła z siebie. Starła się dobrać słowa, ale okazało się to wcale nie takie proste.

Logan gwałtownie cofnął głowę.

- Słucham?

Po jego zszokowanej minie poznała, że nie najlepiej odebrał jej wyjaśnienia.

- To nie tak miało zabrzmieć.

- Masz mnie dość? - spytał z niedowierzaniem.

- Ależ nie, wręcz przeciwnie - zapewniła. Zeszła z jego kolan i przysiadła na brzegu sofy. - Spędzamy razem

prawie cały nasz wolny czas - próbowała mu wytłumaczyć. - Nie zrozum mnie źle, to jest fantastyczne. Obawiam się tylko, że szybko nam spowszednieje, zwłaszcza jeśli będę ćwiczyć przy tobie i innych twoich klientach. Zaczynam się czuć jak jakaś grupie.

- Nigdy tak nie powiedziałem i nie pomyślałem, ale nieważne. - Logan splótł ramiona na piersi, wyraźnie zasepiony. - Pewnie następnym krokiem będzie zwolnienie mnie z posady twojego osobistego trenera.

- Ależ nie! Oszalałeś? Nie mogłabym cię stracić, nawet gdybym chciała. Ale sam parę razy mi mówiłeś, że ciało potrzebuje wstrząsu w postaci nowych bodźców, żeby się podkręcić. - Uśmiechnęła się do niego i oparła podbródek na jego ramieniu. - A co wstrząśnie moim ciałem bardziej niż posiadanie jakiegoś przeciętnego trenera, który każe mi wykonywać proste ćwiczenia na lichym sprzęcie?

Logan westchnął, wciąż nieprzekonany, ale spojrzał jej w oczy.

- Mówisz do mnie, jakbym był niegrzecznym dzieckiem, które próbujesz namówić na zjedzenie warzyw.

- Skoro tak to odbierasz... - Zatrzepotała gwałtownie rękami. Udając, że ryczy jak lew, przewrócił ją na sofę i przytrzymał jej ręce nad głową. Patrząc na nią z góry, odezwał się z udawaną surowością.

- Masz świadomość, że większość trenerów w tego typu siłowniach to dyletanci po byle jakim przeszkoleniu i prawdopodobnie nie mają kwalifikacji nawet do tego, żeby przytrzymać nogi podczas robienia brzusków?

- Tak jest, mój ty mentorze od wuefu. - Nie próbowała mu się wyrywać.

- I że ta niby darmowa sesja, którą ci łaskawie oferują, tak naprawdę jest okazją, żeby ci sprzedać w pakiecie kolejne, i to po zawyżonej cenie?

- Powiem im, żeby się wypchali. Powiem, że trenuję z legendarnym Loganem Montgomerym, chociaż, cholera, skoro mowa o zawyżonych cenach...

- A ponieważ jesteś moją uczennicą, jeśli ci każą wykonać jakieś dziwaczne ćwiczenie, o którym będziesz wiedzieć, że jest nieprawidłowe, to go nie wykonasz, tak? - Trzymając oba jej nadgarstki w jednej ręce, drugą wolno przesuwiał w dół, aż do piersi.

- Będę udawać kontuzję jak oscarowa aktorka - obiecała, wyciągając szyję, żeby go dosięgnąć pocałunkiem.

Specjalnie odsunął się jeszcze dalej, pozostawiając dłoń w jej dekolcie.

- Wreszcie, jeśli jakiś napakowany sterydami mięśniak będzie chciał wejść, mimo iż nie uiścił miesięcznej opłaty, nie zrobisz niczego głupiego, tylko zadzwonisz po policję?

- Pozwolę mu wejść do środka, jakby był właścicielem, i będę cierpliwie czekać, aż policja przyjedzie i obezwładni go paralizatorem - zapewniła, wijąc się prowokująco.

- Zuch dziewczyna - rzekł Logan z uznaniem, po czym zgniótł jej usta pocałunkiem.

ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

LOGAN W KOŃCU ZROZUMIAŁ, że nie ma wyboru. Holly nie była jego własnością. Nie odbyli ze sobą żadnej rozmowy o wyłączności. Nigdy nie poruszała z nim tego tematu; zawsze miała dla niego czas i chętnie się dostosowywała do jego rozkładu zajęć i nastroju. A on jeszcze się nie nacieszył swoją nową zabawką. Nie przestawał jej dotykać, smakować i podniecać. Uważał ten stan rzeczy za oczywisty. Wykorzystywał fakt, że Holly nie miała przyjaciół poza Walkerami, więc nie musiał z nikim konkurować o jej czas i uwagę. W głębi duszy wiedział, że postępuje nierozsądnie, ale gdyby się zdobył na szczerość, musiałby przyznać, że nie ma ochoty z nikim się dzielić towarzystwem Holly.

Jednak w miarę upływu dni, a potem tygodni, Holly zaczęła mu opowiadać coraz więcej anegdotek o ludziach, z którymi pracowała - stałych klientach o usposobieniu rannych ptaszków oraz głupawym trenerze

Nicku - i jego niechęć przerodziła się w otwartą wrogość. Jednak dopiero kiedy Amanda wspomniała mu, że przenosi się do Bodysei na wspólne popołudniowe sesje kardio z Holly, zrozumiał, że musi coś zmienić. Ogarnął go irracjonalny niepokój wskazujący niezbicie, że należy lepiej nad sobą panować, bo inaczej zawładną nim emocje.

Uznał, że pierwszym krokiem powinno być poznanie wroga i stawienie czoła własnym lękom. Dokonał zmian w czwartkowym grafiku, przesuwając na późniejszą godzinę wszystkich porannych klientów, i dzięki temu do dziesiątej miał wolne. W środę wieczorem nastawił budzik na piątą. Rano wziął szybki prysznic, włożył sportowy strój i wyruszył do Bodysei.

Dotarł na miejsce tuż przed szóstą. Słońce dopiero zaczynało wschodzić, ale fasadę budynku oświetlały reflektory w krzykliwych kolorach, wysyłając sygnał dla wszystkich okolicznych maniaków fitness. Parking był już do połowy wypełniony, a z zainstalowanych na zewnątrz głośników płynął głośny hip-hop. Logan zostawił samochód na skraju parkingu, chwycił ręcznik oraz butelkę z wodą i pobiegł w stronę wejścia. Był w połowie drogi, gdy muzyka nagle ucichła i rozległ się głos Holly.

- Są jeszcze do wzięcia trzy wolne rowery na zbiorowe pedałowanie o szóstej - ogłosiła tonem wodzireja. - Kto pierwszy, ten lepszy. I proszę pamiętać, nie słucham pogrozek, ale przyjmuję gotówkę.

Logan parsknął śmiechem i przyspieszył.

Otworzył drzwi, minął niewielkie atrium i znalazł się w środku. Holly królowała za długą ladą, świeża i śliczna. Naprzeciw niej, po drugiej stronie lady, stali trzej

mężczyźni, którzy szykowali się do ćwiczeń albo właśnie je zakończyli. Śmiali się, wsłuchani w każde słowo Holly. Z daleka wyglądało, jakby otaczał ją dwór pochlebców. Na widok Logana uśmiechnęła się jeszcze szerzej.

- Cześć, przystojniaku - powitała go rozpromieniona.

- Witamy w Bodysei. - Wszystkie głowy odwróciły się w jego stronę.

- O, kurczę! - krzyknął hałaśliwie właściciel jednej z głów, mężczyzna po czterdziestce, z rudymi włosami posiwiałymi na skroniach, w spranej koszulce Metsów.

- Mamy nowego gościa. Rozsuńcie się! Zróbcie miejsce na kanapie! Pogłośnić muzykę!

- Nowy gość! - powtórzyli za nim radośnie pozostali. Logan patrzył na nich tępo, nie rozumiejąc żartu, kiedy się rozstępowali, robiąc mu przejście do lady.

- Dajcie mu spokój, panowie - poprosiła Holly. - To jest nasz gość specjalny. Przyszedł po raz pierwszy.

- Nowicjusz! - odezwały się głowy niemal jednocześnie, znów parsknęły śmiechem, po czym jedna po drugiej zaczęły się rozchodzić albo do siłowni, albo do wyjścia, życząc Holly udanego dnia lub informując o zamiarze ponownego przyjścia do klubu później.

- O co chodzi z tą kanapą? - spytał niepewnie Logan, zbliżając się do lady.

- Och, to pomysł Joego - odparła ze śmiechem, machając w stronę człowieka w koszulce Metsów. - Lubi sobie wyobrazać, że jesteśmy na planie show Conana O'Briena. A on jest Andym Richterem. Co cię sprowadza?

- Chciałem obejrzeć, jak to wygląda - odpowiedział zgodnie z prawdą, nie podając jednak powodu swojej

ciekawości. - Zobaczyć, co tracę. Może zyskam jakieś nowe pomysły. Ile kosztuje dzienna wejściówka?

- Spokojna głowa, już ja cię podliczę. - Wyciągnęła spod biurka samokopiujący blankiet. - Podpisz to. I nie zrób sobie krzywdy, bo będę miała kłopoty, że nie zapisałam twojego numeru telefonu i cię nie oprowadziłam.

- Och, za nic nie chciałbym ci sprawić kłopotu - skłamał, biorąc od niej długopis. Marzył o tym, żeby ją wyrzuciono. A Andy Richter występował na żywo z kim innym.

- Hej, chcesz poznać szefa trenerów Michaela? - zmieniła temat Holly. - Założę się, że on bardzo chętnie cię pozna. Przyszedł dziś wcześniej, bo chciał na czas odnieść defibrylator. Zabrał go do domu, żeby wymienić baterie.

Logan podniósł wzrok znad blankietu. - Wymienić baterie? To ile osób zwykle ratujecie przed nagłą śmiercią?

Holly posłała mu karcące spojrzenie.

- Logan, przestań. Wymieniają baterie co pół roku, niezależnie od tego, czy są zużyte czy nie. Przecież sam robisz tak samo. Zaczynasz się zachowywać jak jakiś snob. Chcesz go poznać czy nie?

Logan uśmiechnął się przeproszająco.

- Wybacz. Już nie będę. Może przedstawiś mnie następnym razem, dobrze? Wpadłem tylko trochę poćwiczyć, sprawdzić, jak tu jest, żeby mieć pojęcie, kiedy mi opowiadasz różne historie.

- Pewnie. Oczywiście. Żaden problem. Następnym razem. - Starła się ukryć rozczarowanie. Jakie były szanse, że w ogóle będzie następny raz? Nagle się

rozpromieniła. Mógł istnieć tylko jeden powód, dla którego Logan przestąpił próg Bodysei - przyszedł tu dla niej, chciał ją zobaczyć.

Do klubu napływali wciąż nowi klienci, witani radośnie przez Holly skanowali identyfikatory w brelokach do kluczy.

Kilku z nich zatrzymało się przy ladzie, żeby zamienić parę słów z Holly, wyraźnie nawiązując do jakichś wcześniejszych rozmów. Logan, który jako wzorcowy przykład fizycznej tężyzny, w koszykarskich spodenkach i niebieskim podkoszulku bez rękawów, przyciągał spojrzenia pełne nieskrywanego podziwu i zaciekawienia, siedział z opuszczoną głową, udając skupienie nad wypełnianym formularzem. Nie uszło jego uwadze, że Holly zna prawie każdego wchodzącego z imienia, a oni także nie potrzebują spoglądać na identyfikator dyndający jej u szyi. Nie ujawniała, że zna Logana, a tym bardziej, że jest z nim w intymnym związku, dopóki znów nie zostali sami. Wychyliła się wówczas przez ladę, żeby mu wyszeptać do ucha:

-Musiałeś włożyć tę seksowną koszulkę? Pani O'Malley tak cię pożerała wzrokiem, że chyba będziemy musieli użyć defibrylatora.

Logan podniósł wzrok, posłał jej jeden ze swoich zniewalających uśmiechów i złożył podpis na blankiecie.

- Jest coś, co powinienem wiedzieć, zanim wejde? - spytał obojętnym tonem, spoglądając w kierunku sali ćwiczeń.

Holly już miała go ostrzec, żeby pod żadnym pozorem nie wchodził do sauny, ponieważ jest fatalnie utrzymana i zagrzybiona, a do tego plotka głosi, że odbywają

się w niej schadzki znanych zboczeńców, gdy jej uwagę przyciągnęła osoba, która akurat weszła do klubu. Logan nagle przestał dla niej istnieć.

- Dzień dobry, Leslie! - Holly uśmiechnęła się promiennie. - Tak się cieszę, że cię widzę. Wiem, że dziś jest ten wielki dzień.

Logan odwrócił głowę i starał się zachować kamienną twarz. Leslie nie była po prostu gruba, ten etap miała dawno za sobą, cierpiała na otyłość kliniczną, według klasyfikacji stosowanej przez WHO. Kobieta, której widok tak ucieszył Holly, musiała ważyć ponad sto pięćdziesiąt kilogramów. Leslie poruszała się sztywno, jej nogi z trudem utrzymywały olbrzymi ciężar, kiedy sunęła wolno w stronę lady. To, co miała na sobie, przypominało Loganowi strój Holly z pierwszego dnia treningu - spodnie od dresu i luźny podkoszulek, tyle że podkoszulek Leslie miał wielkość koca i do tego był rozciągnięty, żeby pomieścić brzuch zwisający do połowy ud. Leslie szła wpatrzona w ziemię, oddychając z wysiłkiem. Na Logana nawet nie spojrziała.

- Cześć, Holly. - Przeskanowała brelok, po czym położyła na ladzie torebkę, ręcznik i butelkę z wodą. - Niedobrze mi, chyba będę wymiotować.

Holly, nadal ignorując Logana, przeszła na koniec lady, przy której stała Leslie, i chwyciła ją za rękę. Logan stał jak wmurowany; nawyk zawodowy kazał mu podejść do tej kobiety i się nią zająć, ale nie miał pojęcia, od czego miałyby zacząć, więc udawał, że czyta regulamin klubu.

- Nie będziesz - zapewniła ją Holly, ścisząc głos tak, że nawet Logan musiał nadstawić ucha, chcąc usłyszeć cokolwiek z ich rozmowy. - Wejdiesz tam i zrobisz

wszystko, co Michael ci każe, krok po kroku. Będziesz się pocić, cierpieć i może nawet płakać, ale wykonasz ten pierwszy krok, który ci uratuje życie. I cofam to, co powiedziałam na początku, bo rzeczywiście możesz zwymiotować, ale nie będziesz pierwszą, ostatnią ani jedyną osobą, która się porzygała na siłowni. W istocie niektórzy trenerzy uważają to za wyróżnienie.

-Ale on będzie próbował mnie zabić, ja to wiem - wyszeptała przerażona Leslie.

- Michael doskonale zdaje sobie sprawę z twoich ograniczeń. Zaufaj mi. Nie zabije wypłacalnej klientki. Nie ma mowy. - Tym razem udało jej się wzbudzić cień uśmiechu nawet u Leslie. - Dasz radę. - Puściła jej dłoń, uściśnawszy ją uprzednio dla dodania otuchy. - A teraz idź się rozgrzać. I pamiętaj o metodzie małych kroków. Nie stałaś się taka z dnia na dzień i proces odwrotny też musi przebiegać stopniowo.

Pokiwały do siebie głowami, po czym Leslie, zaledwie prześlizgując się wzrokiem po Loganie, poczłapała na salę.

Holly poczekała, aż Leslie się oddali, nim znów odwróciła się do Logana.

- Doskonale to rozegrałaś - pochwalił, uśmiechając się do niej ze szczerą dumą. - Kto cię nauczył takiej gadki?

- Podchwyciło się trochę tu, trochę tam - odpowiedziała wymijająco. Miała ochotę go pocałować.

- Ma kosmiczne szczęście, że wchodząc tu, trafiła akurat na ciebie. Ciekawi mnie, ile jej się uda osiągnąć, jeśli wykaże choć połowę twojego samozaparcia.

- Ma przed sobą długą drogę - powiedziała Holly

z zadumą, w ogóle nie wychwytyjąc komplementu. - Jest przestraszona i zdeprimowana. Nie opuszczała domu przez prawie dwa lata, po tym, jak mąż ją zostawił i zabrał ze sobą ich trójkę dzieci. Ustalono, że Michael osobiście musi się nią zająć, przynajmniej dopóki Leslie nie nabierze pewnej wytrzymałości i pewności siebie.

- To chyba dobre posunięcie - przyznał Logan, po czym dodał z diabelskim uśmieszkiem: - Kto wie, może na koniec się w niej zakocha?

- Mało prawdopodobne - powiedziała szybko Holly.

- Dlaczego? - spytał zaskoczony, że nawiązanie do ich sytuacji spotkało się z tak daleko posuniętym sceptycyzmem Holly. - Jeszcze dziwniejsze rzeczy się zdarzają.

- Pewnie. - Głos miała poważny, ale w jej oczach błyskały iskierki wesołości. - Ale akurat to byłoby naprawdę dziwne. Michael jest zdeklarowanym gejem.

- Aha. - Logan ściągnął usta, trochę zażenowany.

- Cóż, każdemu zdarza się palnąć coś głupiego.

- W porządku - zachichotała Holly, pociągając łyk napoju, który od jakiegoś czasu był jej eliksirem życia

- kawy z 7-Eleven kupionej w drodze do pracy. - Może byś już zaczął ćwiczyć. Przykro mi, że nie zobaczę, jak się prężysz. A tak w ogóle, miło cię widzieć.

Logan przeszedł na główną salę i wybrał spokojny kąt, żeby wykonać kilka ćwiczeń rozciągających i przy okazji się rozejrzeć. Siłownia urządzona była na dwóch poziomach, wyższy stanowiła antresola mieszcząca głównie sprzęt kardio. Znajdowały się tam również pomieszczenia do uprawiania jogi oraz grupowego pedałowania na rowerach stacjonarnych. Każde stanowisko, bieżnia, schody, rower czy maszyna eliptyczna, miało własny

mały telewizor. Liczne urządzenia do podnoszenia ciężarów były pogrupowane w osobnych działach, wolne ciężary i ławki zajmowały całą tylną część powierzchni klubu, którą Logan oceniał na jakieś czterysta metrów kwadratowych. Musiał w duchu przyznać, że całość prezentuje się imponująco.

Obiekt wypełniony był klientami reprezentującymi wszystkie poziomy fizycznej sprawności. Młodymi i starszymi. Umieśnieni, a czasami wręcz napakowani kulturyści ćwiczyli głównie w parach, asekurując się nawzajem i udzielając sobie wskazówek. Były też osoby o zaniedbanych ciałach, z nadwagą, które dopiero wchodziły na drogę wiodącą do poprawy kondycji. Przeważali jednak zwykli ludzie dbający o zdrowy tryb życia. Klienci tworzyli grupki i zagadywali do siebie; Logan czuł, że w klubie panuje atmosfera radości ze wspólnie spędzanego poranka. Z zaciekawieniem obserwował Leslie, która powoli, lecz zdecydowanie stawiała krok za krokiem na bieżni, kurczowo trzymając się barierki; jej ogromne ciało trzęsło się przy każdym ruchu. Po kilku minutach dołączył do niej trener. Logan bez trudu rozpoznał Michaela, który nie tylko nosił identyfikator, ale też był ubrany w identyczny mundurek, jaki widział na Holly, składający się z czarnych spodenek gimnastycznych i koszulki z długim rękawem. Michael wyłonił się z jednego z pomieszczeń biurowych ciągnących się wzdłuż ściany głównej sali. Niewysoki, szczupły, ale umięśniony, z notatnikiem w ręku, podszedł do Leslie, przywitał ją z ciepłym uśmiechem, sprawdził czas na wyświetlaczu bieżni i przez minutę lub dwie stał obok, rozmawiając ze swoją podopieczną i zapisując coś w notatniku. Następnie

zatrzymał taśmę, jedną ręką zabrał z uchwytu butelkę z wodą, a drugą podsunął Leslie, pomagając jej zejść, po czym oboje zniknęli Loganowi z oczu w dalszej części pomieszczenia.

Jeszcze przed zakończeniem rozciągania Logan poczuł, że inni obserwują go z podobną ciekawością, z jaką on się im przyglądał. Tyle że ze spojrzeń kobiet biła nieskrywana żądza, natomiast we wzroku mężczyzn dostrzegał błysk zazdrości i podziwu dla swojej niepospolitej muskulatury. Żałując, że zapomniał wziąć ze sobą iPoda, Logan wybrał bieżnię na samym końcu rzędu pod ścianą głównej sali i włączył, przygotowany do biegu. Musiał się zadowolić muzyką z podłączonych do urządzenia głośników stereo i wkrótce w jej rytmie przeszedł od zwawego marszu do szybkiego truchtu. W tym momencie melodię przerwał głos Holly.

- Okej! - zawołała. - Skoro prosiliście, czas na horoskopy. Dzisiejsze zawdzięczamy gazecie „New York Post”.

Logan sam nie wiedział, czy bardziej go rozśmieszyło, czy zirytowało wyłączenie muzyki. Zaczął już osiągać swoje tempo, gdy nagle został zmuszony do słuchania jakichś głupot. Zapamiętał, żeby później o tym z Holly porozmawiać.

- Jeśli jesteś Panną, najwyższy czas, byś zrozumiał, że większość rzeczy lepiej zrobić samemu. Nie wierz we wszystko, co słyszysz.

Logan pokręcił głową, myśląc z rezygnacją, że przyjdzie mu długo słuchać o innych, zanim Holly dojdzie do Barana, jego znaku. Kątem oka zauważył dwóch mężczyzn tuż po trzydziestce wchodzących na sąsiednie bieżnie.

- Horoskop dla Wagi - ogłosiła donośnie Holly. - Jeśli w twoim życiu uczuciowym panuje zamęt, to dlatego, że nie zadajesz właściwych pytań. Jeśli czujesz, że powinnaś wiedzieć więcej, prawdopodobnie masz rację. Też mi odkrycie.

Logan zaśmiał się pod nosem i zobaczył, że inni też są rozbawieni, nie wyłączając Michaela i Leslie, którzy ćwiczyli na atlasie jakieś sześć metrów od niego. Niektórzy nawet pościągali słuchawki, żeby słuchać Holly; najwidoczniej jej show odbywał się nie po raz pierwszy.

- Hej, Skorpionie! - ciągnęła. - Nie martw się, jeśli interesy trochę kuleją. Gwiazdy zapowiadają, że wkrótce otrzymasz pewną wiadomość. No nie...

Mężczyzna ćwiczący najbliżej Logana zwrócił się do kolegi, podnosząc głos, żeby przekrzyczeć Holly.

- Holly ma problem.

Logan wywrócił oczami. Jezu, czy każdy Tom, Dick i Harry w tym budynku był z nią po imieniu?

Znów rozległ się głos Holly, tym razem lekko zniecierpliwiony.

- Czy ktoś jeszcze z tu obecnych uważa, że to bzdury, które w niczym nie pomagają? Wszystkie brzmią identycznie. Pozwólcie, że podsumuję: Wszystkiego najlepszego w przetrwaniu tego dnia do końca. Będą wam się przytrafiać różne rzeczy. Idźcie więc i radźcie sobie najlepiej, jak potraficie! Jeśli ktoś koniecznie potrzebuje wiedzieć, co los szykuje dla jego znaku, niech podejdzie do lady i sam poczyta.

- W słuchawkach znów rozległa się muzyka.

- Dzięki Bogu - mruknął sąsiad Logana do swojego kolegi. - Myślałem, że już nigdy się nie zamknie.

Logan, który znów przypadkiem go usłyszał i rozumiał jego odczucie, zaśmiał się, wyrównując krok na zgodny z rytmem muzyki.

- Bo ja wiem... - odpowiedział ten drugi. - Według mnie jest całkiem zabawna. I nie nosi obrączki.

Logan odruchowo nadstawił uszu, jednocześnie zerkając na mówiącego.

- Człowieku, mówisz serio? Przecież ona jest gruba, nie widzisz? Powinna spędzać mniej czasu za tą ladą, a więcej na bieżni - stwierdził ten bardziej krytyczny.

Logan poczuł, jak krew zaczyna mu pulsować w uszach. „Pieprzony dupku, spróbuj to powiedzieć przy niej, a będziesz zbierał zęby z podłogi”, pomyślał, zaciskając szczęki.

Drugi mężczyzna się roześmiał.

- Chyba zwariowałeś? Widziałeś, jak jest umięśniona? Mógłbyś odbijać piłkę od jej tyłka. Mów, co chcesz, ale ja bym przeleciał tę laskę. Po moim bzykaniu chodziłaby przez tydzień jak kowboj.

- Pod warunkiem że fiut by ci się w niej nie zgubił - zawtórował mu rechotem kolega.

Logan, z trudem nad sobą panując, zatrzymał bieżnię. Wziął swój ręcznik i butelkę z wodą i przeszedł do lady, gdzie Holly rozmawiała z dwoma kobietami w średnim wieku. Mijając je w drodze do drzwi, nie zwolnił kroku, tylko wskazując na Holly palcem, zawołał:

- Rzucasz tę robotę!

Holly i obie jej rozmówczynie odprowadziły go spojrzeniami wyrażającymi najwyższe zdumienie.

- Kto to był? - zapytała jedna z kobiet, podczas gdy poważnie zaniepokojona Holly popatrywała to

na Logana, to w stronę sali ćwiczeń, próbując odgadnąć, co mogło sprowokować jego dziwne zachowanie.

- Hm. - Zwróciła się do kobiet stojących przy ladzie. - To chyba był mój chłopak. - Mówiła te słowa na głos po raz pierwszy i wcale jej to nie cieszyło.

- Chyba? - zaśmiała się jedna z kobiet. - Złotko, gdyby mną rządził ktoś, kto tak wygląda, to już ja bym się upewniła. Brawo, kochana, brawo!

Logan wszedł do samochodu i głęboko odetchnął, zaskoczony siłą własnej reakcji. Był autentycznie wściekły. Nie potrafił ocenić, kto go bardziej wkurzył - dupek, który bezlitośnie wyśmiewał się z Holly, czy ten drugi, który chciał ją przelecieć. Walnął pięścią w kierownicę. Tak czy inaczej, podejmowanie jakichkolwiek kroków nie miało sensu. Wiedział, że inni mężczyźni zawsze fantazjowali na temat jego poprzednich partnerek. Ostatecznie spotykał się z kilkoma modelkami „Playboya”. Faceci powszechnie onanizowali się, patrząc na ich zdjęcia.

Nagle zrozumiał, skąd się bierze jego złość. Kobieta, o której nie mógł przestać myśleć, była gruba. Może nie dla doświadczonego oka, ale w społecznym odczuciu jak najbardziej. A on nie zeskoczył z bieżni po to, żeby skopać dupę palantowi obrażającemu Holly, a także samego Logana. Nie wyśmiał też ani nie puścił mimo uszu durnej uwagi wygłoszonej przez jakichś anonimowych, godnych pożałowania dupków. Nie, Logan wypadł z klubu jak burza, niesiony na fali świętego oburzenia, i zażądał, by Holly z powrotem ukryła się w domu, gdzie mogłby zaspokajać swoją żądzę bez niepotrzebnych problemów.

Z ciężkim westchnieniem oparł czoło na kierownicy.

Od jakiegoś czasu próbował sobie wmawiać, że ukrywa Holly dla jej własnego dobra. Tymczasem w rzeczywistości nie chciał poddawać ani jej, ani siebie publicznej ocenie, nieuchronnie związanej z ujawnieniem ich związku, zwłaszcza że należała do jego klientek. Ta jedna kobieta kazała mu zapomnieć o przestrzeganych wcześniej standardach i wyznawanych zasadach. I całe pozytywne myślenie świata nie mogło tego zmienić. Ta sama kobieta wydawała mu się bez zarzutu, kiedy zabierał ją wszędzie ze sobą, nim zostali parą. Teraz miała pozostać w ukryciu, żeby mógł się cieszyć jej towarzystwem. Pragnął się otrząsnąć z myśli, że nie jest go godna. Tamci dwaj mężczyźni rozmawiali tak otwarcie; nie przyszło im do głowy, że ćwiczący obok przystojniak mógłby znać Holly, a co dopiero z nią sypiać. Nie chodziło o Holly i nie chodziło o innych ludzi... Chodziło o Logana. Wciąż nie miał odwagi odstąpić od dawnych uprzedzeń dyktujących mu, z kim powinien, a z kim nie powinien być widziany czy się wiązać. Kalkulował, co najlepiej posłuży jego wizerunkowi i tym samym zwiększy jego dochody. Zrobiło mu się niedobrze na myśl, że większość dotychczasowego życia podporządkował strategii marketingowej, skądinąd całkiem skutecznej.

Odchylił głowę do tyłu i zamknął oczy. Sam siebie nie poznawał. Kiedyś był zrównoważonym człowiekiem, umiejącym zachować do wszystkiego dystans, spokojnym i bezproblemowym. Od jakiegoś czasu natomiast miał wrażenie, że musi się mocno trzymać, żeby nie spaść z emocjonalnej huśtawki, i nie chciał się zdradzić z tym Holly. Czuł, że jeśli tak dalej pójdzie, to w końcu nie tylko straci Holly, ale sam się pogubi.

Wyciągnął ze schowka telefon i szybko wstukał tekst:

NIE ŚPISZ JUŻ?

Po minucie nadeszła odpowiedź.

- JUŻ NIE.

Następny esemes brzmiał:

MASZ OCHOTĘ NA TRENING? MÓGLBYM CI POSŁUŻYĆ ZA ASYSTĘ.

Logan włączył silnik i szybko wyjechał z parkingu, zaraz po otrzymaniu odpowiedzi: PRZYJEDŹ DO DOMU.

Kobieta od sprzątanía otworzyła drzwi i od razu go rozpoznała.

- Dzień dobry, panie Logan.

Odpowiedziawszy na powitanie, wyminął ją, skręcił w lewo obok salonu i przeszedł na tyły domu. Chase siedział przy kuchennym stole, w pełni ubrany, z kubkiem kawy w rękę, i przeglądał poranną gazetę. Słyszając kroki, uniósł głowę i spojrzał w stronę drzwi.

- Dzień dobry - powiedział. - Chcesz usłyszeć swój horoskop?

Logan aż się zachnął; czuł pulsowanie w skroni i swędziało go oko.

- Nie, dzięki. Chcę podźwigać coś ciężkiego. Gdzie Amanda? Chase uniósł brew.

- Śpi. Kiedy dałeś nam wolny poranek, poczuła się jak na zwolnieniu warunkowym z więzienia. U ciebie wszystko w porządku?

Logan starał się nie okazać ulgi na wiadomość, że przyjaciel będzie mógł mu poświęcić całą swoją uwagę. Odetchnął głośno.

- W porządku. Muszę tylko przerzucić trochę żelaza.

- Aha. - Chase uśmiechnął się pod nosem i odstawił kubek. Wstając od stołu rzucił: - No to bierzmy się do roboty.

Idąc przodem, Chase zaprowadził Logana do rozległej prywatnej siłowni Walkerów. Logan natychmiast przystąpił do treningu, wybierając najcięższe sztangi. Podnosił je raz za razem, co świadczyło nieomylnie o tłumionej agresji. Od podnoszeń przeszedł do rwania, potem do ćwiczeń na bicepsy, wreszcie do brzuszków. Chase nic nie mówił, nawet kiedy już stało się jasne, że to on raczej będzie asystował Loganowi, a nie odwrotnie. Po dwudziestu minutach, zlany potem, zmęczony Logan wreszcie przemówił:

- Co byś zrobił, gdyby Amanda znacząco przytyła? - zapytał, ocierając twarz uniesionym przodem koszulki.

Chase powstrzymał uśmiech, podszedł do szafy, wyjął ręcznik i rzucił Loganowi. Wyglądał, jakby się poważnie zastanawiał nad odpowiedzią.

- O jakiej wadze mówimy?

Logan chwycił ręcznik i wytarł twarz ponownie.

- Powiedzmy dwadzieścia parę kilogramów.

- Cholera - mruknął Chase. - Zamierzam podtuczyć ją o tyle, kiedy tylko się dowiem, że nosi moje dziecko.

Logan na moment osłupiał.

- Daj spokój, mówię poważnie - wydusił z siebie wreszcie.

- Ja też - zapewnił go Chase.

- No dobra. - Postanowił spróbować innej taktyki. - A gdyby tyle przytyła i nie miało to związku z ciążą?

- Gdyby się obudziła któregoś ranka cięższa o dwadzieścia kilo? - dopytywał Chase.

-Tak.

-Jakby jej tarczycza eksplodowała i przybrała tyle w ciągu jednej nocy?

- Tak. To znaczy nie! - Logan próbował się wycofywać, świadomy, jak idiotycznie zaczyna brzmieć ich rozmowa. - Eksplozja trzustki by ją zabiła.

- Próbuję ustalić parametry - bronił się Chase. - Czyli jest ogólnie zdrowa? I przybiera do tej wagi stopniowo?

- Właśnie - potwierdził z ulgą Logan, czując na sobie pobłażliwe spojrzenie przyjaciela.

Chase zastanawiał się przez chwilę nad pytaniem, po czym rzekł:

- Gdyby była zdrowa i nie chodziło o jakąś traumę, którą próbuje zająć, i gdyby nadal mogła robić to wszystko, co oboje lubimy, to chyba bym się nie przejmował.

- Ty to mówisz szczerze, prawda? - upewnił się Logan, choć właściwie nie miał żadnych wątpliwości.

- Moja żona nie jest małą dziewczynką - przypomniał mu Chase z uśmiechem. - Niewykluczone, że naprawdę tak się stanie - dodał bez cienia lęku.

- I naprawdę nie będzie ci to przeszkadzać?

- Kiedy się w niej zakochałem, zakochałem się w niej całej. Jeszcze nie spotkałem kobiety, która by jej dorównywała urodą.

- Jesteś sławnym facetem, który musi dbać o swój wizerunek - przypomniał mu Logan. - A to, co inni mogą pomyśleć?

- A kiedy ja się niby przejmowałem tym, co myślą inni? - zaśmiał się Chase. - Jestem bogaty.

- Ale jeśli słowa ludzi zranią jej uczucia? - nie ustępował Logan.

Chase natychmiast spowaźniał; skrzyżował ramiona na piersi.
- To zupełnie co innego. Byłbym zdruzgotany. W sprawie nagrania tylko tego nie mogłem znieść. Powiesz mi w końcu, o co naprawdę chodzi? Bo zaczynasz mnie wpędzać w depresję.

- O Holly.

- Co z nią? - zaniepokoił się Chase. Opuścił ręce.

- Sam nie wiem - przyznał Logan z wahaniem.

- Nie wiem, jak mógłbym ci pomóc, skoro sam nawet nie wiesz, co się dzieje.

- Wiem. - Logan przeczesał włosy palcami, wzdychając przy tym ciężko.

- Czy to może ma coś wspólnego z twoim „porannym spotkaniem”, przez które poprzesuwałaś treningi klientów?

- Owszem - potwierdził Logan słabym głosem.

- Poszedłeś do tego klubu, żeby ją szpiegować? Incognito?

Logan tylko pokiwał głową, ukrywając twarz w dłoniach.

- Nadal nie chcesz, żeby ludzie wiedzieli, że jesteście razem, tak?

- Nie chcę - wymamrotał Logan, nie odsłaniając twarzy. Nagle sobie przypomniał, że Holly nie zdradziła ani jednej osobie z Bodysei, że się z nim spotyka. Chciała w ten sposób chronić jego czy siebie?

- Chyba rozumiesz, że tu nie chodzi o Holly ani o jej wagę?

- Wiem! No dawaj, nie żałuj sobie. Powiedz mi, że chodzi przede wszystkim o to, że jestem skończonym dupkiem.

Chase pokręcił głową.

- Tego też nie zamierzałem mówić. Ale rzeczywiście uważam, że chodzi o ciebie.

Logan, zmęczony grą w dwadzieścia pytań prowadzoną przez Chase'a i jego talentem do czytania w myślach, oparł ręce na biodrach.

- Oświecisz mnie w końcu? - spytał zrezygnowany. Chase podszedł do niewielkiej lodówki, wyciągnął

dwie butelki wody, jedną podał Loganowi, a drugą otworzył dla siebie. Wycelował nakrętkę w kosz stojący w przeciwnym kącie, ale chybił.

- Widzę to tak: nie chodzi o Holly ani o jej wagę, ale jedno i drugie postanowiłeś ukrywać. Nie chodzi o to, że przez całe życie podobały ci się wysokie blondynki i nagle przestały, ani o to, że od miesiący uprawiasz seks w podziemiu. Ani nawet nie o to, że poszedłeś do tego klubu i zobaczyłeś, że o piątej rano ona się dobrze bawi bez ciebie. Chodzi o to, jak bardzo jesteś przerażony, że w końcu pozwoliłeś się komuś do siebie zbliżyć. Ze istnieje ktoś, na kim ci zależy bardziej niż na samym sobie.

Logan podniósł z podłogi zakrętkę rzuconą przez Chase'a i umieścił ją w koszu. Potrzebował trochę czasu, żeby przetrwać teorię, którą wyłożył mu przyjaciel.

- Myślisz, że o to chodzi?

- Jestem prawie pewien - potwierdził ostrożnie Chase. - Związek z Holly jest dla ciebie pod każdym względem nietypowy. I nie chodzi mi tylko o jej wygląd. Nie poszłiście od razu do łóżka. Na początku był szacunek, potem rosło zaufanie i w końcu przysła chemia. Według mnie doskonała kolejność.

- Hej, chwileczkę - przerwał mu Logan, który niespodziewanie uznał, że musi się bronić. - Podobno zakochałeś się w Amandzie od pierwszego wejrzenia.

-Owszem, ale ja zawsze byłem otwarty na taką możliwość - powiedział Chase ze śmiechem. - Prawdę mówiąc, byłem pewien, że właśnie tak się stanie. Ale rozmawiamy o tobie. Odkąd cię znam, uważałeś, że związek z kobietą przeszkadzałby ci w pracy. Zawsze utrzymywałeś emocjonalny dystans. Zaryzykowałbym nawet twierdzenie, że wszystkie musiały być tak jedno-wymiarowo piękne, żebyś się nie czuł winny, kiedy cię rozszyfrują, bo ze swoją urodą mogły z łatwością znaleźć innego partnera. I nagle jesteś o krok od związania się z kimś na poważnie. W chwili gdy tylko wyjdiesz gdzieś z Holly i po raz pierwszy przedstawisz ją jako swoją dziewczynę, będzie po tobie.

- Już kiedyś wystąpiłem publicznie ze swoją dziewczyną - przypomniał mu Logan, przedstawiając w swoim mniemaniu rzeczowy argument.

- Nie zaprzeczyłeś, kiedy kobieta, którą bzykałeś, nazwała się twoją dziewczyną, a to co innego - odparł Chase.

- Dobrze wiesz, że nazwałem Natalie moją dziewczyną - upierał się Logan.

- A która to była Natalie? - Chase nie skrywał ironii. - Ach tak, ta, którą w zeszłym roku zabrałeś na Fidżi. Domyśliłem się, że miała uwierzyć, że nie jest jedynie twoją najnowszą zabawką. Byliśmy na drugim końcu świata. Jej złość zepsułaby nam wszystkim wycieczkę.

- Nienawidzę cię - jęknął Logan, nie mogąc zaprzeczyć ani jednemu słowu.

- Posłuchaj, dla mnie nasza rozmowa to też nie piknik. Nie przepadam za udzielaniem dobrych rad o siódmej rano. Ale widzę, że świrujesz, i muszę zrobić co w mojej mocy, żeby pomóc ci się ogarnąć. Gonisz w piętę już od wielu tygodni.

- Dlaczego nie potrafię trzymać rąk z dala od moich klientek?
- Logan zbliżał się do istoty problemu, ale jeszcze nie był gotów na pełną szczerość.

- Ponieważ ona nie jest tylko klientką. Czemu się tak nakręcasz? Najwyżej ludzie pomyślą, że zacząłeś myśleć głową, a nie fiutem. Holly jest wspaniałą dziewczyną, prawdopodobnie na nią nie zasługujesz - stwierdził zaczepnie Chase, chwytając hantle, by zrobić kilka szybkich wymachów.

- Zapominasz, że nie jesteś pępkiem świata. Guzik obchodzisz innych ludzi, każdy jest skupiony na sobie. Przekonasz się o tym, gdy tylko pozwolisz się jej choć na chwilę ubrać i gdzieś razem wyjdziecie. Może nawet polubisz życie bez etykiety ładnego chłopaka z blondynką. Swoją drogą, to się już stawało męczące.

- Dziś rano w tym klubie zrobiłem z siebie kompletnego głupka - przyznał się Logan. - Wyszedłem stamtąd, mówiąc jej, że ma rzucić tę pracę.

- To musiał być zabawny widok. - Chase przeszedł do wymachów równoczesnych, niespecjalnie przejęty. - Szkoda, że tego nie widziałem. Będziesz musiał to jakoś odkręcić.

- Łatwo ci mówić.

Chase upuścił hantle z głośnym brzękiem.

- Bo to jest łatwe. Wytlumacz jej po prostu, że poniosła cię zazdrość, i przeproś. Dziewczyny miękają jak

wosk, kiedy słyszą taką gadkę. Chryste, ależ ty głupiejesz z miłości.

- Nie powiedziałem, że ją kocham. - Logan rozpaczliwie próbował się chwytać resztek swojego dawnego życia niczym tonący brzytwy.

- Nie musiałeś - zapewnił go przyjaciel. - Ale może zechcesz to z siebie wyrzucić, żeby zacząć odzyskiwać rozum.

Logan opuścił dom Walkerów tylko trochę mniej skołowany i wdzięczny Amandzie, że się nie obudziła.

W swoim obecnym stanie nie zniósłby jej pytań i uwag.

I bez tego miał wystarczający mętlik w głowie.

Nikt nie znał go lepiej niż Chase. Cała ta wewnętrzna szamotanina doprowadzała go do szaleństwa. Nie miał uprzedzeń, tylko po prostu zaangażował się emocjonalnie jak jeszcze nigdy w życiu i łatwiej mu było sobie wmawiać, że problem tkwi w osobie Holly. No i co z tego, że nie była modelką Victoria's Secret? Była śliczna i go podniecała. Wszystko było jak trzeba. Zakładanie, że kogokolwiek może obchodzić, z kim on się spotyka, było niedorzeczne.

Chase miał rację w wielu sprawach, o których mówił, ale w jednym się mylił. Logan nie był zakochany. Oczywiście kochał Holly, lubił wierzyć, że kocha bliźnich. Ale nie był w niej zakochany. Nigdy by się nie postawił w tak niekomfortowej pozycji. Wypowiedziana na głos deklaracja miłości stanowiła coś w rodzaju pętli duszącej wszelką radość bycia razem. Ten staroświecki koncept sprawdzał się wyłącznie w przypadku niepoprawnych romantyków takich jak Chase, ale przyjaciel stanowił wyjątek od każdej możliwej reguły. Logan nie miał zamiaru

dać się przekonać, że jego zauroczenie Holly oznacza, że jest w niej zakochany. Pociągała go i było mu z nią dobrze tylko dlatego, że nie naruszała jego prywatnej przestrzeni. To raczej on musiał o nią zabiegać; fakt, że nie starała się go przy sobie zatrzymać, stanowił dla niego wyzwanie. Udany seks i wspólne zainteresowania nie gwarantowały trwałości związku do końca życia, a poza tym Logan nie chciał niszczyć wszystkiego pochopnymi krokami. Holly zresztą także nie była gotowa do podejmowania zobowiązań. O niczym takim nie było między nimi mowy.

Logan wrócił do domu, wziął prysznic i ubrał się do pracy, cały czas myśląc tylko o tym, jak naprawić swoje stosunki z Holly. Do treningu z pierwszym klientem została mu wolna godzina; wsiadł do samochodu i nie wiadomo jak i kiedy znalazł się znów w Bodysei.

Kiedy Holly po zakończeniu swojej zmiany wyszła z klubu, spotkała Logana na parkingu; stał oparty o drzwi jej samochodu od strony kierowcy.

- Cześć - przywitała go z miną tak samo zaskoczoną jak w chwili, gdy ostatnio ją widział. Oparła się o sąsiednie auto i wbijając wzrok w ziemię, poprosiła: - Wyjaśnisz mi, co tu się wcześniej wydarzyło?

Odetchnął ciężko i pokręcił głową. Następnie wyciągnął rękę, chwycił Holly za dolny brzeg koszulki i pociągnął; osiągnął zamierzony efekt - Holly straciła równowagę i wsparła się na jego piersi. Wykorzystał moment, żeby ją zamknąć w objęciach, nie zwracając uwagi na mijających ich członków klubu, którzy wchodzili lub wychodzili z budynku.

- Ty nie byłaś niczemu winna - powiedział, uznając

to za wystarczające usprawiedliwienie. - Powinienem cię przeprosić. I przepraszam.

Holly uśmiechnęła się do niego. Nie musiał niczego wyjaśniać. Lepił się do niej jak tania sukienka i to było cudowne. Wręcz trudno jej się było skupić na czymkolwiek innym. Pomyślała, że cokolwiek się stało, powie jej, kiedy będzie gotów. Wystarczyło, że tam był i ją przeproszał.

- W porządku, nie gniewam się.

-Brałem... leki przeciwhistaminowe i pewnie wystąpiło działanie uboczne... - dukał, świadomy, że nie zasłużył, by mu tak łatwo wybaczyła.

- Reakcja histaminowa. - Pokiwała głową. - Doskonale rozumiem.

Pocałował ją szybko i zwolnił uścisk.

- Muszę jechać do pracy.

Odprowadziła go do samochodu, zaparkowanego kilka rzędów dalej. Nic nie mówili, ale przez całą drogę dla żartu objali się o siebie. Wsiadając za kierownicę, Logan zniechęca spytał:

- Co robisz dziś wieczorem?

- Czekam na ciebie - odpowiedziała Holly radośnie.

- Ostatniego klienta mam o siódmej. Dość późno, ale może obejrzymy jakiś film?

- Możemy wypożyczyć coś przez Internet.

- Nie. Chcę cię gdzieś zabrać. zaproponowałbym obejrzenie końcówki meczu Kingów, ale wiem, że muszę cię odstawić do domu, zanim karoca zmieni się w dynię.

Holly znowu się uśmiechnęła.

- Żaden problem. Już nie pracuję.

- Rzuciłaś tę posadę? - Logan nawet nie próbował ukrywać radości.

Holly z jeszcze szerszym uśmiechem obejrzała się na budynek klubu.

- W pewnym sensie. Dałam im dwutygodniowe wypowiedzenie, a oni mnie od razu wyrzucili. Wygląda na to, że nie najlepiej znoszą odmowę. Ale powiedzieli, że mogę pozostać członkiem klubu. Może skorzystam. Poznałam tu sporo naprawdę miłych ludzi. A chyba lubię ludzi bardziej, niż sądziłam.

Radość Logana nie trwała długo, nagle się przeraził, że to on swoim zachowaniem wymusił na Holly decyzję o rezygnacji.

- O Boże, Holly, błagam, powiedz, że to nie miało nic wspólnego z moją głupotą.

- Pewnie, że nie - uspokoiła go pospiesznie. - Dawno zdałam sobie sprawę, że to bez sensu. Miałam dość zasypiania co wieczór na twoim ramieniu o wpół do ósmej.

- Bądź gotowa na ósmą. - Pocałował ją i szybko wszedł do auta. - Dziś wieczorem będziemy świętować.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY

ZACZĘLI SIĘ OFICJALNIE SPOTYKAĆ I Logan Stopniowo włączał Holly w swoje życie. Właściwie niewiele się zmieniło. Często wychodzili gdzieś razem z Amandą i Chase'em; bywali na galach dobroczynnych, imprezach sportowych, koncertach. Wśliznęła się do jego męskiej jaskini tak, że nawet tego nie zauważył. Logan przyjmował wszystkie zaproszenia, obnosząc się ze swoim nowym statusem mężczyzny będącego w stałym związku. Holly z początku była onieśmielona, peszyły ją spojrzenia ludzi, z którymi Logan ją poznawał. Logan czasami także czuł się nieswojo, zwłaszcza kiedy zdarzyło mu się wpaść na którąś z dawnych partnerek, obowiązkowo wysoką i smukłą, i widział jej zdumienie, jeśli nie tłumioną wesołość, na widok puszystego cherubinka, którego jej przedstawiał. Niektórzy z jego przyjaciół czy znajomych od interesów byli na tyle nietaktowni, żeby gapić się na Holly z niedowierzaniem.

Jednak kiedy zostawał z Holly sam na sam, był pewny swojego wyboru. Zgadzała się na wszystko, na czym mu zależało, a uprawianie z nią seksu było niezmiennie fantastycznym przeżyciem. Do licha, wszystko, co robił z Holly, stanowiło świetną zabawę, ponieważ ekscytowała się nawet zwykłymi rzeczami, jeśli stanowiły dla niej nowość. Mimo to czuł się winny z powodu dopadających go czasami wątpliwości.

- Masz może wolną szczoteczkę do zębów, żeby mi pożyczyć? - spytał Logan, wchodząc któregoś wieczoru do łazienki; wydychał powietrze do zgiętej dłoni przyłożonej do ust i nosa, sprawdzając świeżość oddechu. Holly stała przed umywalką i patrzyła na swoje odbicie w lustrze. Od razu zauważył, że coś ją gryzie.

- O co chodzi? - zaniepokoił się.

Nie próbowała się wykręcać od odpowiedzi.

- O nic. O wszystko. Nie mogę.

- Czego nie możesz?

- Nie mogę pójść na to przyjęcie. Nie mogę tam iść z tobą.

- Dlaczego? To tylko przyjęcie. Powinniśmy się dobrze bawić. Nagle masz coś przeciwko dobrej zabawie?

- Jasne. Dla ciebie może i dobra. Spójrz w lustro. Wyglądasz niesamowicie. A teraz popatrz na mnie. Ludzie będą się zastanawiać, czym ja cię, u diabła, szantażuję.

Logan roześmiał się, stanął za jej plecami, objął ją i oparł podbródek na czubku jej głowy.

- Nie gadaj głupot, jesteś piękna.

Patrząc na ich wspólne odbicie, próbowała przełknąć gulę w gardle.

- Nie, Logan. Ty jesteś piękny. Ja wręcz przeciwnie.

Logan chwycił ją za ramiona i odwrócił przodem do siebie.

- Holly, to do ciebie niepodobne - odezwał się łagodnie, zmuszając ją, żeby na niego spojrzała. - Ten nagły brak pewności siebie. O co naprawdę chodzi?

Patrzyła w jego ciepłe brązowe oczy i nie mogła wydobyć z siebie głosu. Nigdy go nie okłamywała i nie miała zamiaru tego zmieniać.

- Myślisz, że nie widzę różnic między nami? - wyrzuciła z siebie w końcu. - Myślisz, że nie widzę, jak ludzie na nas patrzą? Jakbym na ciebie nie zasługiwała. Nie przeszkadza mi to tak bardzo, kiedy jesteśmy w miejscu publicznym. Prawdę mówiąc, w jakiś pokręcony sposób nawet mi to pochlebia. Ale dziś wieczorem mamy iść do klubu pięknych ludzi, zwanego inaczej twoim światem.

Logan na moment zaniemówił. Holly dotarła do najgłębszego zakamarka jego duszy. Tam, gdzie ukrywał uczucia, z których wcale nie był dumny i które zaledwie przed godziną wprowadziły zamęt w jego myślach. Ten wieczór rzeczywiście miał być inny. Nie chodziło o zbieranie pieniędzy na żadną fundację, tylko o udział w najpopularniejszej imprezie, goszczącej wszystkich, którzy coś znaczyli w mieście. Tego wieczoru z Holly u boku miał ogłosić wszem wobec coś, czego nie ogłaszał nigdy wcześniej. Holly dzięki swojej wrażliwości doskonale wyczuwała jego nastroje, co czasami bywało dla niego kłopotliwe. Nie miał jej tego za złe, ale posiadała cechy, do których po prostu nie był przyzwyczajony. A to z kolei oznaczało, że wszyscy jego znajomi także dopiero będą się musieli do niej przyzwyczaić. I był pewien, że

się przyzwyczajają. Wyglądała niesamowicie słodko, również w tym momencie, kiedy stała przed nim w różowym kaszmirowym sweterku i rozkloszowanej czarnej spódnicy. Jak miał jej wytłumaczyć, że problem tkwi nie w niej, tylko w jego powolnym dojrzewaniu?

- Holly - zaczął, uważnie dobierając słowa. - Sądziłem, że zawsze wyrażam się jasno. Ważne jest nie to, jak wyglądasz, tylko całość. Jesteś najbystrzejszą, najdo-wcipniejszą, najbardziej szczerą osobą, jaką znam. Nie mówiąc już o tym, że uroczą i rozkoszną. - Ujął jej twarz w obie dłonie, odchylił do tyłu i pocałunkiem skutecznie uciał ewentualne dalsze marudzenie.

Czując, że napięcie z niej ustępuje, sięgnął językiem do ciepłego wnętrza jej ust. Kiedy objęła go w pasie, chwycił ją za pośladki, uniósł i posadził na blacie biegnącym wzdłuż całej ściany łazienki. Głośny stuk, a potem skrzypienie śrub mocujących marmur natychmiast ich ostudziło. Logan zobaczył, że w wielkich oczach Holly zbierają się łzy wstydu.

- Zapomniałem, że na takich rzeczach kładzie się najwyżej mydło albo suszarkę - mruknął skrepowany i szybko znowu ją pocałował. Holly przełknęła łzy i uczucia, które do nich doprowadziły, skupiając się na pieszczocie jego warg. Logan opuścił ręce na jej kolana i zaczął podsuwać do góry brzeg spódnicy, aż w końcu miała odsłonięte prawie całe nogi. Pochylił się i napierał na nią, dopóki nie przyłgnęła plecami do wyłożonej lustrem ściany. Wtedy schodząc ustami niżej, do jej lekko wyperfumowanej szyi, wsunął ręce pod spódnicę, przez chwilę wodził nimi leniwie wzdłuż elastycznego rąbka majtek, a następnie wdarł się pod spód i zanurzył palec

w jej gorącym wnętrzu. Holly wydała z siebie namiętne westchnienie, odruchowo rozkładając szerzej nogi. Jakby wszystko inne przestało mieć znaczenie, skupiła się bez reszty na cielesnym doznaniu.

Logan nagle cofnął rękę, przyciągnął Holly do siebie, chwycił ją za kolana i zdjął z niej majtki, w czym mu ochoczo pomogła, ruszając biodrami. Następnie opadł na kolana i włożył głowę pod spódnicę. Kontrast pomiędzy chłodnym dotykiem lustra a ciepłym oddechem owiewającym uda był tak przyjemny, że wzbudził w Holly dreszcz. Na moment wstrzymała oddech, kiedy odnalazł ustami jej najczulsze miejsce, a potem nieznacznie zmieniła pozycję, ułatwiając mu pełniejszy dostęp.

- Och, Logan... - wydyszała ogarnięta słodką bezwolnością. Przytrzymując ją za biodra, łapczywie spijał jej soki, sięgał językiem w głąb, podczas gdy ona otwierała się przed nim, aż w końcu wydała z siebie gardłowy jęk i Logan poczuł, jak jej mięśnie zaczynają tężeć. Cofnął się gwałtownie, nie chcąc, by osiągnęła orgazm bez niego. Rozbierał się szybko, Holly drżącymi z podniecenia dłońmi pomagała mu rozpiąć pasek u spodni. Uwolniony od ubrania pociągnął ją za sobą na podłogę łazienki i ułożył się na plecach. Holly uniosła spódnicę i z jego wprawą pomocą dosiadła go okrakiem.

- O tak, skarbie... - wymruczał, wypełniając ją swoją męskością. Wsunął jej ręce pod sweter, nie tracąc czasu na rozpinanie stanika, podsunął go w górę i objął dłońmi pełne, krągłe piersi. Drażnione kciukami brodawki zrobiły się twarde jak kamyki. Spragniona dotyku jego rąk na całym ciele, Holly jednym ruchem ściągnęła przez

głowę sweter razem ze stanikiem i rzuciła przez otwarte drzwi do sypialni.

Ujeżdżała go zapamiętałe, stopniowo przyspieszając tempo. Logan na każdy jej ruch odpowiadał uniesieniem bioder; niemal się z nią rozłączał, by zaraz znów się w niej zanurzyć z jeszcze większym impetem. Puścił jej piersi, przeniósł ręce na pośladki i ściskając je, nasuwał ją na siebie coraz szybciej i gwałtowniej. Udręczona słodką torturą Holly odrzuciła głowę do tyłu i zaraz potem poczuła znajome łaskotanie, które miało wkrótce przejść w obezwładniający spazm rozkoszy. Poddała się doznaniom, zdolna jedynie powtarzać jego imię, raz po raz, dopóki całkiem nie zabrakło jej tchu. Z uszami wypełnionymi jej głosem niczym najpiękniejszą muzyką, Logan poczuł, że zaczyna się wokół niego zaciskać, więc wbił się w nią po raz ostatni i znieruchomiał wstrząsany dreszczem spełnienia.

Holly wyczerpana opadła na niego i przez chwilę leżeli ciasno objęci, dochodząc do siebie na chłodnych kaflach podłogi.

- Odwalmy tę imprezę - wymruczała sennie Holly. - Żebyśmy mogli tu wrócić i zrobić to jeszcze raz.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIERWSZY

WYSTAWNE PRZYJĘCIE KINGÓW NA ZAKOŃCZENIE sezonu odbywało się w ekskluzywnym lokalu w centrum miasta. O zaproszenia dobijano się jeszcze bardziej zaciekle niż zwykle po zwycięstwie drużyny w meczu finałowym ligi. Logan z Holly byli już na miejscu, kiedy przybyła Amanda ze sławnym mężem, uchodzącym za najbardziej wartościowego gracza sezonu. W tłumie mignęło Holly kilka znajomych twarzy, ale większości obecnych tam ludzi nie znała. Podczas gdy Chase i Logan wypełniali towarzyskie obowiązki, witając się z fanami i klientami, Amanda siedząca obok Holly dyskretnie wskazywała jej różne osoby, te sławne i te okryte niesławą.

Usadowiły się przy barze w głębi sali, w miejscu, które Amanda uznała za doskonałe, ponieważ mogły wszystkich widzieć i miały drinki pod ręką. Holly dostrzegła z daleka

Logana; stał pogrążony w rozmowie, z głową nieznacznie przechyloną na bok i lekko zmrużonymi oczyma. Pomyślała, że mogłaby go tak obserwować bez końca.

- Cześć, Holly - usłyszała przy lewym uchu i odwróciła się w tamtą stronę.

- Cześć, Troy. Gratulacje z powodu udanego sezonu - dodała z uśmiechem.

- Dzięki. - Nieśmiało odwzajemnił uśmiech. - To moje pierwsze mistrzostwa, więc tym bardziej się cieszę. Widziałem cię na trybunie podczas trzeciego meczu.

- Naprawdę? - zdziwiła się Holly. Spotkali się wcześniej kilka razy, ale nie przypuszczała, że ją zapamiętał.

- Owszem. - Troy nerwowo bełtał słomką w szklance z drinkiem. - Chciałem z tobą pogadać po zakończeniu, ale szybko zniknęłaś.

Rzeczywiście, opuścili wówczas stadion od razu po zejściu zawodników z boiska, ponieważ Logan następnego dnia zaczynał pracę o szóstej rano.

- Przykro mi, że się minęliśmy - powiedziała, uznając, że tego wymaga uprzejmość.

- Miałem nadzieję, że będziesz tu dzisiaj. Dobrze się bawisz? - spytał, pociągawszy łyk ze swojej szklanki.

- Dobrze - potwierdziła Holly. - Prawdę mówiąc, jesteśmy tu dopiero od paru minut, ale jak na razie jest okej.

- Tylko poczekaj. Za parę godzin powinno się zrobić naprawdę ciekawie. - Parsknął śmiechem.

- Próbujesz mnie ostrzec? - Zawtórowała mu trochę nerwowym chichotem. - Ukryjesz się pod przebraniem i nie będę mogła cię poznać?

- Mnie to nie dotyczy - zapewnił szybko. - Mam tu

same bąbelki. Od czterech lat jestem na odwyku. Na takich imprezach nie mogę się doczekać końca. „Zupełnie jak ja”, pomyślała Holly.

- Za to przyjemnie mieć trochę wakacji. Jestem chłopakiem z Południa i w październiku już tęsknię za rodzinnymi stronami, choćbym miał tam spędzić tylko parę miesięcy.

- Nie mówiąc już o tym, że uciekasz przed tutejszymi mroźnymi zimami - dodała Holly. - Wydaje mi się, że rozpoznałam twój akcent.

- Jest aż taki okropny? - spytał ze śmiechem.

- Nie, przeciwnie - odparła szczerze. - Nie słyszałeś, że większość dziewczyn uważa południowy akcent za uroczy?

- Postaram się o tym pamiętać - obiecał z uśmiechem.

- Zapewne cała ta otoczka baseballowej sławy też ci nie przeszkadza - powiedziała tonem żartu Holly.

Troy na moment spowaźniał, jakby się wahał. Następnie pociągnął łyk ze szklanki i rzekł:

- Zastanawiałem się, czy zechciałabyś pójść ze mną na kolację, zanim wyjadę.

Holly zamrugnęła zaskoczona, a potem dyskretnie się rozejrzała. Czyżby Troy mówił do niej? Jego spojrzenie nie pozostawiało wątpliwości, że chodziło mu właśnie o nią i oczekuje odpowiedzi.

- Przykro mi, Troy. Pewnie nie wiedziałeś, ale spotykam się z Loganem - powiedziała łagodnym tonem.

Troy nie zdołał ukryć zdziwienia.

- Z Loganem Montgomerym?

Holly nie potrafiła rozstrzygnąć, czy jego zdziwienie ma odebrać jako pochlebstwo, czy jako obelgę.

- Rozumiem, że o tym nie wiedziałeś - powtórzyła.
- Nie wiedziałem - przyznał Troy, nadal wyraźnie pod wrażeniem usłyszanej wiadomości.
- Bo to świeża sprawa - dodała Holly, mimo woli przyjmując obronny ton.
- Rozumiem - bąknął zakłopotany. - Powinienem być o tym wiedzieć. Przepraszam, jeśli moje zaproszenie cię uraziło. Ale jakby co, pozostaje aktualne. Będę w mieście do końca miesiąca. Amanda ma mój numer.
- Dzięki - powiedziała sztywno Holly. Najwyraźniej Troy zakładał, że jej związek z Loganem nie potrwa długo. Nie po raz pierwszy spotykała się z taką sugestią. Raczej nie potrafiła się do nich przyzwyczaić. - Będę pamiętać.

Troy szybko się pożegnał i odszedł; Holly odprowadziła go pełnym zadumy spojrzeniem.

Podczas rozmowy Holly z Troyem Amanda wyciągała szyję i nadstawiała ucha, żeby lepiej słyszeć. Pogratulowała sobie w duchu talentu do kojarzenia par. Nie ulegało wątpliwości, że gdyby związek Logana i Holly nie wypalił, miała rację, stawiając na Troya. Rozglądając się obojętnie po sali, kątem oka dostrzegła potencjalny kłopot w postaci grupki składającej się z trzech kobiet, wielbicielek marki Versace, najwyraźniej wypatrujących ofiary. Przewodziła im Natalie Kimball, ostatnia w miarę stała partnerka Logana. Każdy z jego dotychczasowych związków trwał najwyżej cztery miesiące. Gdy tylko Natalie zauważyła Amandę, oderwała się od swoich koleżanek i pożeglowała do niej w całej swojej modelowej krasie, z powiewającą blond grzywą, perfekcyjnie umalowanymi ustami i paznokciami dłuższymi od palców. Zamówiła drinka.

- Cześć, Amando. Kolejny rok, kolejne przyjęcie.

- Miło znów cię widzieć, Natalie. - Amanda zeszywniała. Skoro Natalie postanowiła się z nią przywitać, mogła bez trudu odgadnąć, co zaraz nastąpi. - Słyszałam, że od jakiegoś czasu mieszkasz w Kalifornii.

- Owszem, ale nie zostanę tam długo. To dziwne miejsce, zbyt dziwne jak dla mnie. - Nie zwlekała dłużej z przystąpieniem do rzeczy: - Wydawało mi się, że widziałam Logana.

Amanda musiała dokonać wyboru. Natalie nie była zwykłą pustą lalką. Nie spodobało jej się, że Logan odkrył jej podstęp i zakończył ich związek. Zbyt dumna, żeby osobiście zabiegać o pojednanie, długo wydzwaniała do Amandy z nadzieją, że się za nią wstawi, jednakże Amanda grzecznie, lecz stanowczo odmawiała. Telefony w końcu ustały, a Amanda raz na zawsze zapamiętała, by nie podawać swojego numeru żadnej z kobiet Logana. Przez jakiś czas Natalie kręciła się w pobliżu, dostępna na każde zawołanie, czekając, aż Logan zmądrzeje. A on tymczasem zakochał się w Holly, co mogło kogoś takiego jak Natalie poważnie wyprowadzić z równowagi.

Amanda spojrzała na Holly, zajętą rozmową z Troy-em. Zastanawiała się, czy w ogóle powinna ją przedstawić Natalie. Lepszym rozwiązaniem wydawało się spławienie dziewczyny. Ostatecznie, jeśli Logan będzie miał pecha i się na nią natknie, jakoś sam zdoła sobie poradzić.

- Jest tu gdzieś - przyznała obojętnie. Natalie nie traciła czasu na formalności.

- Plotka głosi, że związał się z jedną ze swoich podopiecznych. Ona z nim tu jest?

- Nie wiem, czy nazwałabym ją podopieczną - rzuciła Amanda, zniżając głos niemal do szeptu.

- W którym czasopiśmie ją wypatrzył? - zadrwiła Natalie, rozglądając się po otaczającym ich tłumie.

- Mówisz, jakby ją wybrał z katalogu - rzuciła ostro Amanda, czując, jak rodzi się w niej lęk. - Logan ma własne życie, więc może byś mu dała spokój, Natalie?

Holly odwróciła się, słysząc podenerwowany głos Amandy... i natychmiast rozpoznała stojącą obok kobietę. Nie miała wątpliwości, że to ją widziała na zdjęciach z Fidzi.

- Wyluzuj, Amando - poradziła Natalie ze śmiechem. - Czemu jesteś taka spięta? Rozumiem, że Logan jest twoim ulubionym braciszkiem, ale ja tylko chcę porozmawiać. Ona musi być naprawdę kimś, skoro tak cię to rusza.

Na Holly jej słowa podziały jak płachta na byka. Nie chciała, by mówiono o niej jak o wytworze czyjejs wyobraźni, i niemal pragnęła konfrontacji.

- Związał się ze mną - oznajmiła głośno. - Cześć. Jestem Holly.

Natalie otworzyła usta ze zdumienia; nie mogła uwierzyć w to, co widzi, mimo iż słyszała rozmaite plotki. Nikt nie używał dosadnych określeń, opisując nową dziewczynę Logana, ale też nikt nie piał nad nią z zachwytu. Natalie nie pojmowała, jak miałyby współzawodniczyć z taką pulchną kukiełką. Bo właśnie tak wyglądała w jej oczach Holly po siedmiu miesiącach kurateli Logana. Natalie mogła sobie jedynie wyobrażać, jak musiała wyglądać, zanim Logan się nią zajął. Z całą pewnością nie chodziło o miłość od pierwszego

wejrzenia ani przelotną fascynację. I żadne współzawodnictwo nie wchodziło w grę. Co miałyby zrobić? Przytyć trzydzieści kilo, zaprzestać nakładania makijażu i przestać nosić szpilki? Wystarczył jej ułamek sekundy, by ogarnąć sytuację. Skoro Logan wybrał tę klacz rozplodową, to znaczyło, że jest krok od ołtarza. Nie miała więc nic do stracenia, czyż nie? Z olśniewającym uśmiechem i starannie wkalkulowanym ryzykiem wyciągnęła przed siebie pazury.

- Zatem to prawda. Cześć. A może raczej „kwa”?

Amanda zbladła, co utwierdziło Natalie w przekonaniu, że ryzyko się opłacało. Logan do niej także wystąpił ze swoją dyżurną gadką o „pięknym łabędziu”. Holly odwróciła się do Amandy z miną zwycięskiej desperatki i zobaczyła, że przyjaciółka dosłownie piorunuje Natalie wzrokiem. Ciarki przebiegły jej po plecach. Mina Amandy dowodziła niezbitości, że dziwne kwaknięcie ma w sobie ukryte znaczenie, znane tylko Amandzie i Natalie. Holly czuła, że jest obiektem jakiegoś szczególnego żartu dla wtajemniczonych. Chwyła Amandę za ramię i pociągnęła ją za sobą, rzucając na odchodnym do Natalie:

- Wybacz, muszę sobie upudrować dziób.

W toalecie przyparła Amandę do ściany, zanim drzwi się za nimi zamknęły.

- Dlaczego ta kobieta kwaknęła?

- Skąd mam wiedzieć? To wariatka. - Amanda nigdy nie umiała dobrze udawać w sytuacji stresu, zwłaszcza bez Chase'a u boku.

- Ja będę wariatką, jeśli w to uwierzę. Widziałam twoją minę. Mów. - Czuła, jak wnętrzności zaciskają się jej w twarde węzeł.

Amanda przygryzła wargę. Było jasne, że Holly nie ma pojęcia o ulubionym porównaniu Logana. Swoją drogą, dał plamę, popełniając taką niedyskrecję.

- Och, to naprawdę nic wielkiego - próbowała bagatelizować.
- Na samym początku, kiedy zaczęłaś trenować z Loganem, nadał ci przydomek i tyle.

- Przydomek? Kacze? Mów. Natychmiast. - Skoro chodziło o drobiazg, to dlaczego Amanda aż tak się wykręcała przed ujawnieniem prawdy? Holly poczuła mdłości. Wiedziała, że jeśli następnym słowem Amandy nie będzie „Daffy”, to serce jej pęknie. Amanda tylko pokręciła głową, jeszcze mocniej zaciskając usta, a potem wbiła wzrok w suszarkę do rąk. Nagle Holly odniosła wrażenie, że ceglana ściana wali jej się na głowę. - Nazwał mnie brzydkim kaczątkiem, tak? - wyszeptała zdrętwiałymi ustami.

Przerażona Amanda próbowała złagodzić cios.

- Mówi tak o wszystkich kobietach, które trenuje. Chce je zmotywować, wiesz, wyobrażają sobie siebie „potem” jako łabędzie. Nawet mnie to powiedział, kiedy zaczynałam z nim ćwiczyć. Spójrz na siebie, Holly. Przecież jesteś pięknym łabędziem.

Nazwanie Amandy brzydkim kaczątkiem było jak porównanie diamentu z „Titanica” do pospolitej błyskotki. Poza tym, jeśli Amanda mówiła prawdę, Holly słyszałaby to określenie w ustach Logana podczas treningów, chociaż raz. Nie usłyszałaby go po raz pierwszy na przyjęciu pełnym jego znajomych. To jasne, że właśnie tym dla niego była. Nigdy nie mogła być dość piękna, by mu dorównać. Na zawsze miała pozostać kaczątkiem. To tłumaczyło, dlaczego uciekł od niej zaraz po wejściu, zostawiając ją na pastwę swoich wcześniejszych zdobyczy.

Holly uśmiechnęła się smutno.

-Jasne. Masz rację. To nic wielkiego. Cały czas o tym wiedziałam. Ta suka po prostu mnie zaskoczyła. Lepiej wracajmy, zanim chłopcy pomyślą, że poszliśmy do domu.

Od tego momentu Holly miała wrażenie, że na każdej twarzy dostrzega drwinę. W oczach każdej osoby, którą Logan jej przedstawiał, doszukiwała się pogardy. Natalie trzymała się od nich z daleka i szybko opuściła imprezę, ale wcześniej przez dłuższą chwilę przyglądała się Holly ponad barem. Sama Holly miała wrażenie, że obserwuje to, co się wokół dzieje, przez obiektyw aparatu. Była obecna ciałem, ale nie duchem, miła, ale powściągliwa i małomówna. Nie wiedziała, że osób, które się na nich gapiły, nie dziwił jej wygląd, tylko fakt, że Logan Montgomery, najbardziej wyniosły i nieprzystępny przeciwnik publicznego okazywania uczuć, przez pół wieczoru trzymał ją za rękę.

W drodze powrotnej oznajmiła mu, że boli ją głowa, dając do zrozumienia, że musi zażyć tabletkę i się położyć. Logan stwierdził, że istotnie wydaje mu się nieswoja, ale nie rozwijał tematu, choć też nie krył rozczarowania, że nie spędzą razem nocy. Odwiózł ją do domu i pojechał do siebie. Ledwie przestąpiwszy próg, Holly rzuciła się do telefonu.

- Halo? - odebrała półprzytomna Tina.

- Miałaś rację. - Holly zaczęła płakać, gdy tylko usłyszała głos przyjaciółki.

- Holly? Rację co do czego? Dobrze się czujesz? - Tina natychmiast rozpoznała emocjonalny stan Holly i jej senność minęła bez śladu.

- Co do Logana. I wszystkiego.
- Paskudny gad. Rzucił cię?
- Gorzej. - Chlipnęła głośno, zła na siebie, że się rozkleja. - Zrobił ze mnie idiotkę, kompletną idiotkę.
- Holly, uspokój się. Gadasz bez sensu. Mówiłaś, że dobrze wam się układa. Co zrobił?

Holly odetchnęła głęboko, wyjęła chusteczkę z pudełka i wytarła nos.

- Nazywa mnie swoim brzydkim kaczątkiem. Dowiedziałam się o tym od pewnej suki, z którą kiedyś się spotykał. Na przyjęciu, na którym dziś byliśmy. Wyobrażasz sobie? Skoro ona o tym wiedziała, znaczy, że muszą wiedzieć wszyscy.

- To jakiś żart? - Tinę zatkało z oburzenia. - Jesteś pewna?

Holly niecierpliwym gestem otarła oczy ze świeżych łez. Reakcja Tyny dodatkowo ją przygnębiła, bo uświadomiła jej, jak bardzo pogardliwe było to określenie.

- Chciałabym, żeby to był żart. Nawet Amanda nie mogła zaprzeczyć.

-Może... to taki seksowny męski styl? Wyrażanie czułości słowami, które na pozór brzmią obraźliwie - próbowała ją nieporadnie pocieszać Tina.

- No to ja tego seksownego męskiego stylu nie kupuję! - krzyknęła Holly, a potem równie głośno wydmuchała nos. Znów zapłakana dodała: - Chyba powinnam sobie pogratulować, bo osiągnęłam spadek wagi, który Logan uznał za wart pokazania ludziom, żeby się pochwalić swoim osiągnięciem. Mógł przynajmniej zachować się na tyle przyzwoicie, by mnie uprzedzić, żeby to na mnie nie spadło jak faulowa piłka.

- Właśnie użyłaś basebalowego terminu - zauważyła Tina.
- Co w tym dziwnego? Całymi dniami żyję sportem - prychnęła Holly. - Przez całą dobę mam włączony kanał sportowy, tylko po to, żeby mieć jakieś pojęcie o tym, co on mówi. Przejmuję się wszystkim, co jest dla niego ważne. I po co? Żeby być jego najlepszym kumplem, dopóki się mną nie zmęczy? Ani razu nie dostosował swoich planów do tego, co ja lubię. Nie byliśmy w ogrodzie botanicznym, galerii sztuki nowoczesnej ani w operze.
- Od kiedy to się interesujesz operą?
- To nie ma nic do rzeczy - odburknęła Holly. - Chodzi mi o to, że się zatraciłam. Tak mnie oszołomiło, że się mną zainteresował, że myślałam tylko o tym, jak go przy sobie utrzymać. Jakbym uważała za jakieś niezwykle pieprzone szczęście, że go mam. Miałam złe przeczucia, że w naszym związku jest coś nie tak, ale powtarzałam sobie, że jestem przewrażliwiona. Logan cały czas patrzy na mnie jak na potwierdzenie faktu, jaki to on jest wspaniały. A w ogóle, to po czyjej stronie jesteś?
- Po twojej, ale musisz przyznać, że zanim się popieprzyło, dobrze się razem bawiliście.
- Holly na moment zamilkła, wzięła głęboki oddech.
- O czym ty mówisz?
- Tina chwilę zwlekała z odpowiedzią.
- Sugeruję tylko, że może nie jest aż tak źle - powiedziała w końcu ostrożnie. - Wprawdzie nie widziałam was razem i na początku miałam zastrzeżenia, ale z tego wszystkiego, co mi mówiłaś, wynika, że jest dość miły. Zawsze odnosiłam wrażenie, że jest ci z nim dobrze. Co z tego, że dostosowujesz się do jego upodobań?

Kiedy go poznałaś i tak nie miałaś ochoty absolutnie na nic.

- To brzmi, jakbyś go broniła - obruszyła się Holly.
- Bynajmniej - zaprzeczyła Tina. - Wiesz, że zawsze jestem nastawiona pro-Holly. Zastanawiam się tylko, czy przypadkiem nie pasujecie do siebie lepiej, niż ci się wydaje. No dobra, facet zachował się jak dureń i powiedział o tobie coś niepocholebnego. Może zrobił to, zanim cię naprawdę poznał. Przecież nie mówi o tobie stale jak o trollu mieszkającym pod jego mostem.
- Żadna z nas tego nie wie. Może i mówi. A ty nie rozumiesz.
- Oczy Holly ponownie zwilgotniały. - Nie chodzi o to, że tak powiedział, tylko że mi się do tego nie przyznał. To znaczy, że nie należy mu ufać. Nie mogę z nim zostać, jeśli uważa, że jest ode mnie lepszy.
- Więc kazałaś mu iść do diabła? - zainteresowała się Tina. Z głosu Holly zorientowała się, że nie zdoła jej do niczego przekonać. Umiała bezbłędnie rozpoznać, kiedy przyjaciółka jest zdeterminowana.
- Nie. - Holly aż się skrzywiła na myśl o własnej głupocie. - Sterczałam tam cały wieczór jak idiotka, wiedząc, że wszyscy się śmieją za moimi plecami, i nie powiedziałam ani słowa.
- To nie znaczy, że jesteś idiotką, Holly. Znaczy, że jesteś twarda. I jesteś lepszą osobą.
- Wiesz co, Tina? - Holly westchnęła smętnie. - Nie mogę tak dalej. Nie, jeśli pięć kilogramów wystarczy, żeby ze mnie zrezygnował. Teraz, kiedy już wiem, czuję się, jakby mu nie zależało na mnie rzeczywistej, tylko na tej, którą stworzył. Za każdym razem widząc go, będę sobie zadawać pytanie, czy o tym pamięta. Zgadzałam

się na wszystko, czego chciał, w obawie, że jeśli się nie zgodzę, to odejdzie. Nadskakiwałam mu, nie oczekując od niego nic w zamian, bo uważałam, że nie zasługuję na kogoś tak wspaniałego. Okazuje się, że on podziela moje zdanie. Nie mogę tego ciągnąć. Nie chcę.

- I nie powinnaś. To on na ciebie nie zasługiwał. Nikt z nich na ciebie nie zasługuje. To wszystko jest okropne - powiedziała ze smutkiem Tina. - Wiedziałam, że to było zbyt piękne, żeby mogło być prawdziwe. Tacy jak on nigdy nie ponoszą konsekwencji za to, że są dupkami.

Holly głośno pociągnęła nosem.

- A gdyby ponieśli? - odezwała się po dłuższej chwili.

- Co ponieśli?

- No wiesz, konsekwencje. - Nastąpiła kolejna pauza, po której Holly spytała: - Myślisz, że mogłabyś sobie załatwić trochę wolnego?

- Chyba tak - odpowiedziała wolno Tina, dodając podejrzliwie: - Holly? Czuję, że coś kombinujesz.

- Bo kombinuję. Na lotnisku w punkcie linii JetBlue będzie na ciebie czekał bilet. Daj znać, kiedy możesz przylecieć.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DRUGI

PRAWIE TYDZIEŃ PÓŹNIEJ, KIEDY przygotowywali się do balu przebierańców z okazji Halloween, Amanda wspomniała Chase'owi, jak bardzo się cieszy, że Natalie nie została zaproszona. Wyraziła też nadzieję, że była partnerka Logana na pewno się nie pojawi.

- Dlaczego miałyby ci to przeszkadzać? - zdziwił się Chase. - To bal dobroczynny. Jeśli tylko przyniesie ze sobą książeczkę czekową, moim zdaniem należy ją wpuścić!

- Według mnie Logan i Holly nie potrzebują dodatkowych kłopotów.

- Trzymaj się z daleka od tych rzeczy - ostrzegł ją Chase z udawaną surowością. - Logan umie się obchodzić ze swoimi byłymi, a Holly pokazała, że też nieźle sobie z nimi radzi.

- Chyba tak - przyznała Amanda trochę niepewnie.
- Tylko że Natalie potrafi zaleźć za skórę. Po tym, co się stało w zeszłym tygodniu na przyjęciu, wołałabym jej więcej nie oglądać. Niech sobie zatrzyma pieniądze.
- A co się stało? - spytał Chase bez większego zainteresowania. - Czyżbym przegapił jakąś efektowną sprzeczkę?
- Niezupełnie. - Amanda prychnęła z niesmakiem.
- To był raczej jeden cios i szybki odwrót.
- Amando. - Chase popatrzył na żonę spod ściągniętych brwi.
- Dlaczego przemawiasz do mnie metaforami?
- Nieważne - rzuciła pospiesznie. - Wszystko jest w najlepszym porządku. Po prostu jej nie lubię.
- Dlaczego nie chcesz mi powiedzieć? Wyrzuć to z siebie.
- Trochę się starły i tyle. Amanda kwaknęła jak kaczką, a Holly chciała wiedzieć, dlaczego to zrobiła. Powiedziałam jej o dziwnej skłonności Logana do ptasich porównań, trochę się pośmiałyśmy i koniec. Sam widzisz, nawet nie ma o czym mówić.
- Co zrobiłaś? - Chase przestał poprawiać na sobie kostium, niedbale nałożył na włosy zieloną perukę.
- Mandy, jak mogłaś jej powiedzieć? Holly jest twoją przyjaciółką. Co cię opętało?
- A co miałam zrobić? Kłamać w żywe oczy? Udusić Natalie na środku nocnego klubu? Czemu nie zadasz tego pytania Loganowi? To on jej nadał głupie przezwisko, a potem rozpowiadał o tym i dotarło aż do Natalie. Dlaczego to jemu nie wygłosisz pogadanki? - Przebrana za Betty Boop, postać ze starych kreskówek, uszminkowała usta na czerwono, podrzuciła wyeksponowanym

biustem i upewniła się, czy sukienka na pewno zakrywa jej pośladki. Jolly Green Giant, zielony olbrzym z reklamy produktów ogrodniczych, spoglądał na nią z miną, która pozwalała przypuszczać, że chętnie by je odsłonił. Jednak za dwadzieścia minut czekało ich witanie tłumu innych przebierańców, więc uznała, że na razie jest bezpieczna. Poza tym ewentualne klapsy pozostawiłyby na jej ciele ślady zielonej farby, zbyt oczywiste nawet dla nich. Chase pokiwał więc tylko głową, nałożył wielkie zielone stopy i razem zeszli na dół.

Posiadłość została przekształcona w zamek nawiedzony przez duchy. Na trawnikach aż od bramy wjazdowej stały wydrążone dynie ze świecami w środku i postacie rozmaitych strasznych stworów. Mroząca krew w żyłach muzyka witała gości już na podjeździe i prowadziła do głównego wejścia oplecionego sztuczną pajęczyną. Przy drzwiach sali balowej stały dwie maszyny do suchego lodu, wypuszczające chmurę mgły po przejściu każdego gościa. Wielka sala również posiadała teatralną dekorację, panował w niej półmrok, rozświetlany jedynie lampami stroboskopowymi, błyskającymi do rytmu basów w puszczonej przez didżeja muzyce tanecznej. Co pół godziny następowała przerwa, podczas której zapalano normalne światła, żeby uczestnicy zabawy mogli rozmawiać, jeść i podziwiać kostiumy innych.

Od rozpoczęcia balu minęła godzina, a Holly nadal się nie pojawiała. Logan przyjechał sam, ale zapewnił Amandę, że rozmawiał z Holly i wszystko jest w porządku.

- Po prostu trochę się spóźni. Walczy z przeziębieniem. -
Mówił trochę bełkotliwie przez kulki waty,

którymi miał wypchane policzki. Wąsy, dopełniające charakterystyki niezapomnianego Ojca Chrzestnego, lekko mu się odklejały.

Amanda musiała mu wierzyć, jako że i tak nie miała wyboru. Musiała zabawiać gości i doglądać katering. Dobrze się czuła, mając znów coś do roboty. Chase początkowo wzbraniał się przed jej pomysłem urządzenia balu maskowego, ale widząc, jak krąży wśród gości w swojej liściastej tunice, upewniła się, że warto było zadać sobie trud, by go przekonać. Pozowali właśnie do zdjęć fotografowi z „Daily News”, więc mieli uśmiechy niejako przyklejone do twarzy, kiedy w progu stanęła Holly.

Doskonale wybrała czas na swoje wejście, tuż przed przerwą w muzyce i zapaleniem świateł. Odnalazłszy wzrokiem Logana, ruszyła w jego stronę, nie zwracając uwagi na innych gości, którzy na jej widok usuwali się z drogi.

Radość Logana z powodu przybycia Holly nie trwała długo, ustąpiła, kiedy jej się lepiej przyjrzał. Miała na sobie sukienkę podobną do stroju Björk z pamiętnej gali oscarowej. Sukienka była zdecydowanie za mała i Holly niemal się z niej wylewała; fałdy skóry wystawały górą i po bokach, na odkrytych udach znaczyły się kropki cellulitisu. Okropne boa z łabędzich piór, z głową i dziobem, przewleczone było przez plastikowy uchwyt sześciopa-ku, z którego zwisały dwie puszkę po coli. Do dzioba przyklejony był trójkąt kartonowej pizzy z prawdziwymi plasterkami pepperoni. Z dolnego brzegu sukienki zwisały odpakowane ciasteczka, kilka podobnych, rozkruszonych, oblepiało pióra. Inne pióra wyglądały jak

ubabrane czekoladą. Ludzie zaczęli się gapić. Błyskały flesze aparatów. Widok był naprawdę niesłychany. Holly jakby nie zdawała sobie sprawy z zainteresowania tłumu. Usta miała zastygłe w martwym uśmiechu, który przybierała w ostatnim tygodniu za każdym razem, gdy musiała stawić czoła znajomym Logana. Teraz szła w jego stronę, nie spuszczać z niego oczu.

Logan poczuł, jak żar ogarnia mu kark i szyję, zerknął w bok, a potem odezwał się do Holly głosem bardzo przestraszonego Vita Corleone.

- Co się stało z twoim kostiumem, skarbie?

- Jestem łabędziem. Zrozumiano?

A potem, przy wszystkich znajomych Logana, jego przyjacielach, kolegach i dziennikarzach, Holly przyciągnęła go do siebie mocnym szarpnięciem i z całych sił walnęła w twarz. I rozpętało się piekło.

Wraz z chóralnym „Och!” sala rozbłysła niczym gigantyczna żarówka. Kątem szybko puchnącego oka Logan dostrzegł Wesołego Zielonego Olbrzyma i Betty Boop z ustami otwartymi z wrażenia. Na twarzach reszty gości także malowało się potężne zaskoczenie, czasami przechodzące w zgrozę. Poprzez wirujące gwiazdy Logan zobaczył, jak kępa strzępiastych piór, poplamionych karmelową masą, znika we mgle, z której się wyłoniła. Nim całkiem stracił równowagę i padł, zdążył powiedzieć:

- Mogłaby zawodowo występować na ringu.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY TRZECI

BYŁO PO BALU, W KAŻDYM znaczeniu tego wyrażenia. Holly знаła rozkład domu, więc po wyjściu bocznymi drzwiami znikła, jakby się rozplynęła w powietrzu. Pozostawiła za sobą kawałki pokruszonych ciastek i istne pandemonium; udało jej się nawet wyminąć stanowiska ochrony. Logan nie stracił przytomności tak do końca i nalegał, by nie podejmowano żadnych kroków. Chase i Amanda także woleli uniknąć rozgłosu. Wiadomość o zdarzeniu rozniosła się lotem błyskawicy. Jednak sam incydent trwał tak krótko, a wokół kłębił się taki tłum gości, że jeszcze przed końcem imprezy narodziła się nowa wersja wydarzeń, głosząca, że Logan przyłapał jakąś kobietę przebraną za ciastko, która próbowała ukraść srebrne sztuce, i wywiązała się bójka.

Dzięki temu przynajmniej został uznany za bohatera, a nie durnia, którym był w istocie.

Zebrali się we trójkę, Logan, Chase i Amanda, w męskiej jaskini Chase'a, a gospodarz przygotowywał dla nich mocne drinki. Logan siedział na kanapie, przykładając do oka woreczek z lodem. Amanda przycupnęła obok niego; jej mocno umalowana twarz wyrażała szczerą troskę. Logan wyglądał jak nieszczęście, nie tylko z powodu podbitego oka, z którym musiał występować przez następny tydzień. Wiedział, że zawiódł. Do licha, wszyscy zawiedli.

- Wydaje mi się, że opuchlizna zeszła - odezwała się Amanda z wymuszonym optymizmem.

- Potrzeba na to co najmniej dwudziestu czterech godzin, ale dzięki. - Logan przesunął lodowy opatrunek.

- Dzięki Bogu, że nie nazwałeś jej Frankensteinem, bo mogłaby ci coś złamać. - Amanda zaśmiała się nerwowo, a potem wszyscy troje wymienili spojrzenia, rozważając sugerowaną przez Amandę możliwość.

Chase wyszedł z za baru z trzema drinkami i dwa postawił na stole.

- Jak sądzisz, co to było, prawy sierpowy?

- Nie. Lewą nogę miała odstawioną na zewnątrz. Zdecydowanie prosty, muszę przyznać doskonale wyprowadzony. Wydaje mi się, że widziałem, jak na końcu przekręciła dłoń. Wiedziałem, że te wszystkie ćwiczenia z kickboxingu odbiją mi się czkawką. - Logan zaśmiał się z własnego dowcipu, mimo iż nawet najmniejszy grymas nasilał ból.

- Pomyśleć, że wszystkie te odniesienia do ptaków i zwierząt przypisuje się filozofii zen - dodał z westchnieniem.

- Całe to gadanie o jedności człowieka z naturą.

Amanda rozparła się wygodnie na poduszkach, zrzuciła buty i oparła nogi na niskim stoliku do kawy. Pociągnęła łyk burbona.

- Logan, naprawdę mi przykro, że ci nie powiedziałam - odezwała się ze skruchą. - Poza tym wydawało mi się, że zniosła to całkiem dobrze, kiedy się dowiedziała. Gdyby nie mój błąd, mógłbyś zdusić problem w zarodku. Albo przynajmniej zebrać cięgi na osobności.

- Skoro już o tym mowa, my dwoje mamy coś do załatwienia.

- Chase wykonał w stronę żony gest toastu, po czym osuszył kieliszek do dna.

- Oszalałeś? Nie widzisz, że tu chodzi o poważny kryzys? - zaprotestowała Amanda, spoglądając na Logana. - No i mamy gościa.

Logan w odpowiedzi tylko wznosił zdrowe oko ku niebu.

- Kryzys spowodowany twoimi intrygami. A Logan nie jest gościem. - Chase wskazał na drzwi. - Na górę.

Zbuntowana Amanda nawet nie drgnęła.

- Ani myślę. Licz się ze słowami, osiłku.

- Nie? Miałaś czelność mi się sprzeciwić? - Zrobił krok w jej stronę, przybierając groźną minę. W każdym razie na tyle groźną, na ile to było możliwe u Wesołego Zielonego Olbrzyna. - Rozumiem, że nie przeszkadza ci publiczność?

Amanda patrzyła na niego z kanapy, lekko przekrzywiając głowę; pogrożki męża nie robiły na niej żadnego wrażenia.

- Jasne. Gadasz takie głupoty, że chyba powinnam się cieszyć, że nie zacząłeś się do mnie przystawiać w środku imprezy. Nie mówiąc już o tym, że zachowujesz się, jakby cię w ogóle nie obchodziły cierpienia Logana.

- No właśnie - wtrącił Logan. - Dzięki za wsparcie, chłopie.

- Nawet gdybym to zrobił, nikt by pewnie nie zwrócił uwagi. Wszyscy obserwowali spektakl „Jeziora łabędziego”[^]. Amanda i Logan, oboje skonsternowani, gapili się na Chase'a z kanapy.

-Amando Cole Walker. - Chase podniósł głos, już lekko poirytowany. - Masz trzy sekundy, żeby się udać do sypialni, bo inaczej będziesz dyscyplinowana we wszystkich pomieszczeniach tego domu po kolei!

To ją poderwało z kanapy. Podeszła do męża, stanęła na palcach i przysuwając twarz do jego wysmarowanego na zielono oblicza, dźgnęła go palcem w pierś.

- Nie waż się mnie tykać w obecności przyjaciół.

- Moglibyście się wreszcie zamknąć, do cholery? Oboje. Chase i Amanda jak na komendę odwrócili się do Logana, który cisnął worek z lodem na stół i wstał.

- Rany boskie. Przecież wy macie nierówno pod sufitem. Amando, uwielbiam cię, naprawdę, ale ty po prostu nie wiesz, kiedy odpuścić. Nie chciałaś pozwolić, żebym sam sobie znalazł dziewczynę w odpowiednim czasie. A ty, Chase, jesteś tak samo winny. Patrzysz na świat przez różowe okulary i od tego lęgną ci się w głowie romantyczne pomysły. Wytykasz Amandzie intrygi? Nikt nie popychał nas ku sobie mocniej niż ty. Nie mogę zrozumieć, dlaczego w ogóle was słuchałem. No tak, teraz sobie przypominam: bo zaczęliście jej mówić, żeby sobie znalazła kogoś innego! A potem przekonaliście mnie, żeby o nią zabiegać, sugerując, że wszystko może się zdarzyć!

- Był coraz bardziej zły z powodu porażki, zły na nich, na Holly, a przede wszystkim na siebie. - Dzięki wszystkim waszym naprawdę wspaniałym radom właśnie spieprzyłem sobie pierwszy poważny związek w życiu. - Klasnął,

sygnalizując wielki finał. - Nasza praca dobiegła końca. Razem, we troje, zmieniliśmy najpiękniejszego łąbiedzia, jakiego znałem, w najbrzydsze kaczątko na ziemi! Chase niemal wszedł mu w słowo.

- To było bardzo poetyckie. Nie uważasz, Mandy?

- Zgadza się z tobą całkowicie, kochanie. Dodałabym jeszcze, że kiczowate. Mamy już bić brawo, czy jeszcze zaczekać?

Oboje patrzyli na Logana, jakby od ciosu doznał uszkodzenia mózgu.

- Moglibyśmy poczekać na ciąg dalszy - podjął Chase - ale wówczas zmarnowałyby jeszcze więcej czasu, zamiast od razu próbować ją odzyskać. - Czekali cierpliwie, aż Logan zrozumie to, co oczywiste.

Logan skłonił się im nisko i nie mówiąc nic więcej, ruszył biegiem do wyjścia. Zostali we dwoje.

Zapadła cisza, którą Amanda przerwała głośnym cmoknięciem.

- O mój Boże, ależ namieszaleś - zwróciła się do męża z wyraźnym zachwytem w głosie. Chase potrzebował paru sekund, żeby się domyślić, o co jej chodzi.

- Nawet o tym nie myśl, mała - ostrzegł ze śmiechem, grożąc jej palcem.

Amanda, nucąc pod nosem, tanecznym krokiem opuściła pokój. Uśmiechnięty Chase odprowadził ją wzrokiem. Zamiana ról w kwestii klapsów nie wchodziła w grę, ale mógł się spodziewać, że jego karta płatnicza przez najbliższy tydzień nie będzie próżnować. Ruszył za żoną, pogwizdując własną melodię.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY CZWARTY

Po POWROCIE DO DOMU HOLLY dwadzieścia minut stała pod prysznicem. Nie zamierzała płakać. Nigdy więcej. Z niczyjego powodu. Przyjrzała się spuchniętym kostkom prawej dłoni, po których spływała woda, i parsknęła gorzkim śmiechem. Niemal żałowała, że nie widziała min gości. Teraz to już nie miało znaczenia. Postanowiła nazajutrz zacząć wszystko od nowa, mądrzejsza i silniejsza. Chase się nie mylił co do niej, rzeczywiście na wiele ją stać. Kto by się spodziewał, że potrafi urządzić mordobicie na balu?

Leżała zwinięta w kłębek na kanapie w salonie, kiedy rozległ się dzwonek przy drzwiach. Nie przestraszyła się. W ogóle nic nie czuła. Jeśli to policja przyszła ją aresztować za napaść, nie zamierzała stawiać oporu. Podeszła do drzwi i przytknęła oko do wizjera.

Tina, która akurat wyszła z kuchni, widząc, że przyjaciółka stoi przed zamkniętymi drzwiami, blada i osowiała, spytała bezgłośnie, poruszając ustami:

- Kto to?

- Logan. - Holly wzruszyła ramionami, a potem pokręciła głową. - Nie spodziewałam się, że przyjdzie. Nie dzisiaj.

Tina energicznie wskazała na siebie długim, smukłym palcem.

- Ja się nim zajmę. A ty się schowaj.

Holly posłusznie udała się na górę, a Tina podeszła do drzwi. Uchyliła je i zmierzyła Logana od stóp do głów spojrzeniem pełnym pogardy. Nawet w niedbałym stroju i poobijany wyglądał równie olśniewająco jak na zdjęciach, na które Holly gapiała się całymi dniami pogrążona w smutku. To przez niego biedaczka przepłakała większą część ostatniego tygodnia. Tina była gotowa do walki o przyjaciółkę.

- Muszę się widzieć z Holly - oznajmił Logan bez ogródek, lekko zdeprimowany na widok obcej osoby.

- Gdyby chciała się z tobą widzieć, to stałaby tu zamiast mnie.

Logan zachnął się, zaskoczony. Kim mogła być ta wysoka, chuda kobieta o ciemnych włosach i zimnych oczach?

- Jestem Logan Montgomery - przedstawił się. - A ty kim jesteś?

Tina uniosła brwi, bynajmniej niespeszona.

- Dobrze wiem, z kim mam do czynienia. A kim ja jestem? Osobą, dla której powinieneś być znacznie miłszy, jeśli chcesz zostać wpuszczony do tego domu.

Logan gapił się na nią z osłupieniem. Niemal promieniowała wrogością. Nie miał złudzeń, że zmiękczy ją swoim urokiem. Kimkolwiek była, poważnie traktowała swoją rolę psa stróżującego. Stał w progu i patrzył na nią, próbując się domyślić, kim groźna dziewczyna jest dla Holly, i jednocześnie kombinując, jak ją wyminąć bez użycia siły. Nagle doznał olśnienia.

- Ty musisz być Tina. - Uśmiechnął się półgębkiem.

- Jesteś bardzo domyślny. Możesz to sobie dopisać na listę swoich zalet.

- Witaj w New Jersey - mruknął Logan, odbierając jej ironię jak policzek.

- I do tego uprzejmy! Ale z tym się nieco spóźniłeś. Jestem tu już od tygodnia.

Logan zacisnął szczęki, czując wzbierający gniew.

- Domyślałam się, że to właśnie tobie powinienem podziękować za dzisiejsze niezwykle wystąpienie Holly.

Tina zaśmiała się głośno, odrzucając głowę do tyłu. Dopiero potem odpowiedziała lodowato:

- Stanowczo przeceniasz moje zasługi. Ja tylko zrobiłam zakupy, udzieliłam moralnego wsparcia i czekałam w samochodzie, żeby ją stamtąd zabrać. Paradny jesteś. Czemu sobie nie podziękujesz? Gdybyś nie był takim płytkim, zepsutym narcyzem, moja najlepsza przyjaciółka nigdy by się nie posunęła do rękoczynów.

Logan miał ochotę zazgrzytać zębami. Tina najwyraźniej miała o nim wyrobione zdanie i nie zamierzała go zmieniać.

- O co chodzi? Nieprzyzwyczajony do przyklejania etykietek i przezwisk? - zadrwiła na widok jego złości.

Logan wolno pokręcił głową, a potem zaśmiał się z rezygnacją.

- Masz mylne pojęcie o całej sprawie. Obie macie. Pewnie nigdy nie słyszałaś powiedzenia, że każdy kij ma trzy końce? - spróbował żartu.

- Twój koniec guzik mnie obchodzi. A Holly zazwyczaj ma rację, znam ją na tyle długo, by wiedzieć, że jest szczerą. I to mi wystarczy.

- Czuje się zraniona i skołowana. Jeśli mnie wpuścisz, mogę się wytłumaczyć.

- Wytłumaczyć? A co tu jest do tłumaczenia? Powiedziałeś swoim nadętym znajomym, że Holly jest twoim brzydkim kaczątkiem? Tak czy nie? Przypisujesz sobie całą zasługę za coś, co osiągnęła własną ciężką pracą? Tak czy nie? Nawet nie musisz odpowiadać, winę masz wypisaną na obitej gębie. Cokolwiek chcesz jej powiedzieć, możesz powiedzieć to mnie z miejsca, gdzie stoisz. Z pewnością jej przekażę.

- Nie odejdę, dopóki z nią nie porozmawiam - zagroził Logan.

- Założę się, że gliny raczej się z tobą nie zgodzą.

- Tina - odezwała się cicho Holly za plecami przyjaciółki. - Już w porządku. Możesz go wpuścić.

Tina obejrzała się od drzwi na Holly, która spokojna, choć blada, stała u stóp schodów prowadzących na piętro.

- Jesteś pewna?

- W porządku - powtórzyła Holly, wytrzymując spojrzenie Tiny. - Bądź w pobliżu.

Tina wpuściła Logana, nawet nie próbując ukryć niechęci.

Podziękował jej z przesadną uprzejmością i wszedł do holu.

- To nie był mój pomysł - odpowiedziała Tina. Zamknęła drzwi, ale nie ruszała się ze swojego posterunku.

Holly popatrzyła na Logana i odruchowo dotknęła prawej dłoni. Nic dziwnego, że tak ją bolała. Była zaskoczona, że zadała mu aż tak poważne obrażenia, ale nie zamierzała dać mu satysfakcji i okazać wyrzuty sumienia. Zresztą wcale ich nie czuła.

- Czego chcesz? - spytała z kamiennym chłodem.

- Naprawdę muszę z tobą porozmawiać. - Obejrzał się szybko na Tinę. - Moglibyśmy pójść w jakieś spokojne miejsce?

- Nie. - Dalej stała przy schodach, wsparta o balustradę. - Tina zostanie. Po prostu mów, co masz do powiedzenia.

Czekała. Było to łatwiejsze, kiedy patrzyło na nią żałośnie tylko jedno oko. Irytowało ją tylko, że nawet spuchnięty i posiniaczony Logan nadal prezentuje się fantastycznie.

-Nie miałem złych intencji, kiedy cię nazwałem brzydkim kaczątkiem - przystąpił od razu do rzeczy. Dopiero kiedy wypowiedział te słowa, po raz pierwszy uzmysłowił sobie, jakie były niestosowne.

- Jeśli używasz tej gadki do podrywania, to może warto ją przemyśleć. - Zachowała nieprzenikniony wyraz twarzy.

Uniósł ręce w geście poddania.

- Nigdy nie miałem zamiaru cię podrywać, nawet nie wiem, dlaczego użyłem tego określenia.

Zaśmiała się z ironią.

- Ale ja wiem. Sam powiedziałaś. Nie miałaś zamiaru mnie podrywać. Ty, Amanda, Chase i wszyscy wasi piękni, perfekcyjni znajomi nigdy byście nie wpuścili do swojego kręgu kogoś takiego jak ja, bo tam nie pasuję. Żyjecie sobie miło z dnia na dzień, oślepieni reflektorami, otoczeni równie pięknymi i perfekcyjnymi ludźmi jak wy sami. Wpuściłaś mnie do tego kręgu tylko dlatego, że zabiegałam o ten przywilej, stając na uszach przez całą dobę, przez siedem dni w tygodniu. Nie wiem, czy udałoby mi się wejść do twojego świata, ale jestem pewna jak cholera, że nie chcę się tam przez resztę życia dobijać. - Było jej bardzo smutno i nawet nie starała się tego ukryć.

- To nieprawda, Holly - próbował ją przekonać. - Jesteś częścią mojego świata. To nic nie znaczyło, ciągle tak mówię.

- Nigdy nie powiedziałaś tak do mnie, ale mówisz do innych, co może znaczyć tylko jedno: uznałaś, że mnie to określenie naprawdę dotyczy - stwierdziła z nienaturalną obojętnością. - No, powiedz, że się mylę.

- To nieprawda! - wykrzyknął, z rozpaczą zapominając o obecności Tiny. - Nigdy o tobie nie myślałem w taki sposób. Nazywałem tak Natalie i wszystkie dziewczyny przed nią, żeby je prowokować. Bez przerwy słyszały od ludzi, że są piękne. Kiedy miałbym ci to powiedzieć? Kiedy byłaś w żałobie po stracie męża? Kiedy próbowałaś przezwyciężyć fatalne nawyki żywieniowe? Kiedy sobie uświadomiłem... - Urwał gwałtownie zdanie, które miało się zakończyć wyznaniem miłości.

Holly pozostała niewzruszona.

- Aż mi głupio. Ufałam ci. Tak jak ufałam mojemu mężowi, kiedy mnie oderwał od wszystkich i wszystkiego,

co znałam, zamknął mnie w tej wieży, tylko po to, żeby mnie w końcu zostawić na pastwę losu. Wiesz, na samym początku cię nienawidziłam. Ale im więcej rozmawialiśmy, im lepiej cię poznawałam, tym mocniej zaczynałam czuć, że mógłbyś być moim rycerzem w lśniącej zbroi. Najśmieszniejsze jest to, że tak właśnie wyglądasz. Czy to nie ironia? Koniec końców okazało się, że w gruncie rzeczy wcale się od was nie różnię, tak samo jak wy czczę fizyczną doskonałość.

Logan nie odpowiedział, słowa Holly przygniotły go mocniej niż najcięższa sztanga.

Holly miała wilgotne oczy, ale nie płakała. Milczenie Logana potwierdzało to wszystko, co powiedziała. Odwróciła się i weszła na schody.

- Wiesz, gdzie jest wyjście - rzuciła przez ramię, nawet nie odwracając głowy.

Logan czekał, aż Holly zamknie za sobą drzwi sypialni, dopiero wtedy ruszył do wyjścia. Tina stała w progu, z rękami założonymi na piersi. Kiedy się spotkali wzrokiem, w jej oczach nie dostrzegł już wrogości, wydało mu się nawet, że widzi błysk współczucia. Otworzyła usta, jakby chciała coś powiedzieć, ale się rozmyśliła. Wierzyła mu. Popatrzyła na schody, a potem znów na niego i skinęła głową. Logan zawrócił na pięcie i pognął na górę po dwa stopnie naraz. Stojąc przed zamkniętymi drzwiami sypialni, powiedział głośno:

- Masz rację. Prawie we wszystkim. Poza tym, że jesteś do mnie podobna. Jestem idiotą, Holly. Kompletnym idiotą.

Nie doczekawszy się odpowiedzi, przytknął ucho do gładkiego drewna i przesunął palcami wzdłuż framugi.

- Nie rozumiesz, Holly? - zaczął tym razem ciszej, błagalnym tonem. - Wtedy w samolocie myślałem, że czegoś cię nauczę. Ale to ty mnie nauczyłaś. Nauczyłaś mnie, że nie ocenia się ludzi po wyglądzie. Nauczyłaś mnie, czym jest prawdziwa siła, wytrzymałość i piękno. I wielu innych rzeczy, które uważałem za swoją specjalność. Jeszcze nie skończyłem się uczyć, Holly.

- Uderzając lekko czołem o drewno, dodał szeptem:

- Jeśli teraz mnie zostawisz, będzie szkoda. Wielka szkoda.

Ledwie skrzypnęły uchylone drzwi, wpadł do środka, nie dając jej szans na ewentualną zmianę decyzji. Od razu porwał ją w objęcia i pocałował. I znowu pocałował. I jeszcze raz. Z każdym pocałunkiem coraz mocniej przygarniał ją do siebie, aż w końcu tak ją ścisnął, że straciła oddech i zakręciło jej się w głowie. Kiedy wreszcie ją puścił, czuła się jak po przejeździe kolejką górską w wesołym miasteczku.

- To znaczy, że dajemy sobie drugą szansę? - spytał, z napięcia wstrzymując powietrze.

Holly popatrzyła na niego ze smutkiem. To miał być moment jej triumfu, moment całkowitego i ostatecznego uwolnienia się spod wpływu Logana. Może dlatego, że wciąż czuła na ustach jego słodkie pocałunki i wciąż lekko wirowało jej w głowie, nagle zrezygnowała z mówienia tych wszystkich okrutnych rzeczy, które planowała mu powiedzieć. Wolno pokręciła głową.

- Nie. To znaczy, że nie chciałam się z tobą żegnać w złości.

Ulga widoczna na jego twarzy szybko ustąpiła miejsca zaskoczeniu.

- Dlaczego chcesz się ze mną żegnać? - Chwycił ją za ramiona.

- Bo jutro rano pakuję się i jadę do domu.

Puścił ją i rozejrzał się po sypialni; przy drzwiach rzeczywiście stały dwie walizki.

- Wracasz do Toronto?

- Do Oregonu - sprostowała rzeczowym tonem.

- Do Oregonu? - powtórzył zaskoczony. - To fatalny pomysł. Przecież byłaś tam nieszczęśliwa!

Uśmiechnęła się do niego ze smutkiem.

- Czas, kiedy mogłeś mi mówić, co jest dobrym, a co złym pomysłem, dobiegł końca, Logan. Poza tym chyba jestem gotowa, żeby tam wrócić i znów należeć do rodziny.

- Do rodziny, która widzi w tobie jedynie pielęgniarkę i służącą, jak sama mi mówiłaś - przypomniał jej. - Nie da się wyleczyć ich choroby bez ich aktywnego udziału. Nie uratujesz ich, jeśli sami tego nie chcą.

Wzruszyła ramionami.

- Żadna rodzina nie jest idealna. Nawet nie wiedzą, że przyjeżdżam. A ja nie jestem już tą samą dziewczyną, także dzięki tobie. Jestem silniejsza, bardziej zorganizowana. Na początku zatrzymam się u Tiny, zanim znajdę jakieś mieszkanie. Kiedy się urządzę, zadzwonię do ciebie. Rodzice podupadają na zdrowiu, ojciec gwałtownie. Nie chcę mieć wyrzutów sumienia, że byłam wyrodną córką.

- A dom? - spytał, nadal nie do końca świadomy, co się kryje za jej słowami.

- Jutro zostanie wystawiony na sprzedaż. Bez znaczenia, jak długo to potrwa, mogę poczekać. „A jeśli potrwa zbyt długo, to umoczę”, dodała w duchu.

- Nie chcę, żebyś to robiła.

- To, czego ty chcesz, nie ma już znaczenia - wyjaśniła mu spokojnie. - Wszystko będzie dobrze. Jestem pewna. Odbierając życzenia noworoczne, będziesz pytał: „Jaka Holly?”. Mogę ci to zagwarantować.

Nie było nic więcej do powiedzenia. Logan odwrócił się i skierował do drzwi. Przed wyjściem spojrzał na nią jednym, tym niezapuchniętym okiem i powiedział:

- Naprawdę mi przykro, że cię skrzywdziłem, Holly.

- A mnie jest naprawdę przykro, że podbiłam ci oko, Logan. Szczerze mówiąc, celowałam w nos.

- Dzięki, że nie trafiłaś. To by dopiero bolało. - Rozpaczliwie pragnął znowu ją pocałować, ten ostatni raz, ale wiedział, że to by nic nie zmieniło, tylko przedłużyło agonię. - Mam nadzieję, że wiesz, co robisz.

Holly w milczeniu pokiwała głową. Słyszała odgłos jego kroków na schodach, potem krótką rozmowę przy drzwiach i wreszcie stuk zamykanych drzwi. A potem rzuciła się na łóżko i wybuchnęła szlochem.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIĄTY

LOGAN WSZEDŁ DO BUDYNKU, W KTÓRYM znajdowało się

jego mieszkanie, udając, że nie widzi zaintrygowanej miny portiera. Co miał mu powiedzieć, że nie został okradziony? Że owszem, boli równie okropnie, jak wygląda? Spuścił głowę i unikając kontaktu wzrokowego, skierował się od razu do windy. Odetchnął z ulgą, kiedy kabina otwarła się niemal natychmiast po naciśnięciu guzika. Wsiadł, wybrał swoje piętro i oparty plecami o ścianę, ze wzrokiem utkwionym w podłogę czekał, aż drzwi z powrotem się zasuną. Cieszył się, że chwilowo nie musi stawiać czoła reszcie świata, chociaż przygniatało go poczucie winy, do którego zupełnie nie był przyzwyczajony. W ostatniej chwili do windy wsiadła kobieta i stanęła pod przeciwległą ścianą. Zaraz potem drzwi się zamknęły i ruszyli w górę.

Rozpoznał zapach perfum, jeszcze zanim podniósł wzrok z designerskich butów na jej twarzy. A myślał, że tego wieczora już nic gorszego go nie spotka.

- Złe wieści szybko się rozchodzą - mruknął.

- Takie wieści z pewnością - powiedziała ostrożnie, starając się wybadać jego nastrój. - Przypuszczam, że w tej sytuacji malinka nie wydaje się aż taka straszna.

Logan nie odpowiedział, ponownie wbił wzrok w podłogę.

- Co tu robisz, Natalie?

- Czekałam na ciebie w holu, ale przebiegłeś tak szybko, że nawet mnie nie zauważyłeś. Przyszłam sprawdzić, czy nic ci nie jest. I przekonać się na własne oczy, że to prawda.

Winda zatrzymała się na jego piętrze, więc wysiadł, a Natalie tuż za nim.

- Masz tupet - rzucił przez ramię, idąc szybko korytarzem.

- Chciałam się wytłumaczyć.

- No to się tłumacz. - Nawet nie zwolnił kroku.

- Chciałam ci wytłumaczyć, co się tak naprawdę stało. Holly zareagowała przesadnie. - Przyspieszyła, żeby nie zostać w tyle.

- To brzmi bardziej jak zarzut, a nie tłumaczenie. - Logan stanął przed swoimi drzwiami i wyjął klucze z kieszeni marynarki. Natalie chwyciła go za rękę, nim zdążył otworzyć drzwi.

- Wiem, prawdopodobnie jesteś na mnie wściekły. Nie mam ci tego za złe. Ale proszę, wysłuchaj mnie.

Mimo wściekłego bólu głowy pomyślał, że jest wyjątkowo piękna. Pełna gracji, delikatna, trudno uwierzyć,

że potrafi być podła. W tym momencie jednak sprawiała wrażenie szczerzej. Uszła z niego cała złość, ustępując miejsca przygnębieniu.

- Jasne. Wejdz - rzekł z głośnym westchnieniem. Przytrzymał jej otwarte drzwi, zapalił światła, po czym

od razu przeszedł do salonu i usiadł na sofie. Oparty łokciami na kolanach zakrył dłonią zdrowe oko i lekko nacisnął powiekę, w nadziei, że to choć trochę złagodzi ból. Poczuł, że Natalie sadowi się obok niego.

- Naprawdę wycięła ci numer - odezwała się po chwili.

- O tym przyszedłaś rozmawiać? - spytał, nie unosząc głowy.

- Nie zasłużyłeś na to, Logan. Nie zasłużyłeś, żeby robiono z ciebie durnia. Kiedy usłyszałam o tym przez telefon, nie mogłam uwierzyć własnym uszom.

- A tak z ciekawości, kto ci powiedział? - spytał Logan, choć wcale nie chciał wiedzieć.

- Cliff Caldwell z „New York Post” - powiedziała najłagodniejszym tonem, na jaki potrafiła się zdobyć. - Napiszą o tym w kronice towarzyskiej.

- Super - westchnął Logan po raz kolejny, odejmując w końcu rękę od oka. Popatrzył na Natalie i zachciało mu się śmiać. Była wyraźnie przestraszona. Wydawało mu się też, że dostrzegł ślad wyrzutów sumienia.

- Twierdził jednak, że zdjęcie nie jest zbyt wyraźne i prawdopodobnie go nie zamieszczą. Niewiele na nim widać. Poza Chase'em nikt nie zostanie wymieniony z nazwiska. - Zaryzykowała nieśmiały uśmiech. - Kiedy tylko mi powiedział, co ona miała na sobie, od razu wiedziałam, co się stało. Bardzo mi przykro, Logan. Przysięgam, powiedziałam do niej tylko parę słów... Oczywiście

jedno z nich było kwaknięciem. Nie sądziłam, że jest niezrównoważona.

Wzmianka o kwaknięciu jakby uruchomiła w głowie Logana odtwarzanie wydarzeń tego wieczoru i wyzwoliła potrzebę śmiechu.

- Wiesz co? - odezwał się poprzez ironiczny chichot. - Wierzę ci w stu procentach.

Natalie odetchnęła z ulgą.

- Naprawdę? Dzięki. Czułam się okropnie, choć to przecież nie ja ją do tego doprowadziłam.

Logan nic nie odpowiedział; nie zamierzał wyjawiać na temat Holly nic więcej ponad to, co Natalie już wiedziała. Jeśli chciała wierzyć, że Holly ma nie po kolei w głowie, jej sprawa. Nie było sensu mówić Natalie, że jej słowa wywarły pożądany efekt, i tłumaczyć dlaczego. Nie miał nic do powiedzenia, na żaden temat. Nie obchodziło go, czy Natalie poczuje się lepiej czy gorzej. Interesowała go jedynie kobieta, która za kilka godzin miała na zawsze wyjechać z jego miasta.

Natalie cały czas mu się przyglądała. Uwodziciel, którego dobrze знаła, zniknął bez śladu, razem z dowcipnymi uwagami sypanymi jak z rękawa i zaczepnym uśmiechem. Logan wyglądał, jakby nie tylko został pobity, ale też się załamał. Poczula się nieswojo, zaczęła wątpić, czy na pewno dobrze zrobiła, przychodząc do niego. Z początku uznała, że to doskonały moment, w jej pojęciu Logan musiał być wściekły, że w taki sposób zwrócił na siebie uwagę. Zakładała, że będzie chciał jak najszybciej zatrzeć fatalne wrażenie, nawet jeśli twierdził, że tęskni za psychopatką, która go pobiła. Tymczasem zupełnie nie poznawała człowieka siedzącego obok

niej na sofie. Sprawiał wrażenie wyzutego z chęci do życia i jakichkolwiek kontaktów. I nawet nie próbował tego ukrywać.

- Wyglądasz okropnie - odezwała się w końcu. - Podać ci tabletkę przeciwbólową albo lód?

Spragniony choćby krótkiej chwili odosobnienia przytaknął ruchem głowy.

- W szafce z lekarstwami powinien być Advil.

Natalie wstała z sofy, żeby mu przynieść tabletki i wodę do popicia, i zostawiła go samego w salonie. Logan nie miał wątpliwości, że powiedziała mu prawdę. Holly starczyło bystrości umysłu, by na podstawie jednego nieszczęsnego słowa odtworzyć sobie cały scenariusz. Potwierdziła to zresztą Amanda, opisując reakcję Holly. Nikt nie mógł przewidzieć sceny, którą Holly urządziła na balu przebierańców. Łatwo byłoby przypisać winę Natalie, jednak Logan w głębi serca dobrze wiedział, że sam ponosi odpowiedzialność za incydent u Walkerów. Tina miała rację. Wszystko do tego prowadziło. Zabrakło mu wrażliwości, czasami postępował wręcz bezmyślnie. Nawet gdyby Natalie nie odegrała swojej roli, w końcu zrobiłby to ktoś inny. Mimo woli uśmiechnął się na myśl, jak zabawnie cała scena musiała wyglądać dla osób postronnych.

Natalie wróciła, podała mu kapsułki i szklanek wody, po czym znów koło niego usiadła. Patrzyła, jak łyka lekarstwo i obficie je popija.

- Dzięki - odezwał się, dodając szybko: - Wybacz mi brak manier. Weź sobie wszystko, na co tylko masz ochotę.

Natalie długo milczała, by wreszcie spytać:

- Wszystko?

Logan spojrział na nią, zaskoczony dziwnym napięciem w jej głosie.

- Daj spokój, Nat, chyba nie chcesz być moją nagrodą pocieszenia.

Odchyliła się na oparcie, jakby uszło z niej powietrze.

- Nie, skoro tak to ujmujesz. Mówił ci już ktoś, że masz oryginalne słownictwo?

- Owszem, niedawno mi o tym przypominiano - rzekł z ironią, wskazując na podbite oko. Nie mógł się powstrzymać od śmiechu, tak zaraźliwego, że Natalie wkrótce mu zawtórowała. Uspokoiwszy się, spojrział na nią i powiedział szczerze: - Przykro mi. Nie wiem, w którym momencie własny język zaczął mi szkodzić, ale wiesz, co mam na myśli. Przespałbym się z tobą, skoro tu jesteś, sama zaproponowałaś, a ja jestem dupkiem, ale i tak myślałbym o niej.

O niej. Natalie założyła nogę na nogę i odchyłona do tyłu obserwowała Logana. Zauważyła, że wygląda niechlujnie, jakby się z kimś szarpał. Kołnierz marynarki sterczał mu na karku, koszulę miał wymiętą, krawat wisiał jak chomąto. Widok godny pożałowania. Gdyby tylko dał jej szansę, mogłaby to naprawić, wszystko. Pasowali do siebie znacznie bardziej, musiał to w końcu dostrzec.

- Widzę, że nie straciłeś polotu. Nadal w twoich ustach najokropniejsze rzeczy potrafią brzmieć czarująco.

- To dar - mruknął bez przekonania. Wpatrywała się w niego jeszcze przez chwilę, wążąc ryzyko, nim w końcu wyznała:

- Tęskniłam za tobą, Logan. Wydaje mi się, że dojrzałam. Odpowiadaliśmy sobie pod tak wieloma względami. Nie mówię, żebyśmy zaczynali ponownie od tego, na czym skończyliśmy. Poza tym nadal jestem w rozjazdach. Moglibyśmy znów zacząć się widywać, towarzysko. Rozumiem, że nie chcesz zobowiązań, szczególnie po tym, co przeszedłeś. Od naszego rozstania całowałam wiele żab. Może tobie też się to parę razy zdarzyło?

Jeśli nawet ta subtelna gra słów miała rzucić cień na Holly, to Logan się nie zachnął. Odpowiedział jej znużonym głosem:

- Chyba dam sobie na razie spokój ze zwierzęcymi metaforami.

Natalie zachichotała; jego reakcja dodała jej odwagi i zachęciła do starań. Oblizwała nerwowo usta i nachyliła się w stronę Logana. Nie cofnął głowy, więc odważyła się na ostrożny, delikatny pocałunek.

Usta miał miękkie i ciepłe, dokładnie takie, jak zapamiętała. Ale nie było już magii. Nie wzbudziła w nim podniecenia, ręce nadal trzymał opuszczone wzdłuż boków. Wyczuła w nim wahanie. Powoli odsunęła się od niego i splotła dłonie na kolanach.

- Nie chciałam naciskać. Po prostu zawsze była między nami chemia... - próbowała się tłumaczyć. - Może potrzebujesz trochę czasu.

Logan uniósł ręce w geście bezsilności, a potem oparł je na udach.

- Właśnie to ci próbuję uświadomić. I jutro, i za tydzień nadal będę myślał tylko o niej. Ta dziewczyna nieprędko zniknie z mojego życia. - Popatrzył Natalie w oczy. - A ty zasługujesz na kogoś, kto będzie cię czcił.

- Czciał? - prychnęła Natalie. - Znow mówisz tak, że nie wiem, czy schlebiasz, czy mnie obrażasz. W swoim przekonaniu nie jestem aż tak wymagająca.

Logan uśmiechnął się do niej smutno.

- W moich słowach nie ma absolutnie nic obraźliwego. Jesteś piękną dziewczyną i zasługujesz na mężczyznę, który nie będzie widział poza tobą świata. Będzie gotowy robić salta do tyłu, żebyś go zauważyła, i stawać na głowie, żeby cię przy sobie utrzymać. Ja nim nie jestem. Żałuję, ale to niemożliwe.

W tym momencie Natalie ostatecznie pojęła, że przychodząc do Logana, popełniła błąd. Plan wypalił, ale przyniósł skutek odwrotny do oczekiwanego. Logan życzył jej tego wszystkiego, co sam pragnął zrobić dla innej kobiety. Wszystkie jej wcześniejsze podejrzenia znalazły potwierdzenie. Logan Montgomery już nie był playboyem. Zakochał się, i to na zabój. Nie uwierzyłaby, gdyby tego nie zobaczyła na własne oczy. Nie mogła nadal udawać, że tego nie dostrzega. Wstała i sięgnęła po torebkę.

- Czemu, u diabła, musisz być taki miły? Nawet odprawa w twoich ustach brzmi słodko. Kazałabym ci wyrzucić mój numer, ale coś mi mówi, że już go nie masz.

Logan także podniósł się z sofy, ale nie odpowiedział. Razem przeszli do drzwi.

- Natalie, dziękuję za wyjaśnienia. Teraz, kiedy już wszystko rozumiem, jestem w kompletnej rozsypce.

Stojąc w drzwiach, Natalie jeszcze raz się do niego odwróciła.

- Popełniła szaleństwo, ryzykując, że cię straci.

- Przekażę jej, jeśli jeszcze kiedyś zechce ze mną rozmawiać - odparł, przekonany, że jeśli Natalie nie opuści

jego mieszkania w ciągu najbliższych trzydziestu sekund, będzie świadkiem jego załamania.

Przyjrzała mu się uważnie, a potem wybuchnęła śmiechem, tak gwałtownym, że nie mogła się powstrzymać.

- Coś cię w tym bawi? - spytał poirytowany.

- Owszem. - Z trudem złapała oddech. - Bawi mnie to, że ona jest najbardziej przeciętną kobietą, jaką w życiu widziałam. Nie wyróżnia się ani wdziękiem, ani już na pewno obyciem. Upokorzyła cię publicznie, i to w szczególnie dotkliwy sposób. A ty myślisz tylko o tym, jak ją odzyskać. - Znów parsknęła śmiechem, prosto w czerwoną z zażenowania twarz Logana. - A wiesz, co jest w tym najlepsze? - dodała zjadliwie. - To ona każe ci cierpieć.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SZÓSTY

NASTĘPNEGO RANKA HOLLY WYRWAŁ ze snu dźwięk budzika nastawionego w komórce. Dochodziła piąta. Czuła się półprzytomna i zmęczona, bo przeplakała prawie całą noc. Po raz kolejny odprawiała żałobę po mężczyźnie, który wszedł w jej życie i wszystko w nim zmienił. Teraz została w świecie, który w swoim przekonaniu umiała podbić bez niego.

- Do diabła, nie! - powiedziała na głos, siadając na łóżku i przecierając oczy, obolałe od łez i niewyspania. - Nie będziesz w taki sposób zaczynać pierwszego dnia reszty swojego życia!

Wstała z łóżka i przeszła do łazienki, po drodze zrzucając piżamę. Wzięła szybki prysznic, ubrała się, po czym zniosła walizki na dół i ustawiła przy drzwiach, gdzie miały czekać na zamówiony samochód, który o szóstej

zabierał Holly i Tinę na lotnisko. Walizka Tiny już tam stała. Holly słyszała odgłos włączonego telewizora dobiegający z salonu. Znalazła tam Tinę, która siedząc po turecku na kanapie, oglądała wiadomości CNN.

Na widok Holly Tina podniosła wzrok i wskazując na ekran, oznajmiła podekscytowana:

- Jest o tobie. Holly skamieniała.

- O czym ty mówisz?

- No, nie dosłownie - sprostowała Tina, aż podskakując z rozbawienia. - Właśnie mówili o napadzie, jaki miał miejsce ostatniej nocy w domu Chase'a Walkera. Domyślam się, że to ty jesteś „niezidentyfikowanym osobnikiem”, który wdarł się na bal dobroczynny i wywołał burdę, w której jedna osoba odniosła obrażenia. Pewnie cię ucieszy wiadomość, że wciąż pozostajesz na wolności.

Natychmiast ogarnął ją lęk. Tak była przejęta knuciem swojego przebiegłego planu, że zapomniała o możliwych skutkach ubocznych. Chase zawsze był dla niej miły, a ona ściągnęła na niego niezdrowe zainteresowanie mediów. Pokręciła głową, zła na samą siebie.

- To wcale nie jest śmieszne - powiedziała zmartwiona. - Mam nadzieję, że przynajmniej wspomnieli charytatywny cel imprezy.

- Przykro mi, ale nawet się nie zająknęli. Co za głupoty wygadują w tej telewizji, przecież nie było żadnej burdy, a ty nie wtargnęłaś, tylko miałaś zaproszenie.

Holly zaczęła nerwowo obgryzać paznokiec. Myślała gorączkowo. Pora na to była stanowczo zbyt wczesna.

- Prawdopodobnie zeznali tak, żeby mi ratować tyłek.

Tina, obserwująca przyjaciółkę ze swojego miejsca na kanapie, spytała zniemacka:

- Holly, czyżbyś żałowała swojej zemsty?

- Nie - odpowiedziała szybko Holly, zabierając się za drugi paznokieć. - Nagle odniosłam wrażenie, że nie uda mi się wystarczająco szybko opuścić tego miasta.

- Czego się obawiasz? - Tina zachichotała. - Boisz się, że Walker tu przyjdzie i przełoży cię przez kolano?

- Nie wierz we wszystko, co słyszysz. On nie jest taki - zirytowała się Holly. Żarty Tiny bynajmniej jej nie pomagały. Poprzedniego wieczoru było jej wszystko jedno, ale wraz z nowym dniem pojawiły się przebłyski rozsądku, żalu i obawy o swój los. Odgrywając się na Loganie, wbiła nóż w plecy Chase'owi i Amandzie. Zaczęła wpadać w panikę. - Może nie powiedzieli policji, że chodzi o mnie, tylko ze względu na Logana? A jeśli już wiedzą, że go spławiłam? Nie muszą mnie już chronić przez lojalność wobec niego. A jeśli doszli do wniosku, że chcą, by sprawiedliwości stało się zadość?

Holly zaczęła krążyć po salonie, wyłamując sobie palce ze zdenerwowania. Tina wstała z kanapy i przytrzymując ją w miejscu, odezwała się spokojnie:

- Holly, wyluzuj. Nie było aż tak późno, kiedy stąd wychodził. Zaufaj mi, nikt nie przyjdzie cię aresztować. Oni wiedzą.

Holly spojrzała na przyjaciółkę oczyma wielkimi ze strachu.

- Wytrzymaj jeszcze chwilę, za jakieś piętnaście minut jedziemy na lotnisko - podjęła łagodnie Tina. - Masz nasze bilety?

- Są w mojej torebce. - Holly przygryzła dolną wargę.

Podeszła do stolika przy drzwiach, gdzie leżała jej torebka, wyjęła bilety i pokazała Tinie.

- Klucze od domu i do samochodu? - wyliczała dalej Tina.

- Są u agenta nieruchomości - odpowiedziała Holly. Agent wprawdzie skrzywił się na propozycję, by oferta wraz z domem obejmowała samochód, ale Holly postanowiła spróbować. Doszła do wniosku, że jeśli zajdzie potrzeba, to później, kiedy się już urządzi, zorganizuje ściągnięcie samochodu do nowego miejsca zamieszkania. - Co ja bym bez ciebie zrobiła? Ratusz mi życie. I do tego jesteś taka świeża i przytomna o bladym świecie.

- Żartujesz? - zaśmiała się Tina. - Zawsze wstaję o piątej, bo mam trójkę dzieci i to jedyna pora, kiedy mogę się nacieszyć odrobiną spokoju.

Razem się rozejrzały, żeby sprawdzić, czy Holly o czymś nie zapomniała. Lodówka i szafki kuchenne były opróżnione. Światłami sterował zaprogramowany wyłącznik czasowy, co dawało wrażenie, że w domu wciąż ktoś mieszka. Wszystkie papiery zniknęły, zniszczone lub wyrzucone, poza ważnymi dokumentami upchniętymi w jednej z walizek. Holly zrobiła wszystko co można, by nie wracać do Jersey na dłużej.

Zajęcie uwagi sprawdzaniem pomogło, Holly znów była spokojna. Tina prawdopodobnie się nie myliła: gdyby groziły jej jakiegokolwiek reperkusje, do tej pory coś już by się wydarzyło. Wiedziała jednak, że w pełni będzie mogła się odprężyć dopiero w samolocie, już po starcie. Nigdy w życiu nie przyszłoby jej do głowy, że poczuje się bezpieczniej na wysokości dziesięciu kilometrów niż na ziemi. Przebyła naprawdę długą drogę... Dom już od jakiegoś czasu był dla niej tylko dachem nad głową.

Duch Bruce'a dawno z niego uleciał. Gdziekolwiek się znajdował, prawdopodobnie zaśmiewał się do rozpuku, dumny, że potrafiła się postawić, i do tego w wielkim stylu. Potrząsnęła głową, przełykając resztki smutku. Nie musiała się już martwić, nie zamierzała dłużej być uległą dziewczyną, która zawsze przystosowywała się do innych. Teraz była pewna siebie, zorganizowana i spokojna. Bruce zadbał o to, żeby nie zabrakło jej środków do życia. Logan dał jej siłę, by potrafiła z tych środków skorzystać. Jeśli tylko zdoła dotrzeć na lotnisko i wsiąść do samolotu i nie zostanie po drodze aresztowana, będzie wolna. Słyszając dobiegający z zewnątrz dźwięk klaksonu, wydała z siebie westchnienie ulgi i ruszyła do drzwi.

Przed domem czekał sympatyczny człowiek po sześćdziesiątce; przywitał się uprzejmie i przedstawił jako Gus. Następnie przeniósł ich rzeczy do otwartego bagażnika. Kiedy walizki i obie pasażerki znalazły się w samochodzie, usiadł za kierownicą i wyprowadził czarnego forda z podjazdu.

- Życzą sobie panie wstąpić gdzieś po kawę? - spytał, zwracając się do odbicia Holly w górnym lusterku.

- Nie, dzięki - odpowiedziała. - Trochę się boję latania. Nie ma sensu dodatkowo się podkręcać.

- Rozumiem. - Uśmiechnął się lekko. - Zatem jedziemy od razu na lotnisko.

Tina wdała się w niezobowiązującą pogawędkę z Gu-sem, zostawiając Holly pogrążoną w rozmyślaniach. Z tylnego siedzenia patrzyła przez szybę na mijane ulice w sąsiedztwie jej domu. Miała wrażenie, że niektóre z nich widzi po raz pierwszy. Zrobiło jej się trochę żal, że nie miała okazji poznać miejscowych atrakcji,

ale w stosunkowo krótkim czasie, jaki spędziła w tym miejscu, wiele się wydarzyło. Ani razu nie wybrała się do Atlantic City ani na plażę. Jeszcze zanim wjechali na autostradę, poczuła, jak rośnie jej gula w gardle. W oddali, poprzez szarość poranka, widać było jaskrawe plamy reflektorów oświetlających klub Bodyseja. Wiedziała, że są tam ludzie, za którymi zatęskni. Z dziecinnym uporem odwracała głowę, żeby nie patrzeć w stronę siłowni Logana ani budynku, w którym mieszkał.

Logan. Nie spodziewała się, że od razu będzie jej szukał. Nawet nie był na nią zły, tylko skruszony. A przede wszystkim załamany. Zniszczył ostatnią część jej planu, ucieczkę, smutkiem bijącym z oczu i żarliwymi przeprosinami. Pozostawiły smak goryczy w jej ustach.

- Lepiej się czujesz? - Głos Tiny przerwał jej zadumę. - Wzięłam twój xanax.

- Nic mi nie jest. Wiesz, że nie chcę tego łykać - odpowiedziała jej Holly z nieobecny uśmiechem.

- Wygląda, że pogoda jest wymarzona do latania, jeśli to pani poprawi nastrój - stwierdził Gus.

- Owszem. Miałam nadzieję, że będzie dobra. Każdy drobiazg pomaga. Miejmy nadzieję, że lądowanie w Portland także przebiegnie gładko.

- Nie wiem, jak w Oregonie, ale w Maine pogoda jest prawdopodobnie identyczna - powiedział Gus, spoglądając na niebo przez przednią szybę.

- Gdybyśmy się wybierały do Maine, prawdopodobnie wybrałabym późniejszy lot, ale dzięki, że próbuje mi pan dodać otuchy. Lecimy do Oregonu.

- Do Oregonu? Byłem tam kilka razy na rybach. Mają trochę ładnych terenów.

- Pewnie - potwierdziła Tina z dumą, po czym dodała ze śmiechem: - Chociaż wyobrażam sobie, jakie pobożowisko zastanę w domu po tygodniu nieobecności.

- Jak długo pani tam zostanie? - spytał uprzejmie Gus, znów nawiązując z Holly kontakt wzrokowy poprzez lustro. - Ktoś panią odbierze z lotniska po powrocie? Bo jeśli trzeba, mogę przyjechać.

- Mam bilet w jedną stronę - wyjaśniła mu Holly. - A Tina tam mieszka na stałe.

- Ma pani dość wyścigu szczurów, jaki odbywa się na Wschodnim Wybrzeżu, co?

- Coś w tym rodzaju. Mam tam rodzinę. - Holly na moment przymknęła oczy, starając się nie dopuszczać do siebie niczego, co kojarzyłoby jej się ze słowem „rodzina”.

Po tej wymianie zdań rozmowa praktycznie zamarła; Gus skupił się na przemierzaniu zatłoczonej autostrady. Holly i Tina także się nie odzywały, każda zatopiona we własnych myślach. W końcu zajechali przed terminal i Gus przekazał ich bagaże człowiekowi z obsługi, który przewiózł je do punktu odprawy. Holly pewnym ruchem podała urzędnikowi obie, swoją i Tiny, karty pokładowe oraz prawa jazdy. Pomyślała, że tym razem przynajmniej nie będzie wątpliwości, ile tyłków posiada i ile miejsc w związku z tym potrzebuje zająć. Jej pewność siebie jednak nieco osłabła, kiedy urzędnik zaczął się uporczywie wpatrywać po kolei w bilet, dokument tożsamości, twarz Holly i na końcu w ekran komputera.

- Coś się nie zgadza? - spytała Holly nerwowo.

- Nie, pani Brennan, wszystko w porządku - odpowiedział mężczyzna, stukając w klawisze. - Te bilety

podlegają promocji i zostają zamienione na pierwszą klasę.

- Pierwsza klasa? - pisnęła radośnie Tina. - Czyżby właśnie trafił mi się fuks?

- Obydwa? - zdziwiła się Holly. - Nie sądziłam, że aż tyle wylatałam kilometrów.

Urzędnik z uśmiechem oddał Holly dokumenty i wydrukowane karty pokładowe. - Przykro mi, ale nic o tym nie wiem. Jeśli często pani lata i ma najwięcej wylatanych kilometrów ze wszystkich pasażerów, którzy kupili bilety na ten lot, zamiana następuje automatycznie. Jeżeli pani chwilę zaczeka, mogę się dowiedzieć, czy właśnie tak się stało w tym przypadku.

- Nie, nie trzeba. Proszę sobie nie robić kłopotu - powiedziała szybko Holly, widząc radosne podniecenie Tiny i formującą się za nimi kolejkę. Nawet gdyby się okazało, że trzeba dopłacić, przynajmniej tak się odwdzięczy przyjaciółce za wszystko, co dla niej zrobiła w ostatnim tygodniu. Czuła jednak lekkie rozczarowanie, bo czekała na chwilę, gdy bez trudu zajmie mniejszy fotel w klasie ekonomicznej. To miało być kolejne zwycięstwo w jej życiu. Wchodząc na pokład samolotu, pocieszała się, że pewnie będzie musiała przylecieć, by sfinalizować sprzedaż domu, i wtedy sobie przymierzy nowy tyłek. Zamianę biletów na pierwszą klasę postanowiła uznać za szczęśliwe zrzączenie losu, pozytywny znak, że zmierza w dobrym kierunku. Nawet się zawstydziała, że sama nie wpadła na pomysł, by w ten sposób zrobić przyjemność Tinie.

Pozwoliła przyjaciółce usiąść koło okna, sama zajęła środkowy fotel obok niej, a miejsce od strony przejścia

pozostało wolne. Ze względu na wczesną porę samolot nie był zatłoczony, a w pierwszej klasie siedziało dosłownie parę osób. Holly nie wykluczała, że potem się przesiądzie, ale na razie cieszyła się, że ma przyjaciółkę tuż obok. Zapięła pas i zaczęła przygotowywać się psychicznie do startu. Nowa Holly nie mogła się bać latania i nie zamierzała ze strachu objadać się tymi wszystkimi paskudztwami, które oferowano pasażerom. Nowa Holly planowała się spokojnie zdrzemnąć i czerpać przyjemność z luksusu, który niespodziewanie im zapewniono. Oparła się wygodnie o zagłówek i przymknawszy oczy, zastanawiała się, czy nie poprosić stewardesy o koc.

- Uff! Niewiele brakowało! Już myślałem, że nie zdążę.

Nie musiała unosić powiek, natychmiast rozpoznała głos. Puls jej przyspieszył. Kiedy w końcu otworzyła oczy, Logan Montgomery sadowił się na wolnym miejscu obok niej. Wyglądał trochę niechlujnie, bo najwyraźniej nie tracił czasu na golenie, ubranie też wyglądało na narzucone w pośpiechu. Uśmiechał się do niej swoim pięknym, uwodzicielskim uśmiechem, przy którym jego podbite oko wyglądało jak z horroru. Skóra wokół oczodołu mieniła się wszystkimi odcieniami fioletu, a na białku oka widać było czerwone kropki wybroczyn. W istocie wbrew nazwie niewiele było białego. Przez spuchniętą powiekę sprawiał wrażenie, jakby cały czas porozumiewawczo mrugał.

- Dzień dobry, piękna - zwrócił się do Holly, a potem, wychylony, dodał: - Cześć, Tina.

- Dzień dobry, Logan - odpowiedziała mu Tina, jak na gust Holly stanowczo zbyt przyjaznym tonem.

- Co ty tu robisz? - wyrzuciła z siebie z niedowierzaniem, kiedy w końcu odzyskała głos.

- A wygląda, jakbym co robił? - Z uśmiechem zapiął pas. - Lecę do Portland.

- Ale... po co? Odetchnął głośno.

- Chyba nie sądziłaś, że poddam się bez walki i pozwolę ci tak po prostu wyjechać? Z początku planowałem zjawić się w twoim domu dziś o świcie, z kwiatami i puścić pod oknami jakąś miłosną piosenkę w stylu Johna Cusacka. Ale potem skonsultowałem się z twoją, tu obecną, przyjaciółką.

Holly odwróciła głowę i z niedowierzaniem popatrzyła na Tinę.

- Zdraj czyni - syknęła.

Tina uśmiechnęła się przepaszająco i wzruszyła ramionami.

- Podała mi wszystkie potrzebne szczegóły dotyczące lotu - mówił dalej Logan. - Zadzwoń, zmieniłem wasze bilety i zarezerwowałem miejsce obok was. Uznaliśmy, że tak będzie znacznie lepiej. Teraz nie możesz uciec, musisz mnie wysłuchać. Poza tym mam świadka, na wypadek gdybyś znowu chciała mnie pobić... Chociaż wiem, że to by cię nie powstrzymało. Widzę to tak - mam sześć godzin, by cię przekonać, i nadzieję, że tyle czasu wystarczy. Wiem, jaka jesteś zawzięta. - Uśmiechnął się szerzej i kontuzjowane oko całkiem zniknęło w fałdach opuchlizny.

- Nie idę na to. Przesiadam się - oznajmiła Holly. Rozpięła pas i wstała, uważając, żeby nie dotknąć Logana przy wymijaniu, ale on sam przytrzymał ją w talii, pomagając się bezpiecznie wydostać z rzędu. Nawet

przez ubrania poczuła ciepło i siłę jego rąk. Jeszcze raz obejrzała się ze złością na Tinę.

- Będiesz mógł wymienić uwagi z tu obecną zdrajczynią.

Holly przeszła do innej części kabiny i usiadła przy oknie. Kiedy po minucie Tina do niej dołączyła, Holly, z ramionami skrzyżowanymi na piersi, uparcie spoglądała przez szybę. Samolot zaczął się wolno przemieszczać na pas startowy, a załoga objaśniała procedury bezpieczeństwa. Co za zuchwałość, wręcz bezczelność, radośnie się zameldować, wyjawić swój spisek i oczekiwać, że przyjmie to ze spokojem. I do tego wciągać w ten zuchwały plan jej najlepszą przyjaciółkę! Była zbyt wściekła, żeby się bać. Podczas startu rozkoszowała się myślą, jak przyjemnie byłoby wypchnąć z samolotu Logana razem z Tiną, dodatkowo obciążonych kamieniami. Dosłownie po paru minutach zjawiała się stewardesa z pytaniem, czy życzą sobie kawy lub czegoś innego do picia, gotowa przyjąć zamówienia na śniadanie. Holly zjeżyła się mimo woli, słysząc jej przymilny chichot i ociekający słodyczą głos, kiedy zwracała się do Logana. Poirytowana dodała tę scenę do listy zjawisk, których z pewnością nie będzie jej żal, kiedy już ostatecznie pozbędzie się Logana ze swojego życia.

- Nie mogę uwierzyć, że to zrobiłaś - zaatakowała Tinę. - Nie mieści mi się to w głowie. Chyba nigdy ci nie wybaczę. Mam nadzieję, że jesteś z siebie zadowolona. I zdajesz sobie sprawę, że po prostu dałaś się zwieść jego urokowi, jak cała reszta kobiet lądujących w jego pajęczynie. Łudziłam się, że masz więcej rozsądku, którego nie stracisz tak łatwo.

Tina czekała cierpliwie, aż Holly wyrzuci z siebie złość, a potem zapytała spokojnie:

- Skończyłaś?

- Nie, nie skończyłam. Dzięki za to, że przez ciebie od dwóch godzin się zastanawiam, jak będę wyglądać w więziennym mundurku z numerem na plecach!

- Znowu poczuła się bardzo samotna. Zaledwie wczoraj Tina gardziła Loganem, a dzisiaj, proszę, knuli razem spisek. Tego było już dla Holly za wiele, nie potrafiła zrozumieć, jak Tina mogła ją zdradzić. - Teraz skończyłam. Muszę wiedzieć, dlaczego... Dlaczego to zrobiłaś?

- Ponieważ przy tym byłam - odpowiedziała jej przyjaciółka tonem wyjaśnienia. - Słyszałam ciebie. I słyszałam jego.

Zaskoczona słowami Tyny opuściła ramiona, jakby nagle wraz z wyrażonym gniewem opuściło ją napięcie.

- On po prostu się tobą posłużył, tak jak mną - powiedziała znużonym głosem, znowu spoglądając w okno.

- To jego specjalność.

- Nie sądzę. Jeśli na moment przestaniesz się wściekać, to powiem ci dlaczego - obiecała Tina. Nie doczekawszy się reakcji ze strony Holly, dodała cicho: - Słyszałam już kiedyś taki głos.

Co mogła mieć na myśli? Zaintrygowana jej wyznaniem, Holly w końcu oderwała wzrok od szyby.

- Strasznie ci zazdrościłam tamtego dnia, kiedy wyjeżdżałaś na studia - mówiła dalej Tina. - Zazdrościłam ci, że potrafisz zrobić to, co zaplanowałaś: uciec z naszego zapyziałego miasta. Nieważne, że znałam wszystkie powody twojej ucieczki. Z każdym otrzymanym od ciebie mej lem było coraz gorzej. Mieszkałaś na drugim

końcu kraju i zaczynałaś życie, o jakim ja mogłam tylko pomarzyć. Postanowiłam zaoszczędzić tyle pieniędzy, żeby przystąpić do egzaminów w następnym roku. Może nie próbowałabym się dostać do Browna, bo ostatecznie zawsze byłaś ode mnie zdolniejsza, ale tam, gdzie mogłam mieszkać w akademiku, z dala od rodziny, i cieszyć się studencką wolnością.

- Nie miałam pojęcia - mruknęła Holly, próbując stłumić wzbierające poczucie winy. - Wtedy, na pierwszym roku, czułam się okropnie... dobrze o tym wiesz.

Tina niespodziewanie zachichotała.

- Możesz mi wierzyć, że z pewnością mniej okropnie niż ja, kiedy się okazało, że jestem w ciąży. Patrząc na ten głupi test ciążowy, widziałam odjeżdżającą mi sprzed nosa szansę nie tylko na studia, ale choćby na dobrą posadę. Później sobie uświadomiłam, że to wcale nie musi mnie powstrzymać. Żyjemy w dwudziestym pierwszym wieku. Problem da się rozwiązać jedną wizytą w klinice. Mogłam się poddać aborcji i nikt by o tym nie wiedział.

Holly wstrzymała oddech. Przypomniało jej się, jak trzymała małego Danny'ego na rękach, tuż po jego narodzinach, tamtego pierwszego lata, kiedy przyjechała do domu na wakacje. Był taki maleńki, różowy, cudowny. Tina i Tommy promieniali szczęściem. Trudno było uwierzyć, że Tina w ogóle rozważała możliwość usunięcia ciąży.

- Wiedziałam jednak, że nie uda mi się zachować tajemnicy przed Tommym. Zresztą już zaczął coś podejrzewać. Widział, jak parę razy wymiotowałam i zachowywałam się dziwnie. Pomyślałam, że pewnie byłby zadowolony, że go uwolnię od zobowiązań i w ogóle.

Holly bez słowa pokiwała głową.

- Ale nie był zadowolony. Przeciwnie, zaczął płakać. Błagał mnie, żebym tego nie robiła. Powiedział, że mnie kocha od czasu drugiej klasy. Że kiedy usłyszał ode mnie, że też go kocham, poczuł się, jakby Bóg odpowiedział na jego modlitwy. Powiedział, że chce się ze mną ożenić i mieć rodzinę, że jeśli dam mu tę szansę, przez resztę życia będzie dbał, bym tego nie żałowała. I dotrzymuje obietnicy. - Uśmiechnęła się i dodała: - Jak dotąd.

Holly także musiała się uśmiechnąć. Wszystko wskazywało na to, że związek Blake'ów pozostał równie silny jak na początku. W czasie pobytu u Holly Tina codziennie rozmawiała z mężem i dziećmi. Wszystkie rozmowy tchnęły ciepłem i świadczyły o wzajemnych uczuciach, równie żywych, jak w czasach liceum.

- Chodzi o to - mówiła dalej Tina z przejęciem - że do końca życia nie zapomnę miny Tommy'ego ani jego głosu z tamtego wieczoru, kiedy mu powiedziałam. Niektórzy ludzie nigdy nie doświadczają czegoś podobnego. A mnie na samo wspomnienie ściska się serce.

Holly patrzyła na Tinę wyczekująco, historia z całą pewnością prowadziła do morału, którego Holly nie miała ochoty usłyszeć.

- Holly, wczoraj znów poczułam to ściskanie w sercu, tylko że tym razem z twojego powodu.

Holly nadal milczała. Oczy zaczęły ją dziwnie piec, a przecież mogłaby przysiąc, że wylała już wszystkie łzy.

- Chyba nie do końca wiesz, o czym mówisz... - zaczęła.

Tina nie dała jej dokończyć.

- Wiem, co widziałam. A widziałam faceta gotowego zrobić wszystko, żeby cię zatrzymać.

Holly odchyliła się do tyłu i zamknęła oczy; oszalałe myśli wirowały jej w głowie, a ona nie miała pojęcia, jak je zatrzymać.

- Wiesz, co jeszcze myślę? - nie ustępowała Tina. - Myślę, że ty też wolałabyś leczenie kanałowe zęba od powrotu do Faindeu. Przez większą część swojego życia walczyłaś z przeciwnościami, radząc sobie w różnych trudnych sytuacjach, i w końcu uwierzyłaś, że nie zasługujesz na nic lepszego. Chyba czas przestać się miotać bez sensu i stawić czoła wyzwaniu.

Holly zachnęła się urażona.

- Co takiego?

- Dobrze słyszałaś. Pozbądź się zbolalej miny, bo ostatni tydzień pokazał, że nie jesteś delikatnym kwiatuszkiem. Nikt chyba nie przeżył większego zaskoczenia ode mnie, kiedy wysiadłam z samolotu i cię zobaczyłam. Jesteś zupełnie inną osobą, co może niewiele mówi, jako że ostatni raz widziałam cię na pogrzebie Bruce'a. Ale znów zobaczyłam błysk w twoich oczach, nie tylko dlatego, że akurat planowałaś zemstę. Chodzi o coś więcej. Nikt tak jak ja nie pragnął znienawidzić Logana i nie życzył ci tak gorąco, żeby plan wypalił. Nawet Tommy ci kibicował, uważał, że facet zasłużył na nauczkę. Ale teraz już nie jestem pewna, czy Logan rzeczywiście jest draniem. I czy lepiej ci będzie bez niego. Kiedy wczoraj wieczorem zadzwonił na twoją komórkę i ja odebrałam, mówił tylko o tym, jak cię powstrzymać przed wejściem na pokład tego samolotu.

- Odebrałaś moją komórkę? - spytała z niedowierzaniem Holly. Próbowwała odzyskać trochę pola, na co Tina chętnie jej pozwoliła.

- Dzwoniła jak opętana! - zawołała ze śmiechem, nie okazując nawet cienia skruchy. - Co dwadzieścia minut. Ty już zasnęłaś, wycieńczona płaczem, a ja zaczynałam mieć poważne wątpliwości. Widać, że on jest szczery i bardzo mu na tobie zależy. Faceci nie mówią takich rzeczy bez zastanowienia. Nie wspomnę już, że jest przystojny jak wszyscy diabli. Coś mi mówi, że twoja reakcja była nieproporcjonalna do tego, co ci zrobił. O nic cię nie obwiniam, bo on też uważa, że schrzanił sprawę. I okropnie się boi. Byłabym fatalną przyjaciółką, gdybym mu pozwoliła zrezygnować. Mam nadzieję, że kiedyś mi wybaczysz, że mu pomogłam.

- A jeśli się mylisz? - spytała niepewnie Holly. Słowa Tiny dźwięczały jej w uszach. Jakoś nie wierzyła, że Logan mógłby się czegokolwiek bać.

- Jest tylko jeden sposób, żeby się przekonać - odpowiedziała jej Tina, szczerząc zęby w uśmiechu. - Siedzi za tobą.

Holly odwróciła się, żeby zerknąć za siebie ponad zagłówkiem siedzenia, i natychmiast napotkała wzrok Logana. Jakby nie spuszczał z niej oczu od chwili, gdy tam usiadła, i siłą woli chciał ją zmusić, by na niego spojrzała. Szybko wróciła do poprzedniej pozycji.

- Gapi się na nas - stwierdziła.

- Nie, on się gapi na ciebie - sprostowała z naciskiem Tina. - Idź do niego i dowiedz się, po co cię ścigał.

- Pójdiesz ze mną? - spytała słabym głosem Holly.

- Mowy nie ma. - Tina rozparła się wygodnie w szerokim fotelu. - Sama musisz to załatwić. Zresztą, nie sądzę, żebym ci była potrzebna, to twoje pięć minut. Ja w tym czasie będę eksploatować personel pokładowy,

korzystając z niespodziewanych luksusów. Kto wie, kiedy znów trafi mi się taka gratka?

Holly wyprostowała ramiona, wstała i starając się unikać kontaktu wzrokowego z Loganem, przeszła do rzędu, w którym siedział.

- Tina mnie przekonała, że powinnam z tobą porozmawiać - wymamrotała do jego muskularnych ud. Zaraz potem zobaczyła, jak się przesuwają na bok, robiąc jej przejście. Usiadła na sąsiednim miejscu i złożyła ręce na kolanach. Nie wiedziała, od czego zacząć, jak poprowadzić rozmowę, której on tak bardzo pragnął, a ona za wszelką cenę starała się uniknąć. Ujął jej dłonie i zaczął kciukiem delikatnie gładzić kostki, wciąż trochę obolałe po ciosie, który wylądował na jego twarzy. Logan dotykał ich tak ostrożnie i czule, jakby sprawdzał z troską, czy przypadkiem nie zraniła się o jego szczękę. Zaczęło ją dziwnie dławić w gardle. Logan podniósł jej dłoń, musnął pocałunkiem każdą z kostek po kolei, a następnie przełożył ich dłonie, splecione ze sobą palcami, na swoje kolana i czekał, aż Holly zdecyduje się na niego spojrzeć. Wtedy oznajmił z ledwie zauważalną nutką humoru:

- Gdybym przewidział wszystkie kłopoty, w jakie mnie wpędzisz, zostałbym dzień dłużej w Toronto.

- Ja mogę powiedzieć to samo. Jak ci nie wstyd wyludzać współczucie i wsparcie od mojej najlepszej przyjaciółki? Nie masz dość własnych przyjaciół? - Starła się nie zwracać uwagi na dobrze znane ciepło, które zawsze ją ogarniało, kiedy patrzył na nią takim wzrokiem.

- Tonący brzytwy się chwyta - odparł Logan z niepewnym uśmiechem. - Mam nadzieję, że potraktowałaś ją łagodniej niż mnie.

- Ona nie wystawiła mnie na pośmiewisko.
 - To ty mnie znokautowałaś w pomieszczeniu pełnym ludzi, których szacunkiem kiedyś się cieszyłem. Przez następny tydzień będę wyglądał jak kapitan Hook. Uznajmy, że jesteśmy kwita - zakończył całkiem poważnie. Wpatrywał się w nią z napięciem.
 - Dlatego to robisz, Logan? O to właśnie ci chodzi? O wyrównanie rachunków? - Wciąż nie mogła uwierzyć w to, co jej mówił poprzedniego wieczoru. Mężczyźni tacy jak Logan nie zmieniali przyzwyczajzeń. Nie rezygnowali z radości ciągle nowych podbojów. Zaszło jej w gardle, poczuła łyżę rozczarowania gromadzące się pod powiekami. Dlaczego uparł się ją dręczyć? Nie mógł podziękować, że ułatwiła mu sprawę, i zająć się własnym życiem, jak ona?
 - Już ci powiedziałem. Nie poddam się bez walki. Ale pamiętaj, proszę, że obecnie mam tylko jedno sprawne oko.
 - Tu w ogóle nie chodzi o mnie. - Głos miała przesiąknięty smutkiem. - Chodzi o ciebie i o to, że chcesz mieć ostatnie słowo, czy jakkolwiek sam byś to nazwał.
 - Mylisz się, Holly. Chodzi wyłącznie o ciebie. Gdybym dostał to, czego chciałem, nigdy bym cię nie poznał. Wiódlbym całkiem szczęśliwe życie. Uniknąłbym spotkania z kobietą, która mnie zmusiła do zadawania sobie niewygodnych pytań na temat życia i doszczętnie zburzyła mój świat.
 - Ty mi zrobiłeś to samo - chlipnęła żałośnie. - Tyle że wcześniej moje życie wcale nie było szczęśliwe.
- Logan mówił dalej, nabrzmiałym od emocji głosem.
- Jesteś kobietą, która pojawiła się znikąd i nauczyła

mnie najbardziej intensywnych uczuć, w najbardziej radosny i zaskakujący sposób, mimo swojej przeszłości, pełnej bólu i rozczarowań. Otwierałaś się przede mną bez żadnych zahamowań. Ufałaś mi bezgranicznie. Wiem, że choć czasami tego nie doceniałem, było nam razem dobrze. I nie wierzę, że przestało ci na mnie zależeć z powodu głupiego nieporozumienia z moją byłą kochanką, która chciała nam to wszystko odebrać. Jesteś na to za mądra. Chodzi o ciebie, jak najbardziej. Byś uwierzyła, że zasługujesz na miłość, i nie bała się ryzyka, że znów możesz zostać zraniona lub opuszczona. Nie odczepię się, koniec z uciekaniem.

Holly odwróciła głowę i patrzyła na puszyste chmury przesuwane się w owalnym okienku. Miał wiele racji, chociaż nie chciała tego przyznać. Od samego początku ich romansu czekała, kiedy ją rzuci. Nagle, nie wiedzieć czemu, zrobiło jej się wstyd. Nie dała mu okazji, żeby mógł się bronić albo wytłumaczyć. Od razu zakładała najgorsze. Pozwoliła, by poczucie zawodu natychmiast przeszło w chęć zemsty, a do tego uznała, że najbardziej mu dopiecze, gdy zepsuje jego fizyczną atrakcyjność. W miejsce świętego oburzenia i mściwości pojawiło się upokorzenie. Pierwsza łza oderwała się od rzęs, a za nią popłynęły następne.

Przez chwilę siedzieli w milczeniu, a potem Logan łagodnie odwrócił ku sobie jej twarz.

- Kocham cię, Holly. Jesteś najpiękniejszą osobą, jaką znam. - Gładził ją delikatnie po policzku. - Na myśl o dalszym życiu bez ciebie chce mi się wyc.

- Dlaczego nie powiedziałaś mi tego wszystkiego wczoraj wieczorem? - spytała drżącym głosem.

Z bladym uśmiechem podniósł jej dłoń do ust i ucałował.

- Chciałem, ale mnie odprawiłaś, zanim znalazłem w myślach odpowiednie słowa. Miałaś w sobie taki przerażający spokój. Nie wiedziałem, na ile wciąż jesteś zła, i bałem się ryzykować kopniaka w krocze.

Holly zaśmiała się przez łzy. W tym samym momencie pojawiła się stewardesa ze śniadaniem, poinformowana przez Tinę w kwestii zmiany miejsc. Najpierw z zachwytem popatrzyła na Logana, a potem z zazdrością na jego dłoń, splecioną z dłonią Holly. Tylko że tym razem Holly nie poczuła onieśmienia, lecz satysfakcję.

„Daj sobie spokój, kobieto. On jest już zajęty... przez postrach wszystkich lalek Barbie”, pomyślała.

Siedzieli w milczeniu, zajęci jedzeniem. Cisza im nie ciążyła, był w niej spokój i porozumienie.

- Logan? - odezwała się w końcu Holly. - Co ty we mnie widzisz?

Już kiedyś zadała mu to pytanie. Zanim się przekonał, że życie z nią może być dużo lepsze niż samotne. Zanim zrozumiał, że związek dwojga ludzi nie jest pułapką, tylko darem. Tym razem był gotowy udzielić poprawnej odpowiedzi.

- Widzę kobietę, która nauczyła mnie kochać. I nie mam zamiaru pozwolić jej odejść.

- Dobra odpowiedź - mruknęła, zarumieniwszy się po uszy.

- Cieszę się, że tak uważasz. - Uśmiechnął się przewrotnie. - Jeśli chcesz, mogę wstać i ją wykrzyczeć.

- To wcale nie oznacza, że przyjmę cię z powrotem. Nie bądź zbyt pewny siebie, bo mogę naprawdę zechcieć to zobaczyć - ostrzegła.

- Mam jeszcze jakieś pięć godzin do dyspozycji. Uważaj, na co się porywasz - odparł, przełykając truskawkę. - Jestem gotowy, chętny i zdolny powiedzieć o swojej miłości do ciebie sześciu czy siedmiu obecnym tu osobom... dorzucając smutną historię mojego podbitego oka. Mógłbym powtórzyć ten show również w klasie ekonomicznej, a może nawet i w kokpicie.

Znów zamilkli, ale Logan wykorzystywał każdą okazję, żeby dotknąć Holly, przysuwając nogi do jej nóg, niby przypadkiem ocierając się ramieniem czy chwytając za rękę. Każdy, nawet najmniejszy fizyczny kontakt uświadamiał jej, jak wielką przyjemność zawsze z niego czerpała i jak bardzo by za nim tęskniła, gdyby się rozstali. Po śniadaniu, kiedy zabrano już tace, Logan opuścił oparcie swojego fotela i zapadł w drzemkę.

Holly go obserwowała. Myślała o wszystkim, co jej powiedział, i zaczęło się w niej budzić poczucie winy. Naruszyła jego osobistą przestrzeń, żeby go ośmieszyć, podczas gdy on wyciągnął ją ze skorupy, by ratować jej życie, które potem zmienił na lepsze pod każdym względem. Mogła jedynie próbować mu to wynagrodzić. Brzmiało to bardzo zachęcająco. Zobaczyła, że kilka rzędów przed nimi Tina wygląda zza swojego fotela; napotkawszy wzrok Holly, dała jej znak uniesionym w górę kciukiem i znów zapadła w rozkosznie wygodny fotel. Holly jeszcze przez chwilę patrzyła na Logana, a potem wyciągnęła rękę i delikatnie pogładziła go po policzku, tuż pod opuchlizną. Od razu się poruszył i otwierając oczy, zapytał:

- Wszystko w porządku?
- Boli cię?
- Tylko kiedy mrugam - zażartował.

- Musisz przeżywać szok za każdym razem, kiedy patrzysz w lustro - wyraziła przypuszczenie, całkiem poważnie.

- Nie - zaprzeczył trochę sennie, po omacku biorąc ją za rękę.

- Uważam, że wyglądam na twardziela. Planuję wmówić ludziom, że oberwałem pistoletem podczas udaremnienia napadu.

- Sprawiasz wrażenie zmęczonego - powiedziała, widząc ciemny krąg pod jego zdrowym okiem.

- Dostać cięgi, a potem uknuć misterny plan w dwanaście godzin, to sporo jak na jednego faceta. - Patrząc na nią, dodał łagodnie: - Możemy wstąpić do twoich rodziców, jeśli chcesz.

Holly pobladła.

- Nie mogę cię do tego zmuszać. Nie mam pojęcia, co tam zastanę.

- Mój piękny łabędziu - zaczął, patrząc jej w oczy. - Cokolwiek tam zastaniesz, jesteś wystarczająco silna, by stawić temu czoła. A ja będę przy tobie, żeby cię wspierać. Ponieważ dotyczy to nas obojga. Zrobimy, co będziemy mogli. Nie musimy tam zostawać. Nie musimy w ogóle tam jechać.

Zamrugnęła gwałtownie, żeby odpędzić łzy cisnące się pod powiekami.

- Zdecydujesz na miejscu. - Pocałował ją w policzek i nie wypuszczając jej dłoni z uścisku, znów zapadł w drzemkę.

Holly patrzyła na niego i widziała nie tylko imponującą powierzchowność, lecz również to, co skrywał głęboko w sercu.

Zobaczyła piękne i czyste uczucie, którym ją obdarzył. Piękniejsze niż we wszystkich romantycznych komediach świata. Nie chciała już od niczego uciekać ani

niczego podawać w wątpliwość. Pragnęła się cieszyć miłością, która wypełniała także jej serce, i być z Loganem tak długo, jak długo los im pozwoli tę miłość utrzymać.

- Kocham cię, Logan - powiedziała bardzo cicho, prawie szeptem. Musiał jednak usłyszeć, bo uniósł kąćki ust w błogim uśmiechu i mocniej ścisnął jej dłoń. - Rozumiem, że za bilety powrotne do Nowego Jorku ja płacę

- powiedziała ostrożnie, upewniając go o sukcesie jego misternego planu.

- Niekoniecznie - odpowiedział jakby od niechcienia, nie otwierając oczu. - Prywatny odrzutowiec Chase'a czeka na nas na lotnisku w Portland.

Chase. Zaśmiała się niepewnie. Truchlała przed spotkaniem z Walkerami, bo przecież zepsuła im ważną imprezę. Wsiadając do samolotu, wyrzuciła z głowy ten problem. Na myśl o konieczności przeprosin ścisnęło ją w dołku.

Logan jakby odgadł jej myśli.

- Powinnaś się raczej obawiać Amandy - uprzedził, zadowolony, że żona Walkera będzie dręczyć kogo innego, a jemu da spokój. - Ma zamiar przekreślić cię przez wyzymaczkę.

- Chase ma swój samolot? - zdziwiła się, puszczając uwagę o Amandzie mimo uszu.

Otworzył oczy i pokazał zęby w uśmiechu.

- Chase ma wszystko. Kiedy mu powiedziałem, co planuję, sam wysunął propozycję, którą przyjąłem.

- Wszystko z nim konsultowałeś? Potrzebowałeś jego błogosławieństwa, tak? - Atakiem próbowała maskować zakłopotanie.

- No cóż, musiałem odwołać jego dzisiejszy trening

- powiedział z naciskiem Logan, przypominając jej

o poświęceniach, na jakie musiał się zdobyć. - I wiele innych.
- Nie sądzisz, że to trochę bezczelne? - Surowość tonu miała zagłuszyć poczucie winy. - Domyślam się, że nie mieliście żadnych wątpliwości co do tego, jak się zakończy twoja misja?

- Wprost przeciwnie. - Logan przywrócił oparcie fotela do pionu i wyciągnął przed siebie długie nogi. - Wiesz, że Chase jest beznadziejnym romantykiem. Myślę, że poczuł się częściowo odpowiedzialny za sytuację, bo za bardzo się wtrącał w moje sprawy. Stwierdził taktownie, że jeśli mój plan nie wypali, nie powinienem się narażać na obnoszenie publicznie swojej rozpacz. Dzięki jego gestowi mógłbym się smucić i płakać w samotności przez całą drogę do domu.

- Chyba nie powinnam się dziwić, zapobiegliwy Chase myśli o wszystkim - stwierdziła cierpko.

- O, tak - przytaknęła skwapliwie Logan, po czym dodał nonszalancko: - Wspomniał też, że gdyby mi się jednak udało, mógłbym potrzebować dyskrecji w rozliczaniu się z tobą za wczorajsze zajście.

Holly od razu domyśliła się, o co mu chodzi. Chase uznawał tylko jeden rodzaj kary za takie wybryki, jakiego się dopuściła. Istotnie, mocno dała się Loganowi we znaki. Nie mogła zaprzeczyć, że zasłużyła na karę, a ze względu na zdecydowaną różnicę sił nie miała szans jej uniknąć, gdyby Logan postanowił ją wymierzyć.

- Potraktujesz mnie jak Chase Walker, kiedy zostaniemy sami w jego samolocie? - spytała z udawaną nonszalancją.

Logan odpowiedział głośnym śmiechem.

- Nie bój się, dziecinko. To zupełnie nie w moim stylu. Ale już ja się tobą odpowiednio zajmę.

Zapadła cisza pełna domysłów ze strony Holly.

- Podbijesz mi oko, tak jak ja tobie? - zapytała wreszcie podejrzliwie, zaintrygowana jego ni to groźbą, ni obietnicą.

Na widok jej niepokoju pospieszył z wyjaśnieniem;

- Nic z tych rzeczy. Zamierzam cię pieścić i całować do utraty tchu, a gdzieś tak nad Saint Louis będziesz w ekstazie wykrzykiwać moje imię.

Holly wątpiła, czy wytrzyma tak długie oczekiwanie. Nagle nie mogła się doczekać momentu, gdy wystartują w drogę powrotną do domu. Oparła głowę na szerokiej piersi Logana, który znów zamknął oczy, by się przespać. Jednak po chwili zwyciężyła ciekawość.

- Skoro już mowa o tym, co jest, a co nie jest w twoim stylu, jakoś nie mogę uwierzyć, że mój czyn ujdzie mi na sucho - oznajmiła sceptycznie.

- Przecież nigdy tak nie twierdziłem. - Uśmiechnął się pod nosem, wyraźnie zadowolony z siebie. - Znajdę sposób, żeby się odegrać.

Wyczuł w jej głosie niepokój. Po chwili odsunęła się od niego. Otworzywszy zdrowe oko, zobaczył, że siedzi ze ściągniętymi brwiami, jakby nad czymś intensywnie myślała. Nie wiedząc, że jest obserwowana, przygryzła dolną wargę, próbując odgadnąć, co ją czeka. Przeciągnął się z uśmiechem, po czym założył ręce nad głowę, rozkoszując się chwilą swojego triumfu, by w końcu oznajmić:

- Do tej pory wydawało ci się, że najbardziej nienawidzisz wykroków...